

Calendar Girl

Bestsellerowa autorka „New York Timesa”



AUDREY CARLAN

DZIEWCZYNA
NA MIESIĄC

STYCZEŃ • LUTY • MARZEC

AUDREY CARLAN

DZIEWCZYNA
NA MIESIĄC

STYCZEŃ • LUTY • MARZEC

Przełożyła Emilia Skowrońska



DEDYKACJE:

Styczeń:

Ginelle Blanch

*Byłaś ze mną od samego początku...
Dzięki swoim pierwszym czytaniom
wielokrotnie uchroniłaś mnie przed wpadką.
Dziękuję za to, że wierzysz w moje historie
i kochasz je tak, jak ja kocham ciebie.
Namaste, przyjaciółko.*

Luty:

Jeananna Goodall

*Rok temu wydałam moją pierwszą powieść.
Od tego czasu jesteś moją cheerleaderką,
jedną z pierwszych czytelniczek i fanką numer jeden.
Teraz jestem zaszczycona, mogąc nazywać cię przyjaciółką.
Kochasz moje postacie jak własne
i jesteś związana z nimi emocjonalnie.
Masz mnóstwo talentów i darów,
jestem niezmiernie wdzięczna, że się nimi ze mną dzielisz.
Miłość i światło.*

Marzec:

Heather White

*Mia znalazła się w Chicago dzięki tobie,
ty również porzuciłaś to, co znajome, i udałaś się w podróż.*

W tym miesiącu okazuje się, że podejmowanie ryzyka

*może być niesamowite. Czasami można w ten sposób
zmienić całe swoje życie, odwrócić koleje losu.
Podjęcie ryzyka przeważnie się opłaca.
Jesteś piękna, kocham twoją obecność w moim życiu.
BESOS, kochana.*

STYCZEŃ

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Prawdziwa miłość nie istnieje, choć przez wiele lat byłam przekonana, że tak. Właściwie to wydawało mi się, że ją znalazłam. Dokładniej rzecz ujmując, nawet cztery razy.

A zatem był:

Taylor. Sympatia z liceum. Spotykaliśmy się przez całą szkołę. Grał w najlepszej baseballowej drużynie w historii naszego liceum. Był wielki, miał więcej mięśni niż mózgu i kutasika wielkości fistaszka. To pewnie przez te wszystkie sterydy, jakie przyjmował za moimi plecami. Rzucił mnie w wieczór po rozdaniu świadectw w ostatniej klasie. Nawiał z moim dziewictwem i liderką drużyny cheerleaderek. Słyszałam, że wywalili go ze studiów i skończył jako mechanik w jakiejś miejscinie. Ma dwoje dzieci i żonę, która przestała go już dopingować.

Potem był pomocnik wykładowcy z pierwszych zajęć z psychologii w college'u w Las Vegas. Miał na imię Maxwell. Żywiłam przekonanie, że ten młody chłopak był cudotwórcą. I miałam rację – udało mu się podbić moje serce i jednocześnie zaliczać dziewczyny z każdej klasy, w której pełnił funkcję PN. W jego wypadku skrót należało rozwijać jako Przeleceć cię Natychmiast. W porządku. Skończyło się na tym, że jednocześnie zaszły z nim w ciążę dwie dziewczyny i został wyrzucony z college'u za niedozwolone kontakty z uczennicami. Jako dziewiętnastolatek musiał płacić alimenty na dwoje dzieci z różnymi kobietami. Był w tym jakiś ostateczny romantyzm. Dzięki Bogu zawsze upierałam się, żeby zakładał gumkę.

Kiedy miałam dwadzieścia lat, zrobiłam sobie przerwę w nauce i przez cały rok pracowałam jako kelnerka w MGM Grand przy Las Vegas Strip. To właśnie tam dopisało mi szczęście i spotkałam numer trzy, Benny'ego. Tyle że ani ja nie byłam szczęśliwa, ani on. Zajmował się liczeniem kart w kasynie, cały czas powtarzał, że wyprzedaje akcje, rozpracowuje kasyna i uwielbia grać w pokera. Mielśmy burzliwy romans, który nie miał nic wspólnego z romantyzmem. Odnoszę wrażenie, że większość czasu spędziłam pijana i pod nim, ale niestety wierzyłam w jego gorące uczucie. Cały czas mnie o nim zapewniał. Piliśmy bez przerwy przez dwa miesiące; pływaliliśmy w basenie

hotelowym i pieprzyliśmy się co noc w jednym z pokoi, który udało mi się załatwić u kolegi na recepcji. Serwowałam darmowe drinki w barze jemu i jego znajomym, a on wieczorami dawał mi klucz do któregoś z pokoi. Działo się. Do czasu. Benny został przyłapany na oszustwie i zniknął. Przez pierwszy rok jego nieobecności szalałam z rozpacz. Potem dowiedziałam się, że ciężko go pobito i ledwo uszedł z życiem. Przez cały czas leżał w szpitalu, a potem uciekł z miasta, nie zaszczyciwszy mnie ani jednym słowem.

Moim ostatnim błędem był ktoś, kogo można określić mianem kropli, która przelała czarę goryczy. To przez niego nabrałam przekonania, że prawdziwa miłość to coś, na czym zbijają kasę producenci kartek pocztowych, autorzy romansów i scenariuszy komedii romantycznych. Nazywał się Blaine, ale na drugie z pewnością miał Lucyfer. Był wygadany biznesmenem. Biznesmenem w szerszym tego słowa znaczeniu, bo tak naprawdę to zajmował się lichwą. To ten sam mężczyzna, który pożyczył mojemu ojcu więcej pieniędzy, niż ten kiedykolwiek byłby w stanie oddać. Najpierw zainteresował mnie, potem zainteresował jego. Byłam wtedy pewna, że nasza miłość jest niczym bajka. Blaine obiecywał niebo, a zgotował mi piekło na ziemi.

– I właśnie dlatego uważam, że powinnaś przyjąć propozycję pracy u ciotki i zakończyć to, co robisz teraz.

Moja najlepsza przyjaciółka, Ginelle, żuła gumę tak głośno, że słyszałam to w słuchawce. Odsunęłam ją od ucha.

– Mio, to naprawdę jedyny sposób. Jak inaczej chcesz wyciągnąć ojca z tego bagna i pozbyć się Blaine'a i jego zbirów?

Napiłam się wody z butelki, w której tańczyły promienie kalifornijskiego słońca.

– Gin, nie wiem, co robić. Nie mam takich pieniędzy. W ogóle nie mam żadnych pieniędzy. – Moje westchnienie zabrzmiało głośno i dramatycznie, nawet w moich uszach.

– Posłuchaj. Zawsze byłaś zakochana w miłości...

– Już nie! – przypomniałam swojej najlepszej przyjaciółce.

Słyszałam w słuchawce odgłosy Vegas. Ludzie myśleli, że na pustyni jest cicho. Na pewno nie na Strip. Niezależnie od tego, gdzie jesteś, dobiega cię monotonny brzęk i dzwonięcie automatów

do gry. Nie da się od tego uciec.

– Wiem, wiem. – Przełożyła słuchawkę do drugiego ucha, przez co u mnie rozległ się trzask. – Ale przecież lubisz seks, prawda?

– Gin, ja nie jestem Barbie. I lubię matematykę. Nie zadawaj mi więc durnych pytań. Ja tutaj umieram. Albo raczej: jeśli nie skołuję miliona dolarów, to tym, który spojrzy śmierci w oczy, będzie mój ojciec.

Ginelle jęknęła i wróciła do głośnego żucia gumy.

– Chodzi mi o to, że jeśli przyjmiesz pracę luksusowej panienki do towarzystwa, to będziesz musiała ładnie wyglądać i dużo się pieprzyć, prawda? Nie bzykałaś się od kilku miesięcy. Równie dobrze możesz to teraz nadrobić, co nie?

Zdaniem Ginelle bycie luksusową call girl to praca marzeń.

– To nie jest Pretty Woman, a ze mnie żadna Julia Roberts.

Podeszłam do swojego motocykla Suzuki GSXR 600, który nazywałam po prostu Suzi. Był jedyną wartościową rzeczą, jaką posiadałam. Wsiadłam na motocykl, włożyłam telefon w uchwyt i włączyłam głośnik. Podzieliłam swoje długie czarne włosy na trzy pasma i zaplotłam gruby warkocz.

– Posłuchaj, wiem, że chcesz dobrze, a ja naprawdę nie wiem, co robić. Nie jestem dziwką. Przynajmniej nie chcę nią być. – Na samą myśl o tym czułam ogromne przerażenie. – Ale przecież muszę coś wykombinować. I zarobić dużo i szybko.

– Tak, wiem. Daj mi znać, jak było na spotkaniu w Luksusowych Przyjaciółkach. Jak będziesz mogła, to zadzwoń jeszcze dzisiaj. Kuźwa, spóźnię się na próbę, a jeszcze muszę się przebrać.

Nagle jej głos się zmienił i wiedziałam, że właśnie bieg-nie przez kasyno, by przygotować się do pracy, i przyciska do ucha telefon, nie zwracając uwagi na ludzi, którzy patrzą na nią jak na szurniętą. I to właśnie dlatego była taka wyjątkowa. Zawsze się tak zachowywała. Zawsze. Tak jak ja.

Ginelle pracowała w Dainty Dolls Burlesque Show w Vegas. Moja najlepsza przyjaciółka była drobna, urocza i doskonale wiedziała, jak potrząsać tyłkiem. Mężczyźni z całego świata przyjeżdżali, by obejrzeć pikantne show na Strip. Mimo wszystko nie zarabiała tyle, by móc

wpłacić pieniądze za mnie lub mojego staruszka – i nigdy jej o to nie pytałam.

– W porządku, kocham cię, moja ty zołzo – powiedziałam słodko i wsunęłam warkocz za kołnierz skórzanej kurtki, tak że opadł między łopatkami.

– Ja ciebie bardziej, poczwarko.

Przekręciłam kluczyk, zwiększyłam obroty i założyłam kask. Schowałam telefon do wewnętrznej kieszeni kurtki, dodałam gazu i pomknęłam w stronę niechcianej przyszłości, której nie mogłam uniknąć.

* * * *

– Mia! Moja kochana dziewczynka! – ucieszyła się ciotka, obejmując mnie chudymi rękami i przyciskając do piersi. Jak na taką drobną kobietę miała zadziwiającą siłę. Ciemne włosy upięła w eleganckiego banana. Tego dnia założyła białą bluzkę, delikatną niczym jedwab – pewnie dlatego, że to był jedwab. Oprócz tego miała na sobie seksowną ołówkową spódnicę z czarnej skóry i wysokie szpilki z czerwonymi podeszwami, o których tyle czytałam, przeglądając najnowszego „Vogue’a”. Wyglądała przepięknie. Mało tego – wyglądała drogo.

– Ciociu Millie, jak dobrze ciocię wi... – zaczęłam, ale na moich ustach spoczęły dwa palce o paznokciach pomalowanych lakierem w kolorze krwistej czerwieni, i zamilkłam.

Krzyknęła z dezaprobatą:

– Ach, tutaj musisz się do mnie zwracać per pani Milan!

Wywróciłam oczami, w odpowiedzi ona zmrużyła swoje.

– Laluniu, po pierwsze, nie wywracamy oczami. To niegrzeczne i nie przystoi damie. – Zacisnęła usta w wąską kreskę. – Po drugie...

Ciotka oglądała mnie jakbym była dziełem sztuki, posągiem. Czymś zimnym i niedostępnym. Może tak właśnie było. Trzymała w dłoni mały koronkowy wachlarz, który rozkładała i składała, a potem uderzyła nim w otwartą dłoń.

– ...nigdy nie mów do mnie „Millie”. Tamta kobieta nie istnieje już od dawna, odeszła, gdy pierwszy mężczyzna, któremu zaufała,

wyrwał jej serce i nakarmił nim swoje psy.

Przed oczami stanęła mi straszliwa wizja, ale ciocia Millie była szczerą.

– Broda do góry.

Złapała mnie pod brodę i zmusiła do wykonania polecenia. Potem zabrała się do wrażliwego miejsca na dole kręgosłupa, w którym moja obcisła koszulka z koncertu nie dotykała zafarbowanych dżinsów wręcz uwielbianych przeze mnie. Natychmiast się wyprostowałam i wypchnęłam klatkę piersiową. Czerwone usta rozchyliły się w uśmiechu, ukazując idealnie wybielone proste zęby. Zęby były najlepszą rzeczą, jaką można było kupić za pieniądze, tak więc bogate dziewczyny tutaj w Los Angeles często wydawały na nie majątek. Nie dało się splunąć na dwa metry bez trafienia w kogoś, kto chodzi do dentysty częściej, niż wynikałoby to z potrzeb zdrowotnych, ale mimo wszystko o wiele rzadziej niż do dermatologa na comiesięczne wstrzykiwanie botoksu. Ciocia Millie najwyraźniej często odwiedzała dobrego i drogiego dentystę. Dobiegała już pięćdziesiątki, a mimo to wciąż była atrakcyjna.

– Tak, z pewnością jesteś cudowna. Ubierzemy cię porządnie i zrobimy próbne zdjęcia.

Wzięła do ręki mój warkocz i skrzywiła się.

Cofnęłam się i wpadłam na stojący za mną skórzany fotel.

– Jeszcze się na nic nie zgodziłam.

Zmrużyła oczy.

– A nie mówiłaś przypadkiem, że potrzebujesz dużo pieniędzy, i to jak najszybciej? Nie wspominałaś do tego o swoim bezwartościowym ojcu, który leży w szpitalu? I ma kłopoty? – Powoli usiadła, skrzyżowała nogi i oparła ręce na białych skórzanych podłokietnikach.

Ciocia Millie nigdy nie lubiła mojego ojca. Co było niesprawiedliwe z jej strony, ponieważ jako samotny ojciec dwoił się i troił, zwłaszcza gdy jej siostra, a moja matka, porzuciła swoje dwie córki. Miałam wtedy dziesięć lat. Madison zaledwie pięć i nie zachowała ani jednego wspomnienia o matce.

Przygryzłam wargę i spojrzałam w jasnozielone oczy ciotki.

Byłyśmy do siebie takie podobne. Odnosiłam wrażenie, że patrzę w lustro i widzę w odbiciu siebie za dwadzieścia pięć lat. Miała takie same jasnozielone, niemal żółte oczy jak ja, którymi przez całe życie zachwycali się ludzie. Są jak zielone ametysty, mawiali. Jak rzadkie zielone diamenty. Nasze włosy miały dokładnie ten sam odcień, tak czarny, że gdy padały na nie promienie słońca, można byłoby przysiąc, że są granatowe.

Oparłam się na niewygodnym fotelu i nabrałam powietrza.

– Tak, tata wpakował się w wielkie kłopoty z Blaine’em.

Millie zamknęła oczy i pokręciła głową. Przygryzłam wargę na wspomnienie bladego, wychudzonego i strasznie posiniaczonego taty, leżącego bez życia w szpitalu.

– Jest teraz w śpiączce. Cztery tygodnie temu bardzo mocno go pobito. Do tej pory się nie obudził. Lekarze podejrzewają uszkodzenie mózgu, ale jeszcze przez jakiś czas nie będą mogli tego potwierdzić. Ma połamane kości. Nadal jest w gipsie – zakończyłam.

– Jezu Chryste. Co za zwyrodnialcy – szepnęła i sięgnęła ręką, by zaczesać za ucho niesforne pasemko włosów i się uspokoić. Widziałam, jak robiła to już wcześniej. Millie była mistrzynią manipulacji i potrafiła kontrolować emocje lepiej niż ktokolwiek, kogo znałam. Zazdrościłam jej tego talentu. Bardzo go potrzebowałam.

– Tak. I w zeszłym tygodniu, gdy czuwałam przy łóżku ojca, przyszedł do mnie jeden ze zbirów Blaine’a. Bezczelnie wyraził ubolewanie, że coś takiego spotkało tatę. I dodał, że jeśli nie dostaną z powrotem pieniędzy, to go zabiją, a potem przyjdą do mnie i do Maddy. Nazwał to „długiem ocalałych”. Nieważne. W każdym razie muszę szybko skołować milion dolarów.

Ciocia Millie zacisnęła usta i pstryknęła palcami. Poczułam, że za chwilę trafi mnie szlag. Jak mogła być taka spokojna i nieczuła? Na szali leżało życie taty, moje i mojej młodszej siostry. Ojciec jej nie obchodził, ale zawsze miała słabość do mnie i Maddy.

Spojrzała na mnie oczami błyszczącymi z ekscytacji.

– Da się to zrobić, ale w rok. Myślisz, że daliby ci tyle czasu na spłatę długów?

Uniosła brwi i popatrzyła na mnie wyczekująco.

Włoski na moich ramionach stanęły dęba, wyprostowałam się. Pokręciłam głową.

– Nie wiem. Blaine z pewnością chce odzyskać pieniądze, a ponieważ kiedyś coś nas łączyło, może uda mi się go ubłagać. Ten chory, sadystyczny popapraniec zawsze lubił, jak błagałam go na kolanach.

– Laluniu, opisy seksualnych wybryków zachowaj dla siebie. – Uśmiechnęła się szelmowsko. – Wygląda na to, że natychmiast musimy przyjąć cię do pracy. Tylko dla najbogatszych klientów. Musimy działać, jutro rano przyjdź na sesję zdjęciową. To potrwa cały dzień. Zrobimy fotki w różnych pozach, nagramy kilka filmików. Potem moi chłopcy umieszczą je na bezpiecznej stronie.

Wszystko działo się tak szybko. Słowa „da się to zrobić” zdały mi się liną ratowniczą, rzuconą do wody pełnej rekinów, ale wciąż unoszącą się na powierzchni.

– Ale czy będę musiała z nimi sypiać? To znaczy, są różne rodzaje dziewczyn do towarzystwa...

Zamknęłam oczy i po chwili poczułam, jak moich dłoni dotyka coś ciepłego. Ciotka przykryła moje dłonie swoimi.

– Laluniu, nie musisz robić tego, czego nie chcesz. Jednakże w celu zarobienia takich pieniędzy powinnaś rozważyć tę możliwość. Mam niepisaną umowę z klientami. Jeśli dziewczęta z nimi sypiają, to dostają dwadzieścia procent więcej. Te dwadzieścia procent otrzymują w gotówce. Ponieważ w Kalifornii prostytutka jest nielegalna, pieniądze te nie trafiają ani do mnie, ani do mojej firmy. – Dotknęła brody palcem wskazującym. – A moje dziewczęta powinny zarabiać więcej za takie usługi, prawda?

Mrugnęła do mnie. Pokiwałam lekko głową, nie wiedząc, co o tym myśleć. Stwierdziłam, że na razie nie będę się nad tym zastanawiać.

– Będę wynajmować cię na miesiąc. To jedyny sposób, by w każdym miesiącu na czeku znalazła się kwota sześciocyfrowa. – Popatrzyła na mnie wesoło swoimi jasnymi oczami.

Niemal uwierzyłam, że jeśli będę mieć otwarty umysł, wszystko pójdzie gładko.

– Będziesz robić to, czego akurat potrzebuje klient. Ale ja nie

sprzedają seksu. Jeśli będziesz z nim sypiać, to dlatego, że tego chcesz. Jestem przekonana, że gdy zobaczysz niektórych mężczyzn z mojej listy, sama wskoczysz im do łóżka i zapomnisz o dodatkowej prowizji. – Ciotka uśmiechnęła się szeroko, wstała i usiadła za szklanym biurkiem, a potem odwróciła się do komputera i całkiem o mnie zapomniała.

Miałam wrażenie, że przykleiłam się do fotela. Nie byłam w stanie się ruszyć. Cały czas myślałam, jak u diabła to zrobię, ale nagle moje myśli zaczęły zagłuszać moje zasady moralne.

– Zrobię to – usłyszałam swój szept.

– Oczywiście, że zrobisz. – Spojrzała na mnie znad komputera i uśmiechnęła się krzywo. – Jeśli chcesz ocalić życie ojca, to musisz to zrobić.

* * * *

Następnego dnia wszystkich ogarnął szal. Czułam się jak postać grana przez Sandrę Bullock w Miss Agent. Popędzano mnie, peelingowano, woskowano i oskubywano z dotychczasowego życia. Czułam się jak ludzka poduszeczka na igły i niemal przywaliłam konsultantce urodowej, którą Millie zatrudniła do „naprawienia” mnie. To jej słowa, nie moje. Nie mogłam powiedzieć, że wysiłek się nie opłacił. Po wszystkim ledwo poznałam siebie w lustrze. Moje długie czarne włosy, błyszczące bardziej niż kiedykolwiek, opadały pięknymi falami na plecy i ramiona, a skóra cudownie odbijała każdy promień słońca. Opalenizna, nad którą pracowałam przez tyle tygodni spędzonych w Kalifornii, połyskiwała jak miód i podkreślała mocne strony mojej urody. Sukienka, jaką kazano mi założyć, była koloru lawendy, wygodna i obcisła. Idealnie pasowała do każdej krągłości i świetnie pełniła swoją funkcję. Wyglądałam w niej seksownie i szczupło. Kiedy fotograf posadził mnie na zimnej białej marmurowej ławce, przypominałam mrocznego anioła. Kazał mi się przesuwac to w jedną, to w drugą stronę i wkrótce siedziałam z wydętymi wargami i patrzyłam w dal niewidzącym, pozbawionym emocji wzrokiem. Taka właśnie miałam być. Pozbawiona emocji.

Po sesji zdjęciowej, gdy przebrałam się w moje codzienne ubranie, czyli dzinsy i obcisłą koszulkę, udałam się z powrotem do Millie, czyli

pani Milan.

– Laluniu, te zdjęcia są rewelacyjne! Zawsze wiedziałam, że idealnie nadajesz się na modelkę. – Zaczęła klikać w kolejne fotki, a ja obeszłam biurko i spojrzałam na to, czym tak się zachwycała. Kiedy zobaczyłam siebie na fotografiach, zaparło mi dech w piersiach.

– To niesamowite. – Na chwilę odebrało mi mowę. Nie mogłam uwierzyć, że to ja. Kręciłam głową, gdy na stronie internetowej Luksusowych Przyjaciółek pojawiały się kolejne zdjęcia. Gdybym nie wiedziała, że to ja, w życiu bym w to nie uwierzyła.

Ciotka uśmiechnęła się leniwie.

– Jesteś przepiękna. – Popatrzyła na mnie tymi swoimi jasnymi oczami. – Taka podobna do...

– Nieważne. – Pokręciłam głową i oparłam się biodrem o szklane biurko. Nie chciałam, żeby mówiła o tym, jak bardzo jestem podobna do matki. – Co dalej? – spytałam, skrzyżowawszy ręce na piersi w poczuciu, że muszę się chronić przed tym, co teraz nastąpi.

Oparła się na skórzanym fotelu i puściła do mnie oko.

– Chcesz zobaczyć swojego pierwszego klienta?

Poczułam przerażenie, ale wyprostowałam się i popatrzyłam na nią obojętnie.

– Zaczynamy grę.

Millie zachichotała, a potem kilka razy kliknęła coś w przeglądarce internetowej i pokazała mi zdjęcie jednego z najobrzydliwiej przystojnych facetów, jakich w życiu widziałam. Nic nie mogło odwrócić uwagi od jego uroku. Nawet na zwykłym firmowym zdjęciu jego włosy koloru ciemnego blondu, zielone oczy i silna szczeka były czymś, o czym można byłoby pisać listy do domu. Miał długie pofalowane włosy i ten niedbały, acz perfekcyjny styl, za którym teraz wszyscy tak szaleli. Ale coś mi się nie zgadzało. Ten facet nie mógł mieć więcej niż trzydzieści lat. I nie był typem faceta, który musi wynajmować kobietę do towarzystwa. Wyglądał tak, że laski z pewnością same się na niego rzucały i traciły dla niego głowę.

– Nie rozumiem. Dlaczego on – wskazałam uśmiechniętego przystojniaka na zdjęciu – miałby potrzebować kogoś takiego jak ja?

Ciotka oparła się, splotła ręce na podołku i zaczęła się śmiać.

– Bo cię wybrał.

Musiałam wyglądać na zaskoczoną, bo szybko mi wyjaśniła.

– Osobiście wysłałam kilka pierwszych zdjęć testowych do niego i jego matki. Z jego matką łączy mnie długa współpraca. W każdym razie przystał na tę propozycję. Jutro rano przyśle po ciebie samochód, będziesz musiała zostać w jego rezydencji przez kolejne dwadzieścia cztery dni.

Poczułam się, jakbym dostała obuchem w głowę.

– Dwadzieścia cztery dni! Oszalałaś? Jak u diabła będę przyjmować zlecenia i stawiać się na castingi? – Moja kariera aktorki rozwijała się niezbyt szybko, miałam jednak tanią agentkę, która od czasu do czasu przysyłała mi jakieś oferty pracy. A wieczorami pracowałam w restauracji.

Millie popatrzyła na mnie, jakby nagle wyrosła mi druga głowa. Zaciśnęła usta i brzydko zmarszczyła nos.

– Mio, na kolejny rok musisz zrezygnować ze wszystkich innych form zarobkowania. Od teraz opłaca cię firma Luksusowe Przyjaciółki. Twoje zlecenia będą trwać od jednego do dwudziestu czterech dni, w zależności od wymagań klienta. Ponieważ chcesz zarobić jak najwięcej pieniędzy w bardzo krótkim czasie, musisz brać duże zlecenia. Po dwudziestu czterech dniach będziesz mogła odpocząć w domu, zrelaksować się i ewentualnie poprawić urodę. Pod koniec każdego miesiąca otrzymasz kolejne zlecenie.

– Nie mogę w to uwierzyć! – Zaczęłam chodzić po jej gabinecie, czując się nagle jak zwierzę w klatce, które musi wydostać się na wolność. Właśnie uświadomiłam sobie, że moje dawne życie się skończyło. Skończyło się chodzenie na zwykłe randki – chociaż ostatnio u mnie była posucha. Żadnych castingów i przesłuchań, przez co moja raczkująca kariera aktorki miała stać się mglistym wspomnieniem, bardzo mało czasu na spotkania z tatą, Maddy czy Ginelle.

– To lepiej w to uwierz, dziewczyno. To nie są żarty. Decyzję tę podjęli twój ojciec i były facet, nie masz żadnego wyboru. Ciesz się, że w ogóle cię przyjął. Nie zachowuj się jak ignorantka. A teraz usiądź i się zamknij! – mówiła do mnie zupełnie innym tonem niż zwykle – nie było w nim ciepła, lecz chłód zdeterminowanej

bizneswoman.

– Przepraszam. – Próbowwała mi pomóc, ale to wszystko działo się tak... nagle.

Niesamowite. Opadłam na krzesło przed biurkiem ciotki i oparłam głowę na rękach. Kręcenie nią niczego nie zmieniało. Od tej chwili byłam dziewczyną do wynajęcia. W każdym miesiącu zostanę przypisana do jakiegoś mężczyzny, a jeśli się z nim prześpię, otrzymam dwadzieścia procent więcej w gotówce.

Pokręciłam głową i zaczęłam się śmiać. Śmiechem wariatki. Oparłam głowę o chłodną skórę fotela i spojrzałam na biały sufit. Po chwili powzięłam postanowienie i uspokoiliłam się. To właśnie musiałam zrobić. Pozwolę więc, żeby ten seksowny facet zabierał mnie na nudne kolacje biznesowe i w inne miejsca, jakie sobie wymyśli. Nie musiałam z nim sypiać i, co najważniejsze, nie było szans, żebym się w nim zakochała. Miesiąc to za mało, bym wpadła po uszy, tak jak to bywało w przeszłości. Kto powiedział, że muszę porzucić karierę aktorki? Przecież odgrywanie roli, jaką narzucą mi klienci, było idealną szkołą aktorstwa. A potem, kiedy skończy się miesiąc, zostanę kimś innym, aż wreszcie zapewnię ojcu bezpieczeństwo. To może się udać, o ile przekonam Blaine'a do tego, żebym mogła spłacać dług w ratach.

Nabrałam głęboko powietrza, wstałam i wyciągnęłam rękę do ciotki. Uśmiechnęła się szelmowsko, ale nadal seksownie. Była świetna w swoim fachu.

– W porządku, pani Milan – powiedziałam, akcentując jej fałszywe nazwisko, by wiedziała, że w to wchodzę. – Wygląda na to, że jestem pani nową dziewczyną do wynajęcia na miesiąc.

ROZDZIAŁ DRUGI

Weston Charles Channing III. Wpatrywałam się w ten napis, zastanawiając się, dlaczego ktokolwiek chciałby stawiać rzymską cyfrę po nazwisku. Mogłam się założyć, że był pretensjonalnym bogatym chłoptasiem, którego mamusia nie chciała czuć zażenowania dziwkami z Hollywood, przyprowadzanymi przez niego na wystawne przyjęcia. Było to dla mnie jedyne sensowne wytłumaczenie tego, że ktoś tak szalenie przystojny potrzebował wynająć kobietę do towarzystwa. Serfowałam po różnych stronach internetowych, aż dostałam listę zasad od „pani Milan”.

1. Zawsze wyglądam najlepiej, jak się da. Nie możesz dopuścić do tego, by klient zobaczył cię nieprzygotowaną. Zawsze masz mieć makijaż, ułożone włosy, pomalowane paznokcie i nienagane, wyprasowane ubranie. Klient zapewni ci takie stroje, jakie uzna za stosowne. Osobiści styliści tych mężczyzn otrzymali twoje wymiary.

Wywróciłam oczami i popatrzyłam tęsknie na dzinsy w szafie. Osobisty stylisty? Jeeezu, ci ludzie naprawdę mieli za dużo forsy. Czy wybranie sobie odpowiedniej odzieży jest takie trudne? Wysłano im moje wymiary? Rewelacja. W takim razie ten facet wiedział już, że powinnam zrzucić kilka kilo. Miałam metr siedemdziesiąt pięć, dzięki czemu wyglądałam na szczuplejszą niż w rzeczywistości, wiedziałam jednak, że moja ciotka wołała dziewczyny w rozmiarze trzydzieści cztery. Natomiast ja nosiłam seksowne trzydzieści sześć, a nawet trzydzieści osiem, jeśli mam być szczerą. W świecie modelek prawdopodobnie byłabym już plus size...

To on cię wybrał. Przypomniałam sobie, pakując niezbędne rzeczy do niewielkiego plecaka. Balsam do ciała, kosmetyki do makijażu, perfumy, Kindle, torebeczka z ulubioną biżuterią. Nie było tam nic cennego, ale ta biżuteria należała do mnie, przecież musiałam być choć trochę sobą. Zabrałam również nowy dziennik i spersonalizowaną papeterię. Stwierdziłam, że skoro to doświadczenie ma trwać cały rok, to może powinnam spróbować wyciągnąć z tego jakieś wnioski. Do diabła, pewnego dnia mogłabym nawet nakręcić o tym film.

Rzuciłam plecak na wyściełane krzesło w mieszkaniu, które

wynajmowałam za tanioczę, i zerknęłam na resztę listy.

2. Cały czas się uśmiechaj. Nigdy nie bądź zdenerwowana, smutna ani nie okazuj innych emocji. Mężczyźni nie wynajmują kobiet po to, by przejmować się ich problemami emocjonalnymi. Wynajmują je po to, żeby tego nie robić.

Pozbawiona emocji. Jestem na dobrej drodze, by osiągnąć ten stan. Po spotkaniu z Millie i przyjęciu jej propozycji urządziłam sobie pogadankę i zmieniłam nastawienie.

3. Nie mów, dopóki nie zostaniesz o to poproszona. Masz być ładna i czarująca na zawołanie. Przed każdym spotkaniem biznesowym czy towarzyskim omów z klientem swoje zadania, tak byś spełniła jego oczekiwania.

Serio? I komu to mówisz? Mam być niczym lalka Barbie. Rozumiem. To bardzo proste.

4. Masz być cały czas dostępna. Jeśli klient chce gdzieś zostać, ty zostajesz razem z nim. Zachowuj się z szacunkiem, wykazuj nienaganne maniery i słuchaj wskazówek klienta. Jeśli szuka towarzystwa, zaakceptuj przytulenie. Seks nie jest konieczny.

Ona chce, żebym przytuliła faceta, który chce się pieprzyć? Wybuchłam głośnym śmiechem. To będzie bardzo interesująca odmiana. „Ej, stary, chcesz się ze mną poprzytulać?”. Gdy zaczęłam czytać kolejny punkt, uśmiech zniknął mi z twarzy.

5. Umowa nie obejmuje seksu z klientem. Jeśli zgodzisz się na stosunek seksualny, to twój wybór i firma Luksusowe Przyjaciółki nie bierze za to odpowiedzialności. Wymagamy jednak, by wszystkie nasze dziewczęta stosowały wybraną formę antykoncepcji i w każdej chwili mogły to udowodnić. Może wystąpić konieczność zrobienia badań krwi.

Skąd ona to wytrzasnęła? To jest na serio? Kto chciałby zająć w ciążę z dopiero co poznanym i w dodatku niekochanym facetem? Ach tak, bogaci mężczyźni i głupie kobiety. Mieszanka wybuchowa. No cóż, w takim razie nie jestem taką kobietą. Gdy ojciec będzie już bezpieczny, a dług zostanie spłacony, wrócę do starego życia. Niezależnie od tego, co to oznacza.

Spojrzałam na zegarek i uświadomiłam sobie, że pora się zbierać. Chociaż Millie chciała, żebym pojechała którąś z jej limuzyn, uparłam

się, że sama dotrę na spotkanie z klientem. To był jeden z moich warunków. Jeśli ten pierwszy raz będzie w porządku, to zgodzę się, żeby później odbierali mnie klienci. Na razie jednak byłam nieufna i miałam zamiar pojechać swoim motorem, chociaż obiecałam jej, że wezmę taksówkę. I tak się o tym dowie.

Założyłam najbardziej seksowne czarne dzinsy, czarną obcisłą siatkową koszulkę, krótką skórzaną kurtkę i zamszowe kozaki do kolan. Wiedziałam, że na widok tego stroju Millie by mnie zabiła, potrzebowałam jednak elementu zaskoczenia, żeby sprawdzić reakcję Westona Charlesa Channinga Trzeciego, zanim dobrowolnie zgodzę się na zostanie jego towarzyszką na kolejne cztery tygodnie.

Wreszcie otrzymałam esemesa. Z nieznanego numeru.

Do: Mia Saunders

Od: Nieznany numer

Nie mogę się doczekać spotkania. Plaża El Matador. Betonowe schody na plażę. Do zobaczenia.

Jaki on tajemniczy. Chce, żebyśmy spotkała się z nim na plaży o ósmej rano? Szybko spytałam Siri o drogę i zauważyłam, że jest już siódma. Komputerowy głos pokazał mi plażę i poinformował, że znajduje się ona dziesięć kilometrów na północny zachód od Malibu. Pewnie blisko domu klienta, bo z mojego mieszkania w centrum Los Angeles była to godzina jazdy motorem. Moje mieszkanie było niewielkie, trzydzieści kilka metrów kwadratowych, gdzie futon, który kupiłam na wyprzedaży za pięćdziesiąt dolarów, był dwa razy większy niż sofa i łóżko, ale tylko na tyle mogłam sobie pozwolić. Rozejrzałam się i stwierdziłam, że uczyniłam to mieszkanie tak przytulnym, jak tylko się dało. Pomalowałam ściany na jasny beż i chociaż każdy mebel był z innej parafii, pod pewnymi względami wszystko do siebie pasowało.

Było to pierwsze miejsce, które mogłam nazwać moim. A teraz musiałam je opuścić. Wzięłam butelkę z blatu i wylałam resztkę wody do bambusa stojącego w kuchni. Dbanie o kwiaty nie za bardzo mi wychodziło, ale przecież on miał być szczęśliwą roślinką^[1]. Miałam nadzieję, że przetrwa. Gdy wychodziłam z mieszkania z plecakiem przerzuconym przez ramię i kaskiem w dłoni, uświadomiłam sobie, jak wiele wspólnego mieliśmy ze sobą – mój bambus i ja. Miałam nadzieję,

że ja również przetrwam.

* * * *

Spod kół Suzi strzelały kamienie i żwir, gdy zaczęłam hamować i zatrzymałam się dosłownie kilka centymetrów przed metalowym dźwigarem, za którym znajdował się już tylko skalisty klif. Z tego miejsca wyraźnie widziałam betonowe schody. Ta część plaży była niewielka i ustronna. Owego chłodnego poniedziałkowego poranka na parkingu znajdował się tylko jeden samochód, pewnie dlatego, że o ósmej rano w dzień roboczy normalni ludzie są w pracy. Nie wiedziałam, co sądzić o spotkaniu w tym miejscu, ale bardzo mi się tu podobało. Rozpościerał się stąd niesamowity widok, plaża była piękna. Niebieskie spienione fale mknęły ku niej i rozpryskiwały się na piachu. W sumie odkąd przeprowadziłam się tutaj pół roku temu, plażowałam zaledwie kilka razy. Przez większość czasu próbowałam wdrzeć się do świata filmu. Miejsce nie miało większego znaczenia, po prostu musiałam jak najszybciej wyrwać się z pustyni. Ocean był przeciwieństwem suchego i upalnego Vegas i już sam ten kontrast podnosił mnie na duchu.

Na wodzie zobaczyłam samotnego surfera. Patrzyłam, jak profesjonalnie bierze każdą falę i zanurza długą żółtą deskę. Nie zauważyłam nikogo innego na plaży. Na parkingu nie było żadnego pojazdu poza jednym jeepem i moim motocyklem. Może jeszcze nie przyjechał?

Przez chwilę patrzyłam na surfera, który dopłynął do plaży. Zeskoczył lekko na brzeg. Sądząc po umiejętności utrzymania równowagi i sile, pewnie surfował od dawna. Może nawet był tutaj instruktorem, chociaż nie zauważyłam na plaży żadnego budynku czy choćby baraku. Mężczyzna potrząsnął włosami i odpiął od kostki pasek z przypiętą deską. Z oddali nie widziałam twarzy. Jakby w zwolnionym tempie surfer spojrzał w moim kierunku. Nie wiedział, kim jestem, bo wciąż miałam na sobie kask. Podniosłam blendę, żeby lepiej widzieć, i patrzyłam, jak odpina kombinezon, ukazując górę mokrych, mocnych i opalonych mięśni. Wyjął ręce i zostawił kombinezon wiszący w talii, wziął deskę w jedną rękę i zaczął biec plażą.

Kompletnie zafascynowana patrzyłam, jak się porusza. Jego widok był uczta dla oczu. Nadawał zupełnie nowe znaczenie słowu „ciacho”. Cały czas się do mnie przybliżał, z każdą chwilą każdy opalony mięsień był lepiej widoczny. Na seksownym pasie skóry, który tworzył cudowne V, mieszały się piasek i woda oceanu. Zaczęłam się zastanawiać, jak by to smakowało. Woda w połączeniu z jego naturalnym smakiem.

Gdy wchodził po schodach, zrobiło mi się gorąco. Usłyszałam dudnienie, tak jakby ocean ryczał w ograniczonej przestrzeni mojego hełmu. To tak, jak masz zamknięte wszystkie okna w samochodzie, i nagle ktoś jedno otwiera. Natychmiast zostajesz zalana zniekształconym dźwiękiem, który rozprzestrzenia się w uchu niczym coś fizycznego i wali w błonę bębenkową.

Powoli zdjęłam kask, odchyliłam głowę, żeby rozrzucić włosy. Nabrałam ze świstem powietrza, gdy mężczyzna, na którego czekałam, stanął na górze schodów i się na mnie gapił. Intensywnie i pożądliwie. Duże krople wody z jego włosów kapały na szerokie ramiona i spływały po kłacie, która równie dobrze mogłaby zostać wyrzeźbiona przez bogów.

Przyjrzał mi się od stóp do głów, aż wreszcie popatrzył mi w oczy.

– Jakie to miłe zaskoczenie. – Uśmiechnął się szeroko.

– Tak, zaskoczenie. – Oblizalam spierzchnięte nagłe usta i przygryzłam wargę. Z gracją przeszedł do szarego jeepa wranglera 4 x 4. Nie był to drogi samochód, chociaż sprawiał wrażenie zadbanego. Nie miał dachu, pewnie dlatego, żeby właściciel mógł bez problemu wrzucić na tył wielką deskę surfingową. Czy takie coś było ciężkie? Pewnie tak, ale on zachowywał się, jakby ważyła tyle co nic. Mięśnie w jego rękach napinały się, gdy ustawiał deskę we właściwej pozycji, a ja, obserwując go, odczuwałam podniecenie w każdej komórce swego ciała.

– Ty jesteś Mia? – spytał, gdy zsiadłam z motoru i ruszyłam w kierunku nieznanego, pamiętając o kołysaniu biodrami. W jego oczach mignęło uznanie i zainteresowanie.

– Tak, to ja. A ty jesteś Weston Charles Channing Trzeci? – Podniosłam trzy palce, a drugą dłoń oparłam na biodrze.

Zaśmiał się i oparł o boczne drzwi jeepa, dzięki czemu miałam lepszy widok na nagą klatkę. Cholera, ależ ten facet był przystojny.

Patrzył na mnie ciemnozielonymi oczami.

– Trzeci – powtórzył po mnie gest. – Przyjaciele mówią do mnie Wes – dodał od niechcienia.

– A czy ja należę do ich grona? – zapytałam zalotnie.

– Nie wiem, proszę pani, ale proszę nie tracić nadziei. – Puścił do mnie oko, a następnie podszedł do bagażnika, wyjął z niego białą koszulkę i szybko ją założył, zakrywając to piękne ciało. Niemal podziękowałam mu za umożliwienie mi skupienia się. Durna Barbie natychmiast zniknęła, a w jej miejsce pojawiła się inteligentna Mia.

– Gotowa?

– To twoja kasa, więc to ty mówisz, gdzie i kiedy – odparłam.

Oblizwał usta, spojrzał na mnie raz jeszcze, uśmiechnął się i pokręcił głową.

– Podrzuciłbym cię, ale wygląda na to, że masz własny środek transportu.

– Tak. Pojadę za tobą.

* * * *

W trakcie jazdy do jego domu w Malibu udało mi się uspokoić libido, chociaż byłam przekonana, że wkrótce znowu zaczniesz szaleć. Brama się otworzyła i ruszyłam za samochodem wąskim krętym podjazdem aż pod dom, który raczej ogląda się w górach. Nie został wybudowany z bali, ale z wielkich kamieni i drewna. Ze wszystkich stron otaczała go bujna roślinność, dzięki czemu wyglądał, jakby był ukryty w tajemniczym ogrodzie.

Zdjęłam kask i wzięłam plecak, a następnie poszłam za nim po kamiennych schodach. Otworzył przede mną drzwi, które wcale nie były zamknięte na klucz. Pewnie gdy się mieszka w Malibu i ma się dom otoczony wysokim płotem, nie trzeba tak bardzo martwić się o bezpieczeństwo. A może gdzieś była ochrona.

Weszliśmy do wielkiego pokoju o ciemnych drewnianych belkach na suficie, które stykały się na środku. Podłogi zostały wykonane z pięknego wiśniowego drewna. Chodniki w ciemnych prostych kolorach leżały przed wygodnymi burgundowymi kanapami, które wyglądały na wyjątkowo miękkie. Pokój był jasny i przestronny,

z mnóstwem okien. Na całej jednej ścianie znajdowały się półki i wnęki z książkami oraz bogata kolekcja płyt DVD. Ściany oklejono tapetami w żywych kolorach. Wszędzie stały rośliny i dzieła sztuki. Nie tego spodziewałam się po mężczyźnie przed trzydziestką czy tuż po trzydziestce. Zapamiętałam sobie, żeby dowiedzieć się, ile ma lat i czym się zajmuje. Żeby mieć takie antyki, trzeba być albo cwany, albo bardzo bogatym.

– Niesamowite miejsce – powiedziałam i podeszłam do otwartych drzwi, prowadzących na drewniany balkon z kutą żelazną balustradą. Rozpościerał się z niego widok na góry i otwartą przestrzeń, która zdawała się ciągnąć aż po horyzont. Mieszkałam w centrum Los Angeles, nie miałam zatem zbyt dużo okazji do podziwiania takich krajobrazów.

Uśmiechnął się i złapał mnie za rękę. Miał ciepłą i miękką dłoń. Był nieskrępowany.

– Chodź. Pokażę ci, co przyciągnęło mnie do tego miejsca. – Zaprowadził mnie na drugą stronę wielkiego domu.

Gdy wreszcie tam dotarliśmy, widok zaparł mi dech w piersiach.

– O mój Boże – szepnęłam z zachwytem. Ścisnął moją dłoń, wysyłając do mojego karku impulsy elektryczne. Przede mną rozpościerał się Pacyfik. Otaczał całą połowę domu. Wes przysunął się do mnie i szepnął, wskazując piaszczysty teren poniżej skał:

– To plaża El Matador. – Poczulałam, jak wydechane przez niego powietrze muska mi policzek. Z tarasu widziałam miejsce, w którym wcześniej surfował.

– To jest... – nie potrafiłam znaleźć słów.

– Niesamowite. Wiem – dokończył, ale bez cienia próżności w głosie. Sam zdawał się zdumiony urodą tego miejsca, co mnie zaskoczyło. Przecież facet tutaj mieszkał, widział to codziennie i nadal się zachwycał. I wtedy zrozumiałam, że być może wcale nie był młodym, przemądrzałym i bogatym dzieciakiem. Zobaczyłam w jego oczach coś starszego, nieodpowiadającego jego wiekowi. Złapał mnie za rękę i pociągnął do domu.

– Pokażę ci pokój.

Ruszyłam za nim. Te kilkaset metrów kwadratowych domu

pokonaliśmy za szybko, żeby się wszystkiemu przyjrzeć. Cały czas trzymał mnie za rękę, pomyślałam, że to dziwne, ale nie odezwałam się, żeby mnie nie puścił. Uścisk jego dużej ciepłej dłoni był bardzo przyjemny. Dawno nie czułam się tak bezpiecznie.

Zaprowadził mnie pod podwójne drzwi. Wreszcie puścił mnie i otworzył obie pary drzwi naraz.

– To będzie twój dom przez kolejne dwadzieścia cztery dni. – Uśmiechnęłam się, gdy weszłam do środka.

Pokój był biały. Zupełnie biały. Białe meble, narzuta na łóżku, nawet dzieła sztuki były w odcieniach bieli z niewielką tylko domieszką koloru. Pomieszczenie to bardzo kontrastowało z bogactwem kolorów w salonie. Nieświadomie zmarszczyłam brwi.

– Nie podoba ci się? – Opuścił ręce po bokach. Przeszedł przez pokój i otworzył kolejne podwójne drzwi. W garderobie wisiało mnóstwo ubrań we wszystkich kolorach i teksturach. To miejsce zdecydowanie bardziej przypadło mi do gustu. Postanowiłam, że wprowadzę się do garderoby, wyglądała na dostatecznie dużą. Przejechałam palcami po wiszących ubraniach, na każdym z nich wciąż wisiała metka.

– Są piękne, dziękuję. Opowiedz mi proszę trochę o tym, dlaczego tutaj jestem – poprosiłam, wychodząc z garderoby. Po chwili usiadłam na łóżku.

Wes był wysokim, dobrze zbudowanym mężczyzną, ale nie nabitym. Miał ponad metr osiemdziesiąt wzrostu i silne ciało pływaka, który z pewnością spędził mnóstwo godzin w siłowni, podnosząc ciężary. Nabrał powietrza, oparł rękę na podłokietniku fotela i położył na niej głowę.

– Moja matka – zaczął, jakby miało to wyjaśnić wszystkie tajemnice wszechświata. Uniosłam brew, a on pokręcił głową. – W ciągu najbliższych tygodni będę musiał wziąć udział w kilku oficjalnych imprezach. Kobieta u mego boku pomoże powstrzymać wszystkie natrętne harpie, które z reguły zabiegają o moją uwagę, i dzięki temu będę mógł nawiązać niezbędne kontakty biznesowe.

– Czyli potrzebujesz ochrony przed sępami? – Zaśmiałam się, skrzyżowałam nogi, zdjęłam jednego kozaka, wyciągnęłam drugą nogę

i ściągnęłam drugiego.

Pokiwał głową, a potem z niespotykaną uwagą zaczął wpatrywać się w moje skarpetki. Spojrzałam w dół i natychmiast zrozumiałam, dlaczego zakrył usta dłonią i próbował powstrzymać się od śmiechu. Założyłam skarpetki, które dostałam na Boże Narodzenie. Podkolanówki w zielono-czerwone paski uświadomiły mi, że właśnie popełniłam modowe samobójstwo. Nie wspominając już o tym, że złamałam jedną z zasad Millie, mówiącą o tym, że dziewczyna do towarzystwa nie może zakładać brzydkich skarpetek, nawet pod długie buty. Przygryzłam wargę, podjęłam ryzyko i zerknęłam na Wesa – ale on nadal patrzył na mnie wzrokiem, jakim wygłodniały kot obdarza tłustego kanarka.

Przewróciłam oczami i prychnęłam:

– Ubierałam się w ciemności.

– Najwyraźniej. – Zaśmiał się. – To urocze.

– Urocze? Mnie bardziej przypomina to pocałunek śmierci. –

Zmrużyłam oczy. – Myślisz, że jestem urocza? Nic z tego, mój drogi, reklamacji nie uwzględniamy. Sam powiedziałeś, że mam tu zostać przez dwadzieścia cztery dni. Zwrotów nie przyjmujemy! – Wstałam i złapałam się pod boki.

Oparł się i skrzyżował w kostkach nagie nogi. Och, wcześniej nie zwróciłam uwagi na jego stopy. Były długie, szczupłe i bardzo zadbane. Trochę zapiaszczone. Libido, które dostało ode mnie w brzuch i schowało się w głębokiej norze, nagle się z niej wychyliło i zaczęło przyglądać się wszystkim szczegółom wyglądu siedzącego przede mną mężczyzny. To nie w porządku. Gość miał seksowne nawet stopy.

– Proszę się uspokoić, pani Mio. Powiedziałem, że twoje skarpetki są urocze, nie chodziło mi o panią. Wręcz przeciwnie: prawdopodobnie jesteś najpiękniejszą i najbardziej powalającą kobietą, na jaką miałem przyjemność patrzeć. Nie mogę się doczekać, gdy zobaczę cię nagą. – Uśmiechnął się uwodzicielsko, w jego oczach pojawił się błysk pożądania.

Nabrałam powietrza i patrzyłam, jak Wes wstaje z miejsca. Wytrzymaliśmy swoje spojrzenia i miałam wrażenie, że przyglądaliśmy się sobie przez kilka minut.

– No cóż, cieszę się, że uważasz mnie na tyle ładną, bym

tu zamieszkała. Jak wiesz, będę z tobą przez miesiąc i... chwileczkę. – Coś zaskoczyło mi w głowie. – Słucham? Nie możesz się doczekać, aż zobaczysz mnie nagą? – rzuciłam bez ładu i składu. – Tego nie ma w umowie.

– Doskonale wiem, co jest w umowie – stwierdził, podszedł do mnie, złapał w pól i przyciągnął do siebie. Westchnęłam, poczuwszy na brzuchu bardzo dużą i sztywną erekcję. Przyjrzał się mojej twarzy i pochylił się tak bardzo, że czułam jego oddech na moich gorących ustach. – Jeśli się rozbierzesz, to nie dlatego, że ci za to zapłacę. – Jego wargi dotknęły miejsca za moim uchem i złożyły delikatny pocałunek. Stałam spokojnie, czując, jak do każdej kończyny napływa obezwładniająca przyjemność, a każdy nerw czeka na kolejny dotyk. Swoją szorstką brodą potarł moją gładką skórę, posyłając dreszcze w dół kręgosłupa i między uda. – Rozbierzesz się dla mnie, gdy będziesz gotowa. Nawet nie będę musiał o to prosić – szepnął, a następnie delikatnie pocałował kąciki moich ust.

Odsunął się. Jego zielone oczy błyszcząły od powstrzymanego podniecenia.

– Muszę popracować w moim gabinecie. Możesz rozejrzeć się po całym domu, poopalać się, popływać w basenie. Masz być gotowa na piątą, załóż sukienkę koktajlową. Idziemy na kolację biznesową. – Po raz ostatni uścisnął moje biodro, odwrócił się i wyszedł. Cały czas czułam jego dotyk na skórze.

– Szlag! – zakląłam oszołomiona po tym, jak przez tyle czasu wstrzymywałam oddech. Gdy dotknął ustami skóry za moim uchem, zapomniałam, jak się oddycha. – Będę mieć z nim same kłopoty.

ROZDZIAŁ TRZECI

Woda w basenie była podgrzewana i odświeżająca. Wykorzystałam czas, żeby trochę się poopalać i popływać. Weston albo Wes, jak lubił być nazywany, się nie pokazał. Wyobrażałam sobie, że siedzi za jednymi z licznych zamkniętych drzwi, jakie mijalam w drodze na patio.

Gdy położyłam się na leżaku, żeby wyschnąć, na patio weszła niska, choć dość krągła kobieta w spodniach w kolorze khaki i bluzce i wniosła tacę. Natychmiast sięgnęłam po ręcznik, którego nie było, zaczęłam więc go szukać. Kobieta uśmiechnęła się szeroko i podeszła do kosza stojącego w rogu przy drzwiach, otworzyła go i wyjęła wielki kolorowy ręcznik plażowy.

– Bardzo proszę, kochana – powiedziała z brytyjskim akcentem i wręczyła mi ręcznik. Jej włosy koloru soli z pieprzem i łagodne brązowe oczy przypominały mi Mary Poppins w późniejszych latach.

– Witaj, jestem Mia. – Owinęłam się ręcznikiem, ukrywając mikroskopijne czerwone bikini, jakie znalazłam w garderobie. Było tam jeszcze kilka innych, ale wszystkie tak samo skąpe, więc wybrałam pierwsze lepsze.

„Mary Poppins” uśmiechnęła się i wyciągnęła do mnie swoją małą dłoń.

– Jestem pani Croft. Dbam o porządek w domu, posiłki pana Channinga, sprzątam i dużo więcej. – Pokiwałam głową, wykręciłam włosy, żeby wycisnąć z nich resztki wody, i związałam w kucyk. – Chciałam przynieść pani coś do jedzenia, przedstawić się i powiedzieć, że jeśli będzie pani czegoś potrzebować, to może mnie wezwać, wciskając przycisk na interkomie znajdującym się w każdym pokoju. – Wskazała rząd przycisków na zewnętrznej części ściany. – Będę przekazywać pani rozkłady dnia i plany zajęć pana Channinga, tak by się pani przygotowała. Może umówmy się, że co rano będę je wsuwać pod drzwi pokoju?

Wzruszyłam ramionami. Pracowałam tutaj tak jak i ona i moim zadaniem było tylko ładnie wyglądać i odstraszać bogate laski. Każda z nas dźwigała swój krzyż.

– Może być. Jestem bezproblemowa.

Pani Croft przyjrzała mi się od stóp do głów, a potem przekrzywiła głowę. Na jej wąskich ustach pojawił się ironiczny uśmiezek.

– Kochana, mam wrażenie, że można o tobie powiedzieć wiele, ale nie to, że jesteś bezproblemowa. – Mrugnęła do mnie. – Będzie interesująco – rzekła ogólnikowo, a następnie odwróciła się na pięcie i weszła do domu.

Ciekawe, co miała na myśli. Jeszcze raz spojrzałam na wspaniały widok i pomyślałam, że to będzie łatwa kasa. Gorący facet, w którym się nie zakocham, zarabista chata z pięknym widokiem i mnóstwo nowych ciuchów. Jak na razie to wszystko wyglądało na rewelacyjną fuchę. Przez otwarte drzwi na patio dojrzałam zegar wiszący nad kuchenką i zobaczyłam, że mam jeszcze półtorej godziny, zanim Gorący Surfer będzie mnie potrzebował w nowej pracy.

Postanowiłam, że jak mnie zobaczy, to wyskoczy ze skarpetek, chociaż z pewnością nie będą one w świąteczne czerwono-zielone paski.

* * * *

Pan Channing zapukał krótko do moich drzwi, a potem gwałtownie je otworzył, nie czekając na zaproszenie. Zapamiętać: nie ubierać się w pokoju, chyba że chcesz urządzić striptiz dla Pana na Włóściach. Coś mi jednak powiedziało, że nie miałyby nic przeciwko takiemu przedstawieniu. – Przyjrzał mi się od stóp do głów, i to dwa razy.

Wyglądał nie najgorzej, a nawet re-we-la-cyj-nie w świetnie skrojonym czarnym garniturze. Miał na sobie śnieżnobiałą koszulę z odpiętym kołnierzykiem, ukazującym seksowną szyję. Podniósł w górę trzy krawaty i spojrzał na mnie.

Ubrałam się w fioletową sukienkę koktajlową. Składała się ona z koralików na szyi, które przechodziły w dwa pasy materiału na piersiach, uwydatniając rowek między nimi, a potem krzyżowały się na żebrach, ponownie z koralikami. Sukienka miała seksowne wycięcie na biodrach. Jeszcze nigdy nie nosiłam czegoś tak seksownego, eleganckiego i drogiego. Czulałam się niczym Elizabeth Taylor w jednej z reklam perfum. Reszta sukienki opadała w kształcie litery A i kończyła się skromnie nad kolanami. Chociaż byłam dość piersiasta – do tego typu ubrań nie zakładało się biustonosza – paski trzymały wszystko na swoim

miejscu. Wyglądałam i – co najważniejsze – czułam się piękna po raz pierwszy od bardzo dawna.

– Wow! – Tylko tyle był w stanie wydusić, patrząc na mnie z podziwem. Wyciągnął trzy krawaty i mi je pokazał. – Który? – spytał, a potem odchrząknął. Uśmiechnęłam się i postanowiłam być zaskakująca. Może i byłam laską jeżdżącą na motocyklu, ale też właśnie zarabiałam niezłą kasę.

Krawaty miały ładne wzory, a jeden wyjątkowo pasował do mojej sukienki, ale zamiast wziąć je od Wesa, położyłam obie dłonie przy jego szyi i rozłożyłam kołnierz.

– Wolę bez. Wyglądasz bardzo ponętnie. – Nie miałam powodu, by kłamać. Wyglądał ponętnie.

Uśmiechnął się powalająco, a ja przygryzłam wargę, czując, jak moje koronkowe majtki stają się wilgotne. Cholera, jeśli on się nie uspokoi, to będę musiała go przelecieć. Jak przypomniała mi dzisiaj rano Ginelle, nie czułam męskiego dotyku od wielu miesięcy. Szczerze mówiąc, od ponad roku. Po romansie z Blaine'em skończyłam z facetami i cały rok spędziłam na wmawianiu sobie, że mogę wieść życie zakonnicy, o ile tylko będę mieć pod ręką wibrator i dostateczną ilość ciastek. Patrząc jednak na stojącego przede mną faceta, zaczynałam wątpić, czy celibat rzeczywiście był mądrą decyzją. Jak na razie musiałam oczarować Seksownego Surfera.

– Mamie się to nie spodoba – szepnął, a następnie złapał mnie za nadgarstki i do siebie przyciągnął. Zachwiałam się na nieziemsko wysokich szpilkach, kupionych przez jego osobistego stylistę, i wpadłam na niego. Moje dłonie znalazły się na twardej, umięśnionej kłacie, którą czuć było przez garnitur i koszulę.

Spojrzał na mnie, a ja na niego.

– Zawsze robisz to, co każe mamusia? – spytałam wyzywająco.

Zaśmiał się, a jego oczy przybrały odcień żywej zieleni.

Stwierdziłam, że mogłabym wpatrywać się w nie całymi dniami z poczuciem, że wygrałam los na loterii.

– Nie, ale to jej przyjęcie. Gdy wypada, lubię być grzeczny. – Pochylił się i zaczął wdychać zapach mojej skóry na szyi. – Chryste, pachniesz jak promienie słońca i chłodny letni wiatr – stwierdził,

przejeżdżając ustami po mojej brodzie. Poczułam dreszcze od stóp do głów. – I wyglądasz niesamowicie pięknie. – Ponownie pocałował mnie w kącik ust. Żadnego pełnego pocałunku w usta. Już miałam odchrząknąć, uznałam jednak, że to część jego zabawy – i skubany był w tym niezły. Najwyraźniej lubił uwodzić. W tamtej chwili byłam cała na tak.

– Lepiej już chodźmy – ostrzegłam.

Uśmiechnął się, wziął mnie za rękę i wyprowadził z pokoju. Ledwo zdążyłam złapać kopertówkę, do której włożyłam telefon, pomadkę i dowód osobisty. Przy drzwiach stała pani Croft. Miała ze sobą poszetki. Spojrzała na moją sukienkę, wybrała pasującą chusteczkę i włożyła ją do kieszeni w marynarce garnituru.

– Bardzo proszę. – Wygładziła ręką klapę marynarki. – Wyglądasz wspaniale. – Jej oczy błyszczały, jakby przygotowywała syna na bal w klasie maturalnej. Dziwne. Ale o tym nie wspomniała. Podał jej krawaty.

– Dziękuję, Judi. – Pochylił się i pocałował ją w pomarszczony policzek. Ponownie zmierzył mnie wzrokiem i odwrócił się do swojej pokojówko-kucharko-gosposi. Nie byłam pewna, kim ona jest. – Sukienka leży idealnie. – Podziękował jej i wyprowadził mnie do czekającej już na zewnątrz limuzyny.

Czyli to Judi kupiła ubrania? Na widok limuzyny zapomniałam o całym świecie. Była długa, najdłuższa, jaką kiedykolwiek widziałam. Jeszcze nigdy nie jechałam limuzyną, musiałam zrobić dziwną minę, bo Wes przechylił głowę na bok i uśmiechnął się z rozbawieniem.

– Siedziałaś już kiedyś w limuzynie? – spytał, najwyraźniej rozbawiony.

Wyprostowałam się i podeszłam do samochodu, tak jakbym jeździła takim co najmniej raz w tygodniu.

– Oczywiście. – I otworzyłam drzwi.

Zakrył usta dłonią i zaczął się śmiać. Poczułam się zawstydzona, bo najwyraźniej nie zrozumiałam dowcipu.

– To dlaczego próbujesz usiąść na miejscu kierowcy? – Machnął ręką w stronę drzwi, które otworzyłam.

Zerknęłam i dostrzegłam kierownicę, a gdy się wyprostowałam,

zobaczyłam mężczyznę w czarnym mundurze szofera, który otworzył tylne drzwi.

– Wiedziałam, że to nie ta strona. Po prostu chciałam zapytać kierowcę, dokąd jedziemy. – Podeszłam nonszalancko do drugich drzwi, czując, jak płoną mi policzki.

– Oczywiście. – Położył dłoń w dolnej części moich pleców i delikatnie popchnął mnie do środka, wciąż się śmiejąc.

Gdy już wsiedliśmy, zaproponował mi kieliszek szampana, który ochoczo przyjął.

– Dziękuję.

Uśmiechnął się i nalał też sobie. Wznieśliśmy toast.

– Za co pijemy? – zadałam pytanie.

– Może za przyjaciół? – Uśmiechnął się szeroko i położył dłoń na moim biodrze, o wiele wyżej, niż uczyniłby to „przyjaciel”. Dobrze mi z tym było. – Za dobrych przyjaciół. – Przygryzłam dolną wargę, a on utkwiał spojrzenie w moich ustach.

– Przyjaciół od seksu? – spytałam i dla jak najlepszego efektu uniosłam brew i skrzyżowałam nogi. Jego dłoń powędrowała kilkanaście centymetrów wyżej i spoczęła na nagim udzie.

Popatrzył mi w oczy i poczułam, jak pod wpływem jego pożądlivego spojrzenia robi mi się gorąco.

– Boże, mam taką nadzieję – szepnął i przysunął się jeszcze bliżej.

Aby udaremnić jego plany i odzyskać zdolność myślenia, uniosłam kieliszek i napiłam się szampana.

Cofnął się i jęknął, mało subtelnie poprawiając spodnie w kroku. Zachichotałam, spojrzał na mnie ostro, ale ostatecznie pokręcił głową i zaczął się śmiać. Tak, bardzo podobała mi się ta zabawa w kotka i myszkę. Chociaż w tej konkretnej chwili nie wiedziałam, kto był kim. Jednak zbyt dobrze się bawiłam, żeby się tym przejmować.

Zajechaliśmy do luksusowej posiadłości w Malibu Hills, niedaleko miejsca zamieszkania Wesa. Gdy wchodziliśmy po schodach, widziałam przez okna mnóstwo ludzi. Wszyscy byli elegancko ubrani i trzymali w rękach drinki. Większość kobiet zdawała się być w moim wieku, co uznałam za dziwne, ponieważ mężczyźni wyglądali na starszych.

– Czym się zajmujesz? – spytałam cicho, gdy Wes prowadził mnie

do baru. W środku uświadomiłam sobie, że otrzymałam bardzo mało informacji na temat tego, co powinnam robić, poza tym, że mam trzymać na dystans wszystkie nierządnicę Hollywood.

– Piszę scenariusze – odparł swobodnie, kiedy czekaliśmy, aż podejdzie do nas barman.

To dziwne, że ktoś miał w domu bar, ale pokój był ogromny, wielkości sali balowej, tak więc może to wcale nie powinno dziwić. Na suficie zwracały uwagę ogromne żyrandole, a za ścianą okien rozpościerał się widok na ocean taki sam jak z domu Wesa. Osoba, do której należał ten dom, była niezmiernie bogata. W przeciwieństwie do Wesa, który był tylko bogaty.

Podał mi kolejny kieliszek szampana.

– Na przykład przedstawień? – zainteresowałam się, rozglądając po sali. Nagle dojrzałam grupę dziewczyn, zebranych w rogu i gotowych do ataku. Patrzyły na Wesa, a w ich oczach widać było żądę pieniądza.

– Bardziej filmów.

– Aha. A znam któryś? – Odwróciłam się do niego z uśmiechem.

– Prawdopodobnie tak. – Zachichotał i napił się bursztynowego płynu ze szklanki. Zapach whisky wyczuwałam na kilometr, bo przywoływał u mnie przykre wspomnienia. Wzdrygnęłam się i spojrzałam w stronę hien.

Położył dłoń na moim nagim ramieniu, zmrużył oczy i popatrzył niepewnie.

– Co się dzieje?

Nabrałam powietrza i zdusiłam w sobie wspomnienia o pijącym ojcu hazardziście, który wpakował mnie w to bagno. Pokręciłam głową.

– Nic.

Złapał mnie pod brodę i popatrzył w oczy.

– Na pewno coś się dzieje. Nie będę pytał dwa razy – ostrzegł.

Wzruszyłam obojętnie ramionami.

– To nic takiego, po prostu nienawidzę zapachu whisky. – Odwróciłam się, a on poluzował uścisk. Odstawił szklankę i skinął na barmana.

– Zmieniłem zdanie. Poproszę gin z tonikiem – powiedział, a mężczyzna pokiwał głową.

– Nie musiałeś tego robić... – zaczęłam, ale przerwał mi, dotknął mojego policzka, a potem czule przejechał kciukiem po mojej górnej wardze.

Nagle zapragnęłam wysunąć język i polizać skórę na jego palcu. Nie zrobiłam tego jednak w obawie przed tym, co uczyniłby Wes.

– Chciałem to zrobić. A teraz chodźmy, przedstawię cię mamie.

Ruszyłam za nim z ogromnym trudem, z całych sił pragnąc wybiec przez podwójne drzwi prosto na plażę, dobiec do oceanu i się w nim zanurzyć. Co ja u diabła robiłam na takim eleganckim przyjęciu u boku faceta, który pisał scenariusze do filmów i miał więcej kasy, niż widziałam w całym swoim życiu? Byłam córką hazardzisty z Vegas, porzuconą w dzieciństwie przez matkę, pracowałam głównie jako kelnerka, dopiero ostatnio próbowałam załapać się gdzieś jako aktorka.

Wes prowadził mnie wśród tłumu ludzi. Docierały do mnie urywki rozmów na temat egzotycznych wakacji, najnowszego filmu akcji, kto jest kim w Hollywood i która firma czym się zajmuje.

Mężczyźni patrzyli na mnie z uznaniem, ich kobiety – wręcz przeciwnie. Najwyraźniej w modzie były teraz wydęte usta i anoreksja, tak więc nie dość, że mój wygląd nie odpowiadał najnowszemu trendom, to jeszcze w tej sukience nie pozostawiałam pola do wyobraźni.

Przebiliśmy się przez tłum w głąb pomieszczenia, gdzie stały wysokie krzesła i regały z książkami. Spotkaliśmy tam kobietę po pięćdziesiątce i mężczyznę wyglądającego jak Wes – również był wysokim blondynem, miał na sobie ciemnoszary garnitur, który pięknie podkreślał jasnoróżową sukienkę żony, ale był zbudowany raczej jak atakujący w futbolu, a Wes miał sylwetkę surfera.

– Mamo, tato. – Wes podszedł do pary. Starsza kobieta miała jasne, niemal białe, włosy i niesamowicie niebieskie oczy. Jej usta były pełne tak jak u syna i pomalowane fioletoworóżową pomadką, która idealnie pasowała do karnacji i typu kolorystycznego. Włosy spięła we francuskiego koka, na szyi i w uszach miała perły. Klasyczna elegancja.

Channing senior poklepał potomka po plecach.

– Synu – rzekł z nutką dumy.

Matka pocałowała powietrze obok obu policzków Wesa,

co z reguły wygląda dość pretensjonalnie, po chwili jednak wzięła jego policzki w obie dłonie i uśmiechnęła się ciepło.

– Widzę, że przyprowadziłeś tę, którą wybrałam – usłyszałam szept. Odwróciła się do mnie. Stres, jaki odczuwałam przed spotkaniem z Wesem, powrócił – i to ze zdwojoną siłą. Matka mnie wybrała? Wiedziałam wprawdzie, że ona i ciocia Millie były znajomymi, ale to dziwne, żeby matka wybierała dziewczynę do towarzystwa dla syna. Poczułam ciarki.

Wes odwrócił się do mnie i położył dłoń na moich plecach. Jego dotyk sprawił, że przeszedł mnie dreszcz. Zapomniałam, że plecy miałam prawie całe gołe, poza dwoma paskami, krzyżującymi się na łopatkach. Poza tym były odsłonięte aż do pasa. Koniuszkami palców zaczął kreślić niewielkie kółka, wypalając na mojej skórze ślady. Zadrżałam i niespodziewanie się do niego przysunęłam.

– Mamo, tato, to jest Mia Saunders, dziewczyna, która mi dzisiaj towarzyszy. Mio, to są Weston Channing Drugi i moja mama Claire.

– Wspaniale państwa poznać.

Mama Wesa skrzyżowała ręce na piersi i pogładziła się po policzku. Była oszałamiająco piękna i uśmiechała się tak szeroko, że miałam wrażenie, że w środku naśmiewa się z jakiegoś dowcipu. Oparła się o bok ojca.

– Jej uroda zapiera dech w piersiach, prawda? – Mrugnęła do mnie i pokręciła głową.

– Eee, dziękuję? – odparłam niepewnie, a ojciec zaczął się śmiać.

– Miło panią poznać, pani Saunders.

– Och, wystarczy Mio.

Najwyraźniej zakończył rozmowę ze mną, ponieważ odwrócił się i złapał Wesa za ramię.

– A teraz, synu, opowiedz mi o tym najnowszym projekcie. Słyszałem, że chcą ci zaproponować trzy procent budżetu. W ten sposób dostałbyś tylko trzy miliony, a przecież na ostatniej serii Honoru zarobili kilkaset milionów. Musisz zwiększyć stawkę – zagrzmał.

Seria Honor. To Weston Channing Trzeci napisał tę cholerną serię! O w dupę jeża! Te filmy były największymi hitami już od pierwszej części pod tytułem „Honor Jeremiaha”, która trafiła do kin trzy lata

temu. Co roku była premiera kolejnej części. Pomysłowe połączenie losów żołnierzy, szukających miłości, z dużą ilością krwi, przemocą, wybuchami, patriotyzmem i dziwacznymi a zarazem namiętnymi scenami miłosnymi sprawiło, że każda kolejna część była rekordy oglądalności.

– ...dadzą mi dziesięć procent całkowitego budżetu oraz możliwość reżyserowania. – Moje rozmyślania przerwał głęboki głos Wesa.

Gdy tylko doszłam do siebie po tym, jak uświadomiłam sobie, że spędzę cały miesiąc z jedną z najważniejszych postaci w przemyśle filmowym, za Wesem stanęło kilka kobiet.

Dwie hieny czekały cierpliwie, aż je zauważy. Jedna kręciła loczka na tlenionych włosach i miała na sobie okropną złotą sukienkę bez ramiączek. Jej sztuczne cycki były wypchnięte maksymalnie do góry. Przyjrzałam się poczwarze i skrzywiłam z odrazą. Temu chudzielcowi wystawały zebra. Stojąca obok niej brunetka była nie lepsza. Sztuczne cycki, jeden większy od drugiego – przez cieniutki materiał przyklejonej do ciała kiecki widziałam niemal każdy ich centymetr. Zesztywniały jej sutki – już chciałam dać znać tej chudzinie, żeby potarła dłonie i trochę je ogrzała, zanim dojdzie do żenującej sytuacji, jednak coś mi mówiło, że ona właśnie tego chce.

Nadszedł czas na przedstawienie. W końcu muszę zapracować na te sto patyków. Na samą myśl o tym, że co miesiąc Blaine ma otrzymywać taką sumę, chciało mi się wyć. Gdy tylko ojciec poczuje się lepiej, skopię mu tyłek za to bagno, w które mnie władował!

– Hej, skarbie, tam chyba ktoś chce z tobą porozmawiać. – Machnęłam ręką wskazując drugi koniec sali, ale jednocześnie dałam mu znać, żeby zerknął za siebie.

Zrozumiał, o co mi chodzi, i spojrzał przez ramię. Cycata numer jeden i cycata numer dwa pomachały mu przed nosem biustami, a potem wydeły wypełnione silikonem usta.

Wes objął mnie w talii, jakby to było coś naturalnego.

– Zawsze panujesz nad sytuacją, dzięki. – Trącił nosem mój policzek. W odpowiedzi obdarzyłam go uśmiechem.

– To trudna praca, ale ktoś przecież musi ją wykonywać! – Niemal

skakałam z radości, że udał mi się taki dowcip.

Wes pochylił się i złożył na mojej szyi gorący pocałunek, a potem wdychał mój zapach.

– Mhm, dziękuję ci – szepnął mi do ucha.

Znajdował się tak blisko, że czułam ciepło jego ust. Po chwili się odsunął.

– Ja i Mia spotkamy się z wami w przyszłym tygodniu na balu charytatywnym – powiedział.

O dziwo, jego matka ruszyła za nami i stanęła tuż przede mną.

– Nie, nie, nie, to ci się nie uda. Kochanie, chciałabym spędzić więcej czasu z Mią i lepiej ją poznać. – Uśmiechnęła się jednym z tych matczynych uśmiechów, które przypominały, że nie ma nic cenniejszego na świecie, niż stać przed własną matką.

Oczywiście ja nigdy tego nie doświadczyłam, jestem jednak pewna, iż tak właśnie to wyglądało.

Wes zeszywniał.

– Mamo... – zabrzmiał ostrzegawczo.

Wygladziła klapy jego marynarki i zapięła mu guzik przy koszuli. Jej reakcja sprawiła, że zaczęłam chichotać pod nosem.

– Och, skarbie, uspokój się. Wiem, że Mia to tylko przyjaciółka. Nie będzie zatem problemu, byście w niedzielę wpadli do nas na drugie śniadanie, prawda? – spytała tonem, który w założeniu miał wywoływać wyrzuty sumienia.

Natychmiast zaczęłam się zastanawiać, czy była katoliczką. Moja babcia mówiła do mnie tym samym tonem i z reguły dodawała potem jakiś cytat z Biblii.

Wes westchnął i potrząsnął głową.

– Przyjdziemy. O zwykłej porze? – spytał.

– Mój chłopiec. – Pocałowała powietrze obok jego policzków, a potem odwróciła się do mnie i uczyniła to samo.

Po raz kolejny ruszyliśmy w stronę baru.

– Muszę się napić – oznajmił Wes i poszedł przodem.

Zaczęłam się śmiać i nie mogłam przestać.

– Co cię tak rozbawiło?

– Zawsze robisz to, co każe mamusia? – zapytałam. Gdy

dotarliśmy do baru, podeszłam bliżej. – Maminsynek! – szepnęłam mu do ucha.

– Och, zamknij się. Naprawdę zaczynam się zastanawiać, po cholerę się na to zgodziłem. Mogłem się umówić z jakąś bezmózgą Barbie. – Uniósł ostro jedną brew, wykrzywił usta, ale zdradziły go oczy. Przybrały odcień jasnej zieleni i widać w nich było rozbawienie.

Już miałam powiedzieć coś złośliwego, ale zachwiałam się na kosmicznie wysokich szpilkach. W ostatniej chwili mnie złapał i objął w talii, a ja położyłam dłoń na jego ramieniu.

Zieleń oczu Wesa natychmiast stała się bardziej intensywna. Oblizwał usta, a ja bezwiednie oblizyłam swoje. Ciepło jego dłoni na moich plecach przenikało mnie na wskroś. Gdy byłam w jego ramionach, miałam wrażenie, że znikało wszystko wokół. Czulałam, jak bije jego serce.

****Bum, bum**, **bum, bum**, **bum, bum**.**

– Jesteś chodzącym utrapieniem. – Zacisnął usta i przechylił się w moją stronę.

Staliśmy blisko siebie, w samym środku przyjęcia biznesowego i tuż przy barze, gdzie widzieli nas wszyscy.

– A ty jesteś maminsynkiem! – odparowałam, wydostałam się z jego objęć i szybko usiadłam na pobliskim stołku, żeby się nie przewrócić w nowych butach.

– Czyli tak będziemy się bawić? – Uśmiechnął się szeroko, uniósł dłoń i pogładził się po brodzie kciukiem i palcem wskazującym. – No, to zaczynamy grę, pani Mio.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Gdy wróciliśmy do domu, udałam, że jestem zmęczona, właściwie uciekłam do swojego pokoju i zamknęłam drzwi na klucz. Czekałam pod drzwiami i nasłuchiwałam, czy za mną nie poszedł. Bardzo pragnęłam z nim być, lecz wiedziałam, że powinnam zachować dystans. Nie miałam za dużo czasu, żeby wybić sobie z głowy zaangażowanie w tę relację. Wes był miły, twardo stąpający po ziemi i próbował włączyć mnie do rozmów biznesowych. Powinnam jednak znać swoje miejsce. Byłam tylko wynajętą pomocą.

Ale właściwie dlaczego miałabym się nie zabawić? Byłam dorosła, a on był niesamowicie gorącym i chętnym facetem. Oboje byliśmy młodzi i mieliśmy spędzić ze sobą większą część miesiąca. Jeśli wziąć pod uwagę chemię, jaka dzisiaj między nami panowała, mogłabym się założyć, że facet był niesamowity w łóżku. Trochę seksu i rozluźnienia z pewnością by nie zaszkodziło. Ostatnio uprawiałam seks rok temu, a mój wibrator przestał mi już wystarczać. Potrzebowałam więzi psychicznej. Ciepłego, męskiego ciała.

Stałam na środku pokoju i przypatrywałam się wszystkim tym odcieniom bieli. Łóżko przypominało biały puszysty obłok. Na pewno było wygodne. Wes nie wyglądał na faceta, który żałował pieniędzy na luksusy dla gości. Nie, on pilnował, żeby wszystko było idealne. Chodząc po pokoju, rozmyślałam o swoim kolejnym posunięciu. Wiedziałam, że Wes gdzieś tam jest. Zerknęłam na zegar na stoliku nocnym – było już bardzo późno. Pierwsza w nocy. Świetnie się bawiliśmy. Policzyłam, ile razy jakieś laski próbowały się do niego dobrać i ile razy musiałam się ich pozbywać. Dwadzieścia cztery. Jednego wieczoru miał dwadzieścia cztery wielbicielki. Nic dziwnego, że zatrudnił ochronę. Gdyby za każdym razem poświęcał czas tym kobietom, nie mógłby nawiązywać kontaktów z producentami, reżyserami czy aktorami.

Poza tym idealnie pełnił swoją funkcję. Poruszał się po sali pewnym krokiem, wszystko szło mu gładko i z wprawą, rozmowy zazwyczaj przebiegały podobnie. Żywiłam przekonanie, że w tym szaleństwie była jakaś metoda, ale o nic nie pytałam. Po prostu

chodziłam za nim i odgrywałam rolę ochroniarki. Gdy tylko na horyzoncie pojawiała się jakaś tyczka ze sztucznymi cyckami, odwracałam się, przedstawiałam i przytulałam do Wesa, a wtedy tyczka patrzyła na mnie gniewnie i odchodziła jak niepyszna. Wszystkie były czającymi się na niego żmijami. Oprócz matki Wesa, Claire, nie spotkałam ani jednej przyzwoicie wyglądającej kobiety. Poza tym tylko nieliczne z nich miały ponad dwadzieścia pięć lat. Wyglądało na to, że mężczyźni w tym biznesie otaczają się młodziutkami cukiereczkami. Kobiety po prostu stały u ich boku, wyglądały tępo przez okna, chwiały się na szpilach i popijały nedorzecznie drogiego szampana. Pewnie większość z nich kompletnie się upijała, ale nie do tego stopnia, żeby stracić świadomość.

W sumie to niewiele się od nich różniłam. Stałam obok Wesa z tej samej przyczyny, z której one stały obok swoich facetów. Pieniądze. Potrzebowałam ich i nie obchodziło mnie, czy one też ich potrzebują. Po przeanalizowaniu tego wieczoru poczułam ogromne rozgoryczenie. Po euforii nadeszło zniesmaczenie.

Zanim się zorientowałam, szłam przez ciemny dom. Gdy dotarłam do salonu, weszłam do korytarza, którego wcześniej nie widziałam. Na jego końcu znajdowały się podwójne drzwi. Przycisnęłam do nich ucho i usłyszałam dźwięk. Zapukałam, czym zaskoczyłam samą siebie.

– Proszę – usłyszałam głos Wesa.

Nabrałam powietrza i otworzyłam drzwi. Siedział, opierając się o wezgielowie wielkiego łóżka. Pokój był ciemny, przypominał jaskinię z trzaskającym w kominku ogniem po jednej stronie i ścianą okien po drugiej. Większość zasłon była zaciągnięta, a za nimi pewnie roztaczał się widok na ocean. Przy ścianach stały męskie, ciężkie drewniane meble. Zerknęłam na ekran telewizora, na którym zobaczyłam zastopowany teraz mecz piłkarski.

W końcu spojrzałam na Wesa – nie odezwał się ani słowem. Nie ruszył się nawet o centymetr. Skóra na jego nagiej klatce piersiowej połyskiwała na złotobrazowo w blasku rzucanym przez ogień w kominku. Miał na sobie tylko spodnie od pizamy. Boże, wyglądał, jakby ktoś go wyrzeźbił. W mrocznym blasku widziałam wszystkie zagłębienia muskularnego ciała, każdy fragment sprawiał, że zaczynałam

się ślinić. Moje serce waliło tak mocno, że byłam przekonana, że on też to słyszy.

Zamiast wrócić do pokoju, udać, że przyszłam tylko coś powiedzieć albo po prostu się zgubiłam, podniosłam dłoń do zawiązanych na szyi sznurków i pociągnęłam za jeden z nich. Po chwili fioletowy jedwab spłynął na podłogę. Gdy zebrałam włosy, które opadły na ramiona, i przerzuciłam je na plecy, Wes westchnął. Stałam spokojnie, ubrana jedynie w czarne koronkowe stringi i szpilki.

– Chodź tutaj – powiedział głębokim i pełnym napięcia głosem.

Swobodny ton, którym mówił przez cały wieczór, nagle zniknął. Zamiast niego pojawiły się próba samokontroli, pragnienie i żądza. Trójka moich ulubieńców.

Z trudem podeszłam kocim krokiem do łóżka i zatrzymałam się kilkadziesiąt centymetrów przed nim. Czułam, jak płynące z kominka ciepło rozgrzewa moją skórę. Gdy wzrok Wesa wędrował po moim ciele, moje brodawki zrobiły się boleśnie sztywne, a miejsce między nogami – wilgotne. Pod wpływem jego wzroku, wypełniającego każde zagłębienie ciała, moja łechtaczka zaczęła pulsować, boleć i błagała o dotyk.

– Odwróć się. – To było dopiero drugie zdanie, które do mnie powiedział, odkąd weszłam do pokoju. Ja się nie odezwałam. Nadal w szpilkach, stanęłam do niego tyłem, prezentując wszystko, co mam. Jęknął cicho na widok mojego nagiego tyłka.

Teraz kominek ogrzewał mnie z przodu, i gdy zaczęłam myśleć, że za chwilę umrę z niecierpliwości, poczułam delikatny dotyk na szyi, przesuwający się powoli po kręgosłupie, muskający każdą górkę i zagłębienie. Westchnęłam, poczuwszy od tyłu to samo ciepło, tyle że nie od kominka. W powietrzu mieszał się zapach oceanu i męzczyzny. Zamknęłam oczy. Wkrótce delikatny dotyk stał się silniejszy.

Wes złapał mnie za ręce i pociągnął, tak bym poczuła na skórze jego skórę. Przełożył moje włosy na jedną stronę, oddychał mi w szyję. Drugą ręką stanowczo objął mnie w piersiach, a jego usta dotknęły wrażliwego miejsca na szyi. Nie mogłam nic na to poradzić. Jęknęłam, kiedy kciukiem i palcem wskazującym zaczął skubać twardy czubeczek, wywołując fale podniecenia, płynące przez każdy nerw mojego ciała.

– Skarbie, musimy ustalić kilka zasad – mruknął. Jego język

zawirował na moim ramieniu, a za chwilę poczułam delikatne ugryzienie.

Jęknęłam.

– Zasad? – Z trudem wydobywałam z siebie jakiegokolwiek dźwięki, rozkoszując się jego zręcznymi palcami, pieszczącymi i rozciągającymi każdy sutek. Moje ciało stało się hiperwrażliwe, podczas gdy palce Wesa masowały i obejmowały piersi, sprawiając mi rozkoszną torturę.

– Zasada numer jeden: w tym miesiącu będziemy uprawiać mnóstwo seksu. – Jednocześnie ścisnął oba sutki.

Krzyknęłam z rozkoszy i poczułam, jak materiał majtek robi się wilgotny.

– I to jest ta twoja zasada? – spytałam bez tchu, opierając się o niego i napierając pośladkami na jego wielkiego sztywnego penisa.

Według mnie ta zasada była rewelacyjna.

Jęknął i odplacił się jeszcze intensywniejszymi pieszczotami, idealnie łącząc rozkosz i ból.

– Zasada numer dwa jest taka, że w takich chwilach jak ta jesteśmy tylko ty i ja. Przez cały miesiąc pozostajemy monogamistami.

Przygryzłam wargę i skupiałam się na poruszaniu biodrami i przyciskaniu się do imponującej sztywności w jego spodniach.

– Zgoda.

Na chwilę zabrał obie dłonie. Po sekundzie poczułam je z powrotem, ale nawilżone. Zaczął gładko przesuwając palcami po każdym sutku. Miałam wrażenie, że za chwilę się przewrócę, z trudem stałam na nogach.

Musiał to poczuć, bo złapał mnie w talii, nie przerywając pieszczot. Jezu, ten facet właśnie stawał się moim nowym bohaterem. Jeśli nie przestanie, dojdę nawet bez penetracji.

Wyciągnęłam rękę do tyłu i złapałam go za szyję, za rękę, pragnęłam go pocałować, ale przyciskał mnie tak mocno, że było to niemożliwe.

– Zasada numer trzy: nigdy nie sypiamy w tym samym łóżku. Nie chcemy pomylić tego z czymś, czym to nie jest. Lubię cię, Mio. Bardzo. I nie chciałbym cię zranić, dając nadzieję na związek. Rozumiesz?

Dłoń, która do tej pory obejmowała mnie w talii, zaczęła

przesuwać się niżej i niżej, aż wreszcie dotarła tam, właśnie tam, gdzie najbardziej jej pragnęłam.

– O kuźwa, rozumiem – powiedziałam i przycisnęłam biodra do palca, wykonującego koliste ruchy. I rzeczywiście rozumiałam. Chcieliśmy dokładnie tego samego. Przyjaźni i wyzwolenia.

Zachichotał mi w szyję, rozwiewając mi włosy. Błyskawicznie mnie obrócił, uklęknął i ściągnął mi majtki. Zatrzymały się w kostkach, bo nie zdjęłam szpilek. Patrząc mi w oczy, rozchylił kciukami moje wargi i zabrał się do lizania łechtaczki.

– Och, och, och. – Byłam w stanie wydobyć z siebie jedynie sylaby.

Miałam wrażenie, że między poszczególnymi liźnięciami zaczął coś mówić. Z ogromnym trudem skupiałam się na jego słowach, wreszcie jednak przestał mnie pieścić, a ja złapałam go za włosy i spróbowałam przycisnąć do zbolałego z rozkoszy miejsca.

– Zasada numer cztery. – W jego oczach pojawił się błysk. Wes oblizał usta i zaczął wdychać mój zapach, jakby rozkoszował się najpyszniejszym daniem, jakie zaraz skonsumuje. – Nigdy się nie zakochaj – powiedział z uśmiechem, a potem wciągnął mój drżący sutek do ust i zaczął drażnić go językiem.

Prawie się przewróciłam. Odchyliłam się, pomógł mi położyć się na łóżku, przewiesiłam nogi przez krawędź i szeroko je rozchyliłam. Błyskawicznie znalazł się między nimi.

– To może być niemożliwe... – szepnęłam, gdy jego język znowu zaczął ślizgać się po mojej łechtaczce. Byłam już na krawędzi orgazmu, gdy przerwał w połowie perfekcyjnie zgranego ruchu języka i palca. Jęknęłam głośno.

– Słucham? – spytał z napięciem w głosie.

Złapałam go za włosy i oparłam się na łokciach.

– Wes, wyluzuj. Zakochałam się w twoim ruchliwym języku.

A teraz wsadź go z powrotem i doprowadź mnie do orgazmu, tak bym mogła ci się odwdzięczyć.

Na jego twarzy pojawił się najseksowniejszy uśmiech, jaki kiedykolwiek widziałam.

– Zatrudnienie ciebie było najlepszą decyzją w moim życiu. –

Oblizwał usta i pochylił się nad mokrym wnętrzem moich ud.

Wypchnęłam je w jego stronę:

– Udowodnij to! – powiedziałam wyzywająco. A on to uczynił.

A potem jeszcze i jeszcze.

* * * *

– Przypomnij mi raz jeszcze, po co spotykamy się z tym facetem? – spytałam, gdy Wes prowadził mnie do windy, która miała zawieźć nas do restauracji na ostatnim piętrze drapacza chmur.

Mieszkałam w Los Angeles od pół roku, ale nie spodziewałam się, że kiedykolwiek będę chadzać na oficjalne kolacje. Do tej pory moje życie z facetami było niezwykle smutne i nudne. W tej pracy wreszcie wyrobię się towarzysko... Przynajmniej miałam nadzieję, że taki będzie pozytywny skutek. Ale to pewnie zależało od klienta. Teraz jednak trzymałam za rękę najseksowniejszego faceta na świecie i przeżywałam rewelacyjny czas.

Zeszłej nocy, po tym, jak kilka razy zaspokoił mnie swoimi ustami, odwdzięczyłam mu się czymś, co nazwałabym lodem wszech czasów. Gdy skończył, wzięliśmy razem prysznic i trochę pogadaliśmy. Kiedy zauważyłam, że znowu sztywnieje, ponownie opadłam na kolana i się nim zajęłam, a potem on jeszcze raz doprowadził mnie do szaleństwa palcami i językiem. Dzisiaj rano uświadomiłam sobie, że to dziwne, ale tak naprawdę nie uprawialiśmy seksu. Mało tego, nawet się nie całowaliśmy. Ale było to zdecydowanie najlepsze doświadczenie seksualne, jakie kiedykolwiek miałam, i to mimo całkowitego pozbycia się warstwy uczuciowej. Może właśnie o to chodziło? Ginelle i pozostałe moje przyjaciółki już dawno to odkryły.

Ważne, żeby się pieprzyć, ale bez jakichkolwiek zobowiązań.

Moim zdaniem to było wbrew naturze. Chociaż uważałam siebie za kawał cholery, egoistki i kobietę, która zawsze zmierza do celu, to i tak zakochiwałam się w każdym facecie, z którym sypiałam.

W każdym.

Jednak z Wesem czułam się lepiej niż z którymkolwiek z moich byłych, ponieważ nasze relacje bazowały na wzajemnym szacunku, przyjaźni i ogromnej liczbie rewelacyjnych orgazmów.

Po prysznicu Wes został u siebie, a ja przeszłam przez korytarz, salon i padłam twarzą na mój biały obłok. Jak przez mgłę pamiętałam, że Wes mnie przykrył, pocałował w skroń i powiedział:

– Dobranoc, skarbie.

Potem obudziłam się, znalazłam wsunięty pod drzwiami plan na ten tydzień, a na śniadanie dostałam jajka na bekonie. Pani Croft podała je mnie i Wesowi. Podczas jedzenia przeczytałam rozkład tygodnia. Wes wszystko mi wyjaśnił, na przykład to, czy jakieś wydarzenie było oficjalne, czy nie, a ja robiłam notatki odnośnie do stroju, ram czasowych i celu każdego wyjścia.

To naprawdę wyglądało jak prawdziwa praca. Tak jakbym była osobistą asystentką Westona Charlesa Channinga Trzeciego, a nie wynajętą przez niego dziewczyną. Pod względem technicznym nie byłam dziewczyną, chociaż nawiązałam z nim intymne relacje już na pierwszej randce. Ale to przez moje podniecenie, samotność i fakt, że Wes był okropnie przystojny. Zawiodłam się na sobie, ale on rozwiązał mój problem i ustanowił zasady. Bardzo mnie nimi uszczęśliwił – planowałam ich przestrzeganie. Nie miałam zamiaru pieprzyć się z innymi facetami, spać z Wesem w jednym łóżku, a tym bardziej się w nim zakochać. Łatwizna.

Wes wcisnął guzik ostatniego piętra i oparł się o ścianę windy.

– To spotkanie z głównym reżyserem części czwartej Honoru, którą zatytułowałam „Kod honoru”. Opowiada o żołnierzu, który pisze zaszyfrowane wiadomości dla swoich przełożonych, a jednocześnie współpracuje z wrogiem. Do swojej dziewczyny wysyła wiadomości pisane tym samym szyfrem, ale ona nauczy się je rozszyfrowywać dopiero podczas wspólnej podróży.

Uśmiechnęłam się, patrząc, jak podczas opowiadania o filmie błyszczą mu oczy.

– To brzmi bardzo romantycznie.

Uniósł brwi.

– O to chodzi. W ten sposób przyciąga się uwagę kobiet, chociaż filmy są skierowane do mężczyzn. Krew, przemoc, wybuchy, żołnierze, szpiegzy, typowo męskie klimaty.

Pokiwałam głową i poszłam za nim. Zaprowadził mnie

do czteroosobowego stolika. Siedzieli przy nim już mężczyzna w garniturze i drobna blondynka.

– Panie Underwood, pani Underwood. – Wes wyciągnął rękę i się z nimi przywitał. – Miło państwa widzieć. To moja towarzyszka, Mia Saunders.

Uścisnęłam im dłonie, Wes wysunął mi krzesło. Uśmiechnęłam się promiennie, jego oczy na sekundę złagodniały. Po chwili wrócił do spraw biznesowych. Ładna blondynka przedstawiła się jako Jennifer i skomplementowała moją sukienkę. Tak naprawdę była to zwykła sukienka koktajlowa. Z błękitnego dżerseju, z głębokim dekoltem w kształcie litery V, by podkreślić rowek między piersiami, z przodu ciało owijały dwie części wiązane na boku i to wszystko. Rozpuściłam włosy i wygładziłam je prostownicą, opadały więc na plecy. Najlepszą częścią mojego outfitu były buty.

Pani Croft może i wyglądała jak Mary Poppins, ale musiała mieć złote karty w Pradzie, Guccim i *Louis Vuitton*, poza tym знаła najnowsze trendy, ponieważ doskonale wiedziała, że kozaczki LV są na topie.

Jeśli nie uda mi się wytrzymać w tej robocie całego roku, to przynajmniej będę mieć potężną gotówkę w butach i ciuchach od najlepszych projektantów, które zawsze można sprzedać. Same buty kosztowały tysiąc dwieście pięćdziesiąt dolarów. Nie jestem naciągaczką, ale sprawdziłam.

– Sukienka to nic, spójrz na buty! – Wysunęłam nogę i zaczęłyśmy rozmawiać o sukience i dodatkach mojej nowej znajomej, o projektantach i o tym, co robiła przez cały dzień. W sumie to nic takiego.

Była żoną, czyli oficjalną dziewczyną do towarzystwa i całe dni spędzała na upewnianiu się, że spełniane są wszystkie życzenia pana Underwooda. Pewnie pilnowała, żeby jego kutas dostawał to, czego chciał, żeby gosposia prasowała ubrania i sprzątała dom, a sama woskowała się, malowała i szykowała na wyjście, jakie zaplanował danego dnia.

– To prawda: nie wiem, co ze sobą zrobić – szepnęła Jen.

Tak, po dwudziestu minutach przeszłyśmy już na ty i zwierzyła

mi się ze swoich problemów. W mojej twarzy było coś takiego, że ludzie szybko się ze mną spoufalali. Okazało się, że swojego męża – za którego wyszła zaledwie rok temu w wieku dwudziestu trzech lat – on ma trzydzieści osiem – poznała podczas castingu do jednego z filmów. Najwyraźniej była to albo miłość, albo pożądanie od pierwszego wejrzenia. Zaśmiałam się w duchu z tego żartu.

Skrzywiłam się i przechyliłam do niej.

– Może spróbuj wolontariatu albo czegoś takiego. Masz jakieś hobby?

Zamrugnęła gwałtownie wielkimi niebieskimi oczami.

– Kocham pływać. Pływam codziennie!

Wyglądało na to, że mówiła prawdę. Miała szczupłe, ale nie wychudzone ciało, które zapewne było wzorcem w Hollywood. Ewidentnie miała sztuczne piersi, ale przynajmniej dopasowane rozmiarem do sylwetki.

– A nie mogłabyś się zgłosić do miejscowego oddziału YMCA^[2]?
– spytałam, ale ona podrapała się po twarzy i pokręciła głową.

– Jayowi by się to nie spodobało.

Zastanawiałam się nad tym przez dłuższą chwilę.

– A lubisz dzieci?

Znowu się rozpromieniła, a jej oczy rozbłysły jak świece na torcie pięćdziesięciolatka.

– Uwielbiam! Możesz mi nie wierzyć, ale zanim spotkałam Jaya, byłam przedszkolanką. – Spojrzała na męża i uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

Wychwyciłam jego wzrok, popatrzył na nią, mrugnął, a następnie wrócił do rozmowy z Wesem.

Odwróciła się do mnie, na jej twarzy widniał wyraz nieopisanego szczęścia. Jej radosny sposób bycia był niemal zaraźliwy.

– A dlaczego nie możesz pracować z dziećmi albo jeszcze lepiej, mieć gromadki własnych?

Odrzuciła głowę do tyłu, jakby ktoś ją uderzył, a potem popatrzyła na Jaya i z powrotem na mnie.

– Jesteśmy małżeństwem dopiero od roku, wcześniej spotykaliśmy się zaledwie przez kilka miesięcy. Nie sądzisz, że to byłoby za szybko? –

spytała, chociaż widziałam, że zaczęła bardzo nad tym rozmyślać.

Wzruszyłam ramionami i napiłam się wina.

– Nieważne, co ja sądzę. Ważne, co ty sądzisz i czego chcesz. Jeśli chcesz dzieci, to je miej, przecież jesteś młoda. Poza tym on jest piętnaście lat starszy od ciebie. Jego plemniki nie są już takie szybkie, staranie się o dziecko może potrwać dłużej, niż myślisz. – Oparłam się nonszalancko na krześle.

Pod wpływem ekscytacji tematem Jen aż zmieniła się fizycznie. Wyprostowała się, zaczęła poruszać nogami, wiercić się i uśmiechać. Cały czas wpatrywała się w męża. On po raz kolejny się odwrócił i na nią popatrzył, tym razem jednak podniósł palec i dał Wesowi znak, że na chwilę przerywa rozmowę. Przestałam słuchać mężczyzn, gdy uświadomiłam sobie, że Jen nie jest głupiutką blondyneczką.

– O co chodzi, kochanie? – spytał Jay żonę.

Uśmiechnęła się tak szeroko, że tym uśmiechem mogłaby przywrócić pokój na Środkowym Wschodzie.

– Po prostu jestem szczęśliwa. I nie mogę się doczekać, gdy porozmawiamy po powrocie do domu. – Pochyliła się nad stołem i położyła dłoń na jego dłoni. Musnął ustami jej usta, a potem trącił nosem jej nos.

– Czy to sprawa niecierpiąca zwłoki? – spytał z troską, skupiwszy się całkowicie na niej.

Pocałowała go delikatnie i pokręciła głową.

– Nie, to coś dobrego. Bardzo dobrego.

Wes przechylił się i objął mnie ramieniem.

– A czy ja powinienem o czymś wiedzieć? – spytał konspiracyjnie.

– Wszystko w swoim czasie, cierpliwość zostanie nagrodzona – szepnęłam mu do ucha, mając na myśli nowe plotki.

– Liczę na to. – Trącił nosem moją szyję. – Chcę też wiedzieć, o co chodzi z tą dwójką. – Machnął ręką w stronę patrzącego sobie głęboko w oczy małżeństwa.

Zacząłam się śmiać z tej dwuznaczności.

Kolacja dobiegła końca bez większych przeszkód. Najwyraźniej zajęłam Jen na tyle, że Jay bez problemów mógł omówić nadchodzący film. Okazało się, że zamierzał pozwolić Wesowi na samodzielne

wyreżyserowanie trudniejszych scen rozmów między parą, a może nawet romantycznych scen w sypialni. Gdy to oznajmił, zaczęłam się histerycznie śmiać.

Wes spojrział na mnie ostro i zmrużył oczy.

– Przepraszam, przypomniało mi się coś zabawnego, nie zwracajcie na mnie uwagi – próbowałam się tłumaczyć, ale po sposobie, w jaki Wes odciągnął mnie na bok, gdy podano deser, wiedziałam, że dostanę ochrzan.

– Co cię tak rozbawiło? – spytał, gdy Jay wyszedł na papierosa, a Jennifer poszła z nim.

Miętając w palcach serwetkę, nachyliłam się.

– Przepraszam. Po prostu rozbawiła mnie myśl, że człowiek, który nie szuka stałego związku, będzie reżyserował romantyczne sceny. Wydaje mi się, że ta tematyka nie jest twoją mocną stroną. – Zachichotałam.

Wyraźnie poirytowany położył dłoń na moim karku.

– Zeszłej nocy nie narzekałaś – powiedział tym niskim, chrapliwym głosem, którym w nocy wypowiadał kolejne zasady.

Na to wspomnienie poczułam ciepło między nogami. Przechyliłam się tak bardzo, że moje usta znajdowały się tuż przy jego, a on mógł czuć mój oddech.

– Zeszłej nocy się pieprzyliśmy... – Zrobił wddech i oblizał usta. Wyglądały wyjątkowo apetycznie i poczułam ogromną ochotę, by ich spróbować. – ...poza tym – dodałam – że się nie pieprzyliśmy. – Mocno zaakcentowałam ostatnie słowo. – To był seks, który nie miał nic wspólnego z romantycznością.

Dłoń Wesa nadal spoczywała na moim karku, a jego kciuk pieścił moją kość policzkową. Przysunął usta bardzo blisko, nie dotykał jednak mojej skóry. Praktycznie czułam zapach kawy, którą piliśmy po kolacji.

– Tego właśnie chcesz? Romantyczności? – spytał, trzymając usta tuż przy moich.

– Nie, chcę się pieprzyć. – Ledwo zdążyłam wypowiedzieć te słowa, gdy na moje ramię opadła czyjaś ciężka ręka.

– Ej, gołąbeczki! – przerwał nam Jay Underwood i oboje opadliśmy na krzesła.

Zaczynałam myśleć, że już nigdy nie poczuję ust Wesa na moich... cholera! Nie mogłam się tego doczekać, ale z pewnością nie zrobię pierwszego kroku.

Zakrył usta dłonią. Jestem przekonana, że próbował stłumić śmiech.

– Później, skarbie; mamy na to całą noc – obiecał.

– Tak, tak, słyszałam to już wcześniej. – Udałam, że ziewam, podniosłam filiżankę, napiłam się herbaty. Letnia. Blee.

Otworzył usta i pokręcił głową, zielone oczy błysnęły w świetle świec.

– Wyzwanie przyjęte.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Ledwo przeszliśmy przez drzwi, gdy obrócił mnie i przycisnął do ściany. Jego usta rozpoczęły wędrówkę po wrażliwej skórze. Lizał mnie od obojczyka aż do miejsca za uchem. Stały mi włoski na karku i dostałam gęsiej skórki. Zamknęłam oczy. Wsunął dłonie pod dół sukienki, złapał mnie za nagie pośladki, bez problemu uniósł mi nogi i zaplótł sobie na plecach. Podciągnął mnie do góry i jeszcze mocniej przycisnął do ściany.

– Będę w tobie tak głęboko, że poczujesz mnie w gardle – zapowiedział.

– O ja pieprzę – wymknęło mi się, gdy wziął mnie na ręce i zaczął nieść do sypialni.

– Właśnie. – Ugryzł mnie w szyję, zostawiając delikatny ślad.

Każdy mój nerw, każdy fragment skóry i każda cząsteczka skupiała się na połączeniu z tym mężczyzną.

Bez ostrzeżenia rzucił mnie na łóżko, stanął nade mną i się przyglądał.

– Zdejmij sukienkę – zażądał. Z pożądania jego oczy stały się niemal czarne. Widziałam, jak próbował się uspokoić, ponieważ zwijał dłonie w pięści i z powrotem je rozwijał, ścięgną na jego szyi były napięte do granic możliwości.

Zdjęłam sukienkę i uklękłam w granatowym staniku i majtkach. Na ten widok zrobił głęboki wdech i ze świs-tem wypuścił powietrze.

– Twoja kolej. Ściągaj garnitur! – zażądałam, łapiąc się delikatnie za piersi. Zacisnął szczękę i szybko zdjął marynarkę i krawat, rozpiął koszulę i ukazał mi tę wspaniałą opaloną klatę, którą tak uwielbiałam. Przygryzłam wargę. – Wszystko. Wszystko ma zniknąć. – W moim głosie pobrzmiwały pożądanie i zachłanność.

Uśmiechnął się, odpiął pasek i zdjął spodnie. Wyjął z kieszeni prezerwatywę, rozerwał opakowanie zębami i założył ją na wyprężonego penisa, cały czas patrząc mi głęboko w oczy. Sięgnęłam za plecy i odpięłam stanik. Jego spodnie i mój stanik wylądowały na podłodze.

– Chryste, ledwo mogę na ciebie patrzeć – powiedział z zachwytem. – Masz absolutnie wspaniałe ciało. – Zgrzytnął zębami tak

głośno, że to usłyszałam.

Uniosłam brew i przyjrzałam się jego nagiemu ciału. Wysoki, opalony, umięśniony i do tego z grubym twardym kutasem, gotowym, by dać mi przyjemność.

– Też nie jesteś taki najgorszy – odparłam, rozkoszując się widokiem.

– Udowodnij to – zacytował moje słowa z poprzedniej nocy i uśmiechnął się wyzywająco.

Zwracał więc uwagę na nasze rozmowy. Ucieszyłam się w sposób, którego wołałam teraz nie analizować.

Oparłam dłonie na jego umięśnionej klatce piersiowej. Pochyliłam się i polizałam płaską brodawkę. Jęknął i wciągnął głośno powietrze, gdy delikatnie ją nadgryzłam. Wplótł palce w moje włosy. Zawisłam nad jego ustami, tak blisko, by czuł mój oddech. Oblizwał wargi, przygotowując się na pierwszy dotyk. Nie doczekał się. Pocałowałam tylko kąciki ust.

– Czy ty się ze mną droczysz? – zapytał żartobliwie.

Nachyliłam się nad jego policzkiem, pogładziłam go brodą, a potem polizałam płatek ucha.

– Nie rozumiem, o co ci chodzi? – szepnęłam, dbając o to, by wypuścić z ust dostatecznie dużo powietrza, tak by dobrze zrozumiał moje intencje.

Złapał mnie za biodra i bezceremonialnie ściągnął mi majtki. Jęknęłam, gdy poczułam powietrze w wilgotnym miejscu między nogami.

– Chyba jednak rozumiesz – odparł, a potem pchnął mnie na łóżko.

Upadłam na miękki stos kołder i koców. Gdy otworzyłam oczy, jego dłonie już były na moich kolanach. Rozchylił mi szeroko nogi i na widok mokrej cipki jęknął cicho. Przejechał palcem, zbierając wilgoć. Mruknęłam głośno, gdy zaczął krążyć palcem wokół twardego czubeczka, w którym skupiały się teraz wszystkie moje nerwy.

– Będę się tobą rozkoszować. – Spojrzał na mnie. – Najpierw jednak muszę w ciebie wejść.

Ułożył się dokładnie na środku mojej szparki i wsunął do środka sam czubek. Wygięłam się w łuk, pragnąc więcej i więcej. Oparł ręce

przy mojej głowie i spojrział na mnie.

– Patrz na mnie, gdy biorę cię po raz pierwszy – odezwał się seksownym, rozkazującym głosem.

Spełniłam jego żądanie. Patrzyłam na niego, gdy wchodził we mnie centymetr po centymetrze. Moje wargi sromowe ciasno obejmowały jego kutasa, który wypełniał mnie co do milimetra, rozciągał do granic możliwości, bardziej niż jakikolwiek kochanek wcześniej.

Jęknęłam, odrzuciłam głowę do tyłu, nie mogłam już patrzeć, gdy wsuwał ostatnie centymetry. Był tak głęboko.

– Mia – szepnął z napięciem w głosie.

Otworzyłam oczy. Patrzył na mnie lubieżnie i z pożądaniem. Oparł się na łokciach, wziął w dłonie moje policzki. Cofnął biodra i wsunął się z powrotem, biorąc jednocześnie moje usta. W tamtej chwili nie było Mii ani Wesa. Byliśmy jednością. Istnieliśmy tylko my.

Jego pocałunek był gorący, mokry i obezwładniający. Wes wkładał mi język w tym samym rytmie, w którym wsadzał we mnie kutasa. Z precyzją, głęboko i dając mi tyle przyjemności, że zaczęłam się trząść.

Objęłam go nogami i rękami, trzymałam go mocno, a on się we mnie wbijał, docierając do miejsc, o których istnieniu nie miałam pojęcia. Zapewniał mi tak intensywne odczucia, że krzyknęłam i złapałam go jeszcze mocniej, gdy wstrząsnął mną pierwszy spazm orgazmu.

– O kurwa, Mia. Ściskaj mnie tak dalej. Zrób to jeszcze raz, kochanie.

Cały czas we mnie uderzał, nie czułam jednak, żeby szczytował. Kuźwa, ten facet był prawdziwym ogierem. Przyjmując pracę u ciotki, wygrałam los na loterii.

Zaczął ssać moje wargi, a potem wysunął się ze mnie. Zanim zdołałam zaprotestować, odwrócił mnie tak, bym wypięła biodra.

– Idealny tyłeczek do pieprzenia. Mia, do cholery.

Poczułam klapsa, a potem – jeszcze zanim zniknęło uczucie pieczenia na skórze – ponownie zanurzył się w ciepło mojego ciała.

– Jezu, o kurwa, jak ty to umiesz robić – jęknęłam i opadłam na przedramiona.

Złapał mnie za biodra i narzucił szaleńcze tempo. Słyszałam tylko

odgłos uderzających o siebie ciał.

– Potrzebuję, żebyś mnie tak ścisnęła – mruknął, pochylił się i sięgnął dłonią między moje nogi.

Zaczął krążyć palcami po moim guziku rozkoszy i odpłynęłam. Szarpnęłam się dziko i zaczęłam zaciskać się na jego twardym kutasie tak długo, aż Wes zaryczał. Trzy gwałtowne skurcze później nasze ciała wreszcie się uspokoiły. Położył się na mnie, podczas gdy jego kutas cały czas we mnie pulsował.

Czułam szybki oddech Wesa na karku. Oboje byliśmy bez tchu, zatraceni w przyjemności. Po chwili zszedł ze mnie i przycisnął do piersi. Przez kilka minut całowaliśmy się jak nastolatki. W pokoju unosił się zapach oceanu, seksu i moich perfum. Idealne połączenie. Gdyby można było zrobić takie perfumy, używałabym ich codziennie.

Leżeliśmy tak razem. Nagle oparłam głowę na jego piersi.

– Powiedz mi coś...

Zaśmiał się.

– A można konkretniej?

Wzruszyłam ramionami.

– Powiedz mi coś o sobie. Cokolwiek. – Jednym palcem zataczałam koła na jego brzuchu i wokół sutków.

Westchnął.

– No dobrze, cóż, wiesz, że uwielbiam pisać scenariusze. – Kiwnęłam głową. – I surfować. – Mrugnął do mnie, w odpowiedzi szeroko się uśmiechnęłam. – Poznałaś już moich rodziców i nianię. No dobrze, była nianią w czasach mojego dzieciństwa, teraz po prostu jest gosposią.

– Mówisz o pani Croft?

Pokiwał głową.

– I co jeszcze?

Spojrzałam na niego zmrużonymi oczami.

– Dużo. Masz jakieś rodzeństwo?

– Siostrę. Starszą. Mężatka, jeszcze nie ma dzieci. Nauczycielka w szkole podstawowej. Jej mąż jest tam dyrektorem.

– W takim razie wiem już, jak się poznali. – Uniosłam i opuściłam brwi, a on mrugnął wesoło. – Jak ona ma na imię?

– Jeananna. A ty? Masz jakieś rodzeństwo?

Uśmiechnęłam się.

– Tak, Maddy, to znaczy Madison. Pięć lat młodsza.

Ma dziewiętnaście lat i chodzi do szkoły w Vegas.

– Dlaczego się stamtąd wyniosłaś?

Przysunęłam się bliżej.

– Potrzebowałam zmiany. No i myślałam, że moim powołaniem jest aktorstwo. Nadal tak uważam, ale... – Nie chciałam opowiadać historii swojego życia.

– Ale? – dopytywał, ale pokręciłam głową. – Skoro chciałaś być aktorką, to dlaczego skończyłaś jako dziewczyna do towarzystwa?

– Przez pieniądze. – Wzruszyłam ramionami. – Wiesz, jesteś moim pierwszym... – wyznałam. Odwrócił się w moją stronę. Na jego twarzy malowało się zakłopotanie. – Moim pierwszym klientem – dokończyłam.

– Aha, i jak wypadam? – Uśmiechnął się.

– Myślę, że jakieś siedem punktów na dziesięć – odparłam nonszalancko.

Przeturlał się na mnie i przycisnął mnie do łóżka.

– Ej! – zbeształam go ze śmiechem.

– Siedem! Dajesz mi siedem punktów, mimo że nie masz porównania?

Zaczął niedbale całować mnie w usta. Przejechał dłońmi po moich żebrach i zaczął przebierać palcami. Natychmiast ryknęłam śmiechem. Gdy tylko zorientował się, że mam łaskotki, łaskotał mnie pod pachami, w pasie i po udach, aż wreszcie rzucałam się po całym łóżku i wrzeszczałam, żeby przestał, śmiałam się tak bardzo, że mgła przesłoniła mi oczy.

– Przyznaj! Mam wielką pełną dziesiątkę! – Przestał mnie torturować.

– W porządku, w porządku. – Wreszcie spokojnie odetchnęłam. – Powiedzmy, że dam ci solidną ósemkę. – Znowu zaczął mnie łaskotać. – Dziesiątkę! – wrzasnęłam, ale on nie przestawał. – Dziewięć i pół! – Przerwał.

– Dziewięć i pół z możliwością awansu. – W jego oczach pojawił się radosny błysk.

– Przed końcem miesiąca będzie dziesiątka!

* * * *

Przez kilka kolejnych dni byłam sama, ponieważ Wes pracował w studiu nad „Kodem honoru”. Ale zawsze wracał na noc. Jedliśmy razem kolację, oglądaliśmy filmy albo on czytał książkę. Potem mnie rznął, aż w końcu któreś z nas musiało wstać i iść do swojej sypialni. Ten system działał lepiej, niż się spodziewałam. Zapewniał mi mnóstwo rozrywki i jeszcze więcej rewelacyjnego seksu, a jednocześnie nie ryzykowałam, że pojawią się jakieś natrętne uczucia. Bycie dziewczyną do towarzystwa to najlepsza robota na świecie.

Przeturlałam się na drugą stronę łóżka po kolejnym zajebistym seksie.

– No, kochana, to była pieprzona dziesiątka! – zaczął się przechwalać. Zaśmiałam się i skubnęłam jego brodawkę. – Aua. Jędza!

– Jesteś szalony, wiesz? – Pochylił się nade mną i pocałował, a potem wczepił palce w moje włosy i wciągnął mnie na siebie. – Jeszcze raz?

– Nie mogę nic poradzić na to, że przez ciebie mój kutas robi się twardszy niż deska surfingowa.

Polizał mnie po wargach i przycisnął dłoń do mojego biodra.

– Czy ty właśnie porównałeś swojego fiuta do deski surfingowej? Przestał mnie całować i spojrzał na mnie z powagą.

– Tak, to prawda?

Pokiwałam głową, unosząc brwi.

– Twoje ciało mnie ogłupia. Zapominam, jak sklecić dwa zdania – próbował się tłumaczyć.

– Nieważne. Jestem obolała i muszę się przespać. Tak więc wstawaj i zabieraj swój seksowny tyłeczek do swojej sypialni. – Zeszłam z niego, padłam twarzą w poduszkę i przykryłam się kołdrą.

Wes zaczął delikatnie gładzić mnie po plecach.

– Skarbie, nie zapomniałaś o czymś? – spytał z rozbawieniem.

Otworzyłam jedno oko i spojrzałam na niego.

– Jesteś w moim łóżku – dodał złośliwie.

– Kurza dupa – zaczęłam narzekać, odrzuciłam kołdrę

i wyskoczyłam z łóżka, podczas gdy on już się na nim wygodnie usadowił.

Gdy zupełnie naga wychodziłam z jego sypialni, usłyszałam jeszcze:

– Jutro jemy drugie śniadanie u moich starych. Bądź gotowa na dziesiątą!

– Chrzań się! – krzyknęłam przez ramię. Gdy skręciłam za róg i ruszyłam w stronę mojego pokoju, wpadłam na Judi.

Na widok mojego nagiego ciała kobieta otworzyła szeroko oczy ze zdumienia.

– A niech mnie! – sapnęła, a następnie zasłoniła oczy. Z zaskoczenia zaczęła mówić z innym akcentem.

Wzdrygnęłam się, a następnie ruszyłam w jej stronę.

– Przepraszam, pani Croft, nie chciałam przestraszyć pani w ten sposób – powiedziałam. Nagle usłyszałam jak Wes, ten skurczybyk, śmieje się w głos. Musiał usłyszeć, że zostałam przyłapana przez Judi. Świetnie. Ona i tak myśli już, że jestem wynajętą dziwką, teraz po prostu udowodniłam jej, że ma rację.

* * * *

– Mio, przepięknie wyglądasz – skomplementowała mnie matka Wesa, po czym mnie uścisnęła. Przypomniałam sobie, jak to jest, gdy ktoś przytula cię w matczynej sposób, tak jakby rzeczywiście chciał okazać ci uczucie.

– Dziękuję, pani Channing. Ma pani przepiękny dom. – Uśmiechnęła się, a ja rozejrzałam się po oszklonej werandzie, na której nakryto już do drugiego śniadania. Kelner podał mi mimożę^[3] w kryształowym kieliszku do szampana.

Rozejrzałam się po pomieszczeniu. Zostało urządzone elegancko i bardzo luksusowo. Odcienie złota i beżu połączono z bordo i granatem. Na stole stała nieskazitelnie biała porcelana wykończona koronkowym wzorem. Wokół każdego talerza leżało więcej sztuców, niż potrzeba do zjedzenia trzech dań. Na środku stołu stał wielki bukiet róż, sprawiający wrażenie, że jest lato, chociaż mieliśmy styczeń. To pewnie nieważne, że LA to nie Środkowy Zachód. Tak jak w Vegas nie

mieliśmy bardzo zimnych dni, w których temperatura spada poniżej zera. Jestem przekonana, że nigdy nie było tutaj minus trzydzieści. Przynajmniej w całym moim dwudziestoczteroletnim życiu. Do diabła, ja przecież widziałam śnieg tylko kilka razy w życiu.

– Jesteś wreszcie! – Na werandę wybiegła uśmiechnięta blondynka. Za nią podążył wysoki, bardzo szczupły mężczyzna w okularach w cętki.

– Cześć, siostra – przywitał się Wes i przytulił ładną młodą kobietę.

Po chwili odsunęła się i ujęła go za szczękę.

– Dobrze wyglądasz, Wes.

Uśmiechnął się szeroko. Jeszcze szerzej niż wtedy, gdy mnie łaskotał.

– Siostra, poznaj moją przyjaciółkę Mię. – Położył dłoń na moich plecach.

Wyciągnęłam rękę.

– Cześć, ty jesteś Jeananna, prawda?

Pokiwała głową i uściśniła moją rękę.

– Więc... – przeciągnęła to słowo, spojrzała na brata, a potem na mnie. – Jesteście przyjaciółmi, tak?

Zaśmiał się.

– Tak, siostra, przyjaciółmi – zaakcentował ostatnie słowo.

Wywróciła oczami.

– Nieważne – stwierdziła. Cały czas potrząsała blond włosami, jej zielone oczy błyszczały ze szczęścia.

Po tym, jak wszyscy się przywitali, zaczęła się prawdziwa zabawa.

– A więc, Mio, czym się zajmujesz? – zapytała Jeananna. – Czy spotkaliście się w pracy?

Spojrzałam na Wesa i zobaczyłam, że go замуrowało.

– Można tak powiedzieć – zaczęłam się wykręcać, nakładając sobie kawałek quiche na talerz.

I wtedy bez ogródek wtrąciła się Claire Channing.

– Och, daj spokój. Oczywiście, że spotkaliście się w pracy. Mia jest dziewczyną do towarzystwa. Sama ją wybrałam. Wes, prawda, że mam świetny gust? – Jej słowa zabrzmiały bezceremonialnie, zupełnie nie

przeszkadzało jej, że rzadko wybiera się dziewczynę do towarzystwa dla własnego syna. Zdecydowanie było to bardzo dziwne.

Jeananna otworzyła szerzej oczy ze zdziwienia.

– Jesteś call girl?

Zarówno ja, jak i Wes zareagowaliśmy jednocześnie.

– Coś ty powiedziała? – spytałam, natomiast Wes warknął:

– Nie, nie jest!

Pobladałam. Quiche niemal stanęło mi w gardle.

– Czyli nie sypiasz z moim bratem? – zainteresowała się, a w jej tonie nie było ani krzty złości. Równie dobrze mogłaby pytać o pogodę.

– Eee... – zaczęłam.

– To nie twoja sprawa. – Wes zerwał się z miejsca i rzucił serwetkę na stół. Na jego policzki i szyję wystąpiły czerwone plamy. – Nie pozwolę, żebyście mówili o Mii takie rzeczy.

Jeananna wstała i obiegła stół.

– Przepraszam, przepraszam. Nie chciałam! Po prostu usłyszałam słowa „dziewczyna do towarzystwa” i wiesz, doszłam do niewłaściwych wniosków. Nie chciałam, żeby tak wyszło. – Zrobiła smutną minę.

Na to wstała Claire.

– Już dobrze, dobrze, Jeananna nie chciała źle. To było zwykłe nieporozumienie. – Próbowала załagodzić sytuację, ale Wesa to nie przekonało.

– To wcale nie jest takie proste. – Zgrzytnął zębami. – Mia to moja przyjaciółka, zatrudniona do pomocy podczas licznych kolacji, lunchów i spotkań biznesowych, których w tym miesiącu mam bardzo dużo, ale nie jest prostytutką. – Spojrzał na mnie. – Przepraszam cię, kochanie – dodał ze skruchą.

Wiedziałam, że muszę to odpowiednio rozegrać. Nabrałam powietrza i powiedziałam:

– Posłuchajcie, to było zwykłe nieporozumienie. Gdy dostałam zlecenie od mojej ciotki Millie, pomyślałam o tym samym co wy. Postanowiłam jednak spróbować i bardzo się z tego cieszę. Poznanie Wesa, a teraz was, było wspaniałym doświadczeniem. – Claire spojrzała na mnie ciepło i usiadła, tak samo jak Jeananna, która najpierw uścisnęła

brata. – Poza tym: czy wy widziałyście buty, jakie dostałam? – Obróciłam się na krześle i wyciągnęłam nogę w górę, tak jak uczyła mnie tego nauczycielka tańca w liceum. – Seksowne jak diabli!

Claire zasłoniła usta dłonią, próbując ukryć śmiech. Jeananna popatrzyła na moje buty z cieniem zazdrości w oczach. Jej mąż nie odezwał się ani słowem, ale wpatrywał się w moją nogę, jakby była zjawiskiem nadprzyrodzonym, a ojciec Wesa poklepał syna po ramieniu i pogratulował:

– Dobra robota!

– W każdym razie chciałabym dowiedzieć się czegoś więcej o was.

– Zmieniłam temat, napiłam się szampana, a potem soku pomarańczowego. – Wes powiedział mi, że jesteś nauczycielką, a ty dyrektorem. I jak wam to wychodzi?

Reszta popołudnia minęła bez większych zgrzytów. Claire i Weston Drugi, Jeananna i jej mąż Peter opowiadali mnóstwo historii z dzieciństwa Wesa. W trakcie tych kilku godzin śmiałam się częściej niż w ciągu całego zeszłego roku. Taka beztroska była niemal nie do zniesienia dla kogoś, kto – tak jak ja – nigdy nie miał prawdziwej, pełnej rodziny. Pamiętałam tylko pijanego ojca i młodszą siostrę, którą zajmowałam się przez większą część dzieciństwa i cały okres dorastania. Tata kochał nas najmocniej w świecie i doskonale o tym wiedziałam, mimo to nie potrafił uwolnić się od hazardu i zapijania wspomnień o mamie.

Przy pożegnaniu Claire wymusiła na Wesie obietnicę, że przyprowdzi mnie w następną niedzielę. Zgodził się. Kiedy ruszyliśmy w kierunku jego jeepa, przyciągnął mnie i pocałował w usta.

– Świetnie się bawiłem, wiesz?

Odwzajemniłam uśmiech i poczułam ciepło w sercu.

– Ja też. To jeden z najmiłszych dni, jakie spędziłam od bardzo dawna. Dziękuję, że mnie zabrałeś.

Uśmiechnął się i mrugnął do mnie.

– Skarbie, w każdej chwili możemy to powtórzyć. Polubili cię. Zapięłam pasy i wyjrzałam przez okno.

– Polubiłam ich. Bardzo. Masz świetną rodzinę. Prawdziwy szczęściarz z ciebie.

Skrzywił się.

– A jaka jest twoja rodzina? – zapytał tak cicho, że ledwo go usłyszałam wśród świstów wiatru.

Oparłam się i zaczęłam wpatrywać w widoczną w oddali plażę i fale, rozbijające się o brzeg.

– Moja siostra Maddy jest niesamowita. Genialna. Będzie naukowcem. Przez większość czasu musiałam się nią opiekować.

– A gdzie są twoi rodzice?

– Rodzic – poprawiłam go. Spojrzał na mnie krótko wzrokiem, w którym kryły się poczucie winy i smutek. Było mu smutno z mojego powodu.

Odwróciłam się.

– Moja mama była tancerką w Vegas. Zostawiła tatę i nas, gdy miałam dziesięć lat, a Maddy tylko pięć.

Widziałam, że moje słowa zrobiły na nim spore wrażenie, ale cały czas patrzył na drogę.

– I nigdy nie wróciła?

– Nie – pokręciłam głową. – I właśnie przez to tata zaczął pić. Dużo. I jeszcze częściej chodzić do kasyn.

Wziął mnie za rękę, splótł nasze palce, a następnie podniósł moją dłoń do ust i pocałował.

– Czy to dlatego robisz teraz to, co robisz?

Mogłam go okłamać i wcisnąć mu jakiś kit, ale w ten sposób zniszczyłabym to, co wypracowaliśmy – całkowicie szczere relacje, które służyły nam obojgu. Tak więc zamiast odpowiadać, po prostu pokiwałam głową.

– Chcesz mi o tym opowiedzieć? – spytał łagodnym, nieznacznie błagalnym tonem.

To nastąpiło zbyt wcześnie. Nie byłam gotowa na dzielenie się z nim swoimi problemami. Był tak dobrym facetem, że z pewnością chciałby mi pomóc. Spłacić dług albo zrobić coś równie szalonego. A przecież ojciec i moja odwieczna chęć niesienia mu pomocy to wyłącznie mój problem. To ja musiałam sobie z tym poradzić.

– Opowiesz mi o tym kiedyś?

– Tak – i tylko tyle mogłam na razie obiecać.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Obudź się, skarbie – usłyszałam na chwilę przed tym, jak poczułam gorącą dłoń Wesa na nagich pośladkach.

– Jezu Chryste. – Poderwałam się i złapałam kołdrę, żeby się zakryć. – Co cię napadło? – wyrwało mi się gniewne pytanie.

Zamiast mnie przeprosić, uśmiechnął się bezczelnie.

– No dalej, wskakuj w jakieś wygodne ciuchy. Idziemy na plażę! – krzyknął, najwyraźniej podekscytowany nowym dniem i perspektywą spędzenia go na wybrzeżu.

Przez cały zeszły tydzień ciężko pracował. Widywałam go tylko późnymi wieczorami, wyłączając jedną wybitnie nudną kolację biznesową. W międzyczasie jednak zjadłam lunch z Jennifer Underwood, żoną reżysera, pracującego przy najnowszym filmie Wesa, i matką Wesa Claire. Wszyscy zdawali się mnie akceptować, Wes również nie miał z tym najmniejszego problemu. Powiedział, że to dobrze, że zawieram nowe przyjaźnie, podczas gdy on pracuje. O wiele bardziej zdawał się przejmować tym, że całymi dniami się nudziłam, niż tym, że nawiązuję osobiste relacje z jego rodziną i żoną współpracownika.

– Co masz na myśli, mówiąc, że idziemy na plażę? Wiesz, że mamy styczeń, a w związku z tym jest zimno jak diabli? – Zakryłam głowę kołdrą i skuliłam się w przyjemnym ciepełku.

Miałam wrażenie, że materac dosłownie mnie przyciąga. Wes zerwał ze mnie kołdrę i wykonał szybki ruch w stylu ninja, przyciskając mi nad głową obie dłonie jedną ręką. Pochylił się i mnie pocałował, tak powoli, mokro i głęboko, że poczułam to od stóp do głów. Miejsce między moimi udami zrobiło się gorące i zaczęło pulsować. Jezu, jak ten facet całował. Ściągnął kołdrę jeszcze bardziej i zaczął trącać moje sutki, najpierw nosem, a potem wciągnął je głęboko do ust.

– Tak właśnie powinno się budzić dziewczynę – stwierdziłam i jęknęłam przeciągle.

W nagrodę zaczął jeszcze intensywniej ssać moje piersi.

– Będę o tym pamiętać. Jeśli cię przelecę, to będziesz w lepszym nastroju? – Wysunął język i liznął sam czubek mojego sutka, cały czas

się nim bawiąc. Palcami drugiej dłoni ugniatał drugą pierś.

Pokiwałam głową w milczeniu, zbyt oszołomiona wrażeniami, żeby móc odpowiedzieć.

Zaśmiał mi się w pierś.

– Jeśli sprawię ci ulgę ustami, tak jak teraz tego pragniesz, to czy zrobisz to, o co cię poproszę?

Nie mogłam się nie zgodzić. Jego palce sprawiały ogromną przyjemność moim piersiom, nie było szans, żebym czegokolwiek mu odmówiła.

– Tak, dobry Boże, tak! – jęknęłam. – Jego głowa zaczęła przesuwać się w dół moich żeber, nadgryzał i lizał brzuch, aż wreszcie dotarł do najważniejszego miejsca. I dał mi wszystko, czego pragnęłam, a nawet więcej. Gdyby tylko chciał, zostałby złotym medalistą w kategorii „mineta”. Doskonale wiedział, kiedy dać, kiedy ugryźć, kiedy ssać, a kiedy lizać. I do tego robił to tak delikatnie...

Gryzł.

Trącał.

Ssał.

Lizał.

A w międzyczasie kręcił, wirował językiem i pocierał tak długo, aż wreszcie nie wytrzymałam. Moje ciało wygięło się w łuk, złapałam Wesa za włosy, by przytrzymać go w miejscu, w którym dawał mi taką rozkosz. Mruknął głośno, zatracony w chwili tak samo jak ja. A może nawet bardziej, sądząc po sztywności kutasa, którego po chwili we mnie wsadził.

Nie dotarliśmy na plażę przez kolejną godzinę.

W końcu jednak wyruszyliśmy z domu i spotkaliśmy się z instruktorem surfingu Amilem.

– Przywiozłeś mnie tutaj tylko po to, żebym patrzyła, jak surfujecie? – spytałam nieprzyjemnym tonem po przywitaniu się z panem Surfastycznym.

Wes spojrział na Amila, potem na mnie i się uśmiechnął. Jego uśmiech był figlarny i w tej chwili zrozumiałam, że zostałam wrobiona.

– Nie, tak naprawdę to przywiozłem cię tutaj dlatego, że to ty będziesz surfować. Amil pokaże ci, jak to robić. Ma również

cały niezbędny sprzęt i damską piankę. Prowadzi na plaży Surf Shack – wskazał punkt w oddali.

Spojrzałam na Wesa, jego blond włosy, powiewające na chłodnym porannym wietrze. W promieniach słońca zielone oczy przybrały odcień szmaragdu. Był uroczy, a rozbijające się o plażę fale wyglądały cudownie.

– Mówisz poważnie?

Kiwnął głową i wskazał ręką Amila. Instruktor się odwrócił, dzięki czemu mogłam popatrzeć na jego umiejętnie opalone plecy, i wyciągnął piankę w moim rozmiarze.

– Powinna pasować. Ile masz wzrostu, metr siedemdziesiąt siedem? Ile ważysz, pewnie około sześćdziesięciu trzech kilogramów?

– Metr siedemdziesiąt pięć to raz, a dwa, czy mamusia nie nauczyła cię, że kobiety nie pyta się o wagę?

Amil pokręcił głową i zaczął się śmiać.

– Nie nauczyła.

– W takim razie dała plamę – odparłam ze śmiertelną powagą. – To niegrzeczne i kobiety tego nienawidzą. Masz żonę?

Pokręcił głową.

– Dziewczynę?

Ponownie pokręcił głową, cały czas się uśmiechając.

– No to już wiesz dlaczego. – Złożyłam energicznie ręce, jakbym właśnie udowodniła teorię względności Einsteina.

Wes zaśmiał się głośno.

– Stary, ona ma rację – stwierdził.

Takie nieformalne słowa w ustach Wesa bardzo mnie zaskoczyły. Oczywiście był świetnym facetem, nawet rewelacyjnym, ale zawsze zachowywał się trochę oficjalnie.

– Przepraszam, Mio. Najmocniej cię przepraszam, po prostu chciałem się upewnić, że pianka będzie na ciebie pasować. – Wręczył mi czarny kombinezon.

Po wielu nieudolnych próbach wciśnięcia się w niemożliwie ciasny strój, który od razu ochrzciłam mianem stroju Kobiety Kota, wreszcie udało się wszystko zapiąć. Moje piersi były spłaszczone i ściśnięte między żebrami a pianką neoprenową. Jedyne, czego pragnęłam w owej

chwili, to odpiąć piankę i wypuścić je na wolność. Spojrzałam w dół i parsknęłam śmiechem. Kombinezon przypominał mi strój Kobiety Kota z Powrotu Batmana. Czułam się śmiesznie, chociaż wzrok Wesa mówił mi, że wcale tak nie wyglądałam. Widziałam, że ma ochotę zerwać to ze mnie. Jednakże Amilowi najwyraźniej nie odpowiadało, że nie słuchamy jego instrukcji. A ja chciałam już tylko wejść do wody i wreszcie spróbować tego surfingu!

W końcu Amil skończył wykład na temat „sztuki surfingu” i Wes zaprowadził mnie na plażę. Niósł pod pachą swoją i moją deskę.

– Sama mogę nieść deskę, wiesz?

W jego oczach pojawił się błysk rozbawienia.

– Kochanie, jestem przekonany, że potrafisz wiele rzeczy. Jednak nie czułbym się jak mężczyzna, gdybym nie pomógł mojej dziewczynie.

Jego dziewczynie?

Czy on właśnie użył tego sformułowania?

– Mojej dziewczynie? – spytałam, zanim zdążyło mi przyjść do głowy coś bardzo emocjonalnego.

Uśmiechnął się szeroko i wzruszył ramionami.

– Tak, przecież wiesz, co mam na myśli.

Eee, nie. Nie miałam bladego pojęcia. Już chciałam dopytać, ale przerwał mi Amil.

– No dobrze, trochę się popluskamy i wykonamy kilka praktycznych ćwiczeń tutaj, na spokojniejszej części wody.

– No dalej, nie bądź tchórzliwym kociakiem – zażartował Wes, miaucząc jak kot. Mężczyźni nie potrafią wydawać takich dźwięków. To, co im wychodzi, to raczej ryk zdychającego zwierzęcia.

Już miałam zaprotestować, ale Wes klepnął mnie w tyłek i popchnął w stronę oceanu. Jednak w wodzie był prawdziwym dżentelmenem. Pomógł mi dojść do wyznaczonego miejsca, zając właściwą pozycję i złapać równowagę. Stwierdzili, że najpierw powinnam pływać na kolanach, a dopiero później na stojąco.

Kiedy oswoiłam się z nową sytuacją, okazało się, że na brzuchu potrafię pływać po małych falach. Uklęknąć na desce udało mi się dopiero po ponad godzinie, ale i tak byłam z siebie potwornie zadowolona. Pływając na kolanach, słyszałam wrzaski i ryki Wesa.

Jeszcze nigdy nie byłam z siebie tak dumna. Z reguły to ja dopingowałam moją siostrę Maddy albo najlepszą przyjaciółkę Ginelle, gdy ta tańczyła. Nie czułam się tak spełniona nawet podczas tańca współczesnego czy moich najlepszych występów. Może dlatego, że teraz na brzegu czekał na mnie wysoki przystojniak. Podpłynęłam do brzegu, rzuciłam swoją deskę na plażę i zaczęłam biec w jego stronę...

– Widziałeś to? Widziałeś? – krzyczałam radośnie.

– No pewnie! To było fantastyczne! Skarbie, jesteś taka naturalna – skomentował i otworzył ramiona.

Rzuciłam się w nie, przewracając nas oboje na piasek. Usta Wesa natychmiast znalazły się na moich, a dłonie złapały mnie mocno za mokre włosy. Smakował solą i oceanem. Magia. Obściskiwaliśmy się przez kilka chwil, aż wreszcie przerwało nam ostre chrząknięcie. Dłonie Wesa zjechały z mojej głowy na pośladki i mocno przyciskały do swojego sztywnego penisa, którego tak bardzo teraz pragnęłam. Powoli się rozdzieliliśmy, dysząc i śmiejąc się jak głupi do sera. Amil zachichotał.

Wes pomógł mi wstać i przyciągnął mnie do siebie.

– Byłaś wspaniała – stwierdził z dumą i przejechał palcem po moich ustach.

– Dziękuję, że mnie tego nauczyłeś. Możemy tu jeszcze wrócić? – spytałam, podekscytowana wizją ponownej walki z falami.

– Dla ciebie wszystko, moja słodka Mio.

* * * *

Trzeci tydzień pobytu w jego domu był pełen kolejnych nudnych kolacji biznesowych i eleganckich przyjęć. Nie mam nic do przyjęć. Miło jest przechadzać się po pięknej sali, zajadać pyszne przekąski i delektować się drogim szampanem i winem, ale nie należy to do moich ulubionych rozrywek. W ciągu tych spotkań Wes rozmawiał i negocjował z pozostałymi biznesmenami.

Nie żartował, mówiąc, że nie ma czasu na prawdziwy związek. Kobieta, która się dla niego poświęci, będzie spędzać większość czasu w samotności. Najlepsza byłaby dla niego partnerka, prowadząca bujne

życie towarzyskie i mająca własną karierę, a jednocześnie zadowolona z faktu, że jest dziewczyną na noce, którą Wes przeleci późnym wieczorem i utuli do snu, i tak codziennie. Na myśl o Wesie z inną kobietą poczułam gwałtowny ścisk w żołądku. Chciałam się zakochać, wyjść za mąż, mieć dzieci i żyć długo i szczęśliwie, pracując jako kto? Dziewczyna do towarzystwa?

Odstawiłam ptysia, którego przed chwilą sobie nałożyłam, i wypiliśmy duszkiem szampana.

– Wow, zwolnij trochę – rzekł Wes, objął mnie w ramionach i przyciągnął do boku.

– Chcesz się upić? – Zmrużył oczy, ale w kącikach jego ust czaił się uśmiech.

– Dlaczego pytasz? Jeśli się upiję, to mnie wykorzystasz? – spytałam beczelnie i przycisnęłam moje piersi do jego klatki piersiowej.

Wciągnął głęboko powietrze, objął mnie i spojrzał mi w oczy.

– Absolutnie – odparł poważnie. Już na samą myśl o nim we mnie zrobiło mi się mokro między nogami.

– Tylko mnie nie podniecaj. To nie w porządku, w końcu masz tutaj do załatwienia kilka interesów. – Wydęłam usta i pocałowałam go w szyję, a następnie zjechałam wargami po skórze.

Jęknął cicho i gardłowo i przycisnął swoje biodra do moich, tak żebym poczuła wielkość i siłę jego pożądania.

– Jak u diabła mam cię wypuścić za osiem krótkich dni? – Po oczach i mocno zaciśniętej szczęce poznałam, że mówi poważnie.

Odetchnęłam głęboko i spojrzałam mu prosto w oczy, które tak bardzo ubóstwiałam.

– Jest jak jest. I tak musi pozostać – przypomniałam.

Pochylił się do przodu i dotknął czołem mojego czoła.

– A jeśli nie chcę, żeby tak było? – wypowiedział słowa, które powinny pozostać niewypowiedziane.

Sama myśl, sugestia, że mogłoby być coś więcej, przekreślała wszystko, co zawierała umowa. I łamała zasady ustalone przed naszym pierwszym razem, który miał miejsce ponad dwa tygodnie wcześniej.

– Nie rób tego – szepnęłam, a on odetchnął głęboko i powoli wypuścił powietrze. Czułam jego oddech na moich wilgotnych wargach.

– Dobrze, nie zrobię – powiedział ze stanowczością, świadcząca o tym, że miał zamiar zostawić wszystko tak jak było. Jak musiało być.

Nie było dla mnie innej opcji. Nawet gdybym chciała czegoś więcej, nie mogłabym się na tym skupić, nie w tym czasie. Nadal potrzebowałam miliona dolarów i musiałam ocalić ojca. I nikt poza mną nie mógł tego dokonać. Nie zaryzykowałabym jego życia dla nikłej szansy na szczęście. Nigdy bym sobie nie wybaczyła, gdybym wybrała własne szczęście zamiast życia mojego ojca.

Pomijając fakt, że był alkoholikiem i zdecydowanie zbyt dużo czasu spędzał w kasynach i na przepijaniu naszych pieniędzy, nadal był jedną z niewielu osób, które naprawdę mnie kochały. Tak więc nigdy bym go nie zawiodła. Nawet dla Wesa, chociaż myśl o nim wypełniała mój umysł, serce i duszę nadzieją, ale nie dane nam to było. Miałam zadanie do wykonania i je wykonam – albo umrę, próbując je wykonać.

– Chodź, zatańczymy – zaproponował, by rozluźnić atmosferę, i zaprowadził mnie na parkiet. Tego wieczoru odbywało się przyjęcie zapoznawcze dla ekipy filmowej, inwestorów i aktorów, grających w filmie, przy którym Wes tak ciężko pracował, „Kodzie honoru”. Była to pierwsza noc, podczas której mógł oficjalnie świętować swoje nowe osiągnięcie, i miałam zamiar dopilnować, żeby wszystko się udało.

Gdy mocno mnie przytulił, pomyślałam o naszym wspólnie spędzonym czasie. Ostatnie dwa tygodnie były jak ze snu. Gdy ciotka Millie zaproponowała mi tę pracę, szczerze wierzyłam, że zaprzędam duszę diabłu. Nie, żebym po tych dwóch tygodniach przyzwyczaiła się do myśli, że jestem dziewczyną do towarzystwa, poza tym nie miałam przecież pojęcia, jak to będzie z kolejnymi klientami, wiedziałam jednak, że jakoś uda mi się przetrwać kolejny rok. Być może nawet nawiążę jakieś kontakty biznesowe i wykorzystam je, gdy moje niewolnictwo się zakończy. Chyba że to pokocham, pozostanę w tej pracy i będę zgarniać grubą kasę. Chociaż w tym roku niemal nic z niej nie zobaczę. Wystarczy tylko na opłacenie szkoły Maddy i na czynsz za moje małe mieszkanie.

Wyliczyłam, że jeśli przez następny rok będę zarabiać po sto tysięcy dolarów miesięcznie, to po spłaceniu długu zostanie mi dwieście

tysięcy. To by oznaczało, że będę mogła zapłacić całe czesne w szkole Maddy, wynoszące sto tysięcy dolarów, zostanie mi więc jeszcze sto.

Dzięki temu będę mogła z kolei wysyłać siostrze trzy tysiące dolarów miesięcznie na utrzymanie jej i taty, opłacać czynsz, wynoszący tysiąc dolarów, i nadal na koncie pozostanie mi kilka tysięcy na bieżące wydatki.

Oczywiście nie będę panią swego czasu, przez co stracę wszystkie nerwy, ale może pozostali klienci będą tacy jak Wes – zapracowani i mało wymagający. Wtedy odpocznę sobie w ich luksusowych rezydencjach.

Mimo wszystko zostawienie Wesa będzie bardzo trudne. Zastanawiałam się, czy będę to przeżywać z każdym klientem. Chciałam móc rozkoszować się wspólnie spędzonym czasem i nieziemskim seksem. Na samą myśl o tym, co robił ze mną jeszcze tego ranka, oblałam się rumieńcem. Wziął mnie pod ścianą pod prysznicem. Jezu, jak ten facet potrafił pieprzyć kobietę.

– Ej, zrobiłaś się czerwona, wszystko w porządku? – Przestał tańczyć, ale oparłam o niego głowę. Rytm bicia jego serca wprawiał mnie w stan zamyślenia. Zaczęłam kołysać biodrami, żeby dać mu do zrozumienia, że jeszcze nie skończyłam tańczyć. Chciałam być w jego objęciach. Dzięki niemu miałam wrażenie, że jestem jedyną dziewczyną na całym świecie, która potrafi skupić na sobie jego uwagę.

– Nic mi nie jest. Po prostu zrobiło mi się gorąco. Rozgrzewasz mnie. – Oparłam brodę o jego mostek, po chwili nasze spojrzenia się spotkały.

Wes przyglądał się rysom mojej twarzy.

– Wiesz, że prawdopodobnie jesteś najcenniejszą kobietą, jaką znam poza mamą i siostrą?

– Najcenniejszą? – Zachichotałam.

– Tak. Innymi słowy... – Pochylił się, przejechał swoim policzkiem po moim i szepnął mi do ucha: – ...dużo dla mnie znaczysz.

Przytuliłam go mocno, jak najmocniej. Chciałam, żeby wiedział, że on również bardzo dużo dla mnie znaczył, ale nie potrafiłam znaleźć właściwych słów. Uwięz-ły mi w gardle, przytuliłam się więc mocno i wbiłam paznokcie w jego marynarkę. Cofnął się odrobinę, wyzwalając

się z moich objęć.

– Ej, ej. Nie musimy nic z tym robić, po prostu chciałem, żebyś o tym wiedziała. – Pokręciłam głową, nie chcąc słyszeć żadnych wyznań, których nie mogłabym odwzajemnić. Objął dłońmi moje policzki. – Mio, posłuchaj... – Nabrałam powietrza i czekałam, aż powie to, co chce powiedzieć. – To, że nie możemy być parą po tym, jak stąd odejdziesz, nie oznacza, że nie możemy utrzymywać ze sobą kontaktów. Że nie możemy pozostać przyjaciółmi. – Po jego głosie słyszałam, że każde słowo wypowiedział bardzo szczerze.

Poczułam ogromną ulgę i zmusiłam się do szerokiego uśmiechu.

– Serio?

Pokiwał głową.

– Tak, skarbie, serio – obiecał. – A teraz chodźmy po jakiegoś drinka i wykorzystajmy resztę wieczoru. Nastąpi ogłoszenie oficjalnej obsady „Kodu honoru”, chociaż większość z nas i tak ją zna. To część tej zabawy. – Mrugnął do mnie, a ja pokiwałam głową.

Gdy doszliśmy do baru, wpadłam na Jennifer Under-wood.

– Mia, o mój Boże, wszędzie cię szukałam – zaczęła szybko, a potem odciągnęła mnie na bok. Wes rzucił mi zmartwione spojrzenie. Pokręciłam głową, dając mu do zrozumienia, żeby się nie martwił.

– Co się dzieje, Jen?

Jennifer przechyliła się do mnie konspiracyjnie i rozejrzała wokół, żeby mieć pewność, że nikt jej nie słyszy.

– Spóźniłam się – oznajmiła, a potem przygryzła wargę.

– Słucham? – Zupełnie nie miałam pojęcia, o co jej chodzi.

Westchnęła z rezygnacją, a potem ponownie się do mnie przechyliła i szepnęła.

– Spóźnia mi się. Okres – dodała dla pewności.

I wtedy wszystko zrozumiałam. Ale numer! Spóźnia jej się okres! Gdy w tydzień po wspólnej kolacji spotkałyśmy się w tym samym miejscu na lunchu, gorąco dziękowała mi za to, że zmieniłam jej życie. Najwyraźniej kiedy poszła do domu i oznajmiła mężowi „ej, Jay, chcę mieć z tobą dziecko”, on był zachwycony tym pomysłem. Powiedziała, że chciał zacząć już w noc poślubną, ale ponieważ pobrali się tak szybko, stwierdził, że ona będzie chciała poczekać. Teraz natomiast

pieprzyli się jak króliki, żeby spłodzić potomka.

Złapałam ją za rękę i przyciągnęłam do siebie.

– Ile dni ci się spóźnia? Przecież dopiero zaczęliście się starać.

– Wiem! – wykrzyknęła na tyle głośno, że kilku mężczyzn w garniturach odwróciło się w naszą stronę. Zaciągnęłam ją w róg sali. – Już pięć dni, a wcześniej miałam regularnie jak w zegarku!

– O cholera! – wymusnęło mi się.

– Wiem!

– O mój Boże!

– Wiem! – pisnęła i obie zaczęłyśmy podskakiwać jak małe dzieci, a nasze obcasy stukały o podłogę. Przytuliłam ją z całych sił. Z reguły nie okazywałam czułości żadnej kobiecie, tylko Ginelle i Maddy, ale z Jennifer czułam się w pewien sposób związana. Miała dobre serce i uważałam ją za przyjaciółkę.

– Gdy wyjadę, będziesz musiała informować mnie o wszystkim na bieżąco.

Pokiwała głową. Nie powiedziałam tego Wesowi. Nie zdradziłam mu, że poinformowałam Jennifer, w jakim charakterze mnie zatrudnił, i błagałam ją, żeby się z niczym nie zdradziła. Jak na razie udało jej się dochować tajemnicy.

– To niesamowite. A co na to Jay?

– Chce już poinformować o mojej ciąży wszystkich wokół, chociaż nie wiemy jeszcze niczego na pewno. – Wywróciła oczami i pokręciła głową.

– Faceci są głupi – stwierdziłam, a ona szybko się ze mną zgodziła. – Czyli jeśli od razu zaszłaś w ciążę, to jesteś w niej dopiero od dwóch tygodni, a więc domowy test ciążowy może jeszcze niczego nie wykazać. Jeśli nie możesz się już doczekać, to idź do lekarza i zrób badanie krwi. To badanie jest chyba najbardziej godne zaufania.

– Tak właśnie myślałam. Umówiłam się na przyszły piątek. Kilka dni później z pewnością będę już wszystko wiedzieć. Chyba że, ma się rozumieć, dostanę okresu. – Skrzywiła się.

Przytuliłam ją i ruszyłyśmy z powrotem do naszych chłopaków.

– No cóż, bądźmy optymistkami i miejmy nadzieję na to co najlepsze, dobrze? – Pokiwała głową i natychmiast odzyskała

dobry nastrój.

Wróciłyśmy akurat w chwili, gdy wokół niewielkiej sceny, rozstawionej w ogromnej sali balowej, zaczął zbierać się tłum ludzi. Kwartet przestał grać. Wes złapał mnie za rękę i podał mi kolejny kieliszek szampana.

– Wszystko w porządku?

– Nawet bardziej.

– A czy ja powinienem o czymś wiedzieć? – Uniósł wysoko jedną brew.

Pokręciłam głową.

– Nie. Ale czekaj na dalsze informacje.

Zaśmiał się i zaprowadził mnie do sceny, na której konferansjer wyczytywał nazwiska aktorów wybranych do odtwarzania głównych ról w filmie Wesa.

– Podekscytowany? – spytałam.

– Ja już wiem, kto u mnie zagra. – Wyszczrzył zęby.

– I co z tego? Ale teraz wszyscy się dowiedzą i będą o tym rozmawiać przez całe miesiące! Jestem podekscytowana, a przecież tylko ja wiem, co tam się wydarzy.

Położył rękę na moim ramieniu, patrząc, jak na scenę wchodzi kolejni aktorzy.

– Nie mogę się doczekać, żeby się dowiedzieć, kto zagra Willa, żołnierza, który wysłał listy swojej wielkiej miłości Alison. Och, a kto zagra Alison? – Spojrzałam na niego pytająco.

– Nikt nie zagra Allison – odparł.

– Co? Ale to przecież miała być miłość jego życia? – Z pewnością zrobiłam zaskoczoną minę, bo uśmiechnął się i machnął ręką w stronę sceny.

– Patrz. – Podniósł głowę akurat w chwili, kiedy na scenie pojawiła się przepiękna czarnowłosa aktorka. Znałam ją! To Gina DeLuca. Była wysoka, szczupła, ale miała krągłości na swoim miejscu. Kochał się w niej każdy mężczyzna, a każda kobieta chciała nią być.

Usłyszawszy zapowiedź konferansjera, natychmiast przestałam klaskać.

– Gina DeLuca zagra główną rolę żeńską, Mię Culvers!

Rozdziawiłam usta ze zdziwienia.

– Niemożliwe! – Odwróciłam się do Wesa.

– Niespodzianka! – Uśmiechnął się do mnie tak, że nie zapomnę tego do końca życia.

– Zmieniłeś imię głównej bohaterki na Mia?

– Tak – odparł bez słowa wyjaśnienia.

Zamrugałam kilka razy, poczułam, jak moje oczy robią się wilgotne.

– Ale dlaczego?

– Bo jesteś dla mnie ważna.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

O rany. Byłam dla niego ważna. Moje serce przepełniła radość, bo Wes przyznał, że główna bohaterka otrzymała imię po mnie. Zmienił nawet jej wygląd. Wcześniej była szczupłą, drobną blondynką o niebieskich oczach. Z pewnością nie planował piersiastej kruczoczarnej piękności o rubensowskich kształtach, takiej jak Gina DeLuca... albo ja.

Nie wiedziałam, co o tym sądzić i jak to przyjąć. Zgodziliśmy się co do tego, że nie będziemy się angażować. Chociaż gdybym miała być szczerą, musiałabym przyznać, że zaangażowałam się w relację z Wesem. Z pewnością się zaangażowałam. Czy go kochałam? Chyba nie. Przez cały czas tak bardzo skupiałam się na tym, żeby się nie zakochać, że nie otworzyłam dla niego serca.

Dzwonek telefonu wyrwał mnie z zastanawiania się nad tym, „co by było, gdybyśmy zostali prawdziwą parą”. To było niemożliwe. Oboje o tym wiedzieliśmy. To, co mieliśmy teraz, musiało wystarczyć.

– Słucham – odebrałam, zobaczywszy imię cioci Millie na wyświetlaczu telefonu.

– Cześć, laluniu. Jak podoba ci się życie w luksusie? – Ciotka była rozbawiona, ale jej radosny głos przypomniiał mi, na jakim etapie w życiu się znalazłam. Zostałam zatrudniona, żeby wykonać pewne zadanie. Dzięki temu wiodłam luksusowe życie. Przez cały miesiąc. To życie nie było i nigdy nie będzie moje. Westchnęłam głośno do słuchawki.

– Aż tak dobrze, co?

– Jest w porządku. A co się stało? – Wzięłam między palce pasemko włosów i zaczęłam przyglądać się rozdwojonym końcówkom. Pora je podciąć.

– Kochanie, dzwonię, żeby opowiedzieć ci o kolejnym kliencie. – Usłyszałam szelest papierów i stukanie paznokci na klawiaturze. Ciotka cmoknęła.

– Pojedziesz do Seattle! – Jeszcze nigdy tam nie byłam, może być fajnie, pomyślałam, podczas gdy ciotka mówiła. – To będzie interesujące. Klient nazywa się Alec Dubois. Trzydzieści pięć lat,

wysoki, ciemnowłosy, przystojny, kasiasty, ale dziwny.

Powstrzymałam się od komentarza. Dla mnie to wszystko było dziwne, przynajmniej do chwili, w której spotkałam Wesa. Potem zrozumiałam, że to możliwe, żeby interesujący, mili, normalni faceci potrzebowali towarzystwa z tego czy innego względu, i w tej konkretnej sytuacji byłam zadowolona z tego, że się zgodziłam. W przeciwnym razie nigdy nie spotkałabym Wesa, a z pewnością był kimś wyjątkowym. On również wiele dla mnie znaczył, ale jeszcze mu o tym nie powiedziałam.

– ...znalazł cię na stronie internetowej w dzień po tym, jak wysłałam cię do pana Channinga. Musiałam mu obiecać, że na następnym miesiącu zarezerwuję cię właś-nie dla niego.

Wzdrygnęłam się, ściągnęłam koc ze stojącego obok krzesła i się przykryłam.

– Czy to jakiś świr?

Millie zaczęła się śmiać tak głośno, że musiałam się odsunąć od słuchawki.

– Nie, kochanie, to po prostu artysta! Będiesz jego mużą. Wystarczyło, że na ciebie spojrział, i już wiedział, że musi cię mieć do swojej nowej serii „Miłość na płótnie”. – Usłyszałam trzask słuchawki, a po chwili z mojego telefonu dobiegło piknięcie, oznaczające, że dostałam nową wiadomość.

Włączyłam głośnik i otworzyłam przysłanego przez ciotkę maila.

– O Boże kochany. – Przez chwilę brakowało mi tchu.

– Ale przystojniak. Tak jak pan Channing, ale zupełnie przeciwieństwo, prawda? Ciemniejsze włosy, ciemniejsze oczy, przeciętnej budowy. Pokiwałam głową, wpatrując się tępo w zdjęcie Aleca Dubois. W tym facecie nie było nic przeciętnego. Wyglądał jak sobowtór Bena Afflecka, tyle że miał dłuższe włosy, związane w niewielki kok na czubku głowy, wąsy i brodę. Nie mogłam się doczekać, aż sprawdzę, jak długie ma te włosy. Jednym słowem? Rewelacja!

Wciągnęłam ostro powietrze i wolno je wypuściłam.

– No dobrze, ale... dlaczego chce, żebym była jego mużą?

– Nie mam pojęcia. Wiem, że jego dzieła są wyjątkowe. Wszystkie

jedyne w swoim rodzaju. Sprzedaje je za setki tysięcy dolarów. Ale jeśli zrzucisz ciuchy, zapłaci więcej. I kropka. Jeśli będziesz uprawiać z nim seks – a która kobieta by tego nie chciała... – zaczęła się śmiać – ...zapłaci ci dodatkowo dwadzieścia tysięcy.

– Czy może ode mnie wymagać rozebrania się? – spytałam, bo nagle poczułam się zbrukana. Szybko zaczęłam sobie przypominać warunki umowy.

– Nie, nie, to z pewnością nie należy do twoich obowiązków. Ale wspomniał o tym. Wyjaśniłam, że to będzie dwadzieścia pięć procent eksta, i to tylko jeśli się zgodzisz.

Dwadzieścia pięć procent to dwadzieścia pięć tysięcy.

– Poważnie? Dostanę jeszcze dwadzieścia pięć tysięcy, jeśli pozwolę mu namalować swój akt?

– Nie, laluniu, dostaniesz dwadzieścia tysięcy. Luksusowe Przyjaciółki biorą pięć tysięcy.

Wzruszyłam ramionami, bo było mi to obojętne. I tak już zaplanowałam wyskoczenie z ciuchów. Te dodatkowe dwadzieścia tysięcy pomogą mi szybciej osiągnąć cel. Wreszcie spłacę dług w szkole Maddy zaciągnięty na pierwszym roku nauki.

– Piszę się na to! Zapozuję nago, o ile nie będę musiała potem z nim sypiać. – Powiedziałam to bez większego przekonania. Boże, znajdowałam się w poważnych tarapatach. Jeszcze nie wyjechałam od Wesa, a już śliniłam się na myśl o kolejnym facecie. Jednak jestem dziwką.

– Oczywiście. Twój lot jest zaplanowany na pierwszego. Nie spóźnij się na samolot. Ostatni dzień z panem Channingiem to dwudziesty szósty. Będziesz miała kilka dni na pójście do salonu urody, fryzjera i woskowanie różnych części ciała. – Tym razem to ja wybuchłam śmiechem. – Następnie będę mogła puścić cię do kolejnego klienta.

– Eee, ciociu Millie?

– Pani Milan, pamiętasz? – ostrzegła.

– Przepraszam. Ale przecież wiesz, że nie nazwałabym cię tak przed klientami, prawda? – dodałam śmiertelnie poważnie.

– O co chodzi, Mio? – Tym razem w tonie jej głosu nie było

żadnego ciepłego uczucia.

– Czy to możliwe, żeby dziewczyna do towarzystwa spotkała się jeszcze ze swoim klientem? Na gruncie prywatnym?

– Och, proszę cię, tylko nie to. Tylko mi nie mów, że zakochałaś się w panu Channingu?

– Nie! Nie o to chodzi. – Na pewno nie, powiedziałam sobie. Nie, naprawdę nie o to chodzi. Prawdopodobnie. – Po prostu się zaprzyjaźniliśmy i chciałabym kontynuować tę znajomość bez łamania zasad.

Ciotka westchnęła głośno.

– Mio, nie ma żadnych zasad, ale musisz uważać. Mężczyźni tacy jak on potrafią obiecać dziewczynie wszystko, a potem nie dotrzymać obietnic. Słyszałam to już wiele razy. Zbyt wiele.

– Czyli nie ma żadnej zasady?

– Nie, oprócz jednej. – Westchnęła raz jeszcze. – Masz chronić swoje serce. Nie każdy nadaje się do tego biznesu, a ty masz już za sobą ciężkie przeżycia. Wykorzystaj ten czas, żeby się zabawić, rozluźnić i doświadczyć wszystkiego, co życie ma do zaoferowania.

To prawdopodobnie jedyny raz, gdy masz ku temu okazję. – Przełknęłam głośno, by pozbyć się narastającej fali emocji.

– Zadzwoń do mnie, gdy spotkasz się z panem Dubois. Wszystkie informacje wyślę ci na maila.

Po sekundzie się rozłączyła.

Ciotka miała rację. Nie mogłam dać się Wesowi przekonać, że między nami było coś więcej. Musiałam jechać do Seattle, a pan Seksowny Artysta będzie moim kolejnym doświadczeniem.

* * * *

– Skarbie, jestem w domu! – Głos Wesa rozległ się w całym budynku i był słyszalny nawet w basenie z podgrzewaną wodą, w którym właśnie siedziałam. Wszedł na patio ubrany w garnitur i uśmiechnął się. Chryste, jaki ten facet jest seksowny. Zawsze wyglądał przystojnie, teraz jednak coś wyjątkowo przypadło mi do gustu. Może perspektywa rozebrania go.

– Jesteś wcześniej. – Dochodziło dopiero wpół do trzeciej.

Wyszłam z basenu i usiadłam na brzegu.

Wes przystanął na samym jego skraju. Wpatrywał się w moje ciało takim gorącym wzrokiem, że ciarki przeszły mi po piersiach, brzuchu i biodrach. Zdjął buty i marynarkę. Jakby na zawołanie oparłam się na dłoniach i sugestywnie wygięłam w grzbiet, wypychając piersi i opuszczając głowę. Aby utrzymać równowagę, rozchyliłam nieznacznie nogi. Skąpy kostium kąpielowy nie pozostawiał miejsca wyobraźni. Gdy uniosłam głowę, żeby sprawdzić skuteczność mojego zachowania, usłyszałam głośny plusk. Ubrany Wes brnął do mnie w wodzie. Przypominał rekina, zbliżającego się do ofiary.

Błyskawicznie dotarł do brzegu basenu. Wszedł cały ociekający wodą, ubranie kleiło mu się do ciała. Przechyliłam się do przodu, złapałam za mokry krawat i pociąg-nęłam go między nogi. Złapał mnie za kolana i rozchylił je szeroko.

– To był impuls – stwierdziłam, przysuwając usta do jego ust, ale nie całując go, lecz rozmazując wodę z basenu.

– Tak myślisz? W takim razie to z pewnością ci się spodoba. – Pocałował mnie gwałtownie, jego język szukał moich ust. Całował mnie, jakby robił to po raz ostatni, jakby łaknął smaku moich warg. Ja z pewnością prag-nęłam jego.

– Przez cały cholerny dzień myślałem o tym, jak smakujesz – mruknął, a następnie zjechał językiem po mojej klatce piersiowej między piersi. Wsunął palce w skąpe trójkąty bikini i rozsunał materiał, by objąć piersi. Wskutek zmiany temperatury natychmiast zeszywniały mi sutki.

– Marzę o tych ślicznotkach – oznajmił, drażniąc koniuszek językiem, a następnie wciągając go do gorących ust. Krzyknęłam i złapałam jego głowę, by jak najdłużej go przy sobie przytrzymać.

Cały czas ssał moją pierś, aż wreszcie zaczęłam ocierać się o niego ciałem. Kiedy doprowadził mnie na skraj orgazmu samymi pieszczotami piersi – uwielbiał to robić – odepchnął mnie. Położyłam się na zimnym betonie i czułam, jak przenika mnie chłód, ale po chwili zręczne palce Wesa znalazły kokardkę na boku majtek i pociągnęły za nią. Szlag. Miał zamiar zrobić to tutaj, na zewnątrz, w świetle dziennym.

– Wes – ostrzegłam, ale nic to nie dało. Zaszliśmy już za daleko, żeby stawiać jakikolwiek opór. Jeśli nakryje nas pani Croft, po prostu

pójdzie dalej i uda, że nic nie widziała. Była kobietą z klasą, nie to, co ja. Wes pieścił moje uda, a po chwili po kolei wyjął moje nogi z wody, zgiął je i oparł o brzeg basenu. Następnie rozsunął mi kolana tak jak ptak rozkłada skrzydła, szykując się do lotu. I odleciałam w chwili, gdy jego język dotknął tego wrażliwego czubka, w którym łączą się wszystkie nerwy. Złapałam go za głowę, by przytrzymać go w tym miejscu. On jednak wziął moje ręce i wepchnął mi je pod pośladki.

– Masz na nich leżeć i nie dotykać – nakazał. Aha, czyli teraz tak się bawimy. Chciał mieć pełną kontrolę. Cholera, to oznaczało, że chciał doprowadzić mnie do ostateczności i zapewnić mi orgazm za orgazmem. Już raz tak zrobił. Dał mi tyle orgazmów, że omdlałam podczas ujeżdżania jego kutasa. Było to najbardziej zmysłowe doświadczenie w moim życiu.

Rozsunął mnie palcami i płaskim językiem wysłał mnie w kosmos. Po pierwszym orgazmie przyłożył usta i zaczął mruzczyć w moją wilgoć, powtarzając w kółko to samo:

– Będę cię pieprzyć.

– Smakować.

– Lizać.

– Więcej.

– Więcej – mruzczał gardłowo.

– Boże, Mio, mógłbym cię smakować przez cały dzień – wycodził przez zęby, a następnie wciągnął do ust moją lechtaczkę. Odpłynęłam w drugim orgazmie. Moje całe ciało nadal się trzęsło, gdy Wes mnie podniósł i włożył z powrotem do wody.

Mój organizm przeżył szok. Wszystkie nerwy stały się bardzo wrażliwe, minęły resztki orgazmu. Zanim odzyskałam świadomość, zarzucił sobie moje nogi w pasie i przycisnął mnie plecami do ściany basenu.

– A teraz cię wezmę i będzie ci tak dobrze, że będziesz mnie czuła nawet po wyjeździe. – Gwałtownie we mnie wszedł. Nie wiem, kiedy się rozebrał, ale jego majtki pływały już w basenie, przypominając mi płaszczkę na dnie oceanu. Od pasa w górę Wes nadal był całkiem ubrany w koszulę i krawat. Wbiłam palce w mokry materiał, podczas gdy on cały czas rytmicznie we mnie uderzał. I znowu zaczął coś mówić,

chyba nawet nie wiedział, co gada. Ale ja doskonale słyszałam każde słowo, każda fraza zapadła mi w pamięć, tak że mogłam przywoływać tę chwilę, gdy go potrzebowałam... gdy za nim tęskniłam.

– Byłem tutaj. – Pchnięcie.

– Razem. – Pchnięcie.

– Pieprzę cię. – Pchnięcie.

– Kocham to. – Pchnięcie.

– Pamiętaj mnie. – Pchnięcie.

– Pamiętaj mnie – powtórzył głośniej, nadal się we mnie wbijając, uderzając w miejsce, które posłało mnie w najintensywniejszy, najdłuższy orgazm w moim życiu. Krzyczałam. Moje ciało przestało być moje. Mój głos przestał być mój. Doszłam z jego ustami na moich i językiem, wsuwającym się i wysuwającym pomiędzy warg. Gdy taki mokry odprowadzał mnie do pokoju i kładł na łóżku, cały czas mnie przytulał. Puścił mnie tylko na chwilę, żeby zdjąć krawat i koszulę, a następnie położył się na mnie. Rozłożył mi nogi i jeszcze raz wsunął się w nadwrażliwe miejsce pomiędzy nimi. Znowu byliśmy połączeni.

Nie pieprzył mnie wtedy, lecz bardzo powoli i delikatnie się ze mną kochał.

* * * *

– Cześć, maszkaronie! Dawno nie gadałyśmy. – W słuchawce rozległ się ostry i rozzłoszczony głos mojej najlepszej przyjaciółki Ginelle.

– Laska, przecież wiesz, że pracuję – próbowałam się tłumaczyć, ale mi nie wyszło.

– Jasne, aha, w sumie fakt, ujeżdżanie kutasa Wesa można uznać za pracę – odparowała, na szczęście w jej głosie słychać było rozbawienie. Czyli mi wybaczy.

– Nie wszystkie kobiety są tak utalentowane jak ty i potrafiały tańczyć jak bogini – odrzekłam.

– Racja... – przeciągnęła trochę to słowo.

– Tęsknię za tobą – powiedziałam drżącym głosem i od razu miałam ochotę walnąć się w łeb za to, że dałam po sobie poznać takie emocje.

Westchnęła głęboko.

– Ja też za tobą tęsknię, brzydulo. W twoim towarzystwie faceci częściej mnie podrywają. Wiesz, wtedy jestem ta ładniejsza. – Ach... czyli znowu jesteśmy najlepszymi przyjaciółkami.

– Jak się czuje mój tata? – spytałam, bojąc się odpowiedzi.

– Pod względem fizycznym trochę lepiej, chociaż nadal się nie obudził. Przenieśli go z intensywnej terapii, to dobry znak.

Tak, to dobry znak. To oznaczało, że będzie żyć, ale czeka go jeszcze wiele wysiłku i bólu.

– A mówili coś na temat tego, dlaczego on się jeszcze nie wybudził ze śpiączki?

– Mio, oni w ogóle niewiele mówią. A ja nie jestem rodziną. Przecież wiesz.

Teraz ja westchnęłam. Ginelle była dla mnie rodziną bardziej niż liczni krewni po obu stronach. I jedyną przyjaciółką, jakiej ufałam.

– Dziękuję, że masz go na oku. A jak tam Maddy? Do tej pory rozmawiałam z nią tylko raz, i to przez kilka minut, bo śpieszyła się na zajęcia. Wygląda na to, że ma przeładowany plan i dostaje nieźle w kość.

– Tak, to prawda. Martwi się też pieniędzmi. Nazbierało się mnóstwo rachunków. Chcesz, żebym dała jej trochę gotówki?

– Nie, nie! Mam pieniądze. No dobrze, w przyszłym tygodniu będę mieć dużo pieniędzy. Dostatecznie dużo, żeby wysłać jej trochę na rachunki i bieżące wydatki. A wkrótce będę mieć ich jeszcze więcej! Wystarczy, że w przyszłym miesiącu wsiałę w samolot i na moje konto wpłynie sto tysiaków. A potem będę mieć okazję do zarobienia kolejnych dwudziestu, i one będą tylko dla mnie.

– Jakim cudem zarobisz dodatkowe dwadzieścia patyków? – Usłyszałam, jak zaciąga się papierosem. Pod koniec przerwy na lunch zawsze musi zapalić.

Przygryzłam paznokiec kciuka i spojrzałam na wystrzępioną płytkę.

– Kolejny klient jest artystą. Będę jego muzą czy coś takiego. W każdym razie chce, żebym pozowała nago. Jeśli się zgodzę, dostanę dodatkowe dwadzieścia tysięcy.

Usłyszałam ciężki oddech Gin.

– Kurwa! Ja rozbieram się codziennie, a jakoś nikt nie daje mi dodatkowych dwudziestu patyków! Skontaktuj mnie z ciocią Millie. Potrzebuję gotówki! – wysyczała do słuchawki, a ja zaczęłam się śmiać. Ona nigdy nie wyjechałaby z Vegas. Boże, jak cudownie było z nią rozmawiać. Przypomina mi o tym, kim jestem, o moich korzeniach i o tym, że nadal jestem sobą. Nawet jeśli mam na sobie strój lalki Barbie i odgrywam rolę utrzymanki, nadal nazywam się Mia Saunders. Jestem dziewczyną, która wychowywała swoją siostrę, zajmowała się sobą i po raz kolejny uratuje tyłek swojemu ojcu. Mam nadzieję, że to już po raz ostatni. Chciałam tylko, żeby wreszcie się obudził i zrozumiał, co zrobił i jakie były konsekwencje jego wyborów – może w końcu się czegoś nauczy. Pójdzie po pomoc do psychologa. Przekazywałam mu informacje o wielu darmowych programach dla alkoholików i ulotki lokalnych klubów AA. Może – ale tylko może – tym razem wreszcie zrozumie swój błąd.

– Wrócisz w ogóle do domu? – spytała Gin, gdy zapinałam sukienkę, którą zakładałam na wieczorne wyjście.

Wes zabierał mnie na jakiś film, mieliśmy iść do kina z częścią nowej ekipy. Wyglądało na to, że będziemy się świetnie bawić. Może spotkam jakichś znanych ludzi, z którymi chciałabym w przyszłości pracować. Jak na razie ta ścieżka kariery była dla mnie niedostępna. To zabawne, jak życie potrafiło zaskakiwać. Wreszcie poznawałam ludzi z branży, ale nie mogłam pochwalić się swoimi umiejętnościami ani chodzić na castingi. Ta część mojego życia została zatrzymana do czasu, gdy uda mi się wyciągnąć ojca z tarapatów.

– Chciałabym. Trzy dni po wyjeździe z Malibu lecę do Seattle. A w międzyczasie ciocia umówiła mi wizyty u kosmetyczki i fryzjera. Spróbuję wpaść w przyszłym miesiącu – dodałam.

– Ej, wiem, że chcesz wrócić do domu tak bardzo, jak ja chcę zobaczyć twój gruby tyłek, ale nie ma problemu. Jak już posprzątasz cały ten bajzel, to wszystko jakoś się ułoży. Ale Mia, kuźwa, on musi wyciągnąć z tego naukę. Przecież nie możesz wywracać dla niego swojego życia do góry nogami.

– Nie mam wyboru – jęknęłam. – Jeśli tego nie zrobię, to go zabiją.

Poza tym, Gin, on jest w śpiączce. Nie może sam się bronić.

Stara śpiewka. Kochałam Ginelle nad życie, ale cały czas truła mi o tym, jaki mój ojciec jest nieodpowiedzialny i jak nieustannie ratuje mu tyłek. Wcale tego nie chciałam, ale przecież nie mogłam dopuścić do tego, żeby został zabity albo skrzywdzony. Blaine i jego zbiry to prawdziwe mendy, a do tego Blaine to zimny sukinsyn. W ogóle nie zastanawiałby się nad zabiciem taty. Kurna, on by się bardziej przejmował tym, że pobrudzi sobie garniturek krwią niż tym, że właśnie zamordował mojego ojca. Traktuje zabijanie jako skutek uboczny swojej działalności, a ja po prostu stałam się jedną z jego ofiar. Zdradziecki, kłamliwy śmieć!

Usłyszałam w słuchawce szum, a potem dzwonienie automatów do gry, kiedy Gin szła przez kasyno.

– Tylko mi obiecaj, że znajdziesz sposób, żeby odzyskać swoje życie, dobrze?

– Jasne, jasne. Poza tym tutaj w Malibu naprawdę świetnie się bawię. Wes nauczył mnie surfować!

– No to świetnie. Ja jeszcze nigdy nie widziałam oceanu – jęknęła.
– Pokażesz mi go, jak już będziesz bogata?

Roześmiałam się.

– A wyobrazasz sobie swój chudy tyłek w bikini? – zażartowałam.

– Jesteś popieprzona. Wywalam cię z kręgu najlepszych przyjaciół.

– Nie możesz tego zrobić. Tak to już jest. To tak jak przykazania wykute w skale. Po prostu tak to już jest – powtórzyłam nieprzekonująco.

– Czy ty właśnie porównałaś naszą przyjaźń do dziesięciu przykazań? Serio?

– Eee... tak?

– Pójdiesz do piekła – stwierdziła stanowczo.

– Jeśli tak, to lepiej niech twój chudy tyłek już tam na mnie czeka!
Zaśmiała się, ja również się uśmiechnęłam.

– Wiesz, że będzie czekać.

– Kocham cię, moja kochana zołzo.

– Ja ciebie bardziej, zdroiro.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Restauracja Nobu w Malibu była elegancka. Wchodząc do niej, ma się wrażenie, że człowiek wkracza w prywatny świat wyższych sfer. Byli tam wszyscy aktorzy z „Kodu honoru”, reżyserzy i scenarzyści. Ogólnie przyszło około czterdziestu osób, więc nie panował zbyt ni tłok. Gdy dotarliśmy na miejsce, hostessa zaprowadziła nas na patio wyłożone drewnianymi sękatymi deskami, na których stały wyściełane poduszkami wiklinowe sofy i drewniane stoły. Stąd rozpościerał się przepiękny widok na plażę. Słońce właśnie zachodziło, barwy, jakie przybierały niebo i woda, zapierały dech w piersiach. Gdy złapałam za barierkę, Wes przyciągnął mnie do siebie i mocno przytulił.

– Cudo – szepnął i zjechał nosem po mojej szyi.

– Ładnie jest – zgodziłam się.

– Nie chodzi mi o widok, tylko o ciebie. – Delikatnie ugryzł mnie w miejscu, w którym szyja spotyka się z ramieniem, i posłał fale podniecenia w każdy zakamarek mojego ciała.

– Komplementarz. – Ścisnęłam go za udo.

– Aua, już nigdy nie powiem komplementu żadnej kobiecie – stwierdził, udając obrażonego.

Odwrociłam się, objęłam go za szyję i pocałowałam. Nie miałam na myśli niczego obscenicznego, po prostu dotknęłam ustami jego ust. Przez cały dzień pracował i bardzo za nim tęskniłam, dopiero teraz mogłam z nim pobyc.

Mruknął coś, a potem cofnął się i zaczął na mnie patrzeć. Po chwili pokręcił głową i się uśmiechnął. Wiedziałam, że chce powiedzieć coś, co trudno będzie mi znieść.

– Chodźmy po drinki i coś do jedzenia.

Spuścił ramiona, czar prysł.

– Pewnie – odparł, złapał mnie za rękę i zaprowadził do baru.

Wzięliśmy drinki, a kelner przyniósł nam jakieś azjatyckie przekąski. Gdy tak rozmawialiśmy i jedliśmy, przez tłum zaczęła się przedzierać najpiękniejsza kobieta, jaką kiedykolwiek widziałam. Miała na sobie szkarłatną sukienkę bez ramiączek, która idealnie podkreślała jej pełne piersi. Sukienka kończyła się tuż nad kolanami jej niewiarygodnie

długich nóg. Miała gęste czarne włosy, podobne do moich, ale poskręcane w luźne loki, które idealnie podkreślały jej perłową skórę. Całości dopełniały czerwona pomadka i ciemny makijaż oczu. O tej kobiecie śnili wszyscy mężczyźni, a kobietom spędzała sen z powiek. Wszystkim, poza mną. Ja chciałam nią być!

– Gina. – Wes wyciągnął rękę w jej kierunku. – Poznaj moją przyjaciółkę Mię Saunders. – Na dźwięk słowa „przyjaciółka” otworzyła szerzej oczy i uśmiechnęła się drwiąco.

Położyła drobną dłoń na ramieniu Wesa, spojrzała na niego i pięknie zamrugła rzęsami, a dopiero potem zerknęła na mnie. Wes był nią kompletnie oczarowany. Tak samo jak ja. Rzadko zdarza się spotkać kobietę o tak wyjątkowej urodzie.

– Gina DeLuca. – Wyciągnęła do mnie rękę, a ja ją uścisnęłam. – Przyjaciele Wesa są moimi przyjaciółmi. – Mówiła śpiewnym, a jednocześnie namiętym głosem.

Gdy już się ze mną przywitała, stanęła przede mną i bezczelnie przycisnęła swoje cycki do Wesa.

– Naprawdę nie mogę się doczekać prac nad twoim filmem. To fascynująca historia – powiedziała i pogłaskała klapę jego marynarki. Wes stał oniemiały i wpatrywał się w oczy tej seksownej kobiety.

Miałam wrażenie, że im przeszkadzam. Moja obecność była niepożądana. I mimo to, co sobie obiecałam, zrobiłam się zazdrosna. Nie, nie miałam oficjalnie prawa do Wesa, ale to ja byłam jego towarzyszką jeszcze przez kilka kolejnych dni, do ciężkiej cholery! Spróbowałam chrząknąć. Nic to nie dało, rzuciła na niego czar.

– Wiesz, może kiedyś moglibyśmy przeciwiczyć u mnie moją rolę, tak żebym mogła wczuć się w postać? – Oblizwała usta.

Ogarnęła mnie zimna furia. Za kogo ta laska się uważała?

– Eee, pewnie, to brzmi, eee... – spróbował odpowiedzieć Wes, ale nic więcej nie wydusił.

Delikatnie ją przesunęłam i grzecznie przerwałam tę rozmowę.

– Kochanie, padam z głodu. Może coś zjemy? – Zamrugalam rzęsami, ale z pewnością nie osiągnęłam takiego samego efektu jak ona. Spojrzał na mnie, pokręcił głową, a następnie się uśmiechnął. W jego oczach pojawił się błysk i już po chwili obejmował mnie w talii.

– Dla ciebie wszystko, Mio – powiedział, całując mnie w czoło. – Przepraszam, Gino, wybaczysz nam?

Spojrzałam na piękną czarnowłosą jędzę. Otworzyła usta ze zdziwienia, nie mogąc uwierzyć, że jej przeszkodziłam, podczas gdy tak naprawdę to ona przeszkodziła mi.

– Mia? Jak w filmie? – spytała.

Wes spojrzał na mnie i uśmiechnął się powalająco.

– Chcę zapamiętać moją dziewczynę – odparł, nawet nie patrząc na Ginę. Gest ten przepełnił moje serce radością i smutkiem jednocześnie, bo wiedziałam, że wkrótce wyjadę.

– Zapamiętać? A dokąd jedziesz? – spytała bez ogródek, krzyżując ręce na pokaznym biuście.

Nabrałam powietrza i zamknęłam oczy.

– Do Seattle – odrzekłam i zobaczyłam, jak Wes się wzdryga.

– Ach tak, a po co?

– Do pracy. – Nic mądrzejszego nie przyszło mi do głowy.

Powiedziałam prawdę, nie miałam jednak zamiaru mówić tej lasce, że zostałam zatrudniona do pomocy i tak naprawdę Wes był wolny i mógł ulec jej bezczelnym podrywom.

Wywróciła oczami.

– To co ty robisz?

– No cóż, tym razem będę modelką dla pewnego artysty, który chce mnie namalować.

Uśmiechnęła się fałszywie.

– A będziesz mieć na sobie jakieś ubrania? – Od razu zadała właściwe pytanie.

– Gino, chyba już wystarczy. Widzimy się za tydzień przy rozpoczęciu prac. Chodź, Mio, weźmiemy coś do jedzenia i gdzieś usiadziemy. – Złapał mnie za biodro i odwrócił w przeciwnym kierunku do ładnej aktorki.

Znaleźliśmy stolik w rogu, z którego rozpościerał się jeszcze piękniejszy widok na ocean nocą. Kelner przyniósł nowe drinki i postawił między nami talerz z przekąskami. Gdy jedna z nich rozplywała się w moich ustach, Wes nie wytrzymał.

– Czyli Seattle? – Pokiwałam głową, nie chcąc zaczynać tego

tematu. – A Gina pewnie miała rację, zakładając, że będziesz pozować nago?

Wsunęłam do ust kolejny kawałek przepysznej przekąski z rybą i stłumiłam jęk. Cholera, to miejsce było niesamowite.

– Mio, czy ona miała rację? Będziesz pozować nago?

Zamiast odpowiedzieć, wzruszyłam ramionami.

– Przecież to proste pytanie – wycedził.

– Być może. Robi też akty, więc istnieje taka możliwość – odparłam, myśląc, że lepsza prawda niż półprawda.

Pokręcił głową i wypił pół piwa jednym duszkiem.

– Kurwa, muszę się napić.

Wstał i ruszył do baru. Zaczęłam się zastanawiać, co wynikało z tego wieczoru. Ja byłam zazdrosna o Wesa, Wes był zazdrosny o jakiegoś faceta, którego żadne z nas nigdy nie spotkało. Co się tutaj działo, do ciężkiej cholery?

Wrócił ze szklanką pełną bursztynowego płynu, od którego zapachu skręcało mnie w żołądku. Od naszego pierwszego wieczoru nie ruszył whisky i byłam mu za to wdzięczna. Teraz jednak pił ją jak wodę.

– Dlaczego jesteś zły?

Pokręcił głową.

– Nie jestem zły. – Zacisnął zęby, a mięsień na jego szczęcie zaczął drżeć.

– Wydaje mi się, że wiem, kiedy jesteś zły. Mieszkałam z tobą przez większość miesiąca.

– Czy ty w ogóle chcesz to zrobić? – spytał w końcu.

– To nie chodzi o to, czy chcę. Muszę! – szepnęłam głośno, pochylając się do przodu. Rozejrzał się.

– Nie musisz pakować się w to gówno. Każdy ma jakiś wybór. Mogłabyś zostać.

No i proszę. Chciał, żebym została, chociaż doskonale wiedział, że nie mogę.

– Nie.

– A dlaczego? Bo wtedy coś poczujesz? – Uśmiechnął się szyderczo.

Wstałam od stolika i odeszłam. Nie poszedł za mną.

* * * *

Ze snu wyrwał mnie odgłos tłuczonego szkła. Wstałam i poszłam korytarzem na palcach, zachowując się cicho jak myszka, aż wreszcie znalazłam roześmianego Wesa z marynarką założoną na jedną rękę i owiniętą wokół drugiej, jakby próbował ją zdjąć.

Podeszłam do niego i mu pomogłam. I to był kiepski pomysł. Gdy już się uwolnił, przycisnął mnie do ściany i zaczął całować po szyi. Potem mnie ugryzł. Krzyknęłam, próbując go od siebie odepchnąć.

– Mia, Mia, Mia, tak strasznie cię pragnę. Nie chcę cię stracić... proszę – błagał, ale ja nie miałam pojęcia, co tak naprawdę oznaczał ten pijacki bełkot.

– Chodź. Idziemy do twojego łóżka – odrzekłam, próbując skierować go we właściwą stronę. Zrobił kilka kroków, a potem przystanął i znowu mnie do siebie przyciągnął. Moje plecy uderzyły w kolejną ścianę. Tym razem złapał mnie za pierś i zaczął ją z wprawą pieścić. Jęknęłam.

– Tak, kuźwa, uwielbiam dźwięki, które wydajesz. Coś między jęczeniem a skamleniem. Sprawiają, że mi sztywnieje. – I nie żartował, ponieważ czułam na biodrze jego twardą erekcję. Zanim zdołałam się ruszyć, podniósł moją nogę i oplótł ją sobie w pasie. Nawet po pijaku wiedział dokładnie, co robi, tyle że miał mniej skoordynowane ruchy.

– Wes, nie tutaj. Musimy zabrać cię do łóżka.

– Pójdiesz ze mną? – poprosił, liżąc i podgryzając moją szyję. – Zostań ze mną w moim łóżku.

– Nie ma sprawy, tym razem możemy pieprzyć się w twoim łóżku – odrzekłam, prowadząc go do sypialni. Gdy już tam dotarliśmy, złapał mnie za biodra i pocałował. Nawet pachnąc whisky, której nienawidziłam, smakował rewelacyjnie.

– Nie, chcę, żebyś ze mną spała. Całą noc. Ten jeden jedyny raz chcę obudzić się u twego boku – oznajmił, prowadząc mnie do łóżka. Usiadł, ściągnął mi majtki, a ja odpięłam stanik i stanęłam przed nim naga jak mnie pan Bóg stworzył.

– Kocham to ciało. Zaczął wodzić ręką od obojczyka do piersi, którą trochę popieścił, do talii, kości biodrowej i uda. Zadrzałam, gdy

ostatecznie dostał się do mojego wnętrza.

– Zostań na noc, tylko ten jeden raz. Pozwól mi siebie obudzić – pochylił się i wciągnął do ust moją pierś. Przez całe moje ciało przepłynęły impulsy elektryczne, najpierw pojawiła się przyjemność, a potem pożądanie.

– Ale tylko raz – zapowiedziałam.

Tej nocy kochaliśmy się dwa razy. Była to desperacka, zaborcza miłość. W środku nocy Wes obudził się już trzeźwy i wziął mnie ponownie. Powiedział, że chce raz jeszcze wszystko ze mną zrobić, żeby mieć pewność, że to zapamiętam. Wiedziałam, że nigdy tego nie zapomnę.

* * * *

Gdy się obudziłam, patrzył na mnie. Na oczy opadały mu potargane blond włosy, odsunęłam je, chcąc podziwiać go całego w świetle poranka.

– Dlaczego jesteś dziewczyną do towarzystwa? – spytał. W jego głosie nie było osądzania ani surowości. Zadał mi proste pytanie, tak jakby nurtowało go od naszego pierwszego wspólnego dnia. I pewnie tak właśnie było.

Nadszedł czas. Zasłużył, by wiedzieć, dlaczego nie mogłam dać mu więcej. Wiem, że chciał, żebym została, zamieszkała z nim, by mógł sprawdzić, jak wyszłoby nam w prawdziwym życiu. Wiedział, że jego praca wcale mi nie przeszkadza – a to właśnie przez nią, jak twierdził, nie mógł być w normalnym związku. Potrafiłam się sobą zająć i udowodniłam to. Nie byłam kobietą bluszczem jak większość partnerek bogatych facetów. Ale to wszystko. Nie chciałam być żoną bogatego faceta ani jego dziewczyną. Chciałam znaleźć własną drogę i być sobą. W tej chwili nie mogłam, bo musiałam pomóc tacie.

Zamiast nagiąć prawdę czy nazmyślać, powiedziałam wszystko jak na spowiedzi.

– Mój ojciec jest winien dużą sumę pieniędzy pewnym bardzo złym facetom. Bardzo dużą sumę.

– Ale ja mam dużo pieniędzy – odparł cicho. Na dźwięk tych słów w kącikach moich oczu pojawiły się łzy. Odwróciłam się do niego,

złożyłam dłonie i wsadziłam je pod policzek. Wes zrobił to samo.

– Tak, masz, ale to twoje pieniądze. Mój ojciec podpadł lichwiarzom, z którymi zadał się, bo jest hazardzistą. Pracuję tutaj, żeby spłacić jego długi.

– Ile?

– Milion.

Westchnął głęboko.

– Mio, mam mnóstwo niepotrzebnych pieniędzy. Mógłbym ci pomóc.

Pokręciłam głową. Gdy go poznałam, wiedziałam, że kiedy tylko dowie się o problemach mojej rodziny, będzie chciał pomóc. Tyle że to była moja sprawa, nie jego.

– Wiem, że byś mógł, ale nie prosiłam cię o pomoc. – Musiałam dać mu jasno do zrozumienia, że to wyłącznie moja decyzja. Nie byłam damą w potrzebie, a on nie był rycerzem na białym koniu, który mógł mnie uratować. Bajki nie istnieją, a już na pewno nie dla lasek z Vegas, które niosą ze sobą bagaż kiepskich doświadczeń.

– Ale jeśli chcę pomóc?

– Wes, jesteś bardzo miły, ale nie.

Pokręcił głową i przewrócił się na plecy.

– Nie, Mio, nie jestem. Jestem samolubny. Nie chcę, żebyś odchodziła. Nie chcę, żebyś pozowała nago dla jakiegoś bogatego artysty z Seattle. Chcę cię tutaj, ze mną, w moim domu i moim łóżku. Zapłacę każdą cenę, żeby to osiągnąć.

Całe powietrze uciekło z moich ust.

– Wes, czy ty mnie kochasz?

Spojrzał na mnie.

– E... – Obliznął usta i przygryzł wargę. Jeszcze bardziej zapragnęłam go pocałować. – Wiem, że cię lubię. Bardzo.

Uśmiechnęłam się szeroko i przejechałam palcem od nosa do ust.

– Ja też cię lubię. Bardzo. Ale muszę to zrobić. Nie tylko dla ojca, chociaż jego problemy są dla mnie siłą napędową, ale i dla siebie. Nie chcę, żeby coś odwracało moją uwagę. W przyszłym tygodniu zaczynasz kręcenie nowego filmu. Po raz pierwszy będziesz też reżyserem.

Przeczesał włosy palcami.

– Wiem o tym. Ale to nie zmienia faktu, że chcę mieć cię przy sobie.

– Wiem, że nie zmienia. I szczerze mówiąc, wcale nie chcę tam jechać, ale na pewno to zrobię. A my? Zostaniemy przyjaciółmi. Prawda?

Westchnął i wciągnął mnie na siebie. Położyłam ręce na jego piersi i oparłam brodę na mostku.

– Oczywiście, że tak. Jakkolwiek by było, jesteś najlepszą dziewczyną, jaką miałem.

Uniosłam brwi.

– No wiesz... w sensie, że przyjaciółką.

– Rozumiem. – Pocałowałam go w usta.

– Czyli wyjeżdżasz za dwa dni i nie mogę nic zrobić, żebyś ze mną została?

Pokręciłam głową i przyłożyłam ucho do jego serca, pozwalając, żeby głośne bicie wprawiło mnie w półsen. W głębi duszy wiedziałam, że jedynym powodem, dla którego bym została, mogłabym zostać, w ogóle rozważałabym zostanieie, byłaby miłość Wesa. Bez wątpienia coś do niego czułam, ale starałam się to od siebie odsunąć, wiedząc, że w tej sytuacji miłość nie grała żadnej roli. Nie po tym, jak zakochiwałam się w każdym mężczyźnie, z którym spałam. Tym razem strzegłam swego serca tak zażarcie, że Wes otrzymałby ode mnie bardzo mało uczucia. Udało mi się utrzymać niemal pełną kontrolę.

– I dokąd nas to prowadzi? – Zjechał dłońmi do moich pośladków i delikatnie je ścisnął.

To mi przypomniało, jak bardzo będę tęsknić za jego zdolnościami w łóżku. W Seattle nie chciałam wracać do mojego przyjaciela na baterie. Chciałam natomiast zobaczyć falliczny budynek – Space Needle.

– Może więc zostańmy na etapie przyjaźni?

Skrzywił się.

– To może bądźmy najlepszymi przyjaciółmi? – spróbowałam raz jeszcze.

Podniósł mnie w pasie, wycelował swoim sztywnym kutasem między moje uda, a ja na nim usiadłam, na nowo zaskoczona długością

i grubością. Jezu, jak ten facet był wyposażony, a co najlepsze, doskonale wiedział, jak tego używać.

– Przyjaciele do łóżka – szepnęłam i mocno się na niego nadziałam.

Wes uśmiechnął się szeroko.

– Najlepsi przyjaciele, którzy uprawiają seks – dodałam, odrzuciłam głowę do tyłu, oparłam ręce o jego umięśnioną pierś i zaczęłam go ścisnąć.

Cały się spiął.

– Wreszcie gadasz z sensem. – Podniósł mnie i opuścił. Oboje krzyknęliśmy z rozkoszy. – A teraz mnie ujeżdżaj.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Co chcesz dzisiaj robić? – spytał Wes, gdy zeszłam na śniadanie. Ku mojemu zaskoczeniu gotował – właśnie podrzucał naleśnik na patelni.

Rozejrzałam się po jadalni, szukając pani Croft.

– A gdzie Judi?

– Dałem jej wolne. Ponieważ to twój ostatni dzień, chciałem go spędzić z tobą sam na sam. – Uśmiechnął się, a potem puścił do mnie oko.

Usiadłam na stołku barowym przed wyspą, na której kończył robić śniadanie. Naleśniki nie dość, że nie były spalone, to jeszcze rewelacyjnie pachniały. Patrzyłam z zachwytem na niewielki stos. Spływało po nich masło, mieszając się z gęstym syropem. Następnie Wes polał je bitą śmietaną, robiąc jakiś wzór. Jednym ruchem nadgarstka popchnął talerz w moim kierunku. Na górnym naleśniku była uśmiechnięta buźka.

– Wesołe naleśniki. – Kilkakrotnie uniósł brwi, a ja zaczęłam się śmiać. Ten facet łączył w sobie tyle cech. Był pracoholikiem, surferem, bogaczem, jeździł jeepem, zatrudniał dziewczyny do towarzystwa i smażył naleśniki z uśmiechniętymi buziąmi.

– Co? – Oparł się łokciami o blat i przechylił głowę. Na jego twarzy był poranny zarost, do którego się przyzwyczaiałam i który uwielbiałam. Z reguły dotykałam delikatnie szorstkiej powierzchni.

Pokręciłam głową i zaczęłam kroić naleśniki.

– Zaskakujesz mnie. Za każdym razem, gdy sądzę, że już cię rozgryzłam, ty pokazujesz mi siebie w innym świetle.

Wzruszył ramionami i zabrał się do jedzenia.

– Co mam powiedzieć? Lubię cię zaskakiwać. – Uśmiechnął się, a ja stwierdziłam, że te wszystkie naiwne filmy dla bab mają rację. Właściwy mężczyzna mógł rozświetlić pokój i sprawić, że świat stanie się mniejszy, idealnie wpasowany w przestrzeń kobiety.

– Wracając do twojego pierwszego pytania – powiedziałam z ustami pełnymi najlepszych naleśników, jakie kiedykolwiek jadłam – lepszych nawet niż te, które robię sama. – Chciałabym pojeździć

na motocyklu – oznajmiłam, a on pokiwał głową.

– Jestem za. Dokąd jedziemy?

Uśmiechnęłam się i przerzuciłam przez ramię potargane i nieulożone włosy.

– Dokąd poprowadzi droga. Nie chodzi o to, dokąd. Liczy się jazda.

Obszedł wyspę, usiadł i odwrócił się do mnie. Odwróciłam do niego głowę, myśląc, że mnie pocałuje. Z reguły to właśnie robił rano, jednak tego dnia było inaczej. W tym ostatnim dniu wszystko zdawało się takie ciężkie, ostateczne i nieodwołalne. Zamiast mnie pocałować, ubrudził mi nos bitą śmietaną.

– To była głęboka myśl – skomentował śmiertelnie poważnie.

Popchnęłam go.

– Zamknij się!

Zaczął się śmiać.

– Mia, no weź. Nie chodzi o to, dokąd pojedziemy, liczy się jazda? Skąd to wytrzasnąłaś? Powiedz prawdę. Pewnie było na jakiejś nalepce, naklejonej na motorze?

– Ale to prawda! – Pokręciłam głową i wróciliśmy do jedzenia. Od czasu do czasu wbijał mi łokieć w żebra. Nie po to, żeby sprawić mi ból, ale żeby przypomnieć o sobie, żeby podrażnić mnie. Jeśli mam być szczerą, będę tęsknić za Wesem. Bardziej, niż chciałabym przyznać. Dużo bardziej.

* * * *

– Jezu Chryste – powiedział Wes, gdy weszłam do garażu, w którym stał mój motor. Pożerał mnie wzrokiem. Patrzył na czarną skórzaną kurtkę, koszulkę z koncertu Radiohead, obcisłe dzinsy i kozaki do kolan.

– Podobam ci się? – wypchnęłam jedno biodro, wiedząc, że w ten sposób podkreślam moją sylwetkę, którą tak bardzo lubił. Wiele razy mi powtarzał, jak bardzo jest oczarowany moim ciałem. Lubiał kobiety, które miały czym oddychać. Chudzielce były zupełnie nie w jego typie. Przynajmniej tak twierdził. Mógł ściemniać, ale jeśli wyraz jego twarzy w tamtym momencie był szczerzy, to owszem, bardzo podobało mu się to,

co zobaczył.

Przerzucił skórzaną kurtkę przez siedzenie motocykla, obszedł jeepa i po dwóch sekundach jego usta obsypywały mnie pocałunkami. Pocałunki Wesa to coś więcej niż gra wstępna. To marka sama w sobie, coś, co pozostawiało ślad na skórze przez cały dzień. Boże, nigdy nie zapomnę ani jednego. Były rewelacyjne. Czasami delikatne muśnięcia, proste, a po chwili głębokie i zmysłowe ruchy językiem. A jego ręce, och, jego ręce były cudowne. Doskonale wiedział, gdzie pieścić, skubać, łaskotać – to właśnie robił moim piersiom i pośladkom. Każdej części ciała po kolei. Nie mogę zaprzeczyć, że Wes miał zwinne dłonie.

Zaczęłam ssać jego język, a potem wgryzłam się w jego wargę, aż jęknął. Odsunął się i oparł czoło o moje czoło.

– Myślałam, że będziemy jeździć na motorze – szepnęłam, a potem polizałam go po ustach.

– Ja też tak myślałem, przynajmniej do chwili, w której cię ujrzałem. A teraz mój fiut ma zupełnie inne plany. – Przycisnął mnie tak, bym poczuła jego twarde miejsce.

Z trudem się oderwałam, objęłam jego twarz i spojrzałam w piękne zielone oczy.

– Później. Im dłużej człowiek czeka, tym jest przyjemniej. – Jeszcze raz delikatnie skubnęłam jego usta. Próbował mnie złapać, ale się uwolniłam.

Zakręciłam dodatkowo biodrami, żeby popatrzył na mój tyłek, i wsiadłam na motor.

– Cześć, dziewczyno. – Pogłaskałam kierownicę. – Jesteś gotowa, żeby pokazać Wesowi, na co cię stać? – przemówiłam do Suzi.

– Będziesz musiała przesunąć się do tyłu, żeby mógł wsiąść. – Wskazał mi tylną część siedzenia.

– Chyba się przesłyszałam. Czy ty sądzisz, że dam ci prowadzić? – Uniosłam brwi i zmrużyłam oczy.

Położył jedną dłoń na kierownicy, a drugą trzymał przy sobie.

– Jeśli to oznacza, że będziesz mnie ściskać udami i będę czuć na plecach twoje ciepło, to tak, właśnie to sugeruję. – Oblizał usta i raz jeszcze przyjrzał się mojemu ciału.

Po raz kolejny pomyślałam, że te oczy równie dobrze mogłyby być

dłońmi, ponieważ czułam na sobie jego wzrok.

– No cóż, w takim razie mam dylemat. Suzi jest moja i tylko ja mogę nią kierować. To ty, przyjacielu, musisz objąć mnie swoimi umiejętnymi udami. – Przesunęłam się do przodu i zrobiłam miejsce z tyłu. – Chyba że boisz się o swoją męskość.

Zaskoczył mnie. Założył skórzaną kurtkę i wsiadł. A potem, zanim zdążyłam włączyć silnik, zaczął się do mnie dobierać. Przytulił się mocno do moich pleców, wsunął rękę pod koszulkę, i włożył ją w stanik, tak by dotykać nagiej skóry. Następnie jego palce naciskały i pieściły sztywniejący sutek. Jęknęłam, gdy jego usta przesuwały się po mojej szyi, ssały i podgryzały delikatną skórę.

Wygięłam się do tyłu, oparłam głowę na jego ramieniu i wcisnęłam się w sztywność między jego nogami. Gdy odwróciłam głowę, odpiął guzik w moich džinsach, a po chwili rozpiął rozporek.

– O Boże – szepnęłam, kiedy palce Wesa wsunęły się prosto w majtki.

Błyskawicznie znalazły to, czego szukały. Dwa zwinne palce wepchnął głęboko do środka, a kciukiem pieścił pulsującą łechtaczkę. Wes nigdy nie zawodził. Silnymi rękami wygiął moje ciało, trzymając mnie tylko za piersi i gorące miejsce między nogami. Palce wchodziły tak głęboko, że krzyknęłam i zamknęłam oczy, gdy nadeszły pierwsze skurcze, sygnalizujące bliskie wyzwolenie.

Wbił zęby w moją szyję, wysunęłam biodra, opierając się na obcasach kozaków. Wiedziałam, że utrzyma motocykl swoimi silnymi nogami, wypchnęłam więc wysoko biodra, chcąc osiągnąć szczyt przyjemności.

– Ujeżdżaj mnie, dziewczyno – szepnął mi we włosy.

Jego pomruk nakręcił mnie jeszcze bardziej. Zrobiłam, o co poprosił. Jak jakaś latawica oparłam się o niego i zaczęłam poruszać biodrami, zmuszając jego palce, by pieprzyły mnie jeszcze mocniej. Jego dłoń stała się magiczną siłą między moimi nogami. A potem drugą dłonią zaczął skubać moją pierś, ugryzł mnie w szyję, i wsunął palce jeszcze głębiej, uderzając łechtaczkę całą dłonią.

Odpłynęłam.

Z rozkoszy na chwilę straciłam przytomność.

– No już, skarbie, wróć do mnie – powiedział mi prosto do ucha, cały czas pobudzając moją łechtaczkę kciukiem i wysyłając dreszcze we wszystkie zakamarki ciała. – Zabieram to ze sobą – szepnął mi do ucha, a potem mnie pocałował.

– Co zabierasz? – spytałam nie do końca przytomnie.

– Przejazdźka była miła, ale chodziło o jazdę. Patrzenie, jak dochodzisz w moich ramionach, na tym motorze, to coś, czego nigdy nie zapomnę.

Ja też.

* * * *

Jeździliśmy na „jedyńce”, podziwiając widoki między Malibu Canyon Road a Point Magu Rock. W końcu zaparkowałam na wąskim poboczu, z którego droga prowadziła do niewielkiej zatoczki. Gdy tam dotarliśmy, Wes zdjął plecak i wyjął koc. Rozłożyliśmy go na piachu i usiedliśmy, rozkoszując się widokiem na ocean. To miejsce było ogólnodostępne, a mimo to puste. Nie stały tu żadne budynki, nie spacerowali ludzie. Wes ponownie wsadził rękę do plecaka i wyjął kilka kanapek.

– Lunch też robisz? W sumie mogłabym się do tego przyzwyczaić. Najpierw rewelacyjne naleśniki, a teraz to? Niech zgadnę, wyśmienity indyk z hummusem i świeżymi warzywami? – Uniosłam brew, a on zakrył usta dłonią i zachichotał.

– Pudło, księżniczko. Podał mi połowę kanapki.

– Masło orzechowe i galaretka? – Pokręciłam głową i wgryzłam się w miękką kanapkę. Idealne proporcje masła orzechowego i jagodowej galaretki.

Uśmiechnął się i podał mi termos. Spodziewałam się wody, ale okazało się, że w termosie jest zimne mleko. Idealne połączenie.

– Mleko?

– Pani Mio, dla pani wszystko, co najlepsze. – Wgryzł się w kanapkę, a potem sięgnął po mleko.

– Wiesz, kanapka z masłem orzechowym i galaretką to w tej chwili moje ulubione połączenie. – Otworzył szerzej oczy ze zdumienia. – Tak. Serio. Jest pyszna. I wiesz co, kocham to. Kocham siedzieć tutaj z tobą

po długiej podróży. To... no cóż, z pewnością zapamiętam. To, jak tutaj siedzieliśmy. To był najlepszy miesiąc w moim życiu. I nie chodzi tylko o seks. – Uniósł brwi. – No dobrze, może jednak o seks.

Roześmialiśmy się.

Napił się mleka, a potem odpowiedział.

– Wiem, o co ci chodzi. Bycie z tobą jest po prostu łatwe.

Przekrzywiłam głowę, a on zaczął się śmiać. – Nie o to chodzi. Po prostu jest dobrze. Nie muszę się o to starać, masz normalne potrzeby, nie jesteś wymagającą histeryczką. Nie myślałem, że związek może tak wyglądać.

– U mnie też nigdy nie było łatwo. Zawsze coś stało na drodze – przyznałam.

Wes spoglądał w dal, a ja patrzyłam na jego profil. Weston Channing był najprzystojniejszym z przystojnych facetów. Nawet nie musiał dbać o wygląd. Miał naturalną urodę. Wyglądał swobodnie, a zarazem elegancko, nawet jeśli dopiero co się obudził i miał zaropiałe oczy. Teraz jednak, gdy siedzieliśmy na pustej plaży, dzielił się ze mną czymś, czemu nie można było się oprzeć.

– Byłeś kiedyś zakochany?

Spojrzał na mnie i uśmiechnął się nieznacznie. Potem oparł się na łokciach i pokręcił głową.

– Nie, chyba nie. Kilka razy wydawało mi się, że może, ale, jak już mówiłem, nigdy nie było łatwo. A przecież gdy się kogoś kocha, to powinno być łatwo, prawda? Wszystkie elementy powinny wskoczyć na właściwe miejsce.

Kiwnęłam głową.

– Wtedy wszystko trafia we właściwe miejsce i świetnie działa, nie?

Zaśmiał się.

– Coś w tym stylu. A ty?

– Co, ja?

– Byłaś kiedyś zakochana? – Przez dłuższy czas intensywnie zastanawiałam się nad odpowiedzią. Zajęło mi to tak długo, że położył mi dłoń na ramieniu i delikatnie ścisnął.

– Nie musisz mówić.

– Nie o to chodzi. Po prostu łatwiej byłoby odpowiedzieć

na pytanie, czy się zakochiwałam. Do pewnego stopnia zakochiwałam się w każdym facecie, z którym się spotykałam. Niestety teraz, siedząc tutaj z tobą, zaczynam się zastanawiać, czy to była miłość, pożądanie, a może po prostu ci faceci mnie przytłaczali.

– A jak myślisz, co to jest?

Roześmiałam się i podciągnęłam nogi pod brodę.

– Nie mam pojęcia. Z tobą jest inaczej.

– Byłaś ze mną przez miesiąc. Przyznajesz, że miałaś najlepszy seks w całym swoim życiu. – Wywróciłam oczami, ale mu nie przerwałam. – Twierdzisz, że ze mną jest inaczej. Czy to oznacza, że mnie kochasz?

– Możliwe – odparłam, nie wiedząc, co innego odpowiedzieć.

– Ja pierdolę.

– Do tego dojdziemy później, pamiętasz? To, co wyczekane, jest o wiele przyjemniejsze, prawda? – przypomniałam.

Zaśmiał się, a potem obrócił na bok i oparł głowę na rękę.

– A co, gdybym powiedział, że się w tobie zakochuję?

– Wes! – ostrzegłam. Ta rozmowa zaczynała się robić niebezpieczna.

– Nie, porozmawiajmy o tym przez chwilę. – Zmusił mnie, żebym się położyła i przyjęła taką samą pozycję jak on, tak więc patrzyliśmy sobie w oczy. – No bo skoro ty może mnie kochasz, a ja może się w tobie zakochuję, to może powinniśmy coś z tym zrobić?

Uśmiechnęłam się.

– Przecież robimy. Zostaniemy przyjaciółmi. Ty wrócisz do pracy i wyreżyserujesz film. Będziemy w kontakcie, a gdy spłacę dług... – Spojrzałam mu w oczy i przerwałam.

– Gdy spłacisz dług, to co?

– Wrócę do LA, tam, gdzie wtedy będziesz – zaproponowałam.

– Ale i tak jutro wyjedziesz, prawda? – Smutek w jego oczach pozbawił mnie tchu. Zanim zdołałam odpowiedzieć, minęło wiele czasu.

– Tak. Jutro wyjadę.

Pokiwał głową i spojrzał w dół.

– No to poczekam, aż wrócisz. – Tym razem to on przerwał.

– Wes, nie chcę, żebyś na mnie czekał. Jeśli uda ci się stworzyć

z kimś udany związek, to wykorzystaj to. Baw się dobrze. Mężczyzna taki jak ty, wyglądający tak jak ty, bez trudu znajdzie kogoś, kto ogrzeje mu łóżko w nocy.

– I to właśnie będziesz robić? Pozwalać klientom, by ogrzewali ci łóżko? – spytał ostro, ostrzej, niż się spodziewałam. Wiedziałam, że wkraczamy na niebezpieczny teren. W tamtej chwili mogliśmy zniszczyć wszystko, co zdobyliśmy przez ostatni miesiąc, i już nigdy tego nie odzyskać. Należało działać ostrożnie.

– Mówię po prostu, że w tym roku każde z nas idzie swoją drogą. I robi, co chce.

Wypuścił powietrze i usiadł.

– To oznacza, że ty nie będziesz na mnie czekać – prychnął.

Pokręciłam głową.

– Nie. Mam zamiar robić to, co uważam za stosowne. I chcę, żebyś robił to samo. Ale nie chcę stracić z tobą kontaktu.

Oblizał usta, a potem złapał mnie za rękę i przyciągnął do ust.

– Ja też nie chcę stracić z tobą kontaktu. Po prostu staram się znaleźć sposób, by cię puścić. Bo wydaje mi się, że nie powinienem.

Złapałam go mocno za rękę, a następnie odwzajemniłam pocałunek.

– Mnie też się wydaje, że to nie w porządku, ale tak właśnie się stanie. I proszę, żebyś to uszanował. Możesz to dla mnie zrobić? A w przyszłości zobaczymy, co z tego wyjdzie. Na razie to musi wystarczyć.

– Mio, nie wystarczy. Ale jeśli to ma być wszystko, to na razie będę musiał jakoś sobie z tym poradzić. – Przyciągnął mnie i mocno przytulił.

Staralam się cieszyć tą chwilą, bo wiedziałam, że wkrótce będę musiała go zostawić.

* * * *

Moje rzeczy zostały załadowane do SUV-a. Patrzyłam, jak kierowca odjeżdża z podjazdu Wesa do mojego mieszkania. Dostał klucze, miał wypakować wszystkie ubrania i zostawić klucz u gospodarza.

Wes spodziewał się, że gdy wróci do domu, ja jeszcze będę i zjemy razem ostatni posiłek. Wiedziałam jednak, że jeśli tak zrobię, to się złamię. Mało tego, po prostu mnie to zniszczy.

Poprzedniego dnia po powrocie z plaży całe popołudnie aż do wieczora spędziliśmy na uprawianiu miłości. Bo to właśnie robiliśmy. Nie pieprzyliśmy się ani nie uprawialiśmy seksu. Kochaliśmy się raz po raz, aż wreszcie wykończeni usnęliśmy, wtuleni w siebie na jego wielkim łóżku. A potem zadzwoniono do niego i rano musiał pojechać do studia. Powiedział, że przyjedzie do domu o szóstej, żeby zabrać mnie na ostatnią wspólną kolację. Tyle że mnie już nie będzie. Zbyt trudno byłoby mi się z nim pożegnać po tym, co razem przeszliśmy.

Zamiast tego postanowiłam przelać moje uczucia na papier i napisać mu szczery list. Jednym słowem, stchórzyłam.

*Westonie Charlesie Channingu Trzeci,
zwracając się do Ciebie w ten sposób, parskam śmiechem.
Wypowiadałeś kiedyś swoje całe imię na głos? Uczyń to. Dla mnie.
To zabawne. Zaczynasz się śmiać. Ja się śmiałam: :)*

A już tak na poważnie, chciałabym podziękować Ci za ten miesiąc. Spodziewałam się nienawidzić każdej sekundy w tej pracy, a okazało się, że to najbardziej ekscytujące doświadczenie w moim życiu. Spotkanie Ciebie to dar. I ty jesteś darem, Wes. Wiem, że to brzmi tandetnie i prawie wykreśliłam to słowo, ale przecież musisz usłyszeć to od kogoś, komu na Tobie zależy. A mnie zależy. Bardzo. Bardziej niż powinno.

Przebywanie z Tobą i wspólne spędzanie czasu mnie zmieniło – chyba na lepsze. Teraz czuję, że mogę przetrwać ten rok i nauczyć się czegoś, poza tym, że ocalę tatę. Myślę, że uda mi się ocalić siebie. Nadszedł czas, żebym wreszcie zaczęła żyć dla siebie. Gdybym została i pozwoliła Ci rozwiązać moje problemy, spłacić dług ojca, żałowałabym tego do końca życia. Zawsze miałabym to z tyłu głowy i wpływałoby to na nasze relacje. Odchodząc w ten sposób, odchodzę na moich warunkach. I odchodzę, gdy jesteśmy dobrymi przyjaciółmi. Najlepszymi. Przyjaciółmi od seksu?

Czy jestem smutna, że wyjeżdżam? Tak. Nie chcę stąd wyjeżdżać, ale już to wiesz. Wiem, że to, co robię, jest trudne dla nas obojga, ale wiem również, że to jedyny sposób, żebym naprawdę była wolna. Jak

brzmi to powiedzenie? „Jeśli coś kochasz, puść to wolno. Kiedy do Ciebie wróci, jest Twoje. Jeśli nie, nigdy Twoje nie było”^[4].

Mam nadzieję, że pewnego dnia powrócę. Jeśli tak ma być, to będzie, prawda? Jeśli nie, każde z nas już zawsze będzie mieć przyjaciela, na którego będzie mogło liczyć. Naprawdę mam nadzieję, że rozumiesz, dlaczego piszę te słowa. Życzę Ci wszystkiego co najlepsze. Twój film będzie wielkim sukcesem.

Dzisiaj rano, gdy myślałeś, że śpię i pocałowałeś mnie na do widzenia, powiedziałeś cicho: „Pamiętaj o mnie”. Wes, obiecuję, że nigdy nie zapomnę spędzonego z Tobą czasu, ale co najważniejsze, nigdy nie zapomnę Ciebie.

Przesyłam Ci wszystko, czym jestem.

Mia

A potem pocałowałam list tuż obok mojego imienia, zostawiając różowy ślad. Ostatni pocałunek dla Wesa.

* * * *

Kilka kolejnych dni było koszmarnych: miałam mnóstwo wizyt, które umówiła dla mnie ciocia Millie przed spotkaniem z przystojnym artystą Alecem Dubois. Wizyty u fryzjera i manikiurzystki były przyjemne, chociaż nudne jak cholera. Tak jak każda dziewczyna uwielbiam czuć się piękna, ale siedzenie cztery godziny u fryzjera i kolejne dwie na manicure i pedicure to jakaś paranoja. Później miałam wizytę u kosmetyczki.

Druga nazwa tej profesji to „specjalistka od tortur”. Zaczyna od relaksującego zabiegu na twarz, wszystkimi zmysłami odbierasz piękne zapachy, uspokajającą muzykę i masaż. A potem pokazuje swoje prawdziwe oblicze. Masz wybór: albo zamkniesz oczy, albo stracisz siatkówkę. Lepiej nie patrzeć na urządzenie do oczyszczania porów. Proces ten nazywa się również wyciskaniem pryszczycy i zaskórników, powstałych wskutek codziennego nakładania makijażu. To poważna sprawa, muszę jednak przyznać, że moja twarz nigdy nie wyglądała lepiej. Miałam jasną, nieskazitelną cerę, gładką jak pupa niemowlęcia. I bardzo miękką w dotyku.

A potem mój dzień zamienił się w koszmar. Poszłam na depilację woskiem. Każdej części ciała. Artysta postawił bardzo konkretne wymagania. Jeśli miałam wyskoczyć z ciuchów, a on miał wyskoczyć z dodatkowych dwudziestu pięciu patyków, to mogłam mieć włosy jedynie na głowie. Na szczęście meszek pod pachami zyskał akceptację. Gorzej z dolnymi partiami ciała. Jeśli nigdy nie miałaś przyjemności robienia sobie depilacji brazylijskiej, to jesteś prawdziwą szczęściarą. Najpierw napastnik, to znaczy kosmetyczka, pokrywa niemal wrzącym woskiem każdy skrawek narządów płciowych. Gdy wosk stygnie i tworzy się z niego twarda skorupa, zrywa się wierzchnią warstwę skóry z każdym włoskiem, a ty zostajesz gładka i wyglądasz nie jak kobieta, a jak mała dziewczynka.

Strasznie mnie to zgorszyło i nie wyobrażam sobie, jak kobiety mogą dobrowolnie poddawać się temu zabiegowi – o ile oczywiście ktoś nie obiecał im za to wielkiej kasy. Ja przynajmniej miałam świadomość, że moje cierpienia zostaną nagrodzone. A one?

* * * *

Telefon w tylnej kieszeni spodni wydał z siebie krótki dźwięk. Otrzymałam esemesa. Ludzie cały czas zajmowali miejsca w samolocie, więc może zdążę jeszcze przeczytać wiadomość, a nawet na nią odpowiedzieć.

Od: Wes Channing

Do: Mia Saunders

Dostałem Twój list. Przepraszam, że nie skontaktowałem się wcześniej, pomyślałem, że lepiej dać nam trochę czasu. Chciałbym życzyć ci szczęśliwej podróży. Schowałem coś w przedniej kieszeni Twojej torby. Niedługo zadzwonię. Pamiętaj o mnie.

Uśmiechnęłam się i wyciągnęłam torbę spod siedzenia. W wewnętrznej kieszeni znajdowało się małe czarne pudełeczko. Otworzyłam je i uśmiechnęłam się tak szeroko, że przestraszyłam się, iż wybuchną mi policzki. Znalazłam mały mosiężny kluczyk z przywieszką w kształcie małej żółto-różowej deski surfingowej. To właśnie tego klucza używałam, mieszkając z Wesem. Mój klucz. Tylko tym razem z przywieszką i jeszcze malutkim dodatkiem. Przy desce surfingowej

dyndało małe czerwone serduszko.

Na dnie pudełka znajdował się liścik. Otworzyłam go.

Mio,

Zapomniałaś swojego klucza. Otwiera o wiele więcej niż jakieś tam drzwi. Mam nadzieję, że pewnego dnia z niego skorzystasz.

Wes

Wyjęłam kluczyki od Suzi i klucze od mieszkania i przypięłam kluczyk z deskę surfingową. Nie dało się nie zrozumieć intencji Wesa. Jeśli tylko zechcę do niego wrócić, będę musiała dać mu swoje serce, bo on swoje już mi dał.

LUTY

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Pokrzywione i zardzewiałe skrzydła starej windy skrzypnęły głośno, gdy mężczyzna je zamknął. Od czasu gdy spotkałam go przy odbiorze bagażu na międzynarodowym lotnisku Seattle-Tacoma, powiedział tylko: „Ty Mia?”. Stwierdziłam, że najlepiej za nim pójść, bo miał tabliczkę z moim imieniem i nazwiskiem, a ciocia Millie zaznaczyła, że do następnego klienta zawiezie mnie chłop jak dąb. I to była racja, tyle że nie chodziło o wzrost. Facet był tylko kilkanaście centymetrów wyższy ode mnie, ale nadrabiał szerokością w barach. Wyglądał jak zapaśnik.

Gdy winda dojechała na dziesiąte piętro, zaskrzypiała i gwałtownie się zatrzymała, a ja wpadłam na tego młodszego brata Paula Buniona^[5]. Pod wpływem mojego ciężaru nie ruszył się ani na milimetr, tylko chrząknął jak świnia. Po chwili wielkie drzwi się otworzyły, Bunion popchnął je i zaprowadził mnie w miejsce wyglądające jak otwarty magazyn. Jakieś dziesięć metrów nad betonową podłogą znajdowały się krokwie dachowe i instalacje z rur. Wszędzie chodzili ludzie, niektórzy nago.

W co ja się wpakowałam, do kurwy nędzy?

Rozlegały się trzaski kamer, rozmieszczano reflektory i inne oświetlenie, znajdujące się na wózkach, a ja stałam w przejściu, próbując to wszystko zrozumieć. Bunion postawił moją torbę przy ścianie i wskazał mężczyznę, który kucał, robiąc zdjęcia.

– Pan Dubois – mruknął, a potem gwałtownie się obrócił i wszedł z powrotem do windy.

– Wygadany, nie ma co. – Wypuściłam trochę powietrza z płuc. Nie wiedziałam, co robić. Czy powinnam usiąść pod ścianą i poczekać, aż ktoś do mnie podejdzie – mam nadzieję, że będzie ubrany – a może miałam zaczepić faceta, robiącego zdjęcia czemuś, czego nie widziałam?

Zamiast czekać, postanowiłam przejść się i ocenić sytuację. Pomieszczenie było otwartym loftem, ale nie mieszkaniem. W ścianie po prawej stronie znajdował się rząd krzywych okien, część z nich była otwarta. Wyglądały, jakby otwierało się je za pomocą korby, co wydawało mi się szalenie interesujące. Minęły mnie dwie kobiety,

naga i do połowy rozebrana, które zmierzyły mnie od stóp do głów, przechodząc przed wielkim białym płótnem. Nie pozowały, po prostu stały obok płócien, każda przyjmowała swobodną pozycję, natomiast członkowie ekipy, ubrani na czarno, poprawiali ich pozy delikatnymi ruchami, przesuając łokieć czy stopę. Następnie taki pracownik się cofał, robił zdjęcie i zaczynali od początku. Znowu kilka niewielkich ruchów i kolejne zdjęcie. Wyglądało to bardzo dziwnie.

Przeszłam w inne miejsce, w którym naga para leżała na wielkim białym płótnie o wymiarach co najmniej trzy na trzy metry. Jeden z pomocników wszedł na niewielką drabinę z platformą przymocowaną nad ich ciałami i dokładnie oblewał tych ludzi czymś, co wyglądało jak niebieska farba.

– Nie ruszajcie się! – krzyknął. – Inaczej będziemy musieli zacząć od początku, a panu Dubois się to nie spodoba – dodał ostro.

Para została więc w nagim uścisku, dłonie kobiety obejmowały głowę mężczyzny, tak jakby mieli się zaraz pocałować. On jedną ręką trzymał ją za pośladek i oplótł sobie jej nogę w pasie, a drugą ręką podtrzymywał jej głowę. Po ich ciałach spływała farba, plamiąc płótno.

– Nie ruszajcie się – ostrzegł mężczyzna.

Byłam tak zafascynowana przygotowaniami do tej dziwnej sceny, że nie usłyszałam, jak ktoś za mną stanął. Odwróciłam się, dopiero gdy ów ktoś odsunął włosy z mojej szyi.

– Ideal – usłyszałam szept, a następnie poczułam delikatny pocałunek w miejscu, w którym stykały się ramię i szyja.

Zaczęłam się cofać na oślep, próbując uciec od dotyku obcego człowieka, i nagle w coś wpadłam. Zanim zdołałam się odwrócić, mój but nadepnął fragment płótna i przewróciłam się na platformę, na której stał zdenerwowany facet. A potem zaczął się kompletny chaos. Mężczyzna z wiadrem zachwiał się, rozlewając farbę na płótno i betonową podłogę.

Para pod nim musiała widzieć, co się święci, bo mężczyzna przeturlał kobietę zręcznym ruchem, takim jaki stosują komandosi w siłach zbrojnych. Udało mu się uniknąć spadającego pomocnika, nie został obłany kolejną porcją farby i nie dostał ciosu platformą.

Ja nie miałam tyle szczęścia.

Gdy przewracałam się, przebiłam stopą grube płótno, a moje ciało wygięło się w przeciwnym kierunku. Krzyknęłam, czując ostry ból w kostce, i poleciałam na łeb na szyję na wylaną farbę i podarty materiał.

– Słodki Jezu! – Mężczyzna, od którego próbowałam uciec, wszedł w cały ten bajzel i wziął mnie pod pachy. Patrzył na mnie jak zhipnotyzowany swymi złotobrazowymi oczami. Był wyraźnie zmartwiony. Niewielkie zmarszczki w kącikach oczu zdradzały, że prawdopodobnie miał co najmniej dziesięć lat więcej niż ja. Rudobrazowe włosy, poprzetykane złotymi pasemkami, były związane w ciasny kok z tyłu głowy. Pięknie rzeźbioną szczękę i pełne usta okalał równo przystrzyżony zarost. Jeszcze nigdy nie spotykałam się z facetem z brodą, ale stojąc przed tym mężczyzną, który mocno przyciskał mnie do umięśnionej piersi, zaczęłam się zastanawiać, dlaczego wcześniej z takimi nie randkowałam. Był cudowny. Przystojniejsza wersja Bena Afflecka.

– Nie chciałem cię przestraszyć. Zobaczyłem, jak stoisz, a twoja uroda jest powalająca, zupełnie inna niż u zwykłych modelek. Musiałem przycisnąć usta do tej złotej skóry. Musisz być moją Mią – stwierdził z zachwytem.

Przyglądał mi się od stóp do głów. Cisnęłabym w niego butem, gdybym tylko mogła zdjąć go z puchnącej gwałtownie kostki. Spróbowałam postawić ciężar na stopie, ale poczułam tak ostry ból, że podniosłam nogę. Krzyknęłam, złapałam faceta za przedramiona i z całej siły wbiłam w nie paznokcie.

– O nieba, naprawdę zrobiłaś sobie krzywdę!

– Serio tak sądzisz? – zapytałam złośliwie, a on wsunął jedną rękę pod moje kolana, drugą pod plecy i zaniósł mnie na sofę. Tyle że to nie była taka zwykła sofa – z jednej strony miała wysokie, a z drugiej niskie oparcie. Takie meble widuje się w starych romantycznych filmach. Dama w opałach z reguły mdleje na taką właśnie sofę, wzdychając i zasłaniając dłonią czoło. Ja natomiast zgrzytałam zębami, gotowa, żeby kogoś ugryźć.

– Zadzwońię po lekarza! – zaproponował jeden z mężczyzn w czerni nieznanemu, który, jak wywnioskowałam, był moim klientem.

– *No, ce n'est pas necessairehe*^[6] – odparł ten szybko po francusku.
– Zadzwoń pod 3B. Ona jest lekarką i przyjaciółką – dodał, wpatrując mi się w oczy. – Nic ci nie będzie, Mio – zapewnił mnie, a na dźwięk jego akcentu wpadłam w zachwyt i poczułam ucisk między udami. Faceci mówiący z akcentem byli szalenie seksowni. Ucisk mógł równie dobrze być wywołany bólem. Byłam przekonana, że to przez akcent.

Po chwili w moją stronę ruszyła drobna kobieta, trzymająca w ręku coś, co wyglądało jak staromodna torba lekarska. Przedstawiła się i delikatnie pomogła mi zdjąć but. Była cudotwórczynią. Gdy badała moją kostkę, usłyszałam za sobą chichot. Spojrzałam na klienta, który, jak wiedziałam, nazywał się Alec Dubois, chociaż nie zdążyliśmy się sobie jeszcze oficjalnie przedstawić.

– Co?

– Twoje skarpetki. Czarujące, *ma jolie* – dokończył po francusku, co zabrzmiało szalenie seksownie, ale wkurzyło mnie jeszcze bardziej, bo nie wiedziałam, co oznacza. Mógł mnie wyzwąć od oferm albo debilek, a ja w ogóle bym się nie zorientowała.

Spojrzałam na moje bożonarodzeniowe skarpetki, a potem na lekarkę. Uśmiechnęła się, ale cały czas profesjonalnie badała moją kostkę. Od razu ją polubiłam; obok stał jeszcze przystojny francuski kamerzysta.

– Nie jest złamana tylko lekko skręcona. Założę opatrunek, ale musisz oszczędzać ją, jak tylko się da. Za kilka tygodni będzie jak nowa. Będziesz musiała odpoczywać, okładać lodem, trzymać wysoko i owijać bandażem. Sugeruję nabycie kul – dodała, a ja zwiesiłam ramiona.

Nienawidziłam chodzić o kulach. Cały świat nienawidził chodzenia o kulach. Były okropne. Moja sytuacja wyglądała bardzo kiepsko. Nie spodziewałam się, że będę mieć posiniaczone przedramiona i skręconą kostkę, a już na pewno nie w nowej pracy. Ciekawe, czy klient zażąda zwrotu pieniędzy. Na chwilę moje serce zamarło z przerażenia na myśl o ojcu i o tym, jak zapłacę Blaine'owi kolejną ratę, jeśli Francuz nie zechce mnie takiej uszkodzonej.

– Zajmę się tobą, *ma jolie*. Niczym się nie przejmuj. – Alec usiadł obok mnie i objął w pasie, przyciągając mnie do siebie tak blisko, jakbyśmy znali się od kilku lat, a nie od kilku chwil. Ewidentnie miał

jakieś problemy z przestrzenią osobistą innych ludzi. Mimo wszystko był miły, a ja poczułam ogromną ulgę, że nie wysłał mnie do domu.

– *Retournez au travail*^[7] – powiedział, zamachał rękami i podniósł mnie, jakbym nic nie ważyła.

– Co to oznacza? I co robisz? – Złapałam się jego ramion, żeby nie spaść, podczas gdy on ruszył w stronę windy.

– Zabieram cię do domu, żebyś odpoczęła. Po podróży pewnie jesteś zmęczona. A teraz, ze skręconą kostką, musisz poleżeć. – Popatrzył na mnie przyjaźnie.

Ekipie kazał wrócić do pracy. Teraz jego akcent stał się silniejszy, jednak oczywiste było, że mieszkał w Stanach od bardzo dawna. Świetnie mówił po angielsku.

Poczułam się urażona, ale postanowiłam się odezwać.

– To jest takie straszne. Przepraszam za farbę i cały bałagan, a teraz jeszcze mam skręconą kostkę. A przecież miałam być twoją najważniejszą muzą.

– Och, jesteś najwspanialsza, masz cudowne, symetryczne rysy twarzy – powiedział takim tonem, jakby to były najbardziej zaskakujące wieści, chociaż ja nie bardzo go rozumiałam.

Pokręciłam głową.

– Nie wiem, o co chodzi z tą symetrią.

Jeden z ubranych na czarno ludzi Aleca poszedł za nami do windy, niosąc moją walizkę, i wcisnął numer dwanaście, najwyższy z możliwych. Gdy wyszliśmy z windy, Alec nic mi nie odpowiedział, tylko zaniósł mnie do kolejnego loftu. Był tej samej wielkości jak ten niżej, tyle że tutaj znajdowała się kuchnia, salon i schody, które, jak się spodziewałam, prowadziły do sypialni. Żadnych ścian poza rogiem, w którym były drzwi. Gdybym lubiła się zakładać, a lubię – ojciec nauczył mnie wszystkiego na temat hazardu – założyłabym się, że te drzwi prowadziły do łazienki.

Zaniósł mnie tam i – no proszę – miałam rację. Kiedy wreszcie mnie puścił, wstawiłam chorą stopę do zlewu. Ni stąd, ni zowąd pojawiła się również moja torba, mój klient zaczął przeglądać jej zawartość i wyjął koszulkę i spodnie od piżamy.

– Proszę, załóż to. Przyniosę jakiś worek na twoje ubrania.

Po chwili wrócił z workiem na śmieci.

– Wszystko w porządku? – spytał, łapiąc za gałkę od drzwi.

– Nic mi nie będzie. Dziękuję. – Gdy zamknął za sobą drzwi, poczułam, jak moje policzki oblewa rumieniec.

Głupia, głupia, głupia koza! Błyskawicznie zdjęłam poplamione farbą dzinsy i koszulkę i się przebrałam. Następnie zmyłam farbę z widocznych miejsc na ciele. Czekano mnie szorowanie pod prysznicem, teraz jednak musiałam pogadać z klientem, wyczuć jego nastrój, sprawdzić, czy jest na mnie zły.

Czekał na mnie pod drzwiami i od razu wziął w ramiona.

– Ooo – wymusnęło mi się, gdy posadził mnie na miękkiej, obitej aksamitem dzielonej kanapie w najgłębszym odcieniu fioletu, jaki kiedykolwiek widziałam. Była tak ciemna, że niemal czarna, chociaż gdy się przejechało po niej dłonią i uniosło włókna, pozostawał o wiele jaśniejszy, bakłażanowy odcień.

Kiedy już siedziałam wygodnie z chorą nogą opartą na podnóżku, Alec usiadł na nim okrakiem i położył sobie moją chorą stopę na brzuchu. Pochyliłam się i starałam się trzymać nogę z boku, nie wiedząc, jak zachować się w towarzystwie faceta, który nie krępował się dotykać innych.

– A teraz wróćmy do kwestii symetrii.

Przygryzłam wargę. Jednym palcem przejechał od środkowej części mojego czoła, przez nos, usta do brody. Zadrżałam pod wpływem tego gorącego dotyku, a może pod wpływem namiętnego spojrzenia – patrzył na mnie, jakbym była najpiękniejszą kobietą na świecie. Wes tak na mnie patrzył. Cholera, to przy Wesie się tak czułam. Naszło mnie gwałtowne poczucie winy, ale odsunęłam je. Ja i Wes nie byliśmy w związku. Po prostu przyjaźniliśmy się i uprawialiśmy seks... kiedyś może będzie coś więcej.

Kiedyś. Być może. Ale nie dzisiaj.

– Jeśli przeciąć twarz tutaj na środku – ponownie nakreślił tę linię, wpatrując się we mnie intensywnie – każda strona byłaby idealnym lustrzanym odbiciem drugiej.

Skrzywiłam się.

– Jak u każdego.

Położył dłonie na moich policzkach, wplótł długie palce w moje włosy i złapał mnie za kark.

– Tak, *ma jolie*, ale nie byłyby symetryczne. A twoja twarz jest idealna. Identyczna po obu stronach. Każda połowa nie jest ani piękniejsza, ani brzydsza od drugiej. To niespotykane. Zdumiewające. Jesteś wyjątkowa – przysunął się do mnie i złożył gorący pocałunek na obu moich policzkach. – Jutro zaczniemy pracę, *oui*? Dzisiaj musisz odpocząć. – Położył moją spuchniętą kostkę z powrotem na podnóżku, podkładając pod nią poduszkę. – A teraz muszę wracać do pracy – powiedział zamyślony, jakby skupiał się już na czekających go zadaniach.

Interesujący facet z tego Aleca Dubois.

* * * *

Przez całe popołudnie nie odważyłam się zejść po schodach na jednej nodze, więc kuśtykałam po pokoju, przespałam się na kanapie, zadzwoniłam do mojej najlepszej przyjaciółki Ginelle i odmeldowałam się u cioci Millie. Zarówno Gin, jak i ciotka zareagowały histerycznie na informację o mojej skręconej kostce i fakt, że byłam zdana na łaskę i niełaskę gorącego Francuza fotografa. Gin nazwała mnie szczęściarą, a ciotka Millie zakończyła rozmowę słowami: „Baw się dobrze, laluniu”.

Nagle rozległ się dzwonek w windzie, a po chwili skrzypnięcie metalowej bramy. Z miejsca na kanapie nic nie widziałam, ale nie musiałam długo czekać, żeby się przekonać, kto przyszedł. Alec szedł szybko przez pokój, niosąc kule i białą torbę z czymś, co pysznie pachniało chińszczyzną. Bez zbędnej zwłoki postawił jedzenie na stoliku kawowym, oparł kule o bok sofy i usiadł obok mnie.

Zanim zdążyłam otworzyć usta, złapał mnie oburącz za szyję, zaczął gładzić kciukami moje policzki i całować każdy z nich. Miał ciepłe usta, które czułam na sobie jeszcze długo po tym, jak zaczął patrzeć mi w oczy.

– Jak się czujesz, *ma jolie*?

– Eee, chyba dobrze – zamrugałam oczami, a on się uśmiechnął. – Co oznacza *ma jolie*?

Przechylił głowę na bok i lekko się uśmiechnął. Wyciągnął rękę,

odrzuć pasemko włosów z mojego czoła i założył je za ucho. Atmosfera wokół nas zrobiła się gęsta, wypełniona obietnicą czegoś, czego nie potrafiłam jeszcze nazwać.

– Po angielsku to oznacza „moja śliczna”.

– Och, w porządku – szepnęłam, nie mogąc oderwać wzroku od tych brązowych oczu.

– Masz ochotę na małą wyzerkę? – spytał z uśmiechem, cudownie wymawiając „r”.

Kiwnęłam głową. Gdy patrzyłam, jak wstaje, wchodzi do kuchni i przynosi z niej talerze, a następnie wraca, by usiąść blisko mnie, czułam straszliwą suchość w gardle. Przykleił się do mnie całym bokiem swego ciała. Gdybym się odsunęła, mój gest można by odczytać w jednoznaczny sposób, a przecież nie chciałam po raz kolejny zrobić złego wrażenia na nowym kliencie, tak więc znosiłam ciepło jego ciała. I jego zapach. Który doprowadzał mnie niemal do omdlenia. Mieszanka świeżej farby i Hugo Bossa. Znałam ten aromat, ponieważ kiedyś pracowałam na stoisku z perfumami w pewnym centrum handlowym w Vegas. Musiałam psikać ludzi różnymi gównianymi zapachami. Pod koniec dnia śmierdziałam jak wielka torebka potpourri. Hugo Boss miał męski zapach, który zdawał się wpadać przez nozdrza i trafiać prosto między uda.

Z trudem spróbowałam się odrobinę przesunąć. Alec tylko spojrzął i mrugnął do mnie, a potem skończył rozkładać na talerze Chow Mein i Kung Pao.

– Mam nadzieję, że lubisz chińszczyznę. – Podał mi talerz.

Złapałam go chciwie, przysunęłam do ust, zamknęłam oczy i zaczęłam wdychać boski zapach kurczaka, sosów i makaronu, parujących na talerzu. Jedzenie pachniało tak cudownie, że poczułam, jak ślina napływa mi do ust, jęknęłam z głodu i zabrałam się do pałaszowania tych pyszności. Gdy spojrzałam na Aleca, zobaczyłam, że przestał nakładać chińszczyznę na swój talerz i przygląda mi się z uwagą. Niemal się zakrztusiłam. Jego wzrok był gorący, Francuz patrzył na mnie z wyraźnym pożądaniem. Nawet nie starał się tego ukryć.

– Jesteś oszałamiająco piękna. – Pogłaskał mnie po policzku.

Niechcący przycisnęłam policzek do jego dłoni, jakby przypieczętowując ten dotyk. Minęło zaledwie kilka dni, ale tęskniłam już za dotykiem mężczyzny. Alec przejechał kciukiem po mojej górnej wardze, a potem odezwał się zachrypniętym głosem.

– *Tu est le cadeau de Dieu au monde.*

– Co to oznacza?

– Dar Boga dla świata. Tym właśnie jesteś. Chciałbym, by wszyscy cieszyli się tym darem.

Dar. Alec sądzi, że jestem darem dla świata. I to pięknym darem.

Nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Nie wiedziałam, gdy odstawił swój talerz. Ani gdy wziął ode mnie mój i również odstawił go na stół. Ani gdy się nade mną pochylił, tak że dzieliło nas zaledwie kilka centymetrów. Odpowiedziałam dopiero, gdy mój przemęczony umysł zarejestrował pocałunek.

Ciepły, miękki i słodki. Usta Aleca dotknęły moich, następnie wciągnął moją dolną wargę i przejechał językiem po delikatnej skórze.

Tyle zdołałam zarejestrować, zanim złapałam go za szyję i przyciągnęłam do siebie. Wplotłam palce w jego włosy. Gdy wymacałam gumkę, nie mogłam się powstrzymać. Ściągnęłam ją i pachnące cytryną gęste włosy opadły w falach na moje policzki, zasłaniając nasz pocałunek jego wspaniałymi bujnymi lokami. Złapał mnie pod brodę i przechylił moją głowę na bok, wsuwając i wysuwając język, poznając, co mnie podnieca, a pod wpływem której pieśczoły jęczę i ugryzłam go. Skubnęłam jego usta jak głodne zwierzę. Wcale mu to nie przeszkadzało. W pewnej chwili nawet ryknął – tak, ryknął – w moje usta, biorąc je jeszcze głębiej.

Przez moje ciało przepłynęło podniecenie, spięłam się, pragnąc poczuć go bliżej i bliżej. Gdy próbowałam się oprzeć na kanapie, żeby mógł na mnie wejść, cofnął się. Oparł swoje czoło o moje.

– *Très jolie fille*^[8] – szepnął w języku, który błyskawicznie stał się dla mnie głównym bodźcem erotycznym. Wcześniej też tak było, ale po tym, jak jego usta były na moich, jego język badał moje wnętrze, słowa te pieściły mnie tak jak dotyk. Z konkretnym zamiarem, pożądaniem, namiętnością.

– Spokojnie, *chérie*. – Jego pomruk był niczym balsam dla gorąca,

jakie czułam w środku. – Będzie mnóstwo czasu, z pewnością zdążymy się bliżej poznać. Chcę się tobą cieszyć, rozkoszować się twoim smakiem, gładką skórą pod opuszkami palców, twoim ciałem na płótnie.

Cofnęłam się i popatrzyłam mu w oczy. – Wow.

Przygryzłam wargę i przełknęłam ślinę.

Uśmiechnął się szeroko.

– Wow to mało powiedziane. A teraz może coś zjedzmy. Poznajmy się na wszystkich poziomach. Tylko wtedy fizyczna manifestacja naszego pojednania będzie tak wspaniała.

Alec Dubois był dziwny. Kto u diabła gada takie rzeczy? „Fizyczna manifestacja naszego pojednania? ”. Chyba za długo czytał w Internecie Ask Jeeves^[9].

– Dziwny jesteś – powiedziałam, a następnie wzięłam talerz, położyłam go sobie na kolanach i zaczęłam pochłaniać makaron. Niebo w gębie! Niemal tak pyszne, jak pocałunek, który nas przed chwilą połączył.

Alec odrzucił głowę do tyłu i wybuchnął śmiechem. No mówiłam, wariat.

Wziął swój talerz, nałożył sobie jedzenie i oparł się, kładąc stopy obok moich na podnóżku. Przekrzywił głowę i spojrzał na mnie.

– Och, moja słodka, nie masz pojęcia, ale wkrótce wszystko zrozumiesz. A teraz smacznego.

ROZDZIAŁ DRUGI

Tego wieczora, po tym, jak zjadłam najlepszą chińszczyznę w życiu, Alec zaniósł mnie do swojej sypialni i posadził na łóżku. Zauważyłam, że nie miał innego pokoju. Mimo to nie zakładał, że będziemy razem spać, nawet po naszym pocałunku. Byłam mu za to wdzięczna. Potrzebowałam czasu, żeby odnaleźć się w tym nowym świecie.

Było mi trudno, ponieważ nie mieszkałam już w ukrytym na wzgórzu domu Wesa w Malibu i nie mogłam opaść na białe miękkie łóżko. Nie, teraz zostałam umieszczona na twardym, ale wygodnym wielkim łożu, otoczonym chłodnymi barwami i fakturami. Jasny błękit i szarość poprzeplatane kilkoma ciemniejszymi odcieniami. Łóżko było ustawione na niewielkim podwyższeniu i miało solidne drewniane wezglowie, bez barierki w nogach. Leżało na nim mnóstwo poduszek. W tym pomieszczeniu znajdowało się bardzo mało mebli. Wąska kanciasta komoda z pięcioma szufladami, dwa minimalistyczne stoliki nocne, na jednym stała lampa, na drugim leżał stos książek. Przejrzałam tytuły i stwierdziłam, że kilka z nich było po francusku. Na niektórych widniały nawet pieczęcie z biblioteki i numery z katalogu. Czyli Francuzik lubił czytać i miał kartę biblioteczną. Pod wpływem tej myśli uśmiechnęłam się.

Jak na razie Alec był dżentelmenem. Nie odesłał mnie, gdy skręciłam kostkę, i od czasu kolacji szalał na moim punkcie. Bywał nieobecny, ale gdy skupiał się na mnie, naprawdę dawał mi wszystko. Dziewczyna z pewnością mogła przyzwycząić się do tego, że facet patrzy na nią jak na ósmy cud świata. No i potem, oczywiście, był ten pocałunek. Na wspomnienie ciepłych ust przebiegł mnie dreszcz. Język Francuza doskonale wiedział, jak dotykać i smakować, co było miłą niespodzianką. Niespodzianką był już sam pocałunek. Ten facet spędzał dużo czasu w mojej przestrzeni. W ciągu jednego dnia dotknął mnie więcej razy niż ktokolwiek inny, łącznie z Wesem, a przecież Wes naprawdę lubił mnie dotykać.

Wes.

Nie, nie pójdę tą drogą. Zgodziliśmy się co do tego, że zostajemy

przyjaciółmi. Wie, że muszę robić to, co muszę, by ocalić tatę, a powstrzymując się od kontaktów z innymi mężczyznami, nie osiągnę celu. Nie chodzi tylko o mnie. Gdy już znalazłam tego ciepła i namiętności, jaką dał mi Wes – łaknęłam jej. Potrzebowałam. Bez niej czułam się osamotniona. To chyba tak jak oderwanie plastra – przez kilka sekund nieznośny ból i po wszystkim. I jesteś gotowa, by, że tak powiem, wskoczyć na nowego kowboja i rozpocząć kolejną jazdę. I to właśnie zamierzałam zrobić. Z pewnością jest chemia między mną a Alekiem. Wnioskując po pocałunku, będzie dobry w łóżku, a po tym, co powiedział, mogę się spodziewać, że również myślał o seksie. Pora się zabawić. Rozerwać.

W nocy Alec ustawił kule przy moim łóżku. Rozejrzałam się, a potem ruszyłam w stronę ubrań, znajdujących się w niewielkiej szafie. Na wieszakach wisiały same męskie ubrania. Nie zauważyłam nic z falbanami ani w różu. Aha. A przecież w umowie zapisano, że klient ma zapewnić mi stroje na cały miesiąc. Ciekawe, gdzie je schował? Otwierałam po kolei wszystkie szafki i szuflady, sprawdzając ich zawartość. Męskie bokserki, skarpetki, spodnie od pizamy, koszulki i dzinsy. Nic dla mnie.

Moja walizka została dostarczona wieczorem, wyjęłam więc czyste dzinsy i koszulkę z koncertu Radiohead. Na tym koncercie ja i Ginelle wydierałyśmy się tak głośno, że następnego dnia nie byłyśmy w stanie mówić. W ogóle się tym nie przejęłyśmy, Tom York miał niesamowity talent, a gdy do Vegas przyjeżdża taki zespół jak Radiohead, robisz wszystko, żeby zdobyć bilety.

Kiedy się już ubrałam, założyłam jednego trampka, a drugą stopę owinęłam bandażem i wciągnęłam na nią skarpetkę. Usiadłam na szczycie schodów, spuściłam kule na dół i wykorzystałam siłę ramion i pośladków, by zejść po schodach, nie urażając stopy. Bardzo mi się to podobało.

– Ej! Przecież bym ci pomógł, *ma jolie*. – Alec obiegł wyspę kuchenną i pośpieszył w moim kierunku.

Rozdziawiłam usta. Miał na sobie luźne spodnie od pizamy i nic więcej. Skóra na jego umięśnionej klatce i brzuchu była złota. Prawdziwa uczta dla oczu. Długie falowane włosy opadały na ramiona.

Cały był w odcieniach brązu, rudości i złota. Miałam wrażenie, że porusza się w zwolnionym tempie. Podszedł do mnie. Mięśnie na jego brzuchu zmarszczyły się, gdy pochylił się nade mną, by pomóc mi wstać o kulach.

Złapałam go w pasie i nie poczułam niczego oprócz twardych mięśni.

Matko jedyna, ależ wpadłam.

Postawił mnie na nogi i zaprowadził do krzesła barowego w kuchni. Gdy już siedziałam, odwrócił się, a ja gwałtownie nabrałam powietrza. Po chwili stanął do mnie bokiem i zobaczył, w co się wpatruję, a raczej co pozeram wzrokiem. Po lewej stronie jego pleców, od łopatki ciągnął się wielki czarny tatuaż. Jakieś słowa po francusku.

– Twój tatuaż... jest... – Patrzyłam w zachwycie, nie mogąc znaleźć słów. – Jest przepiękny – dokończyłam wreszcie.

Podszedł do kuchenki, szybkim, wprawnym ruchem rozbił jednocześnie dwa jajka i wylał je na patelnię. Przez chwilę zastanawiałam się, czy zdołałby mnie tego nauczyć przed końcem naszego wspólnego miesiąca.

– *Merci* – odparł, rozbijając kolejne dwa jajka. Na patelnię obok wyłożył kilka plasterów bekonu, który natychmiast zaczął strzelać, przyskajac wokół tłuszczem.

– A co oznacza ten napis?

Założył pasmo włosów za ucho i półnagi zaczął z wprawą poruszać się po kuchni. Patrzyłam, jak sięga po wiszące na haku kolorowe kubki i nalewa kawę.

– To wiersz Jacques'a Préverta, francuskiego pisarza. Napisał go w tysiąc dziewięćset sześćdziesiątym szóstym roku. – Wskazał stojące przed nim kubki. – Chcesz śmietanki albo cukru?

– Poproszę i jedno, i drugie – odparłam.

Po chwili postawił przede mną kawę, a potem odwrócił bekon i podrzucił jajka na patelnię.

– A mogę spytać, o czym jest ten wiersz? – Napiłam się kawy, próbując ukryć się za wielkim kubkiem.

Oblizwał usta, oparł się o blat i skrzyżował nogi w kostkach. Jezu, jaki ten facet był przystojny. Wes był atrakcyjny, ale ten jest nie gorszy.

Znajdowali się na przeciwnych biegunach. Tam, gdzie u Wesa było światło, u Aleca panowała ciemność, i odwrotnie. Zdawali się być przeciwieństwami pod każdym względem, od ciemnych włosów, wąsów i brody Aleca po gładko ogoloną – ale niekiedy drapiącą – brodę Wesa.

– To wiersz o ludziach, oglądających obrazy Witolda^[10]. Słowa są mniej więcej takie:

Tajemnica codziennych ludzi
Namalowana z miłością w ukradkowej ciszy
I wśród natrętnego hałasu ulicy.
Idziesz za nimi,
Ale widzisz ich tylko z tyłu, i tak jak ich,
Tak i ciebie będą widzieć tylko z tyłu ci,
Którzy zajmą twoje miejsce przed obrazami.

– To mi przypomina, że wiele osób patrzy na moją sztukę, obrazy, które uda mi się uchwycić bądź namalować, i czasami częścią tego doświadczenia będzie to, czy inna osoba dostrzeże kogoś, kto patrzy na moją sztukę. To zmienia perspektywę. Wtedy osoba z tyłu patrzy na osobę z przodu jak na część dzieła sztuki.

Przez chwilę myślałam nad tym, co powiedział.

– Głęboka myśl.

Pokręcił głową i uśmiechnął się, a następnie zsunął jajka i bekon na talerze. Postawił jeden przede mną.

– Jedz, *ma jolie*. Przed nami wspaniały dzień w pracowni.

– À propos dni, gdzie są ubrania dla mnie? – spytałam z pełnymi ustami.

Pochylił się po drugiej stronie wyspy i wgryzł w plaster bekonu. Zmarszczył brwi.

– Jakie ubrania?

– No, ubrania. – Machnęłam ręką w powietrzu. – Wiesz, to, co chcesz, żebym nosiła podczas pobytu tutaj. Przecież powinieneś mi je zapewnić. – Nie wspomniałam o umowie, ponieważ rozmawianie o niej wydawało mi się niezręczne.

Alec uśmiechnął się niczym kocisko, które właśnie zjadło tłustego kanarka, a potem oparł dłonie o blat i przechylił się do mnie.

– *Ma jolie*, nie ma dla ciebie ubrań, ponieważ założyłem,

że podczas pobytu u mnie nie będziesz ich potrzebować. Jesteś moją mużką, chcę widzieć twoje ciało, wszelkie jego zakamarki, tak naturalne i ludzkie, jak to tylko możliwe.

Zamrugałam, otworzyłam usta, zamknęłam je, a następnie ponownie zamrugałam. On chyba nie mówił poważnie.

– Chcesz, żebym chodziła nago? Przez cały czas?

– *Oui* – potwierdził szczerze i zwyczajnie, jakby dla niego nie miało to takiego znaczenia jak dla mnie.

– *Oui*? To wszystko, co masz mi do powiedzenia? – Odłożyłam widelec, który zabrzączał głośno o talerz. – Myślisz, że będę chodzić po tym mieszkaniu – ponownie machnęłam rękami – bez ubrania?

Po raz drugi uniósł brwi.

– *Ma jolie*, czy wstydzisz się swojego ciała?

– Kurwa. Nie wierzę! – Pokręciłam głową i skrzyżowałam ręce na piersi. – Nie, nie wstydzę się swojego ciała, no, prawie. Mogłabym zrzucić kilka kilogramów, nie znam jednak ani jednej osoby, która z chęcią chodziłaby przez cały dzień goła jak święty turecki.

– Hmm, w takim razie mamy mały problem. Jestem jednak przekonany, że jakoś sobie z tym poradzimy. Dokończ śniadanie i zjedziemy na dół. Muszę zrobić ci kilka pozowanych zdjęć, zanim zmieni się światło, a potem zacznę pracować z farbą. – Wsunął do ust ostatni kawałek bekonu i podszedł do zlewu. Oplukał talerz i wstawił go do zmywarki. – Idę się przygotować. Wrócimy do tego tematu później, *oui*?

– *Oui* – odrzekłam sarkastycznie. Pokręcił głową i szybko wszedł po schodach. Błyskawicznie wyjął ubrania, jakie miał założyć, i ruszył do łazienki. Kilka sekund później usłyszałam, jak odkręcił prysznic. Rozległo się skrzypienie starych rur.

Chciał, żebym przez cały czas była naga. Tak jak myślałam, dziwny z niego facet. Wywróciłam oczami i zacisnęłam zęby. Nawet mi nie odpowiedział, tylko stwierdził, że mamy problem, zmienił temat, a potem uciekł. Czyli dzień drugi był niewiele lepszy od pierwszego. No cóż, przynajmniej zobaczyłam jego piękne półnagie ciało. To było przyjemne przeżycie i dzięki temu dzień numer dwa zdecydowanie górował nad swym poprzednikiem, w którym doszło do żenującego

upadku. Chociaż wczorajszy wieczorny pocałunek mógłby iść na wojnę przeciwko dzisiejszym bzdurcom o tym, że Alec przez cały czas chce mnie widzieć naga, nie zamierzałam latać po domu bez ubrania. Nie było tego w umowie i w ogóle się na to nie zgadzałam. Czytałam umowę w samolocie i nigdzie nie napisano, że „Mia dobrowolnie godzi się biegać nago przez cały miesiąc”.

Wariat!

* * * *

Po śniadaniu Alec zaprowadził mnie z powrotem do pracowni na niższym poziomie. To dziwne, ale o ósmej rano kręciło się tam zaledwie kilka osób. Może nie pracowano tam w standardowych godzinach.

– Czyli jesteś właścicielem obu pięter? – spytałam, kuśtykając za nim.

– Tak, to moja pracownia, a drugie piętro, jak już wiesz, to mój dom. Lubię być blisko domu. Czasami pracuję w nocy lub bardzo wczesnie rano. Gdy chcę zakończyć dzień pracy, nie muszę wracać przez pół miasta do domu. Po prostu wsiadam do windy.

Kiwnęłam głową.

– Brzmi logicznie. A gdzie reszta? – Opadłam na krzesło, które mi podsunął. Kilka metrów przed nami znajdował się jasno oświetlony obszar, a na ścianie wisiały dwa białe płótna. Jedno miało wymiary około dwóch metrów szerokości na półtora wysokości, drugie około dwóch metrów wysokości na półtora szerokości. Czyli były mniej więcej tych samych wymiarów, tyle że jedno wisiało poziomo, a drugie pionowo.

– Dzisiaj mam dzień kreatywności, nie potrzebuję zbytniej pomocy. Masz być tylko ty, mój aparat i farba.

– Świetnie. – Rozejrzałam się. – To co mam robić?

– Zaczniemy od zdjęć próbnych. Stań przed poziomym płótnem. – Pomógł mi wstać i zaprowadził do kolejnego krzesła, ustawionego pod ścianą. Na podłodze leżała poduszka, na której oparłam skrzyżowaną kostkę. Postawił mnie obok krzesła, podparłam się na oparciu. – Poduszka leży tu, na wypadek gdybyś potrzebowała postawić stopę na podłodze. Nie

chcę, żebyś musiała stawiać ją na twardym betonie, bo możesz wyrządzić sobie jeszcze większą krzywdę. To powinno pomóc, *oui?*

Uśmiechnęłam się szeroko.

– Tak, Alec, dziękuję. Po prostu rób, co uważasz za stosowne. Ja czuję się rewelacyjnie – zapewniłam go.

Przeszedł do statywu i dopasował oświetlenie.

– Dobrze, a teraz zdejmij koszulkę. Na razie możesz zostać w bieliźnie, chcę tylko zobaczyć kąty i kształt twoich ramion, szyi, boków, górnej części ciała.

Odetchnęłam głęboko, przygryzłam wargę, a następnie spełniłam jego prośbę.

– W porządku, Francuziku, ale będzie cię to sporo kosztować – ostrzegłam.

– Mam tego świadomość – odparł, stając za aparatem.

Gdy zdjęłam koszulkę, rozległy się trzaski podczas robienia zdjęć.

Stałam nieruchomo w czarnym koronkowym staniku. Całkowicie zakrywał moje piersi, ukazywał tyle, co zwykła góra od bikini, ale i tak czułam zdenerwowanie. Przez ostatnie lata trochę parałam się aktorstwem i miałam nadzieję na więcej, ale tak naprawdę nigdy nie byłam modelką. Wychodziłam z założenia, że mam do tego odpowiednie ciało.

– *Impressionnant*^[11] – mruknął Alec po francusku. Zabrzmiało to jak komplement, więc siedziałam cicho i pozwoliłam mu robić swoje.

– Świetnie sobie radzisz – rzekł.

Wypuściłam powietrze z płuc.

– Jak to możliwe? Przecież nic nie robię, po prostu stoję.

– Wystarczy twoja uroda. Poza tym to tylko zdjęcia próbne dla ustawień pozycji, światła i takich tam. – Po kilku kolejnych minutach podszedł do mnie. – Jesteś zmęczona staniem?

– Trochę – przyznałam. Ciągłe łapanie równowagi na jednej nodze było trudniejsze, niż mogło się wydawać, nawet jeśli miałam do dyspozycji krzesło.

Zrobiliśmy przerwę, dostałam wodę i koc. Okryłam się. A potem Alec znowu kazał mi stanąć, tylko że tym razem miałam przechylić głowę, trochę rozczochrać włosy i się wyprostować. Zrobiłam tak kilka

razy, dopóki nie stwierdził, że wystarczy. Moim zdaniem byłam po prostu potargana, on jednak najwyraźniej chciał mieć dziką i niechlujną fryzurę na fotkach.

– Masz idealne kolory, *ma jolie* – podszedł do stołu, przyniósł pędzel i małą puszkę farby. Wiśniowej. – Może to zabrzmie dziwnie, ale nałożę tę farbę na twoje usta. Jest nietoksyczna.

– W porządku, rób, co uważasz za stosowne. To twoja kasa.

Pokręcił głową i zaczął się śmiać. Ja też się uśmiechnęłam, potem jednak zrobiłam dziobek, żeby mógł pomalować mi usta. Zaczęły błyszczeć i wyglądały jak zrobione z plastiku. Gdy skończył, kilka razy potargał mi włosy i wrócił do aparatu.

– A teraz, Mio, pomyśl o czymś smutnym. Czymś, co bardzo... zraniło ci serce. Możesz pomyśleć o czymś, czego ci brakuje, *oui*?

Nie chciałam rozmazać farby na ustach, spojrzałam więc w dal i pomyślałam o Wesie. Co teraz robił? Z kim był? Czy za mną tęsknił? A jeśli stał na wpół nagi przed jakąś kobietą? Wizje te były nie do zniesienia, więc próbowałam myśleć o czymś innym. Bóg jeden wie dlaczego, ale przyszedł mi na myśl tata. Nie widziałam go od miesiąca. Nadal był w śpiączce, żadna z córek nie siedziała u jego boku. Ta myśl uderzyła mnie prosto w serce.

– Mio! – powiedział ostro Alec, odwróciłam głowę tak szybko, że zaczęłam mrugać. Po policzku spłynęła mi łza. Rozległ się trzask aparatu. – Mam to – powiedział Alec łagodnie. Otarłam łzy, które zebrały mi się w oczach.

– Skończyliśmy już? – spytałam załamany głosem, gdy wręczył mi chusteczkę.

– Tak, tę część projektu już skończyliśmy. Możesz zmyć farbę i odpocząć. Przyniosę ci koszulkę.

– Dziękuję – szepnęłam, czując się trochę zagubiona i skołowana. Gdy skończyliśmy i ubrałam się, usiedliśmy obok siebie i wyglądaliśmy przez koślawe okna na ulicę. Kropiło, ludzie szybciej chodzili, żeby nie zmoknąć.

– A nad jakim zdjęciem teraz pracujemy?

– Chodzi ci o nazwę projektu?

Kiwnęłam głową, cały czas patrząc na mokrą ulicę.

– „Nie ma dla mnie miłości”.

No pewnie. Kurwa, to przecież był motyw przewodni mojego życia.

– Jestem gotowa, możemy wrócić do pracy.

Alec ponownie zaprowadził mnie do płócien. W milczeniu zdjęłam koszulkę, potargałam włosy i przyjąłam właściwą pozycję.

Wreszcie przerwałam ciszę.

– Co dalej? – spytałam, skupiając się na nowo na pracy.

– Jak to co – znajdziemy ci miłość.

ROZDZIAŁ TRZECI

Dzień trzeci u Aleca spędziłam ponownie w lofcie. Zeszłego wieczoru wróciliśmy późno do domu, po całym dniu robienia zdjęć w milionach nieznacznie różniących się od siebie póż. Nawet nie jedliśmy lunchu; najwyraźniej gdy przybywa muza, wszyscy próbują wykorzystać okazję i zrobić jak najwięcej. Obiektywnie rzecz ujmując, gdy kobieta zdejmuje górną część ubrania, a ty jesteś samcem hetero, możesz sobie pomyśleć, że twoja muza ulegnie zepsuciu. Wszyscy faceci to świnię pod tym czy innym względem. Ta świnię akurat kryła się za maską przystojnego Francuzika artysty.

Musiałam jednak przyznać, że bardzo mi to pasowało. Nie mogłam się doczekać, żeby się do niego dobrać. Dotykać. Największą ochotę miałam na jego włosy. Długie złotobrazowe fale opadające na ramiona. Umięśniony tors z wąską talią sprawiał, że ślinałam się na jego widok już drugi dzień z rzędu. Niestety, Alec był pracoholikiem. Gdy skończyliśmy pracę i przyszedliśmy na górę, zjedliśmy pizzę na kolację, a on wrócił na dół, żeby popracować nad zdjęciami, które zrobił tego dnia. Musiałam pójść spać sama... znowu. Denerwowało mnie, że nie próbował niczego oprócz pojedynczego pocałunku. Ja byłam już gotowa do następnego kroku. Można powiedzieć, że musiałam zerwać plaster, przestać myśleć o Wesie i przywieszce w kształcie deski surfingowej, przy której wisiał klucz do jego domu i serca.

Dzisiaj Alec nie czekał na mnie w kuchni. Gdy zeszłam po schodach na tyłku, spodziewałam się zastać mojego klienta robiącego śniadanie, tak jak poprzednio. Znalazłam natomiast liścik, napisany pochyłym męskim pismem, leżący przy dzbanku z kawą.

Ma jolie,

Gdy już będziesz gotowa, zejdź na dół. Mamy mnóstwo pracy.

A

Zjadłam banana, wypiliśmy kawę, wzięłam kule i pokuśtykałam do windy. Tego dnia w pracowni panowało o wiele większe zamieszanie niż poprzednio. Po lofcie znowu kręciło się kilku ubranych na czarno mężczyzn, załatwiających drobne sprawy, robiących zdjęcia,

prawdopodobnie te nudne zdjęcia próbne. Cieszyłam się, że poprzedniego dnia Alec osobiście zrobił mi te fotki. Przynajmniej mogłam z kimś porozmawiać. Mężczyźni w czerni nie lubili gadać z modelkami. Co chwila słyszałam „ciii” albo „cisza!”, dobiegające z tego czy tamtego kąta. Chociaż wszystko wyglądało bardzo dziwnie, obserwowanie pracy artysty o światowej sławie było szalenie interesujące.

– Wreszcie jesteś – obok mnie zjawił się naburmuszony facet w czerni. Złapał mnie za ramię i zaczął prowadzić szybciej, niż mogłam iść o kulach.

Gdy starałam się utrzymać równowagę, gumowa końcówka jednej z kul zaczepiła o przewód, leżący na betonowej podłodze. Kula stanęła pod dziwnym kątem i niemal musiałam przełożyć cały ciężar mojego ciała na skrzyżowaną kostkę. Zakląłam szpetnie, ale cudem udało mi się złapać równowagę na kulach. Dosyć tego! Wystarczy. Wściekła jak diabli, wyrwałam się z uścisku faceta.

– Uważaj sobie, koleś. Jeśli nie przestaniesz ciągnąć mnie za rękę, to skopię ci tyłek. Nie jestem jakimś psem na smyczy! – Zaczęłam wymachiwać kulą przed jego twarzą. – Łapy precz!

– *Que se passe-t-il?*^[12] – rozległ się za nami podenerwowany głos. Alec złapał się pod boki i patrzył na nas ze złością. Wyglądał śmiertelnie niebezpiecznie, jak lew gotowy do ataku. – Co to ma znaczyć? – powiedział w końcu po angielsku.

– Panie Dubois, pańska modelka wcale się nie śpieszy, a przecież czekał pan na nią już godzinę temu – odparł sługus.

Godzinę temu? Niech się chrzani! Jeśli chciał, żebym wstała wcześniej, powinien ustawić mi budzik, a najlepiej znaleźć jakiś sposób na obudzenie mnie. Ponieważ tego nie uczynił, nie czułam się winna.

– *Imbecile* – mruknął dostatecznie głośno, żebyśmy go usłyszeli, ale na tyle cicho, żeby nie dotarło to do zbierającego się wokół tłumy gapiów.

– Ślepy jesteś?

Facet zmarszczył nos i odrzucił głowę do tyłu.

– Ślepy? To znaczy, że nie widzę?

– I do tego głuchy?

Tym razem zrozumiał zniewagę.

– Panie Dubois, powiedział pan, że modelki mają przestrzegać zasad, a to oznacza również, że nie będą się spóźniać. A ta się spóźniła, i to bardzo. Całą godzinę. Po prostu próbowałem wszystko przyspieszyć.

– Dość tego. Ty – wskazał chłoptasia – jesteś idiotą. Nie widzisz, że jest kontuzjowana i nie może chodzić bez kul?

– Ja tylko próbowałem...

– *Assez!*^[13]. Nie. Zamknij się, zanim wykopiesz pod sobą taką głęboką dziurę, że już nigdy nie wyleziesz na powierzchnię. – Alec zgrzytnął zębami. Rozejrzał się po pomieszczeniu i podniósł ręce do góry. – A teraz wszyscy posłuchajcie, i tak zresztą słuchacie...

Kilka osób próbowało skierować wzrok w inną stronę, jakby chcąc ukryć, że i tak wszyscy podsłuchiwali.

– Ta kobieta to Mia – wskazał na mnie. – To muza projektu „Miłość na płótnie”. Macie ją traktować, jakby była tak cenna i ważna jak moje obrazy. Jak coś bezcennego. A teraz wracajcie do pracy. – Klasnął dwa razy w dłonie i zwrócił się do mnie.

– Wszystko w porządku, *ma jolie*?

– Tak, po prostu mnie zdenerwował. Za mocno mnie pociągnął i prawie się przewróciłam. Mogło być naprawdę źle.

– To się już nie powtórzy – obiecał i znowu wziął mnie na ręce. – Jak ci się spało?

Wykorzystałam szansę.

– Byłoby o wiele lepiej, gdybym czuła obok ciepło twojego ciała – wypaliłam odważnie.

Zatrzymał się i spojrzał na mnie, jego oczy pociemniały.

– Naprawdę?

– Ja nigdy nie kłamię. – No cóż, nie do końca była to prawda. Kłamałam cały czas, gdy tylko przynosiło mi to jakieś korzyści. Teraz jednak mówiłam prawdę.

Uśmiechnął się szeroko.

– Ciężko mi w to uwierzyć, *ma jolie*. Zaprowadził mnie w to samo miejsce, w którym pracowaliśmy poprzedniego dnia, i posadził na tym samym krześle.

Zanim odszedł, szepnęłam mu do ucha:

– Uwierz mi, Francuziku. – Delikatnie pocałowałam go w policzek. Chciałam mu przypomnieć o naszym pocałunku.

– W takim razie jak najszybciej będziemy musieli zmienić warunki, w których spimy. Przecież nie możesz czuć się opuszczona.

– To byłaby prawdziwa tragedia. – Uśmiechnęłam się szeroko.

Mrugnął do mnie, a następnie się odwrócił i ponownie wyjął puszkę farby i mały pędzelek.

– Znowu pomalujesz mi usta?

Podszedł do mnie, uniósł brodę i w milczeniu spojrzał za mnie.

Odwróciłam się lekko, pamiętając o obolałej kostce. I wtedy to zobaczyłam. Nie „to”... mnie. Dwie „mnie”. Jedna była czarno-białym obrazem. Druga stanowiła połączenie zdjęcia na jednej połowie płótna – druga połowa pozostała biała. Na drugim obrazie jedynym kolorem były jasnoczerwone usta. Pierwszy obraz był bardzo realistyczny, bardziej niż zdjęcie na drugim płótnie. Wstałam i pokuśtykałam do niego. Widać było niewielkie ślady pędzla, poza tym obraz był niemal idealną kopią zdjęcia. Widoczna była nawet płynąca po policzku łza. Smutek w oczach, pozycja, spuszczone ramiona ukazywały umęczoną życiem kobietę. Była smutna, a mimo to... piękna. Idealnie uchwycona chwila.

– To jest... nie wierzę... jak? – szepnęłam i podniosłam rękę, by dotknąć obrazu. Zanim zdążyłam to zrobić, Alec złapał mnie za nadgarstek i delikatnie powstrzymał.

– Nie dotykać. Farba jeszcze nie wyschła. Malowałem całą noc.

Otworzyłam szeroko oczy ze zdziwienia.

– Przepraszam! Nie wiedziałam. To było głupie. To znaczy, powinnam wiedzieć, przecież to logiczne. Przepraszam – zmarszczyłam brwi.

Pogładził pasmo moich włosów, zaczął delikatnie pocierać je palcami, a potem przejechał opuszką palca po skroni, kości policzkowej i brodzie. Na moje ramiona wystąpiła gęsia skórka, zadrzałam.

– Zimno ci? – spytał z delikatnym uśmiechem. Doskonale wiedział, co ze mną robił. Jego dotyk wyzwał coś w środku.

– Nie. – Obliznęłam usta i spojrzałam bezwstydnie na jego wargi,

pragnąc, by pochylił się i mnie pocałował. Gdziekolwiek. Wszędzie.

– Dobrze, zatem możemy zacząć. – Przejechał palcami moje włosy i przerzucił je przez ramię. Następnie powtórzył to samo z drugiej strony. Nie tego oczekiwałam, ale w sumie nie miałam nic przeciwko. – Usiądź, pomaluję twoje usta.

Jęknęłam, ale dokuśtykałam z powrotem do krzesła, usiadłam i wywróciłam oczami, a Alec uklęknął przede mną.

– Czy ty w ogóle myślisz o czymś innym niż praca?

– Czy masz na myśli fakt, że mam ochotę całować cię tak długo, aż stracisz oddech? Czy fakt, że najchętniej rozerwałbym twoją koszulkę i zaczął ssać twoje różowe sutki tak długo, aż zaczniesz błagać mnie o to, bym się z tobą kochał?

– Kochał? – Prychnęłam, chociaż jego słowa mnie rozpałyły i podnieciły... i to bardzo!

– Oczywiście, *chérie*, Francuzi się kochają. Istnieje wiele sposobów na uprawianie miłości. Mocno. Szybko. Powoli. Spokojnie. Będę robić z tobą to wszystko i to przez wiele, wiele godzin. Teraz jednak nie mamy na to czasu. Musimy pracować. Zabawa potem.

Pokiwałam głową, niezdolna do powiedzenia czegokolwiek. Chciałam tylko wiedzieć, czym według niego jest „zabawa”. Wiedziałam natomiast, na co ja mam nadzieję w tej kwestii. Jeśli się uda. Alec powoli zaczął malować moje usta gęstą wiśniową farbą. Gdy skończył, pomógł mi wstać i zaniósł mnie do swojego obrazu.

– I teraz sytuacja robi się trudna. Chcę, żebyś ustawiła swoje usta dokładnie w miejscu, w którym są namalowane. Poprowadzę cię najlepiej, jak potrafię. Przybliżysz się, a potem powoli przyciśniesz usta do obrazu, tak by pozostała na nim farba.

Spojrzałam na niego ostro, jednak tak jak poprzedniego dnia, nie chciałam zmasać farby z ust. A jeszcze w życiu nie miałam takiej ochoty się odezwać. Złapał mnie za głowę i oparł moje dłonie po obu stronach ściany z boku obrazu. Najpierw bardzo przybliżyłam się do płótna.

– Tylko uważaj, żeby nie dotknąć obrazu w żadnym innym miejscu, w przeciwnym razie będę musiał malować wszystko jeszcze raz – ostrzegł mnie.

Przeraziłam się nie na żarty. Powoli nabrałam powietrza przez nos,

a następnie bardzo blisko przysunęłam twarz do płótna. Gdy stanęłam tak, jak powinnam, nakierował moją głowę i delikatnie popchnął ją do przodu.

Ściągnęłam usta i pocałowałam samą siebie, a następnie się wycofałam. Pomógł mi się odsunąć, żebym nie straciła równowagi, i zaprowadził mnie do fotela. Czarno-biały obraz miał teraz perfekcyjne czerwone usta. Wyglądało to tak, jakby je namalował, ale można było też powiedzieć, że to pocałunek. Nie było idealnie, ale wyglądało świetnie.

– Tak właśnie to sobie wyobrażałem. Zaskakujesz mnie, Mio – powiedział z zachwytem, patrząc na swoje dzieło. Skrzyżował ręce na piersi, jedną dłoń podłożył sobie pod brodę i cały czas wpatrywał się w obraz.

– A słyszałeś kiedyś powiedzenie: „Zrób zdjęcie, to chwila potrwa dłużej”? – Zachichotałam.

Powoli odwrócił głowę i spojrzałam mu w oczy.

– To będzie trwać wiecznie w czyimś domu. Będzie przechodzić w spadku z pokolenia na pokolenie przez wiele lat.

No cóż, gdyby podejść do tematu od tej strony, to owo dzieło było rewelacyjne.

* * * *

Przez resztę dnia znowu robiliśmy zdjęcia. Tym razem stałam zupełnie naga od pasa w górę, przodem do płótna, na którym był nadruk z połową mojego zdjęcia.

– Nie rozumiem, dlaczego muszę być naga – powiedziałam, zakrywając ręką klatkę piersiową. Moje piersi były pokryte gęsią skórą, co wyglądało niezbyt korzystnie. Znowu miałam rozpuszczone i potargane włosy, jednak tym razem ktoś profesjonalnie mnie potargał. Rozśmieszyło mnie to tak bardzo, że Alec odwrócił się na pięcie i odszedł, żeby sprawdzić, jak idzie praca. Wiedziałam, że go denerwuję. Prawdopodobnie nie był przyzwyczajony do tego, że muzy pyskują i dają mu popalić. Zaczęłam się zastanawiać, ile już miał muz. Myśl, że byłam tylko jedną z wielu, bardzo mnie drażniła.

– Zatrudniałeś już wcześniej jakieś muzy? – Nie chciałam znać

odpowiedzi, ale nie mogłam się powstrzymać przed zadaniem tego pytania.

Rozległ się trzask migawki, potem Alec powiedział coś po francusku do jednego z pracowników, który przybliżył trochę jeden z wielkich reflektorów. Kolejny trzask.

– Nie, *ma jolie*, ty jesteś jedyna – odpowiedział w końcu.

To mi wystarczyło. Podobał mi się fakt, że byłam jedyną mużką, jaką wynajął. Nie wiedziałam, czy to czyniło mnie lepszą od pozostałych modelek, ale dla zachowania własnego zdrowia psychicznego wolałam udawać, że tak.

– A tak w ogóle to co my robimy? – spytałam, patrząc na białą część płótna.

– Sprawię, że pokochasz swój wizerunek. A ludzie będą widzieć, że kochasz samą siebie.

Jestem przekonana, że na te słowa brzydsko zmrużyłam oczy.

– Znowu tutaj zejdziesz?

Głęboko westchnął ze zmęczeniem.

– *Ma jolie*, muszę dokończyć te zdjęcia, tak bym mógł zjeść z tobą kolację i się z tobą kochać, a potem namalować ciebie na płótnie. Mamy mnóstwo pracy – powtarzał jak zdarta płyta.

Jednak moja podświadomość tego nie zarejestrowała. Uderzyła mnie natomiast lista rzeczy do zrobienia, musiał zjeść ze mną kolację i „kochać się” ze mną, tak jakby to były jakieś nieprzyjemne obowiązki.

– Nie musisz się do niczego zmuszać z mojego powodu – odparłam ze złością.

– Mio, twój nastrój wpływa na wygląd. Przestań proszę myśleć o tym, jaka jesteś na mnie zła, i skup się na pracy.

Odwrociłam się wkurzona, oparłam ręce na biodrach i zapomniałam zasłonić cycki, które wesoło sobie dyndały na widoku.

– Nie mogę tego zrobić – uniosłam głos o kilka oktaw, zwracając na siebie uwagę paru dodatkowych facetów w czerni. Zasłoniłam piersi jedną ręką i spróbowałam mówić ciszej. – Przecież nie wiem nawet, co mam robić! – wycedziłam przez zaciśnięte zęby.

Alec podszedł do mnie i oparł mnie plecami o ścianę. Pochylił się nade mną, odsunął włosy z ramienia i trącił nosem moją szyję.

– *Ma jolie*, przepraszam, nie chciałem cię zdenerwować. Atmosfera jest dość napięta. Teraz skupmy się na pracy, a potem porozmawiamy. *Oui?* – Powiedział to spokojnym tonem, który od dwóch dni działał na mnie uspokajająco i jednocześnie pozwalał mi się skupić. Delikatnie pocałował moje ramię. Zdawało się, że to ma być obietnica, której spełnienia miałam dopilnować wieczorem.

– A teraz połóż dłoń tutaj. – Podniósł moją prawą rękę i oparł ją o ścianę. – Drugą masz położyć nad sercem postaci na płótnie. – Ostrożnie wykonałam polecenie. Wiedziałam, że to tylko nadruk na materiale, ale mimo to nie chciałam niczego popsuć. Wrócił do aparatu.

– W porządku, Mio, a teraz patrz na zdjęcie. Pomyśl o czasie, w którym czułaś się kochana. Piękna. W domu, swobodna.

I nagle w mej głowie pojawiło się wspomnienie z dzieciństwa. To było jeszcze zanim mama nas zostawiła. Stanowiliśmy szczęśliwą rodzinę dwa plus dwa. Właśnie zdobyłam najważniejszą rolę w dziecięcym przedstawieniu. Mama bardzo się cieszyła, chociaż zwykle skupiała się głównie na własnych potrzebach i sukcesach. Jednak tego dnia było inaczej. Przytuliła mnie, pocałowała i powiedziała, że jest ze mnie dumna i że zawsze będzie mnie kochać. A potem tata wziął mnie w ramiona i mocno przytulił. Szepnął mi do ucha, że od zawsze wiedział, że jest we mnie coś wyjątkowego, coś, czego nie miała żadna inna mała dziewczynka. I w owej chwili, bezpieczna w ramionach ojca i pewna matczynej miłości, byłam pełna wiary w ich słowa. To był najszczęśliwszy dzień w moim życiu.

Migawka aparatu trzaskała jak szalona. A potem, następnego dnia, mama odeszła i nigdy nie wróciła. Nigdy nie zagrałam w tym przedstawieniu. Przez długi czas myślałam, że odeszła przeze mnie. Bo coś mi się udało i skupiłam na sobie uwagę taty, a to przecież ona o nią zabiegała – miałam tego świadomość już jako dziesięciolatka. A teraz, jako dorosła kobieta, wiedziałam, że było inaczej. Przynajmniej pod pewnymi względami.

Spojrzałam na smutną twarz dwudziestopięcioletniej Mii i zrobiło mi się jej żal. Przez chwilę pozwoliłam sobie poużalać się nad sobą, powściekać się na decyzje, podjęte przez członków mojej rodziny i na to, w jaki sposób ułożyłam sobie życie. Na to, jak żyłam teraz. To,

co zobaczyłam, nie było już ładnym obrazkiem. To była smutna dziewczyna, która straciła coś cennego. Coś pięknego.

Bez pytania, czy już skończyliśmy, czy zrobił już takie zdjęcie, jakie chciał, założyłam stanik i koszulkę, pokuśtykałam do kul i odeszłam. Mur wokół mojego serca zaczął pękać. Jeszcze jedno uderzenie i padnę na podłogę wśród gruzów.

– Mio! – krzyknął Alec, ale ja się nie zatrzymałam, tylko pomachałam mu nad głową na pożegnanie. Było już późno, miałam za sobą długi dzień. Nie mógł winić mnie za to, że musiałam odpocząć.

Doszłam do mieszkania, udałam się prosto do kuchni, znalazłam otwartą butelkę wina i kieliszek, nalałam sobie dużo szkarłatnego płynu i wypiłam duszkiem, jeszcze zanim z moich oczu polały się łzy.

I wtedy właśnie wrócił Alec. Podszedł do mnie, wziął drugi kieliszek i również nalał sobie wina. Oparł się o blat stołu i patrzył, jak próbuję zebrać się w sobie i udawać, że przed chwilą wcale nie ryczałam jak bóbr.

– Dlaczego ty siebie nie kochasz?

Jego słowa zadziały jak uderzenie młotem kowalskim i pozostawiły po sobie wielką ziejącą dziurę.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Kocham siebie. – Słowa te popłynęły z moich ust niczym kwas, lejący się prosto na ranę.

Alec zaczął się we mnie wpatrywać. Nalałam sobie drugi kieliszek wina i oparłam się o wyspę w kuchni.

– Tak? W takim razie dałem się nabrać – odparł impertynencko i napił się wina.

– Myślisz, że mnie znasz? Po tych kilku dniach? – Zazgrzytałam zębami i zmarszczyłam brwi.

Zacisnął usta i spojrzał na mnie. W tym spojrzeniu było wszystko. Frustracja, upór i coś jeszcze.

– Myślę, że znam cię lepiej niż ty sama, a przynajmniej lepiej, niż się przed sobą przyznajesz. – Podeszedł bliżej i położył dłoń na moim policzku.

Odepchnęłam ją i odskoczyłam na jednej nodze, chroniąc skręconą kostkę.

– Co? Myślisz, że skoro jesteś artystą, to masz jakieś wyjątkowe umiejętności w czytaniu umysłów i serc innych ludzi? Jeśli tak, Francuziku, to twoje magiczne umiejętności cię zawiodły, ponieważ w tej chwili jesteś ostatnią osobą, w której towarzystwie chcę przebywać! – Odstawiłam gwałtownie kieliszek z winem, które wylało się na ladę. – Kurwa! – Pokuśtykałam do papierowych ręczników i zaczęłam ciągnąć za rolkę, zabierając za dużo papieru jak na niewielką plamę.

– Ja to zrobię. – Wyciągnął rękę w stronę ręczników.

Odsunęłam go.

– Ja to zrobię. Przez większość życia sprzątam bałagan, jaki robię ja i wszyscy wokół mnie. Potrafię wytrzeć wylane wino – warknęłam, starając się hamować emocje, które lada chwila mogły wybuchnąć. Nie chciałam zalewać się teraz łzami. Zobaczyłby, że jestem słaba i bezużyteczna.

Cofnął się i uniósł dłonie tak, jakby się poddawał.

– Dobrze już, dobrze. *Je suis désolé*. Przepraszam – powtórzył po angielsku.

Wiedziałam, że zachowuję się jak suka. To nie jego wina. Nie zrobił nic, co tłumaczyłoby moje zachowanie. Gdy już posprzątałam, podał mi nowo otwartą butelkę wina. Nalałam sobie po raz kolejny.

– Rozmawiaj ze mną, *ma jolie*. Jestem tutaj. Chcę być przy tobie – powiedział łagodnie.

Spojrzałam mu w oczy i wiedziałam, że mówi prawdę. W jego oczach, w głosie nie było współczucia. Tylko troska.

– Alec, przepraszam. Po prostu... gdy dzisiaj kazałeś mi pomyśleć o szczęśliwym czasie w moim życiu, przywołałam pewne wspaniałe wspomnienie. Tyle że po chwili w miejscu tego wspomnienia pojawiło się inne, bardzo bolesne. Był w moim życiu taki okres, którego jeszcze nie przepracowałam. To wszystko. Nie chodzi o ciebie. – Pochyliłam się do przodu, objęłam go i oparłam głowę o jego ciepłą pierś. Poczułam świeży, leśny zapach.

Mocno mnie przytulił. Jedną ręką zaczął głaskać mnie po plecach tak, jak mógł to robić tylko mężczyzna jego wzrostu.

– Mam wrażenie, że większość życia spędziłaś na opiekowaniu się innymi, *oui*?

Zamiast odpowiedzieć, pokiwałam głową, cały czas wtulając się w jego pierś i nie chcąc patrzeć mu w oczy.

Nabrał powietrza i mocno mnie przytulił.

– Czyli, *ma jolie*, nadszedł czas, żebyś zajęła się sobą, *oui*?

Ponownie pokiwałam.

– Pomogę ci. Ten projekt, „Miłość na płótnie”, będzie ujściem złych emocji. Razem pomożemy ci zaznać spokoju. Poprzez sztukę pokażę ci, jaka jesteś idealna. – Złapał mnie za ramiona i odsunął od siebie. Otarłam łzy dłonią. Zanim spojrzałam w jego piękne oczy, nie wiedziałam nawet, że płaczę. Patrzył na mnie tak pogodnie i spokojnie, w jego tęczęwkach tańczyły żółto-brązowe plamki. Nie mogłam, nie chciałam oderwać od nich wzroku. – To będzie moje największe dzieło, a ty odnajdziesz w sobie siłę, by pójść do przodu. – Uśmiechnął się, pochylił nade mną i wreszcie pocałował tak, jak chciałam być całowana od pierwszej chwili, gdy go poznałam.

Głęboko.

Mokro.

Długo.

Jego usta dopasowały się do moich. Pochylił się do przodu, przycisnął mnie do siebie i przytulił, z obu stron otaczały mnie jego ramiona. Uniosłam dłonie i zaczęłam dotykać jego brzucha, czuć go. Wspaniale wyrzeźbiony brzuch, pragnęłam znaczyć językiem każdy mięsień. Jego mięśnie piersiowe były niczym twarde płytki pod cienkim materiałem koszulki. Gdy dotarłam do szyi, podniosłam ręce kilka centymetrów wyżej i zaczęłam dotykać jedwabistych włosów. W pewnej chwili je rozpuścił – nie mógł uczynić mnie szczęśliwszą. Przechylił moją głowę, żeby mieć do mnie lepszy dostęp, i do zabawy wkroczyły jego ręce. Bardzo podobała mi się ta zabawa.

Pieścił moje ciało tak, jakby malował na płótnie. Tutaj delikatne, a tam mocniejsze pociągnięcia. Celem każdego ruchu było uwiedzenie mnie. Chciałam czuć na sobie jego dłonie – na moim ciele bez ubrań. Kiedy próbowałam stanąć na palcach, by sięgnąć wyżej, jeszcze bardziej się do niego przycisnął, stopa zaczęła boleć jeszcze bardziej. Sfrustrowana cofnęłam się i odkleiliśmy swoje usta od jego ust.

– Co się stało? – spytał, oddychając mi ciężko w twarz.

W jego oczach widziałam troskę. Pogładziłam go po policzku, przejechałam kciukiem po jego wilgotnych ustach.

– Moja stopa... boli... Muszę... się położyć. Może na łóżku? – spytałam tak samo pozbawiona tchu jak on.

Uśmiechnął się szeroko, położył dłonie na moich pośladkach i podniósł mnie do góry. Natychmiast oplotłam go nogami w pasie.

– Cała przyjemność po mojej stronie, *ma jolie*. – Zaniósł mnie do schodów i powoli wszedł na górę, traktując mnie jak cenny towar, cały czas delikatnie całując. Gdy dotarliśmy do łóżka, mocno mnie przytrzymał, oparł kolano na materacu i ostrożnie mnie położył. Myśl o tym, że nade mną góruje, taki silny i potężny, sprawiła, że zapragnęłam go jeszcze bardziej.

Już w pozycji leżącej wsunęłam dłonie pod jego koszulkę, by gładzić nagą skórę. Zaczęłam szarpać za materiał, więc Alec wyprostował się i ściągnął koszulkę przez głowę. Następnie odpiął kilka guzików dzinsów. Zobaczyłam tylko nagą skórę, delikatne kępki rudobrunatnej skóry i fragment twardego kutasa. Mój Francuzik nie miał

na sobie bielizny. Fascynujące.

– Zawsze zwarty i gotowy? – Uśmiechnęłam się szeroko.

Uniósł brwi z zakłopotaniem.

– *Quoi?* – pokręcił głową. – Co?

Złapałam go w pasie i zjechałam dłońmi pod spodnie, łapiąc go za nagie pośladki. Jęknął i wypchnął biodra.

– Nie masz bielizny.

Oblizwał górną wargę. Wpatrywałam się w nią, jakby poza nią nie było na świecie nic innego.

– *Oui*. Nie noszę *le caleçon*. Są niewygodne i zupełnie zbędne. Utrudniają zdobycie tego, co chcę mieć jak najszybciej. Na przykład ciebie.

A potem pochylił się i zaczął całować mnie po szyi. To było cudowne. Bardziej niż cudowne. Usiadł na mnie okrakiem, złapał za piersi przez koszulkę, odchylił się i zaczął je pieścić. Zapięcie z przodu stanika zostało błyskawicznie rozpięte. Delikatnie dotykał skórę na piersiach. Zamknęłam oczy i pozwoliłam mu na te pieścizny. Jeszcze nikt nigdy mnie tak nie dotykał. Niemal w nabożnym skupieniu, jakbym była wyjątkowa, a moje ciało niezwykle cenne.

– *Vous êtes de l'art* – szepnął po francusku, gładząc boki moich piersi i klatki piersiowej.

– *Vous êtes l'amour*. – Jego palce dotknęły czubków obu piersi.

– *Vous êtes la beauté*. – Zaczął znaczyć palcami koła wokół brodawek.

Westchnęłam i wygięłam się w łuk, pragnąc jak najintensywniej czuć jego dotyk. Słowa w języku francuskim w połączeniu z tymi magicznymi palcami rozpalały mnie do czerwoności.

– Co powiedziałaś? – spytałam szeptem.

Pochylił się i pocałował mnie nad sercem.

– Że jesteś sztuką. – A potem przeszedł do moich piersi i zaczął całować każdą z nich. Nabrałam gwałtownie powietrza i przez długi czas go nie wypuszczałam. – Jesteś miłością. – Zaczął drażnić językiem najpierw jedną brodawkę, potem drugą. Sapnęłam. – Jesteś pięknem. – Jego usta otoczyły mój sutek i zaczęły ssać go tak długo, aż stał się bardzo wrażliwy i twardy jak skała.

Moje dłonie nie próżnowały. Przejeżdżałam paznokciami w górę i w dół po jego długich plecach, wczepiałam palce w jego włosy. Pasemka długich loków łaskotały moje ciało, gdy zaczął kierować się w stronę brzucha. Z wprawą ściągnął moje spodnie i bieliznę jednocześnie. Usiadł mi między nogami i uniósł jedną nogę w górę. Zaczął całować podbicie stopy, kostkę i lizać wewnętrzną stronę kolana. Nie miałam pojęcia, że znajduje się tam tak silna strefa erogenna, ale miejsce między moimi nogami wyło o uwagę, a on przecież jeszcze nawet mnie tam nie dotknął. Powtórzył to samo na drugiej nodze, bardzo uważając na skręconą kostkę. Gdy zabrał się do wewnętrznej strony drugiego kolana, wyraźnie zaczęłam się trząść.

– Zimno ci? – spytał z szerokim uśmiechem.

Wiedział, że nie, ale lubił się ze mną droczyć. Musiałam przyznać, że częścią tego doświadczenia stało się wymyślanie, co Alec robi.

Pokręciłam głową, kiedy odstawił nogę na łóżko. Złapał mnie za oba kolana i rozsunął je.

– Chcę czuć twoje piękno na moim języku, smakować je. – Uniósł pytająco brew, tak jakby prosił o pozwolenie.

Czekał przez kilka nieznośnie długich chwil, nie spuszczać ze mnie wzroku. Prosił o pozwolenie. Obliziałam usta i dotknęłam językiem brody. Jego oczy stały się ciemne od pożądania. Zajął pozycję między moimi nogami gwałtownie niczym jakiś drapieżnik, spojrzałam w dół, by zobaczyć jego ciało. Zaatakował z prędkością światła. Pieścił mnie ustami, wkładając we mnie głęboko język.

– O mój Boże! – ryknęłam i złapałam go za głowę.

Jego ruchy nie były powolne, tak jak się spodziewałam.

Większość mężczyzn zaczyna powoli i nieśmiało. Alec taki nie jest. Nie, on mnie zaatakował, jakby to była jedyna szansa w życiu. Lizał językiem każdy milimetr w swoim zasięgu. Poczułam, jak przez moje ciało przepływa prąd. Ostry zarost Aleca na brodzie i ustach drapał skórę na moich udach. Francuzik wydawał z siebie zwierzęce dźwięki, porykiwał, jęczał i mruczał z rozkoszy, gdy moje ciało szarpało się przy jego twarzy.

Wtedy włączył palce do zabawy. Kciuk zaczął krążyć wokół łechtaczki, język cały czas mnie pieścił. Walnęłam dłońmi w łóżko

i zwinęłam je w pięści, gdy poczułam orgazm, zbierający się w dole kręgosłupa niczym bluszcz wspinający się po płocie. Okrywał swoją siłą każdy fragment mojego ciała, moja skóra zaczęła wrzeć, pragnąc wyzwolenia.

– Jesteś taka cudowna. Taka słodka, *ma jolie*. – Polizał palce, włożył je do środka i poruszał nimi w górę i w dół. – Niczym najwspanialszy szampan. – Polizał mnie, a ja jęknęłam gotowa na orgazm. – Nigdy nie będę mieć tego dość. Będę upajać się twoimi sokami aż do ostatniej kropli. – I właśnie tych sprośnych słów potrzebowałam, by przejść na drugą stronę. – O tak. – Pieścił mnie palcami od wewnątrz, lizał łechtaczkę tak długo, aż całe moje ciało odplynęło w potężnej nirwanie.

Nagle wyjął ze mnie palce i polizał małą rozetkę między pośladkami. Szarpnęłam się gwałtownie i zadrżałam. Potem zaczął ssać moją szparkę, dosłownie ze mnie pijąc. Gdy skończył, a orgazm już minął, rozsunął jeszcze szerzej mi nogi. Pomyślałam, że teraz na mnie wejdzie i włoży swojego kutasa. Taką miałam przynajmniej nadzieję, o to chciałam go błagać. Miał jednak inne plany.

Powoli mnie lizał, dotykając jednocześnie palcem rozetkę poniżej, stopniowo wkładając go na centymetr. Westchnęłam i cofnęłam biodra, niepewna, czy chcę, by ktoś dotykał tego mrocznego miejsca, nie mogłam jednak zapobiec dreszczom podniecenia, które wystąpiły, gdy mnie tam dotknął. Był świetnym obserwatorem. Zauważył moją odpowiedź, uśmiechnął się i przygryzł górną wargę. Chciałam to zrobić. Sfrustrowana odrzuciłam głowę do tyłu.

– Alec, pieprz mnie – zaczęłam błagać i ponownie złapałam prześcieradła.

– *Non, pas encore* – mruknął we mnie.

Nie wiedziałam, co to oznacza, ale po angielsku „encore” to bis. Byłam cała na tak.

Tym razem jego język był powolny. Tak jakby próbował mnie uspokoić i nauczyć się na pamięć. Po chwili stałam się niecierpliwa. Zaczęłam kręcić biodrami na boki, gdy mnie lizał i głaskał palcami. Nagle włożył we mnie dwa palce. Jęknęłam. Nareszcie! Zanim jednak miałam jakąś radość z tego, że jego grube palce są w miejscu, w jakim

ich pragnęłam, wyjął je. Ale nie na długo. Zastąpił je język, który najpierw zaczął lizać moje wnętrze, a potem przeniósł się do łechtaczki. Gdy tylko mnie tam dotknął, byłam gotowa na kolejny niesamowity orgazm.

– O tak. – Uniosłam biodra i złapałam go za głowę, przyciskając do siebie. Nie zawiódł. Zrozumiał, że ma przyśpieszyć, jego ruchy stały się silniejsze, gwałtowniejsze. Rozkoszowałam się każdą sekundą tych pieszczot, zatracona na drodze do kolejnego szczytowania, i nie uświadomiłam sobie, że oblizwał palec i zaczął okręzać nim miejsce, w którym nie był jeszcze żaden mężczyzna. Palec wszedł w moją rozetkę, podczas gdy Alec jednocześnie mocno ssał łechtaczkę. Pchnęłam biodra w górę, ale je przytrzymał, pieprząc mój tyłek. Cała się trzęsłam. Czułam się inaczej, płonęłam, było mi niesamowicie dobrze i zaczęłam na niego naciskać, pragnąc więcej, mocniej i szybciej.

– *Tres belle* – szepnął, całując łechtaczkę.

Dla niej był łagodny, ale dla mojego tyłka był brutalny, moje biodra cały czas unosiły się w górę pod wpływem jego natarczywych palców. Rozkoszowałam się tym, pozwoliłam, by brał mnie w ten mroczny sposób, w miejscu, w jakim nie był jeszcze żaden mężczyzna. W miejscu, w które nigdy nie chciałam iść, dopóki mnie tam nie zabrał. Mój Francuzik.

Podniósł się i usiadł na swoich nogach, ale cały czas mnie pieprzył. Drugą dłonią pieścił mnie tam, gdzie pragnęłam go najmocniej. Westchnęłam i zamknęłam oczy, świadoma, że mnie obserwuje.

– *Ouvrez les yeux* – powiedział, a potem dodał po angielsku. – Spójrz na mnie.

Spełniłam ten rozkaz. Jego oczy były czarne. Bez śladu brązu i złota.

– Chcę cię widzieć. Zapamiętać tę twarz, w chwili gdy twoje wewnętrzne piękno jest pełne blasku.

Wkładał głęboko palce, jęknęłam i wysunęłam biodra. Pieprzył mnie mocno palcami, a gdy zaczął uciskać łechtaczkę kciukiem i palcem wskazującym, odpłynęłam. I to dosłownie, moje ciało się otworzyło i odfrunęło na skrzydłach, jakie dostałam od Aleca.

Po chwili dotarł do mnie delikatny szelest i poczułam zapach

gumy. Francuzik złapał mnie za ramiona i już we mnie był, wszedł we mnie na całą długość. Materiał jego spodni drapał mnie po udach. Miałam wrażenie, że ta przyjemność nigdy się nie skończy. Jeszcze nie zdążyłam uspokoić się po ostatnim orgazmie, a on już we mnie był. Jęknął mi we włosy, oplotłam go rękami i nogami, trzymałam mocno, rozkoszując się ciepłem jego skóry, gdy się we mnie poruszał.

– *Chaud, soyeux, et parfait* – powiedział i głęboko mnie pocałował.

Otworzyłam usta i pozwoliłam mu wejść we mnie na wszystkie możliwe sposoby. Był twardy, długi i wchodził bardzo głęboko. Chciałam, by nigdy nie przestawał, żeby wszedł jeszcze głębiej. Poczuć to, co dał mi już dwa razy. Zebrałam więc całą siłę i przeturlałam się na niego. I wtedy zaczęłam go ujeżdżać.

Natychmiast złapał mnie za biodra i kierował moimi ruchami. Był w tym cudowny. Mięśnie w jego przedramionach spinały się z każdym pchnięciem. Na brzuchu pojawiły się krople potu. W pewnej chwili pochyliłam się nad jego brodawką i zaczęłam lizać i ssać ją tak długo, aż stała się ciemna i twarda.

– *Putain, oui* – powiedział przez zaciśnięte zęby, napinając mięśnie szczęki.

Przeszłam do drugiej brodawki. Wbił palce w moje biodra, dając mi do zrozumienia, że muszę brać go mocniej. Odchyliłam się do tyłu, przerzuciłam włosy na plecy i zaczęłam ostro go ujeżdżać. Za każdym razem, gdy ślizgałam się po jego twardym kutasie, czułam narastające fale podniecenia, ściskałam go mięśniami, by sprawić nam jak największą przyjemność.

Zaczął szybko mówić po francusku. Nie miałam pojęcia, co gada. Usiadł i przesunął się do wezglowia łóżka. Oparł o nie moje ciało i dosłownie zaczął nadziewać je na swojego penisa. Patrząc na to, co robi, cały czas mówił po francusku. Bardzo chciałam, żeby to teraz on odczuł rozkosz, jednak nie mogłam nic poradzić na to, że znowu zbliżałam się do szczytowania. Zwinęłam się i zeszywniałam – doskonale zdawał sobie z tego sprawę. Przyssał się do mojej piersi i ssał ją tak mocno, aż brodawka zrobiła się ciemnoczerwona. Wreszcie nie wytrzymał.

Uderzył głową w zagłówek, a ja złapałam się łóżka dla utrzymania

równowagi. I zabrałam nas oboje na morze cudownej nicości, dyszenia, jęków i krzyków, gdy oboje mieliśmy jednocześnie orgazm. Ścisnęłam go sobą tak mocno, jak jeszcze nigdy nikogo. Przycisnął mnie do siebie, całował i pieścił podczas ostatnich miłosnych skurczy.

Zostaliśmy tak, ja wciąż na jego kutasie, trzymająca się łóżka. Głaskał mnie po plecach, rękach, udach, tak jakby potrzebował mnie dotykać, uwierzyć, że naprawdę byłam obok. Doskonale to rozumiałam. Po tak ekstremalnej rozkoszy człowiek potrzebuje jakiejś powtarzalnej czynności, by wrócić na ziemię.

Rytmy naszych serc powoli się uspokoiły. Wsunęłam ręce pod jego plecy i mocno się do niego przytuliłam. Nie puścił mnie, cały czas całował i dotykał każdy dostępny fragment skóry. To było miłe – jeśli mam być szczerą, to było bardzo miłe.

Nagle przypomniałam sobie o Wesie. O słodkim, pięknym, twardo stąpającym po ziemi Wesie. Jedynym mężczyźnie, w którym, jak sądziłam, mogłabym kiedykolwiek się zakochać. Nabrałam powietrza i starałam się nie rozpłakać. Nie zdradzałam go. Nie. Zdradzałam. Go. Cały czas to sobie powtarzałam, mimo to poczucie winy zawisło nad moją głową, gotowe spaść na nią w każdej chwili niczym maczeta.

– Co się stało? – spytał Alec i odsunął mnie od siebie, by móc spojrzeć mi w oczy.

Pokręciłam głową. Nie planowałam dzielić się moimi myślami z nikim, nawet z nim.

– Po prostu odpoczywam. – Pocałowałam go w nos i trąciłam swoim nosem. – Powinniśmy trochę posprzątać i zająć się tym... – Spojrzałam w dół.

– Ach, prezerwatywa, tak, ja to załatwię. – Zdjął mnie z siebie, ściągnął gumkę, zawiązał ją na końcu, owinał w chusteczkę i wyrzucił do śmieci.

Podjeżdżałam, że ostatnią rzeczą, na jaką miał ochotę, było zejście na dół po schodach do łazienki. Ja jednak potrzebowałam właśnie tego. Przeturlałam się na plecy i jęknęłam.

– O co chodzi?

– Muszę siusiu – mruknęłam.

Zaczął się śmiać. Zanim zdołałam coś dodać, wziął mnie na rękę

jak księżniczkę i zniósł po schodach do łazienki. Postawił przed toaletą i wyszedł na zewnątrz, w stronę kuchni.

– Zrobię coś do jedzenia, *oui*?

– *Oui* – odparłam, zachichotałam i zamknęłam za nim drzwi.

Zrobiłam, co miałam zrobić, a potem złapałam szlafrok, wiszący na drzwiach. Miał głęboki burgundowy odcień, materiał delikatnie pieścił moją skórę. Nie chciałam wyskoczyć z łazienki zupełnie naga.

Pokuśtykałam do kuchni. W jednej ręce trzymał tacę z przekąskami, w drugiej – dwa kieliszki do wina. Nadal był nagi – i bardzo mi się to podobało. Na widok wijącego się na jego plecach tatuażu przypomniałam sobie, jak bardzo pragnę wodzić po nim językiem.

– *Un moment* – powiedział i wbiegł po schodach do sypialni.

Po chwili zbiegał z powrotem, jego kutas kołysał się zabawnie między nogami.

Zachichotałam.

– Co jest? – spytał i uśmiechnął się uroczo. Gdy był szczęśliwy, zachowywał się mniej jak artysta i więcej jak przyjazny Francuz. Chociaż i jeden, i drugi bardzo mi się podobał.

Podszedł, wziął mnie w ramiona i wniósł po schodach na górę.

– Widzę, że znalazłaś mój szlafrok – zauważył drwiąco. Postawił mnie na zdrowej stopie i zabrał się do rozwiązywania wężła. – Nie mogę tego zaakceptować. Przecież mówiłem, *ma jolie*, że chcę widzieć twoje piękne nagie ciało.

Pozwoliłam mu zdjąć szlafrok, a następnie weszłam na łóżko i wygodnie się na nim ułożyłam. Postawił przed nami tacę, podał mi kieliszek. Głęboki, bogaty smak wina popłynął moim gardłem i zaczął przyjemnie rozgrzewać brzuch. Na tacy było trochę salami, kawałki sera cheddar, zielone winogrona i truskawki.

Przyglądając się wszystkim przekąskom poczułam, jak burczy mi w brzuchu. Rzuciłam się na ser. Doskonale pasował do wina.

– Dziękuję. – Przykryłam się prześcieradłem.

– Za co?

Wzięłam truskawkę i machnęłam mu nią przed nosem.

– Za to, za dzisiaj, za to, że mnie namalowałaś, że dzieliliś się

ze mną swoją pracą. Bycie tutaj z tobą to prawdziwy zaszczyt.

Pogłaskał mnie po policzku.

– Mio, jesteś moją muzą. Bycie tutaj to twoje przeznaczenie.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Gdy skończyliśmy jeść, trochę się powyglądaliśmy, całowaliśmy, pieściliśmy, poznawaliśmy się. Po kolejnym głębokim pocałunku wtuliłam się w jego klatkę piersiową.

– Wiesz, że podczas pieprzenia prawie nie mówisz po angielsku? Zesztywniał.

– *Chérie*, ja się nie pieprzę. Mówiłem ci już, że kocham się z tobą, z twoim ciałem – mówił śmiertelnie poważnie i nie mogłam zrozumieć dlaczego. – A mówię po francusku, bo się w tobie zatracam.

Uśmiechnęłam się do niego najbardziej zalotnie, jak potrafiłam. A potem pomyślałam o słowach „pieprzyć” i „kochać się”.

– Ale czy kochanie się nie jest już bardziej podchwyliwe? Czy to nie oznacza, że ktoś automatycznie się zakochuje?

Przytulił mnie mocno i uściskał moje przedramię.

– Mam nadzieję.

– Chwileczkę: chcesz, żebym się w tobie zakochała? – Odsunęłam się od jego klatki piersiowej i spojrzałam mu ostro w oczy. Były piękne.

– Oczywiście, a ty tego nie chcesz? – Na jego twarzy pojawiło się zmieszanie.

Pokręciłam głową i potrząsnęłam włosami.

– Nie. Ja chcę się dobrze bawić. A potem spotkam się z kolejnym klientem, z którym być może będę uprawiać seks.

– Ja też się będę spotykać z kimś innym.

Wyglądał na naprawdę zmieszanego, miałam więc wrażenie, że wypłynęłam na głęboką wodę bez wioseł. Odrzuciłam włosy z twarzy.

– W porządku, postawię sprawę jasno. Chcesz, żebym się w tobie zakochała, chociaż wiesz, że niedługo wyjadę i będę z kimś innym. Mam rację? – Pokiwał głową i uśmiechnął się niewinnie. – A ty zakochasz się we mnie, ale po moim wyjeździe będziesz uprawiać taki rewelacyjny seks z inną dziewczyną.

– Rewelacyjny seks? – Wyszczrzył zęby.

Pieprzona świnią. Przysięgam, wszyscy faceci myślą swoimi kutasami. To był na to dowód. Walnęłam go w pierś.

– Skup się na tym, co mówię.

– Nie mogę się skupić, gdy mówisz o miłości i seksie, dwóch rzeczach, które tak idealnie do siebie pasują. Powinniśmy ponownie je połączyć. – Wciągnął mnie na siebie. Był już twardy. Zaskoczyło mnie to. Już? O w mordę, ten facet naprawdę miał krzepę. Złapał mnie za pośladki i przycisnął do mnie swoje biodra. – Skończyliśmy już rozmowę, *ma jolie*? Chcę znowu się z tobą kochać.

– Nie! – Usiadłam na nim okrakiem i skrzyżowałam ręce na piersi. To wszystko nie miało najmniejszego sensu. – Nie rozumiem cię.

Zmrużył oczy.

– A co tu jest do rozumienia? Kocham się z tobą. Z każdym dniem zakochuję się w tobie odrobinę bardziej.

Wywróciłam oczami.

– W porządku, czyli zaczynamy właśnie od tego. Z każdym dniem zakochujesz się we mnie coraz bardziej, ale mimo to nie masz problemu z tym, że potem odejdę?

– Nie mam nic przeciwko temu, żebyś została – odparł śmiertelnie poważnie.

Wrrr!

– Nie miałbyś nic przeciwko? Nie rozumiem cię. – Machnęłam ręką jak szalenciec, odganiający nieistniejące muchy.

Przyciągnął mnie do swojej klatki piersiowej i przeturlał nas, tak że znalazłam się na górze. Przycisnął mnie do bioder. Zaczął pocierać swoim wielkim sztywnym członkiem o moją wilgotniejącą szparkę. Nabrałam powietrza, próbując nie zwracać na to uwagi. Nie udało mi się.

Pocałował mnie delikatnie.

– Pomogę ci zrozumieć, *oui*?

– Proszę!

– Francuzi się kochają. Ja się kocham. Aby móc naprawdę się z tobą kochać, muszę żywić do ciebie jakieś uczucia, *oui*?

– *Oui* – powtórzyłam. To miało sens. Najmniejszego sensu nie miała natomiast część o zakochiwaniu się i dobrowolnym porzucaniu. To przecież właśnie dlatego tak trudno było mi porzucić Wesa. Nie chciałam się do tego przyznać, ale żywiłam do tego faceta jakieś uczucia, a teraz ten Francuzik chciał, żebym żywiła uczucia również do niego – i to miłość – których nie chciałam w sobie budzić.

Znowu zaczął gadać.

– A zatem muszę cię trochę kochać, by móc być z tobą w ten sposób. I tak, mogę cię kochać, a potem puścić wolno. Ale już zawsze będziesz mieć tę miłość przy sobie. Ta część moich uczuć będzie należeć wyłącznie do ciebie do końca twych dni.

Muszę przyznać, że to było piękne. Sposób, w jaki myślał o uprawianiu seksu i miłości, o tym, jak przywiązywał się do kobiety i związku, jaki z nią tworzył.

– Czyli będziemy darzyć się uczuciem do końca życia, tyle że nie będziemy składać żadnych deklaracji tak jak małżonkowie czy nawet chłopak dziewczynie – podsumowałam.

– *Oui*. Właśnie, *ma jolie!* Dobrze zrozumiałaś. Deklaruję, że będę cię kochać przez cały spędzony wspólnie czas i że zostanie to z tobą na zawsze. I zabiorę twoją miłość ze sobą. A potem do końca życia oboje będziemy wiedzieć, że ten czas w naszym życiu bazował na zaufaniu, miłości i przyjaźni. – Przerwał i delikatnie mnie pocałował. – Niczego więcej mi w życiu nie potrzeba.

Oczy zaszyły mi mgłą, a gdy dotarła do mnie prawdziwość jego słów, po moim policzku spłynęła łza.

Alec ją otarł.

– Czy teraz mogę cię kochać? – pytanie zabrzmiało bardzo prosto, ale trafiło do celu.

– Tak, Alec. Bardzo chcę, żebyś mnie kochał – odparłam, przewyciężając gulę w gardle.

I to właśnie uczynił, kochał mnie przez całą noc, albo przynajmniej do chwili, w której straciłam świadomość. A ja właśnie tego potrzebowałam, by poradzić sobie z poprzednimi wydarzeniami oraz z poczuciem winy wobec Wesa.

Alec i ja obiecaliśmy sobie, że będziemy się kochać jak przyjaciele i traktować się z szacunkiem. Będziemy cieszyć się swoimi ciałami i umysłami przez czas, który spędzimy razem, a gdy to się skończy, to trudno. Nadal będzie nam na sobie zależeć i będziemy mieć uczucie, należące wyłącznie do nas, schowane w pamięci i przywoływane w razie potrzeby. Było w tym coś boleśnie perfekcyjnego. I właśnie wtedy obiecałam sobie, że nie będę próbować strzec się przed uczuciami

do klientów. Na każdym będzie mi zależeć w wyjątkowy sposób. Tyle że to nie będzie miłość na zawsze. „Na zawsze” było święte, przeznaczone na odpowiedni czas i dla właściwej osoby.

Pomyślałam o Wesie i o tym, jak bardzo mi go brakowało. Sytuacja z Alekiem dała mi nowe spojrzenie na mój związek z Wesem. Spędziłam z nim cały miesiąc, próbując go nie kochać. Chroniłam siebie i swoje serce przed uczuciem. Tyle że to nie zadziałało, bo Kocham Wesa. Na swój sposób. I myślę, że on też mnie kocha. Tylko że nie mogę mieć pewności, że to będzie miłość na zawsze. I to dlatego odejście od niego było dla mnie tak ważne. Mogę spokojnie powiedzieć, że byliśmy ze sobą szczerzy i zależało nam na sobie, a jeśli miała to być miłość na zawsze, to mamy jeszcze na nią czas. Jeśli tak ma być. Do tej pory będę cieszyć się moim Francuzikiem i wszystkimi doświadczeniami podczas pobytu w Seattle oraz całego roku spędzonego w charakterze dziewczyny do towarzystwa.

* * * *

Gdy zeszłam na dół następnego dnia, w mieszkaniu nadal panowała cisza. Zaczęłam dostrzegać schemat. Jednego dnia Alec robił zdjęcia, a następnego, gdy malował, dawał pracownikom wolne, żeby pracować w samotności. Gdy tak chodziłam po lofcie, usłyszałam przepiękną muzykę. Melodyjny głos i gra na pianinie odbijały się od ścian. Kobieta śpiewała niemal szeptem – ale mimo to był to śpiew. Muzyka była porażająco piękna. Potem dołączył instrument strunowy. Zamknęłam oczy i chłonełam muzykę do serca i duszy. Starłam się zapamiętać tę chwilę taką, jaka była. Pełna wdzięku i wrażliwości, wszystkiego, czego pragnęłam.

Nagle rozległo się trzaśnięcie. Zaskoczona otworzyłam oczy i zobaczyłam Aleca.

Stał przede mną z aparatem fotograficznym w dłoni.

– Nie mogłem się powstrzymać. Byłaś zbyt piękna, skąpiana we wdzięku. Musiałem uchwycić tę chwilę.

Przekrzywiłam głowę, a on zaczął się śmiać.

– I dostałeś to, czego chciałeś? – spytałam z nutką sarkazmu w głosie.

– A ty? – Uniósł brwi.

Ach, ten mój Francuzik. Nieustannie próbował mnie czegoś nauczyć. Nabrałam powietrza i utkwiałam wzrok w podłódze, postanowiwszy nie zagłębiać się.

– Chodź, mamy mnóstwo pracy. – Odwrócił się na pięcie i zaczął chodzić po lofcie, pokuśtykałam do najbliższego siedzenia i na nie opadłam. Westchnęłam, gdy po raz kolejny zobaczyłam swój wizerunek, tyle że tym razem na płótnie panoramicznym. Jedna część była nadrukowana, a druga domalowana. Musiał wstać w nocy, po tym jak odpłynęłam po drugiej rundzie jego „kochania się ze mną”, żeby ją domalować.

– Jak...? – Ujrzawszy siebie na płótnie, nie byłam w stanie powiedzieć nic innego. Patrzyłam na zdjęcie, które zrobił poprzedniego dnia. Miałam wyciągniętą rękę, czoło przysunięte do obrazu, tyle że namalował moją dłoń dotykającą serca na zdjęciu. Sposób, w jaki mieszał różne techniki, był inny niż wszystko, co do tej pory widziałam. To właśnie dlatego był artystą światowej sławy, a ludzie płacili za jego dzieła olbrzymie pieniądze. A teraz byłam częścią tego wszystkiego. Ważną częścią. Muzą.

– Nie potrzebuję zbyt dużo snu. Gdy już twoje ciało mnie zainspirowało, musiałem je namalować.

– Czy ty mówisz, że nasz seks natchnął cię do tego stopnia, że musiałeś zejść na dół i coś namalować?

– *Oui*. Musiałem namalować twoje nagie ciało. Kochanie się z tobą dało mi energię, jakiej potrzebowałem do stworzenia tego pięknego obrazu. Teraz to rozumiesz, *oui*?

Wpatrywałam się w czarno-biały obraz. Widać było na nim jedynie zarys nagich piersi. Od mojego ciała biło szczęście, gdy dotykałam serca smutnej dziewczyny na zdjęciu, które zrobił dzień wcześniej. To tak, jakby moja szczęśliwa osobowość pocieszała moją smutną część. Zaczęłam drżeć.

Po raz kolejny nalał lepkiej farby do miseczki, a potem podszedł do mnie z pędzlem w ręce. Pomalował moje usta, a ja podziwiałam w ciszy wiszący przede mną obraz. Miałam wrażenie, jakby jakaś sękata ręka dotykała mojego serca, które zaczęło walić jak oszalałe. W oczach

stały mi łzy. Muzyka się zmieniła. Dźwięki stały się głośnie i zawodzące, a następnie ucichły. Odezwały się puzony i trąbki. Alec złapał mnie za rękę, przyciągnął do siebie i zaniósł do obrazu. Tym razem nie kazał mi całować ust.

– Pocałuj tutaj. – Wskazał dłoń nad sercem na drugim obrazie.

Pochyliłam się i pocałowałam pomalowane płótno. Na dłoni pojawiły się idealne czerwone usta. Nałożył na moje usta jeszcze więcej farby.

Wskazał łokieć, a ja go pocałowałam. I jeszcze więcej farby. Ramię, a potem środek pleców na obrazie. Więcej farby. Nakładał farbę przez długi czas i kazał całować konkretne części ciała na płótnie. Robiliśmy to tak długo, aż na obrazie było pełno śladów ust. To było dziwne, nie odwracało uwagi od jego sztuki, nadawało jej natomiast zupełnie inny wymiar. Odciski ust były jasne i bardzo wyraźne na tle czarno-białego płótna i malunku.

Gdy już skończył, pomógł mi dojść z powrotem do krzesła.

Wytarłam usta mokrą chusteczką. Potem podał mi szklanekę wody i balsam do ust. Ten facet naprawdę myślał o wszystkim.

Przeszedł na drugą stronę pokoju i zostawił mnie z muzyką i obrazem. Wpatrywałam się w siebie przez kilka długich chwil. Zdjęcie zrobione pierwszego dnia wisiało po lewej stronie, czerwone usta i płynąca po policzku łza sprawiały, że było uderzająco smutne. Zdjęcie po prawej było takie samo, ale znajdowałam się na nim ja, stojąca do niego przodem, z dłonią na sercu, tyle że co kilka centymetrów obraz pokrywały czerwone ślady ust.

Dzieła były bardzo jasno oświetlone, światło zdawało się zaczynać na środku zdjęć i wybuchać na zewnątrz, podkreślając głębię światła i cienia oraz fakturę czerwonej farby, która wyglądała jak trójwymiarowa.

– Domyślasz się już, o co w tym chodzi? – spytał, gdy tak wpatrywałam się w te obrazy. Patrzyłam na niego przez kilka długich chwil. Widziałam, że bardzo cenił swoje dzieło. To on powinien być podmiotem tej sztuki. Był taki duży, silny i męski. Włosy, które spiął w małego koka z tyłu głowy, połyskiwały złotem. Broda i wąsy szurały delikatnie po skórze, gdy zaczął pocierać brodę dłonią. – Domyślasz się,

ma jolie?

Pokręciłam głową i skoncentrowałam się na płótnach.

– Widzę, że to jest piękne, w pewien sposób mnie porusza.

Spojrzał na mnie. – Porusza cię?

– Tak – szepnęłam, skupiając się na pierwszym obrazie. – Ten jest smutny, ale jest w tym coś więcej. Niemy szok, załamanie. Cierpienie w oczach, które namalowałeś, jest tak wielkie, że zaczynam myśleć, że już nigdy nie będę szczęśliwa. Że ona nigdy nie będzie szczęśliwa. – Próbowałam oddzielić się od tego wizerunku, chociaż było to bardzo trudne. Miałam wrażenie, że była to ostatnia rzecz, jakiej chciał.

Pokiwał głową.

– Tak, gdy zrobiłem ci zdjęcie, sprawiło mi to ból. I stąd wiedziałem, że to zdjęcie było najlepsze. Sztuka powinna wywoływać jakieś uczucia. Dobro, zło, szczęście, smutek, miłość, nienawiść, ciepło, zimno. Wszystko, co widzimy, odnosi się do jakichś naszych uczuć. To zdjęcie poruszyło cię w taki sposób, w jaki powinno.

– Dlaczego? Dlaczego ktoś chciałby czuć smutek i cierpienie, tak głębokie, że być może już nigdy się go nie pozbędzie?

Spojrzał mi głęboko w oczy.

– Bo chcę, żeby osoba oglądająca moje dzieło zobaczyła właśnie to. Ten obraz nosi tytuł: „Nie ma dla mnie miłości”.

Słowa te przeszły moje serce niczym strzała. Po obu policzkach popłynęły mi łzy.

– A ten? – spytałam, bojąc się usłyszeć odpowiedź.

– A jakie uczucia w tobie wywołuje?

Przeleciałam wzrokiem zdjęcie, przedstawiające smutną mnie, i szybko spojrzałam w inną stronę.

– Wstyd. – Mięśnie jego szczęki spięły się, kiwnął nieznacznie głową. Ponownie skupiłam się na zdjęciu, na którym trzymam dłoń na sercu smutnej Mii. – Nadzieję. – Znowu utkwiał we mnie wzrok. Czekał. Popatrzyłam po wszystkich tych czerwonych odciskach ust Mii na smutnej kobiecie. – Miłość. – Wzruszyłam ramionami.

Podszedł do mnie i uklęknął. Objął moją twarz dłońmi i delikatnie mnie pocałował. Poczułam smak kawy, którą pił wcześniej, i coś mroczniejszego, co było dla niego wyjątkowe.

– Widzisz to, co chcę, żebyś widziała. Wstyd, nadzieję i miłość. –
Otworzył szeroko oczy, rysy jego twarzy złagodniały. Wpatrywał się
w moją twarz.

– Ale dlaczego? Przecież to trudno uchwycić. Poza tym
to są rzeczy, która potrafią rozedrzeć ludzi na strzępy.

– Czasami jest tak ze sztuką. Wszystko zależy od obserwatora. To,
co ty widzisz i co ja widzę, może być inne niż powinno.

– Nadałeś mu tytuł?

Pogłaskał się po brodzie i przytaknął.

– Jaki?

– Nazwałem go tak, jakbym chciał, żeby odbierał go obserwator.

Przełknęłam ślinę, czekając, aż dokończy. Nie dokończył.

– Czyli?

Przejechał palcem od mojej skroni do ust. Patrzył z czcią na swój
palec, dotykający rysów mojej twarzy.

– Kochać samą siebie.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

W ciągu następnego tygodnia wpadliśmy w rutynę. Zdjęcia, jedzenie, seks. Malowanie, jedzenie, seks. Nie wychodziliśmy z budynku, poza tym i tak przez większość czasu padało. Tęskniłam za słonecznym Malibu, pływaniem, spacerami i surfowaniem. Jednak najbardziej poza rodziną tęskniłam za Wesem. Nie zrozumcie mnie źle, pod wieloma względami Alec był rewelacyjny. Chociaż wypracowaliśmy relacje koleżeńskie, a w sypialni był szal, tak naprawdę łączyły nas tylko praca i seks. On nazywał to „kochaniem się”, dla mnie to było pieprzenie się, uwielbiałam to z nim robić, chociaż mu tego nie mówiłam. Z pewnością mogło być gorzej. Mógł na przykład kazać mi chodzić do nudnych muzeów i oglądać dzieła sztuki innych ludzi.

Schodziłam do pracowni dopiero wieczorem. To była nowa prośba ze strony Aleca. Wcześniej chciał, żebym schodziła tam zaraz po przebudzeniu. Problem polegał na tym, że gdy zostawałam sama ze swoimi myślami, zastanawiałam się nad wszystkim, czego brakowało mi w życiu i za czym tęskniłam. Tata, który nadal nie wybudził się ze śpiączki, został przeniesiony do ośrodka dla rekonwalescentów, gdzie opiekę zapewniał mu stan. Zdaniem Gin miejsce było w porządku. Ona i Maddy co kilka dni go odwiedzały, czytały i próbowały dotrzymać mu towarzystwa. Wysłały mi zdjęcie ojca leżącego w łóżku. Siniaki wokół twarzy zniknęły, ale nadal znajdował się w gipsie.

Wyświetliłam na telefonie zdjęcie taty. Wyglądał, jakby spał, a nie walczył o życie. Lekarze nie wiedzieli, w jakim stanie będzie po obudzeniu, jakich obrażeń doznał jego mózg. Nie muszę wysyłać negatywnych wibracji do wszechświata. Chociaż nie wierzyłam w takie bzdury, to jeśli rzeczywiście tak się stanie, to nie miałam zamiaru walczyć z siłą wyższą.

Przeglądając listę kontaktów, przycisnęłam szybkie wybieranie do Maddy. Rozmawiałam z nią ponad tydzień temu i bardzo za nią tęskniłam.

– Cześć, siostra. – W słuchawce rozległ się melodyjny głos Maddy. Na ten dźwięk zrobiło mi się trochę lżej na sercu.

– Cześć, Mads, co słychać? – spytałam.

Usłyszałam szelest kartek papieru i odgłos zapinania zamka błyskawicznego.

– Znasz mnie, przygotowuję się do kolokwium.

– A z czego?

– Sekcja sądowo-lekarska – odpowiedziała.

Przeczesałam włosy palcami i owinęłam się ciasniej kocem.

– Czy to przypadkiem nie dotyczy martwych ludzi?

Kolejny szelest kartek, a potem westchnięcie.

– Tak, dokładniej rzecz biorąc skupia się na ustalaniu przyczyny śmierci podczas badania ciała. Przeprowadza ją lekarz medycyny sądowej, przeważnie w trakcie trwania dochodzenia lub postępowania karnego czy cywilnego. – Mówiła coś dalej, ale wyłączyłam się w chwili, gdy wspomniała o badaniu ciała.

– Będziesz kroić martwą osobę? – Nie potrafiłam ukryć szoku w głosie. Kto chciałby robić to z własnej woli? To znaczy wiem, że niektórzy się tym zajmują i była to niezbędna część rozwiązywania zabójstw i tak dalej, ale no ludzie, moja urocza siostrzyczka miałyby kroić trupy? Na samą myśl o tym stanęły mi wszystkie włoski na przedramionach.

– To się nazywa zwłoki i jest to część mojego kierunku. Każdy musi wybrać jakieś zajęcia, ja wybrałam te. To naprawdę interesujące. Nie uwierzyłabyś, jakie chore rzeczy ludzie robią.

No cóż, mogłaby się zdziwić.

– Wiem, co robią psychole i nie chcę, żeby moja młodsza siostra miała z tym do czynienia. Kochanie, jesteś złotym dzieckiem, nie chciałabym, żebyś splamiła się tym, co robią najgorsze mendy na tej ziemi.

– Mamma mia, nie możesz chronić mnie przez całe życie. Mam dziewiętnaście lat. Poza tym jesteś ode mnie tylko pięć lat starsza.

– I jakoś do tej pory się tobą opiekowałam! – wypaliłam.

Westchnęła tak głęboko, że niemal poczułam ciężar tego westchnięcia na swej piersi.

– Mio, nie wiem jeszcze, czym się będę zajmować.

– Znajdziesz lekarstwo na raka albo wynajdziesz tabletki, dzięki którym do końca życia będę chuda! Nie będziesz mieć do czynienia

ze śmiercią! – Usiadłam i nastroszyłam się. Nie chciałam, żeby moja siostrzyczka miała kontakt z brzydką stroną życia. Miałyśmy już tego dosyć w dzieciństwie, odkąd skończyła pięć lat, robiłam wszystko, żeby widziała tylko jasną stronę życia, tak jasną, jak tylko mogłam jej zapewnić.

– Wiesz, że cię kocham – powiedziała łagodnie głosem, który zawsze na mnie działał. – Wiem też, że chcesz dla mnie jak najlepiej, ale ja... – przerwała, a ta kilkusekundowa cisza sprawiła, że ciężar odpowiedzialności zaczął mnie przygniatać. – Mio, muszę mieć możliwość znalezienia własnej drogi. Dobrze? Obiecuj mi, że pozwolisz zrobić mi to samej.

Chce znaleźć własną drogę? Moja siostrzyczka chce zrobić coś sama. Bez mojego przewodnictwa, bez mojej ochrony przed wszystkimi nieszczęściami tego świata. Poczułam się jak robot. Złe wyliczenia. Złe wyliczenia. Uciszyłam ten absurdalny głos w mojej głowie i starałam się wesprzeć siostrę.

– Mads, chcę, żebyś była szczęśliwa – próbowałam stłumić emocje. – Po prostu obiecuj, że rozważysz wszystkie opcje.

I w tej chwili wróciła moja radosna Mads.

– Och, rozważam! Chodzę również na zajęcia z botaniki, które są absolutnie fascynujące!

– Co to jest botanika? – Boże, jaka ja czułam się głupia, pytając moją młodszą siostrę o znaczenie jakiegoś słowa. Na pewno słyszałam je już wcześniej, ale nie potrafiłam skojarzyć.

– To nauka o roślinach. – Zaczęła się śmiać.

Czy ona właśnie powiedziała „nauka o roślinach”? Od trupów do roślin?

– Roślinach?

– Aha. I to naprawdę jest rewelacyjne. Badamy relacje między różnymi roślinami i kwiatami z ich środowiskami. Następnie zajmiemy się ogrodnictwem, uprawą roślin i kwiatów, i tych jadalnych, i ozdobnych.

To zabrzmiało zarówno dziwnie, jak bezpiecznie i uroczo. Wszyscy kochali rośliny i kwiaty, a mordercy nie mieli z nimi nic wspólnego.

– To oczywiście podoba mi się o wiele bardziej – przyznałam.
– Tak podejrzewałam. Aha, Mio, jestem w parze z takim rewelacyjnym facetem, Boże, jakie ciacho! – Ponownie zachichotała jak uczennica.

No, o tym to ja mogłam gadać całymi godzinami. Spadł mi ciężar z piersi. Na razie nie muszę się martwić o siostrę.

– O raju, musisz mi o wszystkim opowiedzieć!

I opowiedziała. O tym, jak flirtowali przez kilka tygodni, ale nie zebrał się na odwagę, żeby zaprosić ją na randkę. Że był o rok starszy i studiował wiedzę o roślinach. Bardzo mi się to spodobało. To znaczy, że był frajerowaty. Zasugerowałam, żeby to ona zaproponowała spotkanie. Zaczęła wariować. Nie było szans, by moja urocza, niewinna siostrzyczka zaprosiła faceta na randkę. Napawało mnie to dumą. A jeszcze bardziej dumna byłam z tego, że nadal udało jej się zachować dziewictwo. Kilka razy była bliska jego utraty, ale omawialiśmy to i zawsze dochodziła do wniosku, że facet nie jest jej wart. Chciałam, żeby to doświadczenie było wyjątkowe – i tak właśnie jej powiedziałam. Żeby było inaczej niż u mnie. Po pijaku, na tylnym siedzeniu samochodu mojego chłopaka z liceum. Który niewiele później nawiał z cheerleaderką o większych cyckach i niższym IQ.

Chciałam być szczerą z siostrą i opisałam jej to doświadczenie. Przeraziło ją to, że jakiś facet potrafił zrobić mi coś takiego, i obiecała, że nigdy nie popełni tego samego błędu. Uważałam, że powinnam opowiedzieć jej o tym kijowym okresie mojej młodości. Jeśli nauczy się czegoś i będzie potrafiła się chronić, to będzie oznaczać, że wykonałam swoje zadanie i poważnie podeszłam do kwestii wychowania młodszej siostry. Była najlepszym, co jak do tej pory spotkało mnie w życiu, i chciałam zrobić wszystko, by osiągnęła sukces. Dla nas obu.

Po tej rozmowie poczułam się o wiele lepiej. Wiedziałam, że nauka szła jej dobrze, że znalazła pierdołowatego przystojniaka, z którym mogła flirtować, i płaciła rachunki. Ogarnął mnie spokój. Nabrałam przekonania, że przyjęcie oferty pracy u cioci Millie było dobrą decyzją. Maddy miała odłożone dodatkowe pieniądze w banku, jedzenie w lodówce, a ja na bieżąco spłacałam dług u Blaine'a. Skończyłam brać prysznic w świetnym humorze. A potem, gdy wycierałam mokre włosy,

usłyszałam piknięcie telefonu. Pokuśtykałam do deski sedesowej, posadziłam na niej mój owinięty w ręcznik tyłek, i spojrzałam na ekran telefonu.

Od: Wes Channing

Do: Mia Saunders

Jak tam Seattle? Podoba ci się?

Gdy zobaczyłam jego imię na ekranie, serce zaczęło mi walić jak oszalałe, a w brzuchu pojawiły się motyle. Nie wiedziałam, jak rozegrać sprawę z Wesem. Powiedział, że w ciągu najbliższego roku zostaniemy przyjaciółmi, założyłam więc, że to była po prostu próba podtrzymania kontaktu. Przez kilka minut rozmyślałam nad odpowiedzią. Narastało we mnie poczucie winy, wywołane tym, że byłam z Alekiem, ale starałam się je zignorować. Musiałam traktować Wesa jak przyjaciela. Owszem, żywiliśmy wobec siebie głębokie uczucia. Tak, bardzo chciałabym teraz z nim być, ale moje życie musiało ułożyć się trochę inaczej. Przez kolejne dziesięć i pół miesiąca wszystko będzie wyglądać inaczej.

Od: Mia Saunders

Do: Wes Channing

Jest mokro. Wiedziałeś, że tutaj leje niemal codziennie?

Tak, to powinno wystarczyć. Musiałam wysłać coś czystego. Przyjacielskiego. Kilka razy przeczytałam moją prostą odpowiedź. Potem znów usłyszałam ponowne piknięcie telefonu.

Od: Wes Channing

Do: Mia Saunders

Wszyscy o tym wiedzą. Z reguły pada tyle samo dni, przez ile jest słońce. No dobrze, sprawdziłem prognozę pogody. Za kilka dni będziesz mieć trochę słońca. Oczywiście zawsze możesz przyjechać do Malibu. Tu słońce świeci wysoko na niebie, woda w basenie jest ciepła.

Wiedziałam, że będzie próbował namówić mnie do powrotu. Zastanawiałam się, czy już zawsze będzie tak między nami. Swobodne, żartobliwe rozmowy, a pod powierzchnią ogromne pożądanie.

Od: Mia Saunders

Do: Wes Channing

Przepraszam, że o tym nie wiedziałam, Panie Pogodynku.

I dziękuję za informację. Malibu w styczniu bardzo mi się podobało, może przyjadę tam też w styczniu za rok;).

Dodałam uśmiezek, żeby złagodzić cios. Już o tym rozmawialiśmy, ale przecież nie mogłam mu niczego obiecać. Przede mną był jeszcze niemal cały rok i kto wie, co się stanie i gdzie wyląduję.

Od: Wes Channing

Do: Mia Saunders

W takim razie czekam na twoją wizytę. Staraj się nie moknąć, skarbie.

Nie odpowiedziałam. Nie mogłam. Wes był urzeczywistnieniem moich marzeń o mężczyźnie, ale nie był mój. Może kiedyś będzie, ale nie teraz. Dobrze czułam się, pisząc do niego wiadomości. Dzięki temu wiedziałam, że mam na co czekać, że pod koniec roku coś się wydarzy. Rzadko miałam coś, na co mogłabym czekać. Teraz jednak mieszkałam z seksownym artystą, z którym przeżywałam wspaniały, niezapomniany czas. Oczywiście tego z Wesem nigdy nie zapomnę.

* * * *

Gdy wybiła szósta, zeszłam na dół do pracowni Aleca, tak jak mnie prosił. Nie widziałam go przez cały dzień, co było dla mnie nowością. Dobrze było móc spędzić trochę czasu w samotności. Przez niemal dwa tygodnie siedziałam mu na głowie, i dosłownie, i w przenoś-ni. Uśmiechnęłam się do wspomnień. Kiedy zeszłam na dół, zobaczyłam Aleca pracującego w przeciwległym rogu pomieszczenia. Stał za aparatem i robił zdjęcia mężczyźnie stojącemu przed białym płótnem. Nagiemu, hojnie obdarzonemu przez naturę. O w mordę. To znaczy, wcześniej widywałam już nagich mężczyzn, ten jednak był młody, prawdopodobnie w moim wieku, dobrze umięśniony i ze sterczącym fiutem.

Próbując nie hałasować kulami, pokuśtykałam do nich i stanęłam z boku. Każdy normalny mężczyzna zamknąłby oczy, zasłonił dłonią swego kutasa i szarpnął go w dół. A ten oblizał usta i się nad nim pochylił. Migawka aparatu strzelała jak szalona, Alec cały czas dodawał otuchy modelowi.

– *Oui*, tak jak teraz.

– Wygnij się w łuk, udawaj, że robisz show dla swojej wybranki.
– Właśnie tak, podłóż obie dłonie pod głowę – to było ostatnie polecenie.

Poczułam się jak podglądaczka, patrząca, jak mężczyzna sam się sobą zajmuje, a Alec uwiecznia wszystko na zdjęciach. Była to bardzo pikantna i sugestywna scena. Atmosfera w pomieszczeniu stała się gorąca, poczułam wilgoć między nogami.

– *Fini* – oznajmił Alec po zrobieniu ostatniego zdjęcia. Wziął wiszący na jednym ze statywów szlafrok i wręczył go modelowi.

Mężczyzna założył go i zaczął oglądać zrobione zdjęcia.

– Tego nie będzie na fotografii. Zamalujemy je, *oui*? Zgadzasz się?

Mężczyzna pokiwał głową.

– Świetna robota. Z początku myślałem, że to będzie porno, ale to nie ma z nim nic wspólnego.

– Nie, nie ma – zgodził się Alec i delikatnie poklepał modela po ramieniu. – Jesteś gotowy na kobietę? – spytał i zaczął się rozglądać.

Mój but zaskrzypiał na betonowej podłodze i obaj mężczyźni podnieśli wzrok.

Pomachałam do nich.

– Cześć – rzekłam nieprzekonująco. Dobrze, że w kącie, w którym stałam, było ciemno, więc nie wdzieli rumieńca na mojej szyi i policzkach.

– Mio, podejdź do nas. Poznaj Aiden. Będzie z tobą pozować, *ma jolie*.

Odniosłam takie wrażenie, jakby wylał na mnie kubek zimnej wody.

– Eee... Co?

Podszedł do mnie i zaprowadził mnie do modela. Uścisnęliśmy sobie dłonie.

– Miło cię poznać, Mio. Nie mogłem się doczekać naszej współpracy – powiedział grzecznie.

No dobrze, greczny, umięśniony i cholernie seksowny. Wszechświat to chora, wredna suka. Teraz już wiem, dlaczego określano go mianem „mściwego”. Bóg, który stworzył Aiden, Aleca i Wesa – trzy uosobienia idealnych mężczyzn, którzy pojawili się w moim życiu

w tak krótkim czasie – był ekspertem w wymyślaniu okrutnych i niespodziewanych kar.

Mruknęłam coś na powitanie i zwróciłam się do Aleca.

– Nie rozumiem. Mam pozować razem z nim?

– Zakazana miłość, *chérie*. Zrobię zdjęcia, przedstawiające was, kochających się na płótnie.

Słowa „kochać się” uderzyły mnie niczym obuchem.

– Wyjaśnij mi to... i to szybko – powiedziałam ostro przez zaciśnięte zęby.

– O nie, nie będziecie *faire l'amour* – pośpieszył z odpowiedzią. – Nie będziecie się naprawdę kochać, non. Będziecie tylko udawać przed aparatem. – Objął moją twarz dłońmi. – *Maintenant, tu comprends?* Teraz rozumiesz?

– Nie, ani trochę. Podaj mi więcej szczegółów albo stąd znikam, Francuziku – powiedziałam tonem, do którego po dwóch tygodniach wspólnego mieszkania był już przyzwyczajony.

Zacisnął usta i złapał się pod boki. Aiden podszedł do krzesła i usiadł w pewnym oddaleniu od nas. Doceniłam fakt, że chciał dać nam trochę przestrzeni.

– *Mon amour*, potrzebuję was obojga, nagich, przytulających się niczym kochankowie. A potem, gdy już zrobię odpowiednie zdjęcie, to was namaluję. – Podszedł bliżej – Oczywiście najpierw będę się z tobą kochać. – Trącił nosem mój nos, posyłając do mojego wnętrza fale podniecenia. – To będzie najbardziej inspirujące zdjęcie. Ty i ten mężczyzna, wyjątkowo męski, zanurzeni w męczarniach namiętności. – Przechylił się do przodu i pocałował mnie krótko, polizał moją dolną wargę, a potem się odsunął.

Francuzik próbował przekonać mnie do czegoś, a przecież wcale nie musiał mnie do niczego przekonywać. Cholerny seksowny Francuz.

Odrzuciłam włosy do tyłu.

– Powiedziałeś, że potrzebujesz nas nagich?

– *Oui*, wiesz, muszę zobaczyć ciało, żeby móc je potem namalować. Poza tym masz najpiękniejsze ciało na świecie.

Oceniał wzrokiem moje spodnie i obcisłą koszulkę. Nie założyłam stanika, bo wiedziałam, że tego dnia będę pozować naga przynajmniej

od pasa w górę. Pod wpływem jego spojrzenia moje sutki stały się twarde i wyraźnie widoczne pod materiałem. Delikatnie pogłaskał mnie po żebrach, dotknął palcami twardych czubków.

– Widzę, że spodobał ci się ten pomysł.

Mocno się do niego przytuliłam, ciesząc się, że stoję plecami do Aideny.

– Podoba mi się pomysł bycia z tobą, ale nie z tym facetem. Sama nie wiem... – powiedziałam szczerze.

Dostatecznie trudno było mi pozować nago dla Aleca, ale rozebrać się i udawać uprawianie seksu z obcym facetem? To byłoby wymuszone i na siłę, nie tak jak przy robieniu innych zdjęć, kiedy byliśmy tylko Alec i ja.

Obserwował mnie i czekał na odpowiedź. Patrzył na mnie spokojnie, nie próbował wywoływać presji. No i nie musiałam uprawiać seksu z tym mężczyzną. Wystarczyło, że będę to udawać. Spojrzałam na Aidenę. Zaczął poruszać kolanami w górę i w dół, popatrzył na nas, a potem szybko odwrócił wzrok.

– W porządku, spróbuję. Dla ciebie.

Chciałam, żeby wiedział, że nie było to coś, na co czekałam przez całe życie. Czułam się niezręcznie, dużo gorzej niż gdy stałam nago przed samym Alekiem. Robiłam to, bo wierzyłam w jego wizję.

– W porządku, Mio, idź tam i rozbierz się. Aiden, daj mi swój szlafrok. – Alec ponownie stał się profesjonalistą, skupionym na wykonaniu zadania.

Aiden wstał i zdjął szlafrok. Moim oczom ukazało się jego wspaniałe nagie ciało. Jego kutas był imponujący nawet w stanie spoczynku. Z pewnością bardzo uszczęśliwiał jakąś kobietę.

Uśmiechnęłam się.

Aiden zmarszczył czoło.

– Czy coś się stało? – Spojrzał w dół i zasłonił się dłonią.

Zrobiłam oczy jak spodki, bo przyszło mi do głowy, że mógł pomyśleć sobie coś zupełnie innego niż ja.

– O rety... nie! Masz wspaniałego penisa... to znaczy... eee... nie śmiałam się z wielkości. O raju – jęknęłam i spojrzałam w sufit. Brawo, kretynko. Teraz Adonis ma wrażenie, że zakwestionowałaś jego

męskość.

– Dlaczego ja nie mogę być normalna? – Westchnęłam głęboko i wypuściłam powietrze.

Aiden zachichotał.

– W porządku. Rozumiem, o co ci chodzi. – Wykrzywił usta, podszedł do białego materiału, przykrywającego wyścielane miejsce, w którym mieliśmy pozować, i usiadł na środku.

– Szczerze mówiąc, pomyślałam o tym, że jesteś bardzo seksownym gościem i z pewnością bardzo uszczęśliwiasz jakąś kobietę. – Odpięłam dzinsy i zaczęłam je ściągać.

Uśmiechnął się szeroko.

– Moja dziewczyna nie narzeka. – Mrugnął do mnie i nagle atmosfera się rozluźniła.

Miał dziewczynę. Świadomość, że miał tutaj tylko pozować, a w domu czekała na niego dziewczyna, sprawiła, że kamień spadł mi z serca. Ale przecież miałam turlać się z tym facetem, rozebrana, i udawać, że się z nim pieprzę.

– Masz być zupełnie naga, *ma jolie* – powiedział Alec, wchodząc na drabinę, stojącą nad planem zdjęciowym. Jednym ruchem zdjęłam koszulkę, moje piersi się zakołysały, a brodawki po raz kolejny stwardniały, tyle że teraz pod wpływem chłodu. – Tutaj jest grzejnik, gdy więc położysz się razem z Aidenem, będzie ci ciepłej.

Nabrałam powietrza, zdjęłam majtki i weszłam na rozłożoną matę. Moja kostka była już prawie zdrowa, ale nadal trochę bolała, gdy za bardzo ją przeciążałam. Cały czas starałam się jej nie obciążać. Weszłam na płótno i nieśmiało podpełzłam do Aidena.

– Niczym się nie przejmuj. Ty też masz niesamowicie seksowne ciało. Jesteś gotowa na to, żebym cię dotknął?

Oblizalam usta i spojrzałam na oświetlające nas z góry reflektory. Ledwo mogłam dostrzec Aleca. Poczułam strach, na mojej skórze pojawiła się gęsia skórka.

– Ehe, chyba tak – powiedziałam niepewnie.

– Połóż się, Mio. Aidenie, połóż dłoń na jej szyi, tak by mogła oprzeć o nią głowę. Otocz ją prawą ręką i podtrzymuj.

Aiden podszedł bliżej i położył się na boku. Spojrzałam w dół

i zobaczyłam, że jego kutas zaczął sztywnieć. Przełknęłam ślinę i przygryzłam wargę, próbując pozbyć się dziwnego uczucia, jakie naszło mnie na widok podniecenia tego mężczyzny. Wiedziałam, że to naturalny odruch, każdemu facetowi staje na widok nagiej kobiety, ale i tak mi się to nie podobało. Wcale.

Alec cały czas wydawał rozkazy.

– Podnieś jej nogę i przerzuć sobie przez biodro, żeby ukryć swoją męskość. – Aiden spełnił polecenie, złapał mnie za kolano i przerzucił sobie moją nogę w pasie. Jego penis dotknął mojej miednicy.

Wzdrygnęłam się.

– Mio – warknął Alec. – Udawaj, że trzymasz w objęciach mężczyznę, którego kochasz. Spójrz mu w oczy.

Zgrzytnęłam zębami i podniosłam wzrok. Oczy Aideny miały odcień czekoladowego brązu. Były teraz pełne tego, czego nie chciałam w nich widzieć. Pożądania. Przygryzłam wargę i objęłam go w pasie. Jego dłoń pogładziła moje biodro, a następnie przesunęła się na mój pośladek. Zesztywniałam. Kilka razy usłyszałam trzask migawki.

Oddech Aideny wydawał się niewiarygodnie głośny.

– Mio, nie udajesz – ostrzegł mnie Alec. – Podnieś głowę, odśłoń szyję. A teraz Aiden zacznie powoli całować skórę na twojej szyi, tak żebym mógł zrobić odpowiednie ujęcie. Wbij palce w jej skórę.

Oboje spełniliśmy jego prośbę. Gdy Aiden przycisnął mnie mocniej, poczułam kropelkę wilgoci na swej skórze. Z trudem przełknęłam ślinę i zaczęłam sobie liczyć w myślach, mając nadzieję, że Alec jak najszybciej zrobi swoje wymarzone ujęcie i to wszystko zaraz się skończy.

Alec zszedł po drabinie.

– Nie jest dobrze. Pas bon. Niedobrze. – Przyłożył dłoń do skroni i zaczął chodzić po pracowni. – Dwa splecione ze sobą piękne ciała powinny być *magnifique, oui?* – Gadał sam do siebie.

Odsunęłam się, skrzyżowałam ręce na piersi i czekałam na to, co będzie dalej. Alec spojrzał mi w oczy. Aiden dotknął mojego ramienia, ale ja natychmiast się wzdrygnęłam. Alec to zobaczył i nagle wszystko zrozumiał.

– Aidenie, możesz już iść. – Podeszedł do niego i podał mu szlafrok.

– A co ze zdjęciem? Potrzebuję pieniędzy za tę sesję – odparł model ze zmartwioną miną.

– Dostaniesz pieniądze. Świetnie się spisałeś. Moja wizja jest wyjątkowa i specyficzna. Pierwsza część zostanie namalowana.

Oczy Aiden'a rozbłysły na nowo.

– Naprawdę?

Alec z uśmiechem poklepał go po ramieniu.

– Naprawdę. A teraz idź już. Muszę popracować z moją żoną.

Aiden poszedł do łazienki, żeby się przebrać. Alec podał mi jego szlafrok. Uśmiechnęłam się szeroko. Założyłam go i usiadłam na płótnie po turecku. Alec usiadł obok.

– Nie podobała ci się ta sesja.

– Brawo, Szerloku.

Siedziałam spokojnie, czekając, aż powie to, co ma do powiedzenia.

– Ale ja potrzebuję tego zdjęcia. I mam już pomysł, jak je zrobić.

– W porządku – odparłam nieśmiało, zmartwiona tym, że nie spodobało mu się moje pozowanie.

Przytulił dłoń do mojego policzka i spojrzał mi głęboko w oczy.

– Do tego zdjęcia ja będę twoją żoną.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Chcesz być moją muzą? Ty? A w jaki sposób?

Usłyszałam, jak Aiden szuka czegoś po drugiej stronie pracowni, otwiera drzwi windy, a potem je za sobą zamyka i odjeżdża. I to wtedy Alec wstał i zdjął koszulkę z długim rękawem. Jego pierś załśniła w jasnym świetle reflektorów. Następnie odpiął szeroki brązowy skórzany pas. Potem rozpiął spodnie i je zdjął. I ponownie stanął przede mną nagi. Oblizawałam usta i złapałam go za biodra, a po chwili zaczęłam podziwiać jego piękne ciało.

– Będziesz pozować razem ze mną. Użyję tego. – Pokazał mi bezprzewodowego pilota. Miał kształt cylindra i czerwony przycisk na górze. Przypominał urządzenia z filmu akcji, w którym zły człowiek obwiązał się ładunkiem wybuchowym, z którego wystawał przewód i taki właśnie pilocik. Alec wcisnął guzik i błysnęła lampa. – Widzisz, będę pozować razem z tobą. Tyle że ze mną to będzie prawdziwa miłość na płótnie.

Ten pomysł podobał mi się o wiele bardziej. Uśmiechnęłam się szelmowsko, pogładziłam dłońmi jego nogi i pocałowałam w czubek kutasa. Jedną ręką złapał mnie za policzek, podczas gdy wyrażałam uznanie dla jego genialnego pomysłu. Polizawałam go na całej długości, a następnie cofnęłam głowę.

– Wiesz, że nie musiałeś tego robić.

– Musiałem, *ma jolie*. Czułaś się niekomfortowo. Wystarczył jeden grymas na twojej ślicznej twarzy. Wiedziałem, że trudno będzie zrealizować ten pomysł, gdy jednak zobaczyłem twoją twarz, kiedy cię dotknął, jak próbujesz dla mnie... *non, ce n'était pas bon*, to nie było dobre. Powinienem się tego spodziewać. W tym miesiącu jesteś tylko moja. To oznacza, że nie będziesz udawała, że kochasz się z obcym mężczyzną. To ma być prawdziwa miłość, tak autentyczna jak moja sztuka, i musi być dana dobrowolnie.

Przesunęłam się do przodu, wzięłam go do ust i zaczęłam mocno ssać, okazując mu, ile znaczą dla mnie te słowa. Liczył się ze mną, rozumiał, że nie byłam tylko dziewczyną, z którą można się dobrze zabawić. Przez cały miesiąc należałam wyłącznie do niego. Zgodziliśmy

się co do tego, potraktował to poważnie. Gdy brałam go do ust tak głęboko, jak tylko zdołałam, odchylił się do tyłu. Rozległ się trzask aparatu. Świadomość, że uchwycił tak prywatną chwilę między nami, sprawiła, że stałam się jeszcze bardziej wilgotna i napalona. Jedyne, czego chciałam, to by wziął mnie tu i teraz.

Pieprzył moje usta przez jakiś czas, a potem gwałtownie się wycofał.

– Twoje usta są zbyt cudowne. Mnie, niestety potrzebne jest zdjęcie, na którym jesteśmy spleceni w miłosnym uścisku.

Pokiwałam głową, a on odszedł kilka kroków dalej, podniósł spodnie i wyjął z nich prezerwatywę. Już miałam mu powiedzieć, że ja też stosuję antykoncepcję i w sumie nie musi zakładać gumki, ale się powstrzymałam. Pod pewnymi względami wydawało mi się to nie w porządku. Założył zabezpieczenie i podszedł do mnie. Położył mnie na boku tak samo, jak wtedy, gdy leżałam z Aidenem. Tym razem jednak przysunęłam się tak blisko, jak to możliwe, przycisnęłam piersi do jego twardych mięśni na klatce i z chęcią zaczęłam go dotykać... wszędzie.

– Widzę, że już nie wstydzisz się aparatu. – Uśmiechnął się złośliwie.

– Och, zamknij się, Francuziku, i rób to zdjęcie – powiedziałam, a następnie go pocałowałam.

Słyszałam bardzo częste trzaski aparatu. Gładził dłońmi moje nagie ciało, podczas gdy lampa błyskała raz za razem. W pewnej chwili trzymał w jednej dłoni i pilota, i moją pierś. Czułam na brodawce chłód urządzenia, co sprawiało, że byłam jeszcze bardziej podniecona.

– A teraz przejdźmy do prawdziwej miłości. – Rozłożył moje nogi i zaczął we mnie wchodzić centymetr po centymetrze. Odrzuciłam głowę do tyłu i wypchnęłam biodra do przodu. – *Oui, chérie*, weź moją miłość – szepnął i wepchnął się cały do środka. Złapał mnie za biodro i zaczął wbijać we mnie swojego grubego kutasa, jednocześnie uderzając w moją łechtaczkę.

Odplynęłam.

Natychmiast ogarnął mnie gwałtowny orgazm, który przemknął przez ciało, jakby ktoś grał w ping-ponga wzdłuż mojego kręgosłupa.

Złapałam Aleca i przyciągnęłam do siebie, miałam wrażenie, że nigdy nie będziemy dostatecznie blisko, niemal boleśnie wygięłam się w łuk, przeżywając orgazm. Coś błysnęło za moimi zamkniętymi oczami. Lampa błyskowa. Aparat uchwycił chwilę największej błogości i przyjemności.

Gdy odpoczęłam, przeturlałam się na niego i usiadłam na nim okrakiem. Zabrałam mu pilota.

– Musi być sprawiedliwie – wyszczerzyłam zęby.

Zamiast zabrać mi urządzenie, zaczął bawić się moimi sutkami, skubać je i pocierać tak długo, aż stały się ciemnoczerwonym uosobieniem pożądania. Odrzuciłam głowę. Uniosłam się i opadłam. Jego ciało zeszywniało, zrobiłam zdjęcie. Może i te zdjęcia nie będą nadawać się na jego wystawę, ale z pewnością będą pełne namiętności – to taki prezent, który po mnie zostanie jeszcze długo po moim wyjeździe.

Ujeżdżałam mojego Francuzika tak ostro, że dyszał i jęczał z rozkoszy. Poczekalam, aż zacznie mówić po francusku, i dopiero wtedy dałam mu chwilę odetchnąć. Wiedziałam, że zbliża się do szczytowania.

– *Votre sexe est si chaud.*

– *Je pourrais vous aimer toute la nuit.*

– *Encore plus, bébé* – więcej, kochanie.

Znaczenia tego zdania nauczył mnie już wcześniej.

Zanim zabrałam go tam, gdzie chciał, przewrócił mnie z powrotem na plecy. Boże, ten facet był wariatem w łóżku. Cechowała go niesamowita wytrzymałość. Zaczął gwałtownie poruszać biodrami, jednocześnie drażniąc moją lechtaczkę. Zanim się zorientowałam, wróciłam na skraj rozkoszy. Nasze ciała były śliskie od potu. Świecące nad nami reflektory dodatkowo nas rozgrzewały.

– Co mówisz do mnie po francusku? – spytałam, a następnie ugryzłam jego wargę i zaczęłam ssać.

– Powiedziałem, że jesteś taka gorąca i że mógłbym kochać się z tobą przez całą noc. I chyba tak właśnie zrobię, *ma jolie*.

Nie odezwał się już ani słowem, tylko zaczął we mnie uderzać. Słowa stały się niepotrzebne. Mieliliśmy gdzieś pilota, ale upuściłam go,

gdy nadszedł drugi orgazm. A potem mój Francuzik włożył rękę między nasze ciała i zaczął pieścić palcem miejsce między moimi udami, które tak bardzo pragnęło jego uwagi. Przycisnęłam się do niego, wbijałam palce w jego plecy, drapałam w rytm jego pchnięć. Oplotłam go nogami i mocno trzymałam. Podniósł się na przedramiona, niemal całkowicie się ze mnie wysunął i uderzył raz jeszcze. Poczułam, jak zęby mi grzechoczą, a palce się zwijają, gdy kolejny orgazm przetoczył się po moim ciele niczym tornado.

Był gwałtowny.

Chaotyczny.

Niszczycielski.

Nasze krzyki połączyły się w jedno, ponieważ oboje dotarliśmy na szczyt w tym samym czasie.

Odczuwaliśmy czystą rozkosz.

W połowie orgazmu przewrócił nas na plecy i ostatnią rzeczą, jaką pamiętam, był trzask i błysk lampy. A potem odpłynęłam.

* * * *

Obudziłam się sama, moje nagie ciało było przykryte kilkoma szlafrokami. Z głośników ustawionych w lofcie płynęła muzyka klasyczna. Nadal ospała, wstałam i rozejrzałam się wokół. Alec znajdował się po drugiej stronie pomieszczenia. Miał na sobie same dżinsy. Mniem. Mięśnie jego pleców napinały się i marszczyły w rytm pociągnięć pędzla. Nie wiem, jak długo spałam, ale na pewno dość długo, ponieważ zdążył namalować większą część Aideny. Palce modela były zaciśnięte na penisie, ciało pochylone do przodu, głowa odrzucona do tyłu. Założyłam jeden ze szlafroków i spróbowałam stanąć na kostce. Nie było tak źle. Powoli podeszłam do Aleca, ale nie zdradziłam swojej obecności. Nie słyszał mnie, muzyka była dostatecznie głośna, by stłumić kroki. I tak się zatracił w swoim świecie.

Po cichu usiadłam na krześle kilka metrów od niego i po prostu patrzyłam, jak maluje. Był bardzo skrupulatny. Wykonywał perfekcyjne ruchy. Oczarował mnie tym. Malował szybko i precyzyjnie. Wyglądało to tak, jakby każde pociągnięcie pędzla było dopasowane do gry na fortepianie, do rytmu, w jakim ktoś dotykał klawiszy. Muzyczna

sztuka. Piękno absolutne. Z pewnością nigdy nie zapomnę widoku mężczyzny malującego na płótnie i stanowiącego jedność z muzyką – było to dla mnie niezmiernie doświadczenie.

Po dłuższej chwili nie mogłam się powstrzymać i zapragnęłam go dotknąć. Po cichu zdjęłam szlafrok i powiesiłam na oparciu. Podeszłam do Aleca, wpatrując się w jego sztukę. Moim zdaniem obraz był już dokończony, ale ja nie miałam oka artysty. Potrafiłam dobrze oceniać tylko seksownych facetów, koszulki z koncertów i motocykle.

Gdy do niego doszłam, delikatnie położyłam dłonie na jego piersi i pocałowałam miejsce między łopatkami. Pachniał cudownie lasem, seksem, potem i farbą. Nabrał powietrza, poruszając klatką piersiową. Zdawałam się przepędzać jego refleksyjny nastrój, ale chyba nie miał nic przeciwko temu.

Wydaje mi się, że lubił mój dotyk. Wiem, że tak.

– Jesteś pięknem i światłem.

Zacząłam całować jego łopatki, a potem zjechałam dłońmi po mięśniach brzucha. Matko, jak ten facet był zbudowany. Jak na artystę miał ciało kogoś, kto całe godziny spędzał na siłowni, ale jedyne ćwiczenia, przy jakich go widziałam, uprawiał ze mną.

– Non. Jestem ukryty w mroku, ukazuję się tylko wtedy, gdy wystawiona jest moja sztuka. To ty wydobywasz światło na powierzchnię. Widzisz odbijające się we mnie swoje piękno, sposób, w jaki wzywają się nasze ciała.

Jego słowa uwodziły mnie tak jak jego sztuka, tak jak jego ciało. Zatraciłam się w nich i w nim. Powoli odpięłam dzinsy i złapałam twardniejącego penisa. W tej pozycji był wielki, wypełniał moje dłonie. Zacząłam kąsać skórę na plecach, nie potrafiąc powstrzymać się od pragnienia, by głęboko się we mnie zanurzył i ze mną kochał.

Rzucił paletę i pędzle i zdjął spodnie. Zatrzymały się na wysokości kostek i go uwięziły. Zakręciłam kciukiem wokół główki kutasa i rozmazałam wilgoć na całej jego długości. I przystąpiłam do ataku. W górę, w dół, ostro i szybko, powoli, z konkretnym zamiarem, tak jak lubił. Wziął moją dłoń i zaczął lizać i ssać każdy palec, następnie polizał całą powierzchnię dłoni. Potem poprowadził z powrotem do penisa. Oplótł go moimi palcami, pokazał, jak trzymać, przejechać ręką do góry,

zatrzymać na szczycie i zjechać na dół, z o wiele większą siłą, niż zrobiłabym to sama. Przejęłam jego rytm i wtedy mnie puścił.

Oparł dłonie na ścianie po bokach obrazu. Jego francuski jeszcze nigdy nie brzmiał tak uroczo. W końcu mój artysta całkowicie pograżył się w akcie. Podobało mi się to bardziej, niż byłam skłonna przyznać. W tej chwili Alec przekazał mi pełną kontrolę, kochał się z moimi dłońmi. Powoli poruszałam ręką do góry, zjeżdżałam szybko na dół, i cały czas powtarzałam ten ruch. W końcu jęknął, lewą ręką cały czas przytrzymywał się ściany, prawą sięgnął do tyłu. Jeszcze mocniej przycisnęłam piersi do jego pleców, gdy wsunął palce między moje uda, w mokre i spragnione miejsce.

Dwa palce zakręciły się wokół lechtaczki, a następnie zanurzyły głęboko. Westchnęłam i zahaczyłam lewą rękę o jego ramię, żeby się go trzymać. Prawą cały czas poruszałam w górę i w dół, mocno i delikatnie, naciskając z taką siłą, jakiej potrzebował. Pieściliśmy się nawzajem, zatracając się w radości bycia w tej chwili jednym ciałem.

On mówił po francusku, ja po angielsku. Szeptaliśmy czułe słówka, aż wreszcie poczułam, że dotyka unerwionego miejsca, przy którego pieścotach odpływam. Zacisnęłam mięśnie na jego palcach, sygnalizując zbliżający się orgazm. W odpowiedzi przez szczelinę na jego kutasie wypłynęło więcej płynu. Popieściłam to miejsce oraz nierówną skórę poniżej, a potem ścisnęłam mocno, szarpnęłam się i doszłam. Moja cipka uwięziła jego palce, moje palce uwięziły jego penisa. Oboje zaczęliśmy się trząść, sperma zalała moją dłoń i betonową podłogę. Zatopiłam zęby w jego plecach, a on jęknął, gdy naszymi ciałami wstrząsały ostatnie spazmy.

Kiedy się uspokoiliśmy, delikatnie pocałowałam i polizałam miejsce, które ugryzłam. Potem cofnęłam się i zobaczyłam dwa półkola nad tatuażem. Podał mi ręcznik, leżący na stole obok farb i pędzli. Wytarłam ręce, ale cały czas wpatrywałam się w ślady na jego skórze.

– Przepraszam – szepnęłam.

– *Tu ne devrais pas être désolé* – powiedział po francusku, kręcąc głową. – Nie przepraszaj – powtórzył. – Nigdy nie przepraszaj za to, że uległaś pasji. Będę nosić te ślady niczym medale. – Wciągnął dzinsy, ale nie zapiął ich, tylko odwrócił się przodem i mocno mnie przytulił.

Cały czas się trzęsłam, poczułam tak silne emocje, że po policzkach popłynęły mi łzy.

Zaczął mnie uspokajać tak jak zwykle, głaszcząc po nagich plecach i szepcząc po francusku i po angielsku, mówiąc, że jestem piękna, jestem miłością, jestem światłem. I w owej chwili byłam jego.

Później pozowałam do zdjęć. O trzeciej nad ranem, ale zupełnie mi to nie przeszkadzało. Właśnie byłam po seksie, naga i zaspokojona.

– Wyciągnij dłoń, jakbyś chciała zakryć jego męskość – poprosił. Zrobiłam to. – Zasłoń piersi ręką, odrzuć głowę do tyłu, zamknij oczy, otwórz usta. – Spełniłam prośbę.

Rozległ się trzask lampy błyskowej, uśmiechnęłam się. Kolejny trzask. Otworzyłam oczy i spojrzałam na mojego artystę. Mój Francuzik. Był taki wspaniały, stał za aparatem i nadal nie zapiął dzinsów, ukazując mi skarb, który tej nocy posiadałam już dwukrotnie. Ponownie zamknęłam oczy, zasłoniłam piersi ręką i zakryłam łono.

****Trzask****.

– Skończyłeś?

– Owszem – odparł, uśmiechając się seksownie. A potem podszedł bliżej i wziął mnie na ręce.

– Moja kostka ma się już nieźle, dam radę.

– Ale wolę cię nosić. – Przekrzywił głowę, zaniósł mnie do windy, a potem do łóżka. Położył się obok i objął mnie ręką.

Czułam jego oddech na karku.

– Dzisiaj zrobiłem coś, czego jeszcze nigdy nie robiłem, *ma jolie*. Bycie z tobą jest jak... czuję, jakbym miał swoje wyjątkowe miejsce na ziemi. Już nigdy tego nie przeżyję. Chcę, żebyś wiedziała, jak bardzo doceniam to, co mi dajesz.

Chociaż byłam bardzo zmęczona i strasznie chciało mi się spać, odwróciłam się do niego i mocno go przytuliłam. Wtulił głowę w moje piersi. Tego potrzebował, tutaj pragnął być. Dałam mu to, ponieważ on też mi coś dał. Dzięki niemu uświadomiłam sobie, że jestem kimś więcej niż Mią siostrą, córką i przyjaciółką. Jestem kobietą. Kobietą z uczuciami, pragnieniami, aspiracjami – składającą się z czegoś więcej niż mieszanki uczuć, z jakimi wiele lat temu zostawiła mnie matka.

Musiałam zostać dziewczyną do towarzystwa, żeby po raz kolejny

ocalić ojca. No cóż, przynajmniej spodobała mi się ta praca.

Przytuliłam Aleca jeszcze mocniej i przeczesalam palcami jego długie włosy. Westchnął, zaczął wdychać zapach mojej skóry i powoli stawał się coraz cięższy. Po raz pierwszy odkąd się spotkaliśmy, usnął w moich ramionach.

* * * *

Dzisiaj Alec zrobił mi śniadanie... do łóżka. Najwyraźniej był bardzo zadowolony z wieczornej i nocnej sesji zdjęciowej. Nie mogłam się doczekać, aż zobaczę efekty naszej pracy. Chciałam, żebyśmy obejrzeliby je razem, a potem się kochali. Niestety, musiał mi wystarczyć szybki poranny orgazm. Nie narzekam, bo dzięki jego ustom między moimi nogami cała się trzęsłam, jęczałam i byłam gotowa do działania. Dosłownie. Znalazł sposób, żeby wyciągnąć mnie z łóżka. Przebiegły drań. Za bardzo ułatwiałam mu sprawę. Wystarczyło, że mnie zaspokoił, i już zabierałam się do pracy.

Gdy zjechaliśmy do pracowni, posadził mnie na krześle. Tyle że teraz znajdowaliśmy się przed obrazem, przedstawiającym Aideną. Alec kazał mi się rozebrać i stanąć bokiem do malunku, zakryć dłonią część penisa Aideny. Drugą dłoń wczepiłam w swoje włosy i oparłam się łokciem o ścianę. Gdybym leżała, wyglądałoby to tak, jakbym zaspokajała Aidenę ręką. Tego dnia Alec zrobił mnóstwo zdjęć.

Następnego dnia po raz kolejny posadził mnie na krześle i pomalował moje usta. Zaprowadził mnie do obrazu, który dokończył zeszłej nocy, tyle że ten był o wiele prostszy. Przedstawiał moją wyciągniętą rękę. Alec ustawił mnie w odpowiedniej pozycji i kazał mi pocałować nadruk na płótnie, przedstawiający moją dłoń na penisie Aideny. Musiałam przyznać, że było to co najmniej interesujące, ale nie bardzo potrafiłam to zrozumieć.

– Zrozumiesz, Mio, obiecuję – powiedział, ale niczego nie wyjaśnił. Minął kolejny dzień i tym razem gdy weszłam do pracowni, zobaczyłam ogromny obraz, przedstawiający Aleca i mnie podczas namiętnego aktu miłości. Alec powiesił go obok wizerunku Aideny. Między obrazem przedstawiającym Aidenę i nas wisiał obraz, na którym było widać Aidenę i mnie. Nie spodziewałam się tego, byłam

przekonana, że Alec tego nie wykorzysta.

Zdjęcie zostało zrobione w chwili, w której mój Francuz przerwał sesję zdjęciową. Ja i Aiden nie patrzyliśmy na siebie, ale nasze kończyny zasłaniały najintymniejsze części ciała. Podnosiłam kolana do góry, Aiden się odwracał i wyciągał do mnie rękę. Gdyby uczucia na zdjęciu nie były tak szczere, z pewnością by mi się nie podobało.

Wskazałam je.

– Dlaczego to tutaj wisi? – spytałam.

– Wiesz, dlaczego.

– Czy ty próbujesz być niemą?

Pokręcił głową.

– Nie. Spójrz na te trzy zdjęcia jak na całość i wtedy zrozumiesz.

Popatrzyłam na pierwszy wizerunek. Aiden sprawiający sobie przyjemność, czerpiący satysfakcję z ruchów ręki. Moja dłoń, bezskutecznie próbująca ukryć jego intymność przed światem. Następnie chciał mnie dotknąć, ale ja odczuwałam dyskomfort i nie byłam pewna, czy tego chcę. Potem ja i Alec, spleceni w akcie miłości. Objęłam go nogą w pasie, był we mnie, ale nie było widać penetracji. Obejmowałam go ręką, zasłaniając piersi. Wyrazy naszych twarzy były cudowne. Oboje znajdowaliśmy się w najważniejszym momencie, wpadaliśmy w otchłań.

Gdy patrzyło się na te trzy dzieła jednocześnie, opowiadały historię. Mężczyzna, który się zaspokaja. Mężczyzna, który powinien kochać i strzec moją postać, ale tego nie uczynił. Nie odwzajemniłam jego uczuć, jak to można było zobaczyć na drugim obrazie. Znalazłam miłość w ramionach innego mężczyzny.

– Widzisz to? – szepnął Alec do mojego ucha, objął mnie od tyłu i przyciągnął do siebie.

Kiwnęłam głową.

– Tak, jest rozbita.

– Rozbita miłość?

Po raz kolejny brakło mi słów, więc po prostu pokiwałam głową i oparłam się o niego.

– W takim razie tak właśnie to nazwiemy. Powiesimy je razem i zatytułujemy „Rozbita miłość”.

Oczywiście. Rozbita miłość. Tylko tyle udało mi się osiągnąć

w życiu. Tylko to znam. Pasuje idealnie.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Wkrótce mój czas z Alekiem miał się skończyć. Zostało osiem dni. Musieliśmy dokończyć jeszcze dwa obrazy, a potem miałam opuścić lofty. W ogóle nie widziałam Seattle, i chociaż teraz świeciło słońce, wątpiłam, czy Alec będzie chciał wyjść na zewnątrz. Przez ostatnie dni dodawał różne szczegóły na każdym z obrazów. Powiedział, że codziennie coś domalowuje, niemal do końca. Wystawa miała odbyć się za tydzień. Dzień przed moim wyjazdem z Seattle. Wreszcie uda mi się wrócić do domu.

Do domu.

Niestety, nie do LA. Jechałam do Vegas. Musiałam zobaczyć ojca i zapłacić drugą ratę długu. Spotkać się z Blaine'em twarzą w twarz. To nie był mój pomysł, tylko część umowy. Skurwiel. Po tylu latach powinnam wiedzieć, że zadawanie się z Blaine'em to kiepski pomysł. Ale ja wciąż zachowywałam się tak samo, pakowałam się w nieprzewidywalne „związki”. Teraz przynajmniej dostanę za to pieniądze, a za kilka dni wszystko się skończy. Pójdę do przodu. Nie ma dramatu, to tylko praca. Tak właśnie powinno być.

Ale spotkania z Wesem i Alekiem zdawały się nie być pracą. Byli miłymi facetami, na których mi zależało... bardzo. Mężczyznami, dla których każda kobieta z chęcią by się poświęciła. Ale nie ja. To w ogóle nie wchodziło w grę. Byłam również przekonana, że w innych okolicznościach mój romans z Alekiem nie trwałby dłużej niż kilka miesięcy.

Uwielbiałam go i bardzo ceniłam wspólnie spędzony czas. Tyle że nie był to związek zbudowany na solidnych podstawach. Alec potrzebował mnie do pracy, ja potrzebowałam jego pieniędzy. Stworzyliśmy relację, bazującą na pociągu fizycznym i przyjaźni. Nic więcej. Ale z Wesem było zupełnie inaczej. Był mężczyzną, któremu chciało się nadskakiwać, którym chwaliło się swoim przyjaciółkom i o którego poślubieniu się marzyło. To nie typ faceta, którego można pokochać i porzucić, chociaż na samym początku próbował wyrzucić na mnie właśnie takie wrażenie – aż wreszcie nie wytrzymał i poprosił, żebym została.

Wes poprosił, żebym została. Z nim. Dla niego. Tak, żebyśmy mogli stać się nami.

Westchnęłam głośno, rozejrzałam się po pustym pokoju i wyrztałam przez wysokie okna na zalaną słońcem ulicę. Alec musiał zabrać mnie na zewnątrz. I kropka. Przecież siedzę w tym magazynie przez ponad dwa tygodnie. Miałam już tego serdecznie dość.

Gdy szłam do windy, by zmusić Aleca do spaceru, zadzwonił telefon.

– Słucham? – odebrałam, nie sprawdzając, kto dzwoni.

– Dzień dobry, laluniu. Jak czuje się moja najlepiej zarabiająca pracownica?

Wywróciłam oczami i usiadłam na krześle przy drzwiach.

– Cześć, ciociu Millie.

– A co ja mówiłam na temat nazywania mnie Millie? Dla ciebie, dziecino, jestem panią Milan – przypomniła mi, ale ja jak zwykle to zignorowałam.

Pokręciłam głową, chociaż nie mogła tego zobaczyć.

– Nie ma szans. To się nigdy nie uda. Zmieniałaś mi pieluchy, znasz mnie lepiej niż moja matka – a twoja beznadziejna siostra. Zawsze będziesz moją ciocią Millie.

Jęknęła z odrazą.

– Nie wypominaj mi, jakie ze mnie stare próchno. Jeszcze wpadnę w kompleksy. Co mi przypomina... – Przerwała, usłyszałam skrobanie długopisu na papierze, pewnie coś sobie zapisywała. – ...że mam zadzwonić do chirurga plastycznego i umówić się na kolejny botoks.

Jęknęłam.

– Ciociu, to jest paskudne. Nie wstrzykuj sobie tego. Przecież możesz zostać taka, jaka jesteś.

– Nie wiadomo, jak to będzie! – odparła radośnie. Zaśmiała się, a potem przeszła do interesów. – W każdym razie dzwonię w sprawie pana Marca. Jedziesz do Chicago! – Usłyszałam, jak wystukuje coś na klawiaturze. Złapałam się za czoło.

– Chicago. – Nigdy tam nie byłam. Do diabła, nie byłam nigdzie poza Nevadą i Kalifornią. – A do kogo szczęście uśmiechnęło się tym razem? – spytałam złośliwie.

Cmoknęła.

– Anthony Fasano. Wielki restaurator. Właściciel największej sieci włoskich restauracji w całym kraju. Znasz restauracje Fasano's?

– O w mordę! – Jadałam tam setki razy. Gin i ja uwielbiamy Fasano's. Najlepsze włoskie żarcie w Vegas!

– No cóż, Anthony Fasano odziedziczył sieć tysiąca dwustu restauracji w USA w zeszłym roku, po śmierci swego ojca. Najwyraźniej rodzina zapragnęła znaleźć mu żonę i zapewnić dziedzica. Jest jedynym mężczyzną z pięciorga dzieci, a ty będziesz jego dziewczyną z daleka – teraz już narzeczoną ze Wschodniego Wybrzeża. Ściągnie cię do siebie, żebyś mogła poznać jego rodzinę i ulżyć jego kutasowi.

– To brzmi jak historia z Jerry'ego Springera.

– Mio, posłuchaj, zależy nam tylko na tym, żeby płacili dużą kasę za twój śliczny tyłeczek. Nieważne, o co tak naprawdę im chodzi. Posiedzenia zarządu, spotkania towarzyskie, pozowanie, udawanie, że jest się czyjąś narzeczoną, żeby oszukać rodzinę. – Niemal słyszałam, jak wzrusza ramionami. – Nie ma to dla nas żadnego znaczenia.

Po prostu wykonuj swoją pracę. Poza tym to kolejny przystojniak, więc znowu będziesz mogła zarobić dodatkowe dwadzieścia procent. A propos, dostałaś dodatkową kasę od pana Channinga, a wczoraj także od pana Dubois. Wygląda na to, że świetnie się bawisz – zauważyła.

– Przepraszam, co powiedziałaś?

– Poza tym, że zbijesz fortunę.

– Nie! Tak. To. Wes i Alec zapłacili mi za... seks?

Zamknęłam oczy i poczułam, że serce przestaje mi bić.

– Co jest, kurwa? – szepnęłam, a w oczach stanęły mi łzy, gotowe do popłynięcia po policzkach.

– Laluniu, przecież musieli ci za to zapłacić. To dziwne, że nie zorientowałaś się wcześniej. Pan Channing poprosił o numer twojego konta i przelał pieniądze jeszcze przed twoim wyjazdem z Malibu. Pan Dubois kazał zrobić przelew wczoraj jednemu ze swoich asystentów. W czym problem?

Pokręciłam głową i zwinęłam dłonie w pięści, pragnąc walnąć nimi w najbliższą ścianę. Moje ciało zalała fala gorąca.

– Muszę już lecieć. Przyślij mi informacje o trzecim kliencie.

Natychmiast skończyłam rozmowę, wcisnęłam kilka guzików i wybrałam kolejny numer.

W słuchawce rozległo się parę sygnałów. Wystarczyło, by moja wściekłość osiągnęła apogeum.

– Cześć! – powiedział uroczo Wes. – Właśnie o tobie myślałem.

– Daruj sobie. W co ty grasz, do kurwy nędzy? – spytałam ostro.

– Chwileczkę, uspokój się. Co się stało? – spytał zmartwionym głosem, ale wiedziałam, że to ściema.

Wszystko między nami było ściemą.

– Pieniądze, Wes! Jak mogłeś to zrobić? – zaskrzypiałam z wściekłości.

– Nie dostałaś ich? O rety. Czy z tatą wszystko w porządku? Mogę ci pomóc, zapłacę, ile potrzebujesz. Mio, powiedz, że u ciebie wszystko w porządku! – ryknął przestraszony.

– Z tatą okej, nadal leży w śpiączce. Nie mówiłam o moich długach. Mówiłam o tym, jak mogłeś zapłacić mi za to, że ze mną byłeś. Za nasze intymne spotkania. A może dla ciebie było to tylko zwykłe pieprzenie?

Odpowiedział chrapliwym, pełnym emocji głosem.

– Mio, doskonale wiesz, że nigdy nie chodziło o pieniądze. – Słyszałam, że próbuje ukryć frustrację.

– No to dlaczego? Dlaczego potraktowałeś mnie jak dziwkę? – Łzy po moich policzkach płynęły szybciej, niż nadażałam z ich wycieraniem.

– Nie, Chryste, nie! Nie waż się tak mówić! Mio, to nie tak.

– Och, doprawdy? To dlaczego mam na koncie dodatkowe dwadzieścia tysięcy dolarów? Millie mi o nich powiedziała!

– Kim u diabła jest Millie?

– To moja ciotka. Pani Milan. To jej firma. Dzwoni ci coś w tym zakutym łbie? Dzyń, dzyń, dzyń!

– Pracujesz dla ciotki?

Zgrzytnęłam zębami i poczułam, jak mój smutek zostaje zastąpiony przez wściekłość.

– Wes, do cholery, to nie ma nic do rzeczy! Myślałam, że to, co między nami było, ma dla ciebie jakieś znaczenie. To dlatego nie powiedziałam ci o dodatkowej opłacie! Nigdy bym jej od ciebie nie

przyjęła. Nie jestem prostytutką! Byłam z tobą w ten sposób, bo chciałam, a nie dlatego, że mi za to płaciłeś.

– Mia, kochanie, posłuchaj. Mam to zapisane w umowie. Poza tym chciałem, żebyś dostała te pieniądze. Nie pozwoliłaś mi spłacić długów ojca. Pomyślałem więc, że może chociaż w ten sposób ci pomogę, że może spłacisz ten dług szybciej. Tak strasznie mi przykro. Nie chciałem cię zranić. – Nastąpiła długa cisza, podczas której usłyszałam tylko głębokie westchnięcie. – Kurwa! Przepraszam. Mio, musisz mi uwierzyć. Nigdy bym tak o tobie nie pomyślał. Zależy mi na tobie. Bardzo. – Ostatnie słowo zostało wypowiedziane szeptem. – Tęsknię za tobą. Bardziej, niż powinienem. Ja... powiedz mi, co zrobić, żeby to naprawić.

Nabrałam powietrza i wyjrzałam przez okno. Po tyłu dniach deszczu wszędzie było zielono.

– Wes, sprawiłeś mi ból. Tym, co zrobiłeś. Tylko o to mi chodzi.

– Ale...? – Brzmiał jak człowiek, który łapie się wszystkiego, byleby wydostać się z własnoręcznie wykopanego dołu.

Zamknęłam oczy i przełknęłam kulę w gardle.

– Rozumiem, dlaczego to zrobiłeś. Zwrócę ci... te pieniądze.

– Nie, skarbie, nie. Proszę, wykorzystaj je, żeby jak najszybciej spłacić długi. To samolubne, wiem, ale... – Usłyszałam jego głośny oddech. – Może wtedy szybciej wrócisz do LA. Pomożesz siostrze na studiach. Zrobisz, co tylko będziesz chciała. Mio, ja tylko chcę ci pomóc. Proszę pozwól mi zrobić choć tę jedną rzecz.

– Wes.

– Proszę.

– Dobrze.

– Dziękuję – mruknął głosem kochanka. – Czyli między nami wszystko w porządku? Nadal jesteśmy...

– Przyjaciółmi – uzupełniłam.

Zaśmiał się gardłowo. To był najpiękniejszy dźwięk, jaki słyszałam od trzech tygodni.

– Tak, przyjaciółmi – dokończył.

– Jesteśmy. Muszę już lecieć.

– Do klienta? – spytał płaskim, pozbawionym emocji głosem.

Pokiwałam głową, chociaż nie mógł tego zobaczyć.

– Ja też za tobą tęsknię.

– Tak?

– Tak. Między nami wszystko w porządku. Zdzwonimy się później?

– Skarbie, wiesz, gdzie mnie znaleźć. Masz klucz.

– Cześć, Wes.

Rozłączyłam się, nie czekając na jego odpowiedź. Bałam się, że za chwilę nabiorę ochoty, by natychmiast do niego pojechać, pocałować go i pocieszyć. I pocieszyć siebie. Zapłacił, bo chciał mi pomóc, nie wiedział, jak ja to odbiorę.

Nie jestem niczyją dziwką.

A teraz nadeszła pora, by rozliczyć się z Alekiem.

* * * *

– *Ma jolie!* Już na ciebie czekam. Musimy zrobić zdjęcia do „Egoistycznej miłości”. – Gdy weszłam do pracowni, Alec już wszystko szykował. Zaprowadził mnie do białego płótna, rozłożonego na macie. – Rozbieraj się, nie mamy czasu do stracenia.

Zanim zdołałam wyrazić swoją wściekłość, wywołaną zapłatą dodatkowych pieniędzy, zaczął ściągać mi koszulkę i odpinać spodnie. Miejsce pomiędzy moimi udami natychmiast stało się mokre. Zdradzieckie ciało.

– Przestań! Musimy porozmawiać.

– Non. Zdejmij ubranie, ale zostań w bieliźnie – wydawał polecenia z drabiny. Poruszał się szybko, precyzyjnie, co wcale mi nie pomagało. Był pogrążony w swoim kreatywnym świecie – w którym albo patrzył tępo do przodu, albo błyskawicznie malował, w ogóle nie patrząc na to, co robi. To było bardzo dziwne.

– Alec, musimy porozmawiać – spróbowałam raz jeszcze, gdy jeden z pomocników pochylił się nad moją stopą i próbował zdjąć mi spodnie. Spełniłam jego prośbę, żeby to się jak najszybciej skończyło. Gdy już stałam w samym zwykłym białym staniku i białych bawełnianych majtkach, pomocnik pomógł mi zająć odpowiednią pozycję. Zatrudniona przez Aleca fryzjerka zaczęła targać moje włosy.

A potem podszedł do mnie kolejny pomocnik i przyniósł czerwoną farbę.

– Nie! – Wyciągnęłam rękę. – Alec, mówiłam przecież, że musimy porozmawiać. O pieniądzach, które wczoraj wpłynęły na moje konto. – Zgrzytnęłam zębami i czekałam, aż na mnie spojrzy. Nie spojrzał. Zamiast tego zaczął zajmować się aparatem, oświetleniem, krzyczał na asystentów. Doczekałam się odpowiedzi na samym końcu.

– *Oui*, wczoraj wysłałem przelew – powiedział nieobecnie, patrząc przez obiektyw aparatu.

– Dlaczego?

– Połóż dłoń na majtkach, zamknij oczy i udawaj, że się ze sobą zabawiasz.

– Słucham?

Westchnął i zacisnął szczękę, mięśnie z jednej strony zaczęły drżeć.

– Mio, skup się. Mamy...

– Tak, wiem, mamy mnóstwo pracy – ryknęłam w odpowiedzi. – Słyszałam to już nieraz.

Spojrzał na mnie ostro i zmrużył oczy.

– W takim razie wiesz, że mam bardzo mało czasu. Wystawa już za tydzień, a trzeba zrobić jeszcze dwa obrazy. Ten i jeszcze jeden, który dopiero muszę sobie wyobrazić. Z czym masz problem? Wysłałem pieniądze, dostałaś je, *oui*?

– Tak, Alec, ale... – Rozejrzałam się wokół. W pobliżu kręciło się co najmniej dziesięć osób, co było dość niespotykane jak na pikantną sesję zdjęciową. Z reguły robił zdjęcia sam na sam. – Chcę porozmawiać z tobą na osobności.

– Porozmawiamy, ale po sesji.

Westchnęłam z rezygnacją, pokiwałam głową i zaczęłam spełniać jego polecenia, ale wychodziły kiepskie zdjęcia. Musiał się z tym pogodzić. Wreszcie wyrzucił wszystkich z pracowni.

– Zmarnowaliśmy cały dzień – powiedział ze złością. Długimi palcami ściągnął gumkę z włosów, które rozsypały się na jego ramionach. Zaczął chodzić w koło i mamrotać coś po francusku.

– A czego ty się spodziewałaś? Chcesz, żebym robiła sobie

palcówkę przed grupką osób, pomijając już to, że jestem na ciebie wściekła?

Przestał chodzić, odrzucił głowę do tyłu, oparł ręce na biodrach. Wyglądał niemal jak kobieta. Bardzo męska, ale to wzięcie się pod boki było typowo kobiece.

– A na co jesteś taka zła? – spytał zjadliwie.

Sposób, w jaki to zrobił, sprawił, że ponownie ogarnęła mnie furia. Usiadłam i skrzyżowałam nogi.

– Zapłaciłeś mi za seks!

Nabrał głęboko powietrza i powoli je wypuścił.

– I na to jesteś zła? A dlaczego?

– Nie jestem twoją dziwką! Już drugi raz dzisiaj jakiś mężczyzna potraktował mnie, jakbym była jego kurwą! Nie uprawiałam z tobą seksu dla pieniędzy! Jezu Chryste, dlaczego faceci są tacy tępi?! – wrzasnęłam. Mój wrzask odbił się echem głośniejszym, niż się spodziewałam. Alec się wzdrygnął.

– Uprawialiśmy seks. Przecież w umowie jest napisane, że za zdjęcie ubrań i/lub uprawianie seksu dostajesz dwadzieścia procent więcej.

Jęknęłam, wstałam i podeszłam prosto do niego.

– Myślałam, że się ze mną kochałeś? – wyrzuciłam z siebie.

– Tak. Kochałem się. Niestety, z punktu widzenia prawa wygląda to trochę inaczej.

– Z punktu widzenia prawa to prostytutka! Ta zasada została stworzona po to, żeby ominąć prawo. Jezu.

– W takim razie wykasuj ją z umowy. Pani Milan dołączyła ją na karteczce, nie, nie jest wydrukowana w treści kontraktu, ale twoja opiekunka gwarantuje ci tę kwotę. Poza tym wiele razy rozebrałaś się do pozwania. Już za samo to należał ci się dodatek. Więc może mi powiesz, *chère*, jak powinienem to potraktować? Hmm?

Spuściłam głowę i zwiesiłam ramiona. Szlag. To nie jego wina, nie zrobił nic złego; po prostu przestrzegał zasad. Należało ogłosić to oficjalnie: byłam idiotką.

W tamtej chwili mógł zacząć mnie krytykować, sprawić, żebym poczuła się jeszcze gorzej, on jednak objął mnie silnymi ramionami,

podczas gdy ja użalałam się nad sobą. To nie mężczyźni uważali mnie za dziwkę. Sama się za nią uważałam. Mój brak pewności siebie miał spustoszenie w mojej psychice.

– Przepraszam.

– Ciii, wszystko w porządku. Domyślam się, że jest ci bardzo ciężko.

W jego ramionach powoli doszłam do siebie. Uznałam, że wiem, kim jestem, i wiem, kim nie jestem. Żaden czek, żadne nieporozumienie czy nawet Millie tego nie zmieniają. Byłam córką, siostrą, przyjaciółką, coś jakby aktorką, muzą tego mężczyzny, ale nie byłam ulicznicą, call girl ani dziwką. Może trochę zdziwą, ale na pewno nie dziwką.

Zadowolona z tego, jak to sobie poukładałam, pocałowałam Aleca, okazując mu wszystkie uczucia, jakie miałam. Następnie odsunęłam się, podeszłam do wyznaczonego miejsca na podłodze i położyłam się. Spojrzałam szelmowsko na Francuzika, a następnie włożyłam dłoń między stanik a pierś. W oczach artysty pojawiły się błyski. Drugą dłonią powoli zjechałam w dół brzucha. Alec wszedł po drabinie i wziął aparat.

– *Ma jolie*, pokaż mi, jak samolubnie potrafisz bawić się ze swoim seksownym ciałem.

I to właśnie uczyniłam. Zamknęłam oczy i bawiłam się ze sobą tak, jakby to on mnie dotykał. Każdy ruch był niczym ruch jego ręki. Każde westchnięcie przeznaczyłam dla niego, jego usta połykały każdy mój jęk.

Dzięki mojej wyobraźni miał idealne zdjęcie.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Ręka w rękę wyszliśmy z pracowni w magazynie. Słońce jasno świeciło, wiatr rozwiewał moje włosy, świat stał otworem i pozdrawiał radośnie. Cześć, świecie, tęskniłam za tobą.

– Wiesz, że to pierwszy raz od mojego przyjazdu, gdy wyszliśmy z magazynu? A przecież wyjeżdżam za trzy dni.

Pocałował moją dłoń.

– Nie uświadomiłem sobie tego, *ma jolie*. Przepraszam. Straszny ze mnie gospodarz.

Zaśmiałam się i zaczęłam bujać naszymi rękami.

– Owszem.

– Mam tyle pracy – powiedzieliśmy jednocześnie i zaczęliśmy się śmiać.

– Przepraszam, *chérie*. Gdy jestem skupiony, nie istnieje dla mnie nic poza pracą, jedzeniem, czerpaniem zadowolenia z seksu i snem.

– Tego ostatniego masz zdecydowanie za mało – zaczęłam go łajać.

I to była prawda. Ten facet sypiał mniej niż osoby cierpiące na bezsenność.

Ścisnęłam jego dłoń i odwróciłam się do niego.

– To dokąd idziemy?

Jak zwykle miał włosy spięte w kok. W słońcu wyglądały na bardziej rude niż brązowe. I tak były niesamowicie piękne. Założył cienką białą koszulkę i ciemne dżinsy. Przez jedno ramię przewiesił aparat. Alec Dubois był prawdziwym ciachem. Męski, seksowny, łączył wszystko co najlepsze. A ja byłam tą szczęściarą, na której będzie skupiać się jeszcze przez trzy dni.

– A co chcesz robić? – spytał.

Spojrzałam na ulice Seattle i powiedziałam to, co powiedziałaby każdy turysta.

– Ma się rozumieć, że chcę zobaczyć Space Needle.

Uśmiechnął się szeroko.

– Dobrze. Zarezerwowałam tam stolik na kolację. A teraz może masz ochotę na niespodziankę?

– Oczywiście.

Zatrzymał taksówkę i odjechaliśmy. Dał kierowcy kilka wskazówek, z których nic nie rozumiałam, więc do chwili zakończenia podróży po prostu przyglądałam się ludziom przez okno. Alec zapłacił taksówkarzowi, wysiadł i przytrzymał mi drzwi. Na chodniku stanęłam jak wryta.

Kilka metrów przede mną znajdował się wielki drewniany znak z olbrzymimi białymi literami, układającymi się w napis ZOO, a dokładniej „Woodland Park Zoo”.

– Zabierasz mnie do zoo? – Uśmiechnęłam się szeroko.

– A dlaczego nie? Jeszcze nigdy tutaj nie byłem, a mieszkam w tym mieście od lat.

– Tak tylko spytałam. – Ponownie wzięłam go za rękę. – W takim razie zobaczymy kilka zwierzaków. – Nie powiedziałam mu, że nigdy w życiu nie byłam w zoo. Nigdy. W Vegas nie było ogrodu zoologicznego, a po odejściu matki ojciec przestał organizować rodzinne wycieczki.

Okazało się, że zoo jest super. Mogłam tyle zobaczyć, usłyszeć, dotknąć i poznać.

– Która część podobała ci się najbardziej? – spytał i objął moje ramię.

Pokręciłam głową.

– Za duży wybór. Gdybym musiała wybrać tylko jedno miejsce, to poszłabym do ocelotów.

– Do kotów?

Pokiwałam głową i zaczęłam mówić dalej.

– Identyfikuję się z kotką. Prowadzą samotne życie, parzą się z samcami, kiedy chcą, wychowują młode, uczą je polować i wypuszczają na wolność. – Zmarszczył brwi. – Poza tym są piękne. Gdybym miała zostać jakimś zwierzęciem, to właśnie takim. Są seksowne jak cholera! – dokończyłam, próbując poprawić atmosferę. – A ty?

Skrzywił się. Miałam nadzieję, że nie zacznie mnie o nic wypytywać. To nie był odpowiedni czas na otwieranie starych ran, tylko na nowe doświadczenia, które będziemy wspominać do końca życia,

zwłaszcza że niedługo wyjeżdżam.

– Gdybym miał wybrać tylko jedno, to chyba lisa polarnego.

Dziwny wybór. Widziałabym go raczej jako gazelę albo coś równie egzotycznego.

– No dobrze, a dlaczego?

– Bo tworzą monogamiczne związki na całe życie. Zawsze zazdrościłem ludziom, którzy to potrafią. A fakt, że potrafi to również tak zachwycające zwierzę jak lis, napawa mnie nadzieją.

– Oj, Francuziku. Pod tymi wszystkimi mięśniami jesteś mięciutki.

– Poklepałam go po piersi, stanęłam na palcach i go pocałowałam.

Objął mnie i mocno pocałował. I wtedy usłyszałam trzask lampy aparatu.

Rozejrzałam się i zobaczyłam, że w jednej ręce Alec trzymał aparat i zrobił selfie, gdy się całowaliśmy.

– Tandeta. Selfie? Ty, artysta, robisz selfie? Jestem w szoku!

– A w jaki inny sposób mógłbym zachować ten pocałunek na zawsze?

Poklepałam go po skroni.

– Użyj mózgowicy. Nasz wspólny czas jest tutaj, w twoich wspomnieniach.

– A teraz mam go również na zdjęciu.

Resztę dnia spędziliśmy na oglądaniu zwierząt. Teraz zrozumiałam już, dlaczego zoo jest taką atrakcją. Wszędzie było mnóstwo rodzin.

Zatęskniłam za Maddy. Czy ona kiedykolwiek była w zoo? Natychmiast postanowiłam, że przy najbliższej okazji zabiorę ją w takie miejsce.

W dzieciństwie Maddy i ja zostałyśmy pozbawione wielu rzeczy.

Miałam zamiar nam to wynagrodzić. Gdy tylko spłacę dług taty, wyrwę go z łap oprawców i obudzi się ze śpiączki. Do diabła, może on też z nami pójdzie. Mało prawdopodobne, ale możliwe.

* * * *

Później tego wieczoru taksówka podwiozła nas do wejścia do Space Needle. Pierwszym miejscem, w którym się zatrzymaliśmy, był taras widokowy. Trzysta sześćdziesiąt stopni panoramy czegoś, co miejscowi nazywają Szmaragdowym Miastem. Mijaliśmy mnóstwo

par i rodzin. Znaleźliśmy miejsce, z którego mogliśmy obserwować słońce zachodzące nad miastem. Widok zapierał dech w piersiach. Stałam, trzymając się poręczy, i podziwiałam przepiękny krajobraz. Z rozmyślań wyrwał mnie trzask lampy aparatu.

– Co? – Uśmiechnęłam się do Aleca.

Podszedł bliżej, wplótł palce w moje włosy i pocałował. Tego pocałunku nie zapomnę do końca życia. Był powolny, delikatny i tak ciepły, że przez moje ciało przebiegł dreszcz podniecenia. Alec odsunął się i oparł swoje czoło o moje.

– Jesteś zbyt cenna. Zbyt piękna. Żaden mężczyzna nie będzie mógł zachować cię dla siebie. Mężczyzna, który otrzyma twoją miłość na zawsze, będzie *un homme très chanceux*.

– Co to znaczy? – szepnęłam mu w usta, a następnie potarłam nosem jego nos.

Wczepił palce w moje włosy i złapał mnie za kark. Jego oczy przybrały barwę złota, taką, która powinna istnieć tylko w bajkach.

– To znaczy, że będzie bardzo szczęśliwym facetem. Dzięki posiadaniu twojej miłości na zawsze stanie się niezwykle bogaty.

– Alec. – Pokręciłam głową, a potem oparłam się o jego pierś, by schować się w najbezpieczniejszym miejscu w owej chwili.

– Och, *ma jolie*, jak ja będę tęsknić za twoją miłością w moim życiu. – Przytulił mnie tak mocno, jak ja jego. Albo jeszcze mocniej. Wprawdzie przed nami było jeszcze kilka wspólnych dni, ale wiedziałam, że to właśnie tę chwilę zapamiętam do końca życia. To właśnie wtedy uświadomiłam sobie, że istnieje tyle różnych rodzajów miłości i że dobrze jest kochać tych, którym dajemy część siebie, nawet jeśli na to nie zasługują. Alec z pewnością zasługiwał i zawsze będziemy mieć ten wspólnie spędzony czas.

Tworzyliśmy razem sztukę i na swój sposób się kochaliśmy. I to właśnie będzie się liczyć, gdy będę wspominać te chwile. Będzie to również ważne podczas podejmowania przyszłych postanowień. Czas spędzony z Alekiem był wyjątkowy, właśnie tego się spodziewałam – wiedziałam, że każdy kolejny klient doda mi kolejnych wspomnień.

– Chodź, zjedzmy coś i wracajmy do domu, tak bym mógł spałaszować cię na deser! – Poruszał znacząco brwiami i zaprowadził

do windy.

Kolacja w restauracji Skycity była bardziej niż wystawna. Zamówiłam kurczaka jidori z pyszną wędzoną mozzarellą i puddingiem chlebowym. Danie było rewelacyjne! Alec zjadł pierwszorzędną polędwicę z sosem serowo-bekonowym, tak pysznym, że po spróbowaniu zadrżały mi kolana. Podczas kolacji karmiliśmy się swoimi daniami, a potem wreszcie opowiadaliśmy o sobie. Aleca zaskoczyło, że wychowałam się na pustyni. Nie pytał o bycie dziewczyną do towarzystwa ani o to, dlaczego wybrałam to zajęcie. Byłam mu za to wdzięczna. Skupił się raczej na raczkującej karierze aktorskiej i zainteresowaniu motocyklami. Ja natomiast dowiedziałam się, że przeprowadził się do Stanów w wieku dwudziestu kilku lat, ale latał do Francji po każdej większej wystawie. Poleciał do ojczyzny kilka dni po tym, jak ja przeprowadzę się do kolejnego klienta.

Znalezienie z Alekiem wspólnego języka poza pociąganiem fizycznym było bardzo miłym doświadczeniem. Po moim wyjeździe moglibyśmy się zaprzyjaźnić, chociaż z pewnością nie byłaby to taka przyjaźń jak z Wesem. Mój surfer był klasą samą w sobie.

* * * *

Dziś był ten dzień. Wystawa „Miłość na płótnie” Aleca Dubois. Pracownia została zmieniona w galerię sztuki, przynajmniej tak mi powiedziano. Trochę denerwowałam się tym, co powiedzą ludzie na taką sztukę, głównie dlatego, że to ja byłam tematem. Po skończeniu pracy powstało siedem płócien. Sześć z nich widziałam, siódme miało być niespodzianką. Praca nad nim zajęła Alekowi niemal cały ostatni czas.

Potrzebowaliśmy takiej rozłąki, ponieważ oboje wiedzieliśmy, że następnego dnia wsiądę w samolot do Vegas i prawdopodobnie na zawsze zniknę z życia Aleca... Nikt nie wiedział, co przyniesie przyszłość, oprócz tego, że nie można jej powstrzymać.

Millie przysłała mi bilety na samolot do Vegas i bilet w jedną stronę do Chicago, gdzie z lotniska osobiście odbierze mnie Anthony Fasano. Mój czas w Seattle się kończył. Za niecałe dwadzieścia cztery godziny będę siedzieć w samolocie do domu. Gin i Maddy odbiorą mnie

i zawiozają prosto do taty. Musiałam zobaczyć swojego staruszka.

Na zegarze wybiła szósta. Pora przygotować się na dzisiejszy wieczór. Zaczęłam przeglądać zawartość walizki i wyjęłam jedyną sukienkę, którą zabrałam. Jako dziewczyna z Vegas zawsze woziłam ze sobą małą czarną, taką, która się nie marszczyła i nie gniotła. Byłam święcie przekonana, że albo pójdę na bosaka, albo założę japonki, albo popełnię modowe samobójstwo i założę do tej sukienki kozaki do jazdy motocyklem. Gdy rozważałam wszystkie opcje, na łóżku, przy którym wylądowywałam wszystko z torby, wylądowało wielkie białe pudło z jasnoczerwoną kokardą.

– To dla ciebie – seksowny głos Aleca przeciął ciszę.

Odwrociłam się i szczeka mi opadła. Alec był już gotowy na wieczór. Założył garnitur. Po raz pierwszy widziałam go w tak oficjalnym stroju. Wyglądał wręcz oszałamiająco. Na widok jego ciała owiniętego najlepszym jedwabiem, zaczęłam się ślinić. Ubrał się na czarno. Cały. Marynarka, koszula, wąski satynowy krawat. Bardzo zadziało to na moją wyobraźnię. Natychmiast poczułam wilgoć między udami, a gdy upuściłam ręcznik, którym byłam owinięta po prysznicu, atmosfera stała się napięta.

– *Douce mère de toutes les choses saintes* – powiedział szybko po francusku. Wcale mi to nie pomagało, zamiast uspokoić moje libido, tylko je nakręcał. Przygryzłam dolną wargę i zachwiałam się, widząc, jak do mnie podchodzi. Błyskawicznie zakrył moje usta swoimi i przycisnął mnie plecami do ściany. Jego dłonie zjechały po plecach i podniósł mnie za pośladki. Jęknęłam, gdy poczułam twardy kształt, oddzielony ode mnie materiałem spodni, wciskający mnie w ścianę w tym miejscu mojego ciała, w którym najbardziej go pragnęłam.

– Nie możemy teraz tego zrobić – ostrzegłam, chociaż sama nie wierzyłam w to, co mówię. Zaczęłam ssać jego szyję i usta, wbiłam pięty w jego krzyż. Jęknął i włożył język do mych ust. Przez długą chwilę nie było nic poza mocnymi, głębokimi ruchami jego języka, kąsaniem i dotykiem jedwabiu na mojej skórze.

– Możemy. Właśnie to robimy. – Gdy mówił, czułam jego ciepły oddech na mojej szyi. – *Nous allons nous dépêchez.*

– Co to oznacza? – Zaczęłam ssać miejsce za jego uchem

i złapałam za mocno związany kok, by odciągnąć od siebie twarz Aleca.

Miał ciemne oczy, w których znajdowała się obietnica wielkiej rozkoszy.

– To oznacza, że musimy się pośpieszyć. – Zaczął odpinać pasek, zdjął spodnie, wyjął z kieszeni prezerwatywę i już po kilku sekundach ocierał się o moją szparękę.

– Alec, nie przestawaj, nie przestawaj. Daj mi całego siebie. – powiedziałam. Wiedziałam, że uwielbiał słyszeć te słowa z moich ust. Potarł swoim kutasem o moją wilgoć, złapał mnie za pośladki i nadział.

– Słodki Jezu! – krzyknęłam, ponieważ wypełnił mnie bardziej niż kiedykolwiek wcześniej, tak głęboko, że straciłam oddech, który odzyskałam, dopiero gdy mnie pocałował. – Tak dobrze, z tobą zawsze jest tak dobrze.

Jęczał mi w szyję, uderzał mną o ścianę i trzymał, nadzianą na swego kutasa, a potem zabrał się do piersi. Zaczął mocno uciskać każdą. Brodawki zamieniły się w dwa wulkany pożądania, z każdym dotykiem posyłał mnie w nirwanę.

– Zaraz dojdę – oznajmiłam, a on uśmiechnął się nad jedną z brodawek i delikatnie ją przygryzł.

To mi wystarczyło. Niczego więcej nie potrzebowałam. Orgazm przetoczył się przeze mnie z taką siłą, z jaką rębak tnie pień drzewa.

– Nigdy nie zapomnij tego, jak się teraz czujesz, *ma jolie*. *Je t'aime*. Kocham cię – powiedział Alec, biorąc moje usta. Moja cipka zacisnęła się na jego penisie, dając mu to, czego tak bardzo pragnął. Jego pchnięcia stawały się coraz gwałtowniejsze. Gdy skończyliśmy, odsunął mnie od ściany, podszedł ze mną do łóżka i usiadł, cały czas będąc we mnie. Po kilku minutach udało mi się opanować drżenie kończyn. Przez cały czas Alec uspokajał mnie we właściwy sobie sposób. Często myślałam, że jednocześnie uspokajał również siebie.

– Spóźnimy się na twoje przyjęcie. – Zachichotałam.

– Ale mieliśmy ważny powód. – Uśmiechnął się, a potem do mnie mrugnął i wskazał wielkie białe pudło. – To dla ciebie. Żebyś miała co założyć dzisiaj wieczorem.

Zeskoczyłam z niego i stanęłam przy łóżku, żeby otworzyć prezent. W pudle znalazłam sukienkę koktajlową w kolorze szampana. Była

zdobiona niewielkimi kryształkami, które połyskiwały w świetle. Dekolt-fala pięknie podkreślał moje piersi. Materiał był delikatnie zebrany na ramieniu, tak że całość opadała bardzo naturalnie. Sukienka sięgała do kolan i wyglądała, jakby została na mnie namalowana. Gdy ją wyglądałam, Alec podał mi kolejne pudełko. Oryginalne buty Gucci. Błyszczące i złote, na wysokim obcasie i delikatnej koturnie. Idealne.

– Jeszcze nigdy nie spotkałem kobiety, która nie lubi butów.

– Wszystkie kochamy piękne szpilki. Zwłaszcza takie seksowne jak te. Mamy to wpisane w kod genetyczny. – Wzruszyłam ramionami. – Takie już się rodzimy.

Alec założył i poprawił garnitur, a ja skończyłam się szykować i zjechaliśmy na dół. Przyjęcie trwało już w najlepsze. Gdy tylko wyszliśmy z windy, zaczęły błyskać lampy i rozległy się oklaski. Jakaś blondyna w obcisłym białym kostiumie natychmiast porwała Aleca. Jego agentka. Widziałam ją w pierwszych dniach pobytu w Seattle. Teraz złapała go tak mocno, że gdyby spróbował uciec, polałaby się krew. Spojrzał na mnie przez ramię. Po skierowanych w dół kącikach ust i zmarszczonych brwiach widziałam, że nie jest zbyt szczęśliwy. Pomachałam mu i przesłałam pocałunek.

Podszedł do mnie mężczyzna z tacą i podał mi kieliszek szampana. Wzięłam od niego różowy napój i ruszyłam w stronę pierwszego obrazu. Oczywiście przedstawiał mnie. Mimo wszystko Alec dodał mu o wiele więcej głębi niż wtedy, gdy widziałam dzieło za pierwszym razem. Teraz miałam wrażenie, że mogłabym otrzeć łzę na policzku i rozmazać pomadkę na odciśniętych czerwonych ustach.

Pod spodem znajdował się napis: „Nie ma dla mnie miłości”. Przeszłam kilka metrów i zobaczyłam ten sam obraz, ale wydrukowany na płótnie. Obok stałam namalowana ja i dotykałam swego serca na obrazie. „Kochać samą siebie”. Gdy przeczytałam te słowa, miałam wrażenie, że strzała trafia prosto w serce, w emocje, które nie zostały dostatecznie dobrze ukryte.

Nie mogłam już dłużej patrzeć na ten obraz, podeszłam więc do trzech malunków, przy których zebrało się najwięcej ludzi. Tłum był gęsty, reflektory jasno oświetlały trzy olbrzymie płótna wiszące obok siebie. Nad nimi widniał napis „Rozbita miłość”, ale zauważyłam,

że każdy z nich miał również własny tytuł.

Pierwszy obraz, przedstawiający masturbującego się Aidenę i moją dłoń, zasłaniającą jego męskość, był zatytułowany „Zakazana miłość”. Obok wisiało płótno, na którym Alec uchwycił bardzo trudną relację między Aidenem i mną – zatytułowane „Miłość sprawia ból”. No i ostatnie dzieło. Zebrało się wokół niego najwięcej osób. Alec i ja razem, zatraceni w namiętności. Zdecydowanie było to najbardziej zachwycające płótno z całej trójki. Mój Francuz namalował wokół pary czerwone zawijasy, podkreślając zmysłowość sytuacji. Tytuł pod spodem głosił po prostu: „Nasza miłość”.

I to była nasza miłość. Aleca i moja. Piękna, pełna namiętności, dzika, a mimo to wymagająca pielęgnacji. Jej czystość została idealnie uchwycona na płótnie.

Szłam wzdłuż ściany i patrzyłam, jak ludzie dyskutują na temat tej sztuki. Nie słyszałam ani jednego parsknięcia, nie widziałam gniewnego spojrzenia. To chyba oznaczało, że ludzie zaakceptowali jego wizję.

Ten obraz mnie rozpałił. Natychmiast poczułam wilgoć między udami i gotowa byłam wskoczyć na Aleca w chwili, w której go spotkam. „Egoistyczna miłość”, tak to nazwał. Ja, zaspokajająca się na oczach całego świata. Było w tym coś potężnego i słusznego, przynajmniej ja odnosiłam takie wrażenie.

Gdy wpatrywałam się w obraz, Alec podszedł do mnie i otoczył mnie ramieniem.

– Podoba ci się?

– O wiele bardziej podobał mi się sam akt robienia tego zdjęcia – odparłam uwodzicielsko.

– Ach, rozumiem. Myślę, że później powtórzymy tę scenę, co ty na to? – Szybko pokiwałam głową. – Pokażę ci ostatnie zdjęcie. To jak na razie najwspanialsze dzieło w mojej karierze.

Zabrzmiało obiecująco. Alec Dubois był naprawdę rewelacyjnym artystą i fotografem. Jego zdjęcia można było znaleźć na wszystkim, od kalendarzy po podpisane litografie. Zaprowadził mnie do obrazu zakrytego białą zasłoną.

Stałam spokojnie, podczas gdy wokół nas zaczął się zbierać tłum, czekający na odkrycie tajemnicy.

– Ten portret zostanie sprzedany za dwukrotność ceny wywoławczej. Połowa kwoty trafi do ciebie, *ma jolie*.

Zszokował mnie tym wyznaniem, zaczęłam kręcić głową w geście protestu, ale on tylko uśmiechnął się szeroko i odsłonił obraz.

Przedstawiający mnie. Prawdziwą mnie. Prawdziwą Mię. Tylko Mię. Stałam na tarasie widokowym Space Needle i patrzyłam w dal. Moje włosy powiewały na wietrze niczym czarna flaga. Byłam pogodna, szczęśliwa, radosna i zachwycona pięknym widokiem. W owej chwili wyglądałam na wolną. Nieograniczoną pracą, której z początku nie chciałam przyjąć, a do której już się przyzwyczaiałam. Nie zajmowałam się ojcem i jego problemami i nie starałam się zostać aktorką w LA. Czyste piękno. I po raz pierwszy w życiu zobaczyłam, że jestem piękna. Dzięki Alecowi.

Gdy patrzyłam na uchwyconą przez niego chwilę, w moich oczach pojawiły się łzy. Zrobiło mi się gorąco, zaczęłam widzieć tylko to, co na środku, reszta obrazu pogrążyła się w ciemności. Przeczytałam tytuł pod dziełem. Wreszcie się rozplakałam, łzy zaczęły kapać na piersi i betonową podłogę. Spojrzałam na Aleca, którego oczy również zrobiły się szkliste.

Pod najpiękniejszym zdjęciem mnie, jakie ktokolwiek kiedykolwiek mi zrobił, widniał napis:

„Żegnaj, kochanie”.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Ostatni wieczór był niesamowity. Czułam się jak Kopciuszek na balu u księcia. Po odsłonięciu ostatniego obrazu obserwatorzy zaczęli się wszystkiego domyślać. Dziennikarze przeprowadzali ze mną wywiady, robili zdjęcia mnie i Aleca, zapanowała wielka wrzawa. Było zabawnie. Kilka kieliszków szampana tylko poprawiło mi nastrój. Po skończonej prezentacji złożono oferty na wszystkie obrazy. Przez kolejnych sześć miesięcy miały jeździć po różnych galeriach. Następnie kupcy otrzymają oryginały dzieł Dubois. Najpierw jednak Alec chciał, by ludzie mogli podziwiać jego obrazy. Doskonale to rozumiałam. To była pasja jego życia, którą powinni poznać ludzie na całym świecie.

Niebo za oknem nadal było ciemne, ale robiło się już granatowe. Musiało być tuż przed wschodem słońca. Zanim poprzedniego dnia zaczęłam szykować się do wyjścia, spakowałam swoje rzeczy i ukryłam na dole. Samolot odlatywał rano, chciałam wymknąć się niepostrzeżenie. Tak samo jak z Wesem, nie zniosłabym pożegnania z Alekiem twarzą w twarz. Po raz ostatni spojrzałam na jego pięknie wyrzeźbioną twarz i ciało. Zachwycający i zupełnie nieprzydatny światu. Poprzedniego wieczoru wypił sporo więcej szampana niż ja i popił go jakimś francuskim drinkiem, którego nazwy nigdy wcześniej nie słyszałam. Następnie wziął mnie do łóżka, pieprzył jak szalony i usnął, nadal będąc we mnie.

To był szalony, radosny i pełen uczucia seks, który symbolizował cały miesiąc. Chciałam, by było to nasze ostatnie wspomnienie.

Tak więc wymknęłam się z łóżka i włożyłam jego koszulkę do mojego bagażu podręcznego. Nie było żadnego powodu, dla którego nie miałabym zachować jej sobie na pamiątkę. Poza tym cudownie pachniała Alekiem. Zabrałam torbę i wzięłam prysznic w łazience na dole. Gdy wchodziłam do kuchni, było tuż przed piątą rano. Taksówka będzie za dwadzieścia minut. O siódmej miałam lot do Vegas.

Wyjęłam specjalną papeterię i długopis. Nadszedł czas.

*Alecu, mój ukochany Francuziku,
przepraszam, że zostawiam cię w taki sposób, ale najlepiej się
stanie, jeśli Twoim ostatnim wspomnieniem będzie to, jak się ze sobą*

kochaliśmy. Bo to właśnie robiliśmy: kochaliśmy się. Powinnam powiedzieć Ci to już wczoraj, nie wiem, dlaczego tego nie zrobiłam. Ja Ciebie też, wiesz? Kocham Cię, Alec. Na swój sposób. Najlepszy. Jako przyjaciela, kochanka, jako człowieka, którego było mi przeznaczone kochać przez czas, który był nam dany.

Nigdy nie zapomnę tego miesiąca. Nauczyłeś mnie wszystkich rodzajów miłości, a sposób, w jaki ją postrzegasz, jest wyjątkowy. Zostanie ze mną przez resztę życia. Dzięki Tobie i Twojej sztuce mogłam zobaczyć, jak wygląda miłość, gdy między obojgiem partnerów panuje całkowita szczerość. Nigdy mnie nie okłamałeś, nie zwodziłeś, zawsze mówiłeś prawdę. I jestem Ci za to niezmiernie wdzięczna.

Nigdy nie podejrzewałam, że to doświadczenie, bycie Twoją żoną, mogłoby mnie zmienić. Ale zmieniło. Ty mnie zmieniłeś. Na lepsze.

Dziękuję za pokazanie mi, że dobrze jest kochać, dać miłość i przyjmując ją, nawet jeśli trwa ona bardzo krótko.

Je t'aime. Au revoir.

Mia

Pocałowałam kartkę obok mojego nazwiska i zostawiłam liścik przy dzbanku z kawą. Zmusiłam się do wyjścia. Nie wbiegłam na górę, by spojrzeć na niego po raz ostatni. Zamiast tego wcisnęłam guzik przywołujący windę i zjechałam na dół do taksówki.

* * * *

Na lotnisku panował ścisk. Gdy już przeszłam procedurę bezpieczeństwa, znalazłam swoją bramkę i cudem zdążyłam na samolot. Zajęłam miejsce i położyłam torbę na kolanach. W przedniej kieszeni zawibrował mój telefon. Wyjęłam go i namacałam jeszcze jakąś kopertę. Serce zaczęło mi walić jak szalone, bo myślałam, że może dzwoni do mnie Alec.

Spojrzałam na ekran telefonu.

Od: Ginelle Harper

Do: Mia Saunders

Nie mogę się doczekać, żeby zobaczyć Twoją brzydką buźkę. A teraz jeszcze Mads krzyczy na mnie za nazwanie cię brzydką. Sorki,

poczwarko; –)

Zaśmiałam się, włączyłam tryb samolotowy w telefonie i otworzyłam kopertę. Z przodu ktoś pięknie wykaligrafował moje imię. No dobrze, nie imię, ale słowa, jakimi mnie określał. „*Ma jolie*”. Po francusku moja śliczna. Już mi tego brakuje. Te słowa, padające rano z jego zaspanych ust, włosy rozrzucone na poduszce.

Pokręciłam głowę, by pozbyć się narastających we mnie emocji, które groziły wybuchem płaczu. Otworzyłam kopertę i wyjęłam kartę. Była to reprodukcja jednego z jego najnowszych obrazów. Obraz przedstawiający miasto we Francji, który kiedyś namalował, został przerobiony na pocztówkę. Było to zarówno zabawne, jak i urocze. Egocentryk.

Gdy otworzyłam kartę, wypadło z niej kilka zdjęć, przedstawiających namalowane przez niego obrazy plus nasze selfie. To, przez które stroiłam sobie z Aleca żarty. Trzymałam jego głowę i scałowywałam z niego promienie słońca. Kiedy się całowaliśmy, kilka pasemek włosów wydostało się z koczka i fruwało na wietrze razem z moimi. Słońce świeciło prosto na nas. Przycisnęłam zdjęcie do piersi i pozwoliłam popłynąć łzom. Będę tęsknić za moim Francuzikiem. Bardzo.

Ostatnie zdjęcie przedstawiało mnie, kopię obrazu, który trafnie zatytułował „Żegnaj, kochanie”. To było idealne zakończenie cudownego miesiąca. Niczego nie napisał, jego zdjęcia mówiły wszystko.

Wiedziałam, że nigdy nie zapomnę czasu spędzonego z Alekiem – tak samo jak z Wesem. Będę pielęgnować w sobie wspomnienia chwil, gdy byłam prawdziwie kochana i żyłam pełnią życia.

Przejrzałam maile od ciotki Millie, by dowiedzieć się czegoś więcej o moim nowym kliencie. Kliknęłam zdjęcie. Kolejne ciacho. Ten ewidentnie był Włochem. Prawdziwy włoski ogier. Skąd ona bierze tych wszystkich przystojniaków? Anthony „Tony” Fasano miał trzydzieści jeden lat, w przeszłości trenował boks. Jego ciało wyglądało jak wyrzeźbione z marmuru. Miał oliwkową karnację, włosy ciemne tak jak ja, ale stalowoszare oczy. Nie był tak wysoki, jak bym sobie życzyła, miał około metra osiemdziesięciu, ale nadrabiał to męskością.

Sądząc po zdjęciu, na którym stał i trzymał w górze pas bokserski, nie miał ani grama tłuszczu. Jak to możliwe? Przecież był właścicielem sieci włoskich restauracji, w których z pewnością nie podaje się niskokalorycznych dań.

Może to było stare zdjęcie? Jak już powiedziała Millie, nieważne, do czego mnie potrzebował. Po prostu potrzebował i kropka. Tak więc będę udawać jego narzeczoną. Bóg jeden wie, po co. Takiemu bogatemu i przystojnemu facetowi kobiety powinny rzucać się do stóp, byleby tylko mieć szansę na wyjście za niego za mąż. Czyżby chodziło o to samo co z Wesem, a może pod ręką nie ma odpowiedniej kobiety.

No cóż. Kilka dni w Vegas i wyjadę do Anthony'ego Fasano z Chicago, Illinois.

Pojadę do wietrznego miasta^[14].

MARZEC

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Gdy tylko postawiłam stopę na lotnisku w Vegas, wpadłam w objęcia dwóch osób – wysokiej i chudej oraz niskiej, ale energicznej. Poczulałam ostry zapach miętowej gumy do żucia i wiśni, gdy obie zaczęły skakać wokół mnie i pokrzykiwać. Wydawały z siebie dokładnie takie same odgłosy jak hieny w zoo, do którego pojechaliśmy z Alekiem.

– Boże, jak ja tęskniłam za tobą – powiedziała Gin i pocałowała mnie w usta. Aha, zapach gumy miętowej.

Nagle ktoś ją odepchnął i zobaczyłam, jak moja młodsza siostra wyciąga do mnie swoje długie ręce. Wiśnie. Pachniała wiśniami od dzieciństwa. Nie chciałam wiedzieć dlaczego. Po prostu to zaakceptowałam. Tylko ona się liczyła. Maddy mocno mnie przytuliła, wyglądałam przy niej na niską, mimo że miałam ponad metr siedemdziesiąt wzrostu. Chociaż byłam starsza, w naszej małej rodzinie to ona była najwyższa – miała niemal metr osiemdziesiąt.

Ta dziewiętnastolatka była niewiarygodną pięknoscią, inaczej niż ja w jej wieku. Dzięki innej przemianie materii była chuda jak szczapa. Szczęściara.

Oczy Maddy napełniły się łzami. Złapałam ją za policzki.

– Najpiękniejsza dziewczyna na świecie – powiedziałam, patrząc na płynące łzy. – Ale tylko gdy się uśmiechasz.

– Zawsze to powtarzasz. – Wykrzywiła usta, a po chwili uraczyła mnie uśmiechem, który wręcz uwielbiałam.

– Bo to prawda. I jesteś najpiękniejsza. Prawda, Gin?

Gin mlasnęła gumą, a potem złapała mnie pod rękę.

– Ta. A teraz ruszmy stąd nasze dupcie.

Wywróciłam oczami.

– Mówi się: ruszmy tyłki, Gin.

Zatrzymała się na środku hali przylotów.

– Nieważne, przecież dobrze wiecie, o co mi chodzi. Coś ty taka poważna, jakby ktoś umarł?

Zacząłam się śmiać i wreszcie poczułam się dobrze. A nawet wspaniale. Dosłownie zaczęło ze mnie opadać napięcie. Boże, jak to dobrze być w domu.

Dziewczyny zaprowadziły mnie do samochodu Gin.

– Mads, gdzie stoi samochód taty? – Włożyłam torbę do bagażnika, a potem usiadłam obok kierowcy.

Maddy wsiadła na tył hondy Ginelle i zaczęła bawić się swoimi włosami.

– Eee... – Wyrzała przez okno i widać było, że próbuje wymyślić odpowiedź.

Zwiesiłam ramiona.

– Co się stało z samochodem ojca?

– W sumie to nic. – Westchnęła przeciągle, cały czas owijając wokół palca pasmo blond włosów. Wtuliła się plecami w fotel. Najwyraźniej nie chciała mi czegoś powiedzieć.

– Mads, powiedz jej – zaczęła naciskać Gin.

Siostra naburmuszyła się, a potem usiadła prosto. Zamknęła i otworzyła zielone oczy pełne determinacji.

– Faceci, którzy pobili tatę, zniszczyli też jego samochód.

Poczułam, jak narasta we mnie wściekłość.

– Dlaczego, u diabła, nic mi nie powiedziałaś? – Zwinęłam dłonie w pięści. Gdyby w owej chwili ktokolwiek się do mnie zbliżył, zginąłby marnie.

– Ja tylko...

– Tylko co? Jak dojeżdżasz na uczelnię?

– Przeważnie bussem, czasami podrzucą mnie Ginelle. – Spojrzała na moją najlepszą przyjaciółkę. Ta uśmiechnęła się lekko. – A czasami podwozi mnie Matt, chłopak, o którym ci opowiadałam. Kilka razy mnie podrzucił. Mówi, że będzie mi pomagać, jak tylko się da. – W jej głosie pojawiło się napięcie.

– Nie wątpię. Mads, to niebezpieczne. Nie mieszkasz blisko uczelni, a przecież po tych wszystkich zajęciach padasz ze zmęczenia. A co się dzieje, gdy siedzisz do późna w bibliotece?

Nabrałam powietrza i odwróciłam się ze złością w fotelu. Moja cholerna siostra lubiła ryzyko. Nie może korzystać z samochodu taty, bo Blaine i jego pieprzone zbiry go zniszczyły. Co jeszcze? Co jeszcze mogło się wydarzyć?

Maddy położyła dłoń na moim ramieniu.

– Mio, nic się nie stało. Nic mi nie jest. Poradzimy sobie z tym, co mamy, prawda?

– Nie, kurwa. Jutro kupimy samochód. Nie wierzę, że przez cały ten czas nie miałaś czym jeździć.

Dźgnęłam palcem ramię Gin.

– A ty powinnaś mi powiedzieć, co się dzieje.

Westchnęłam głęboko i odrzuciłam włosy z twarzy.

– Mio, nie stać cię na to.

– Ani mi się waż mówić, na co mnie stać, a na co nie.

Odpowiadałam za ciebie przez ostatnie piętnaście lat. Fakt, że jesteś już dziewiętnastolatką, nie oznacza, że w jakiś magiczny sposób przestanę się tobą opiekować. – Zgrzytnęłam zębami, próbując odzyskać panowanie nad sobą. – Jezu. Mads, właśnie wyobraziłam sobie siebie idącą z przystanku do domu w tej okolicy, w której mieszkasz! Nie rób tego więcej. Proszę, obiecaj mi to – powiedziałam łagodniejszym tonem. – Jutro kupię ci samochód. U ostatnich dwóch klientów zarobiłam dodatkową kasę.

– Tak? – Gin spojrzała na mnie z ukosa, ponieważ doskonale wiedziała, w jaki sposób mogłam zarobić więcej pieniędzy. – A jak tego dokonałaś, kochanie? Na plecach? – Parsknęła śmiechem.

Z całej siły walnęłam ją w ramię.

– Aua! Zołza! Nie zasłużyłam na to!

– Nazwałaś mnie dziwką. Zasłużyłaś. – Popatrzyłam na nią ostro spod zmrużonych powiek. Wprawdzie prowadziła samochód, ale i tak na pewno czuła na sobie mój wzrok.

– W porządku. Zasłużyłam, ale będę cię zmuszać do patrzenia na tego siniaka przy każdej możliwej okazji.

– Jakoś to przeżyję. Możesz jutro zawieźć mnie i Mads po samochód?

Pokiwała głową.

– Wzięłam wolne na kilka dni, gdy tutaj będziesz.

– Och, to słodkie z twojej strony.

– Bo ja potrafię być słodka. – Zmarszczyła brwi.

– Nie mówiłam, że nie.

– Ale zasugerowałaś. I muszę ci powiedzieć, że zeszłego wieczoru

byłam z takim jednym koleśm, który cały czas powtarzał „jaką ty masz słodką ci...”.

Zasłoniłam jej usta dłonią.

– Opowiesz mi o tym innym razem, dobrze? – Kiwnęłam znacząco głową w stronę siedzącej z tyłu Maddy.

– Mnie to nie przeszkadza – wtrąciła moja siostra. – Przecież dobrze wiem, o czym mówiła. Myślisz, że jestem taka niewinna...

Odczepiłam się od Gin i błyskawicznie się odwróciłam.

– Czy to znaczy, że nie jesteś niewinna? – Założyłabym się o pięćdziesiąt dolców, że w tej chwili moja z reguły opalona cera była blada jak ściana.

Maddy skrzyżowała ramiona na piersi, a potem wywróciła oczami.

– Nadal jestem dziewicą, przecież wiesz, że bym ci powiedziała, gdyby coś się zmieniło. Jezu. Ale wiem, co to znaczy robić minetę. Nie jestem głupia.

– Robił ci to już ktoś? – Wstrzymałam oddech, niepewna, czy rzeczywiście chcę poznać prawdę.

Pokręciła głową, przygryzła usta, a potem wyjrzała przez okno.

– Nie, ale czasami wkurza mnie, że traktujesz mnie jak dziecko. Siostra, jestem już dorosła. Musisz to zaakceptować. I jeśli będę chciała, żeby jakiś chłopak zjechał językiem na dół do mojej muszelki, to nic mnie nie powstrzyma.

– Muszelki? – powtórzyła Gin. – Masz na myśli swoją ci...

Walnęłam ją w nogę, zanim zdążyła powiedzieć coś, co jeszcze bardziej wkurzyłoby Maddy.

– Zamknij się już – ryknęłam dla jej dobra.

Rozszerzyła oczy ze zdziwienia i pacnęła moją rękę.

– Mads, wiesz, że cały czas tutaj jestem, prawda? Na wypadek gdybyś chciała o czymś takim porozmawiać.

Wyciągnęłam rękę do tyłu, tak by siostra mogła ją złapać.

– A do mnie zawsze możesz zadzwonić, nawet gdy nie jestem w Vegas. O każdej porze dnia i nocy. Tak?

Pochyliła się i położyłam rękę na jej czole.

– Tak strasznie za tobą tęskniłam – szepnęła.

Ścisnęłam jej palce.

– Ja tęskniłam za tobą bardziej. – Uśmiechnęła się do mnie tym swoim pięknym, wyćwiczonym uśmiechem.

Dając mi Maddy za siostrę, Opatrzność naprawdę się do mnie uśmiechnęła. Sama nie mogłabym wybrać lepiej.

– To jak, jedziemy do ośrodka dla rekonwalescentów? – spytała Gin i czar chwili przysł.

– Tak. Muszę zobaczyć tatę.

* * * *

Ośrodek znajdował się wysoko na wzgórzu, z którego rozpościerał się widok na długi pas pustyni. Dziwne było to miejsce. Tak, jakby zostało zbudowane, żeby trzymać chorych i dochodzących do zdrowia ludzi z dala od Vegas, tak by nie przyćmili blasku miasta.

Gdy szliśmy korytarzami, bezwiednie zwolniłam kroku. Na ścianach pomalowanych na jasnożółty kolor wisiało kilka pustynnych mozaik. Dotarliśmy do końca jednego z korytarzy.

Maddy zatrzymała się przy otwartych drzwiach.

– Jest tutaj. Chcesz wejść sama?

– Jeśli nie będziecie miały nic przeciwko.

Moja siostra uśmiechnęła się łagodnie. Potrafiła czytać w myślach, bezbłędnie rozpoznawała emocje innych ludzi. Zawsze uważałam to za ogromny dar. Ja go z pewnością nie miałam. Może gdybym miała taką osobowość jak ona i takie miłe, łagodne oczy, również potrafiłabym trzymać się z daleka od nieodpowiednich facetów. I to pewnie dlatego nadal była dziewicą. Umiała wyczuć sukinsyna na kilometr.

– Chodź, Gin, pójdziemy do kawiarni i sprawdzimy, czy pani Hathaway upiekła te swoje słynne ciasteczka.

Oczy Ginelle rozbłysły, jakby ktoś właśnie pokazał jej przepiękne diamenty.

– Już nas tu nie ma. – Wzięła Maddy pod rękę i wyruszyły na poszukiwania pyszności.

Nabrałam powietrza i zwinęłam drżące dłonie w pięści.

Dam radę. Przecież to tata. Tatuś.

Ostrożnie weszłam do pokoju, obeszałam zasłonę, powieszoną dla zapewnienia pacjentowi prywatności, i znalazłam ojca. Wyglądał, jakby

spął. Gdy podeszłam bliżej, postawiłam krzesło obok jego łóżka i zalałam się łzami.

Jego dłoń leżała przy boku. Wzięłam ją w obie ręce, pochyliłam się i pocałowałam ją.

– Tatusiu... – powiedziałam ledwo słyszalnym głosem.

Odchrząknęłam i spróbowałam raz jeszcze. – Tato, to ja, Mia. Jestem tutaj – szepnęłam. Przycisnęłam jego rękę do mojej piersi i przysunęłam się do niego tak blisko, jak tylko mogłam. Wyglądał milion razy lepiej niż wtedy, gdy dwa miesiące wcześniej znalazłam go po spotkaniu z Blaine'em i jego zbirami. Nie miał już siniaków na twarzy. Na skroni i z boku twarzy widać było kilka cienkich różowych linii. Może już zostaną, może wyblakną. Okaże się.

Cała reszta prezentowała się nieźle. Bardzo schudł. Tak bardzo, że nie wyglądał już jak mój duży milusi tata, tylko martwa skorupa, która kiedyś była wspaniałym facetem. Przynajmniej do czasu odejścia mamy. Spróbowałam uspokoić szloch, ale łzy nadal lały się po moich policzkach.

– Dlaczego musiałeś podpaść Blaine'owi? Po co? – Potarłam brodą jego dłoń, a potem przytuliłam głowę do jego klatki piersiowej i wszystko z siebie wyrzuciłam. Wściekłość na to, że został ranny, że pożyczył tyle pieniędzy, że był hazardzistą, alkoholikiem i zostawił mnie samą, żebym posprzątała cały ten bajzel. Znowu. Jak zwykle.

– Tato, tym razem naprawdę przegiąłeś. To, co teraz robię... – Przerwałam, nie chcąc przyznać, że jestem dziewczyną do towarzystwa. Niezależnie od tego, czy sypiałam z klientami, czy nie, ta nazwa i tak źle się kojarzyła.

– Robię, co mogę. Chronię Maddy. Upewniam się, że się uczy. Świetnie sobie radzi. Spotkała nawet chłopaka... żeby wykopać go z jej życia, będziesz musiał się obudzić. – Wpatrywałam się w jego twarz z nadzieją, modliłam się, żeby otworzył oczy. I nic.

Wyjęłam chusteczkę z pudełka na stoliku przy łóżku, wytarłam nos, otarłam łzy.

– W ciągu ostatnich dwóch miesięcy spotkałam naprawdę wspaniałych ludzi. Najpierw myślałam, że praca dla cioci Millie będzie koszmarem, ale wiesz co... w sumie to jest bardzo miło. Moim

pierwszym klientem był Weston Channing Trzeci. Tak, trzeci. Cały czas się z niego nabijałam. – Zaśmiałam się i wróciłam myślami do Wesa i naszego pierwszego spotkania. Jak go zobaczyłam, idącego schodami na plaży, i od razu wiedziałam, że nie oprę się jego urokowi.

– Wes nauczył mnie surfować. I tego, że nie wszyscy faceci to świnię. – Zachichotałam, wyprostowałam się, oparłam stopy o krawędź łóżka taty i opowiedziałam mu o moich dwóch ulubionych facetach. O tym, że Wes kręcił filmy i pochodził ze wspaniałej rodziny. Obiecałam ojcu, że jeśli się obudzi, to zabiorę go do kina na którąś z tych produkcji i kupię mu wielkie pudło popcornu.

– A potem był Alec. Tatusiu, to Francuz. I to taki najprawdziwszy. Nazywał mnie „jolie”. To oznacza „śliczna” po francusku. Muszę przyznać, że bardzo mi się to podobało. – Odrzuciłam do tyłu pasemko włosów i odchyliłam głowę, żeby popatrzeć na sufit. Nad łóżkiem namalowano sceny z plaży. Podobało mi się to. Miło było myśleć, że gdy się obudzi, pierwszą rzeczą, jaką zobaczy, będzie plaża, a nie beznamiętna biała plama.

– Alec mnie namalował, wiesz? Niektóre z jego obrazów pewnie by ci się nie spodobały, bo nie miałam na sobie ubrania, ale on nie wykorzystał sytuacji. No, nie do końca. Świetnie się bawiliśmy, kochał mnie. Tylko że to było coś innego niż to, czego doświadczyłam wcześ-niej. Nadal żywię bardzo intensywne uczucia do Wesa. To coś jak miłość do Ginelle, tyle że w męskiej wersji i z większą dozą fizyczności. Dużo większą, szczerze mówiąc. – Uśmiechnęłam się szeroko i spojrzałam na tatę. Nadal miał zamknięte oczy.

– Alec nauczył mnie, że dobrze jest kochać ludzi. Że można dbać o kogoś innego, nawet go kochać, i nie musieć być z nim do końca życia. To było urocze. Dzięki czasowi spędzonemu z Alekiem nauczyłam się o sobie kilku rzeczy. Smutno mi myśleć, że już nigdy go nie zobaczę. Ale z Wesem może być inaczej. Tatusiu, nadal nie wiem, co z nim zrobić. – Spojrzałam na jego twarz, tak pogodną i spokojną, i wiedziałam, że to była jedyna chwila, w której mogłam przyznać się do tego, o czym myślałam przez ostatni miesiąc. Ubrać w słowa myśli, krążące po mojej podświadomości.

Spojrzałam w kierunku drzwi, nikogo nie dostrzeg-łam.

Nasłuchując, czy nikt nie idzie, postanowiłam wyłożyć kawę na ławę.

– Tato – powiedziałam drżącym głosem. Oblizalam usta i westchnęłam. – Tato, mogłabym zakochać się w Wesie. Tak naprawdę. I wiesz co? – spytałam, chociaż nie mógł mi odpowiedzieć. – To mnie przeraża. Mam za sobą same gówniane związki. Beznadziejne. Moje serce chce zaryzykować, ale umysł przypomina mi o tych wszystkich tępakach, których spotkałam w swoim życiu. Poza tym mam jeszcze dziesięć miesięcy spłacania długu Blaine’a. – Zrobiłam obrażoną minę. – I oczywiście Wes zaproponował, że go spłaci. Poprosił, żebym została. A ja tego nie zrobiłam. Zostawiłam go w Malibu.

Przymknęłam oczy, oparłam się na krzesło i przycisnęłam dłoń do serca. Bolało mnie. Bolała mnie utrata możliwości przeżycia czegoś więcej z Wesem, czegoś, czego nie mogłam zaakceptować. Ale chciałam. Najbardziej na świecie. Nie byłam typem dziewczyny, dla której życie składa się z forsy, samochodów i niekończącej się młodości. Nie, dorastałam w biedzie, ciężko pracowałam, zajmowałam się siostrą i pomagałam ojcu utrzymać się na powierzchni. Życie Wesa było zupełnie inne, co z pewnością bardzo mnie do niego przyciągało. Uważałam jednak, że nasz czas jeszcze nie nadszedł. To dlatego tak łatwo wpadłam w objęcia Aleca. Zanim przyszłość znów połączy mnie z Wesem, musiałam zebrać jeszcze dużo doświadczeń.

– Chciałabym, żebyś się obudził. – Jeszcze raz pocałowałam jego rękę. – Obudź się jak najszybciej. Potrzebujemy cię. Maddy cię potrzebuje. Ja też.

Moja siostra i Ginelle wróciły kilka minut później. Słuchałam, jak Maddy opowiada ojcu o szkole, zręcznie pomijając temat chłopaka, o którego miałam zamiar później ją wypytać. Potem Gin opowiedziała kilka zasłyszanych gdzieś dowcipów. Trzy pary oczu cały czas bacznie obserwowały ojca, czekały na jakiś znak, świadczący o tym, że nadal z nami jest. Że jeszcze nas nie opuścił.

Zanim wyszłam z ośrodka, porozmawiałam z lekarzem. Powiedział, że tata świetnie sobie poradził pod względem fizycznym, nie ma śladu po żadnej ranie. Codziennie przychodził terapeuta, który ćwiczył ręce i nogi. Nauczą Maddy, w jaki sposób zapewnić mu dodatkowe bodźce. To straszne, że musiała się tego nauczyć. To przecież

ja powinnam pomóc mojej rodzinie przejść przez to wszystko.

Gdy stamtąd wyszliśmy, czułam się strasznie rozżalona i pragnęłam tylko jednego. Do domu. Jechać do domu. Zjeść domowe jedzenie, wypić kilka piw z moją psiapsiółką i odespać ostatnie dwa miesiące. Następnego dnia miałam spotkać się z Blaine'em.

ROZDZIAŁ DRUGI

Ginelle i ja szłyśmy przez kasyno, bardzo zdeterminowane, żeby spełnić naszą misję. Dojść do gabinetu Blaine'a, przekazać mu czek za moją drugą pracę i się wynosić. Kolejnego dnia miałam serię wizyt u kosmetyczki, a dzień później leciałam do Chicago na spotkanie z następnym klientem.

– Jak sądzisz, dlaczego jego gabinet znajduje się w hotelu? – spytała Gin, gdy omijałyśmy jakieś skąpo ubrane kobiety podające drinki.

Było jeszcze przed dziesiątą rano, a i tak alkohol lał się strumieniami. To właśnie dlatego gracze z kasyn niemal nie wychodzą z hotelu – cały czas odnoszą wrażenie, że jest wcześnie. Zapewnia się im mnóstwo sztucznych odgłosów, muzyki, całodniowe bufety i drinki, za które nie muszą płacić dopóty, dopóki oddają się hazardowi. A potem okazuje się, że zmieniają się w pijanych graczy, którzy zrobią wszystko, by wygrać. Ale to nie nastąpi, zawsze wygrywa kasyno. Ten fakt jest doskonale znany na całym świecie, ale ludzie nadal są na tyle głupi, by wierzyć w szczęście, i przepuszczają pieniądze dzieci na studia albo na czynsz.

A jeśli są tak uzależnieni od hazardu jak mój ojciec, pożyczają pieniądze. Dużo pieniędzy. Więcej, niż prawdopodobnie daliby radę spłacić przez całe życie. A to wszystko dla zwycięstwa, dla Opatrzności. Z moich doświadczeń wynika, że Opatrzność to zimna i twarda suka o sztucznych cyckach i z chorobą weneryczną.

– Blaine powiedział mi kiedyś, że wcale nie musi ukrywać tego, co robi. Uważa się za inwestora i myśli, że dzięki własnemu gabinetowi i pracownikom nie wygląda na przestępcę.

Gin prychnęła i zaczęła głośno żuć gumę.

– Cwane podejście.

– No cóż, nigdy nie mówiłam, że ten facet jest głupi. To po prostu bezduszny sukinsyn o czarnej duszy.

Poszłyśmy w stronę wind i pojechałyśmy na odpowiednie piętro. Gdy dotarłyśmy do jego drzwi, stanęłam, poprawiłam włosy i koszulkę, żeby mieć pewność, że zakrywa każdy fragment ciała. Miałam na sobie

skórzaną kurtkę i czarne motocyklowe kozaki o ostrych obcasach. Wisienką na torcie była krwistoczerwona pomadka na ustach, ponoć bardzo trwała. Poczułam przypływ energii i byłam gotowa na zmierzenie się z tym skurwielem o malutkim kutasie. Tak naprawdę to jego fiut był przeciętnych rozmiarów, ale czułam się lepiej, mogąc w myślach pozbawić Blaine'a męskości.

Położyłam dłoń na klamce i odwróciłam się do Gin.

– W porządku, dalej nie idziesz.

W jej oczach zapłonął ogień wściekłości. Oparła dłoń o drobne biodro i pokiwała palcem.

– Chyba cię popieprzyło.

Zasłoniłam jej usta dłonią i podeszłam bliżej. Tak blisko, że czułam miętowy oddech przyjaciółki.

– Gin, Blaine skrzywdził już jednego członka mojej rodziny.

Bardzo. Groził, że wyrządzi krzywdę mnie i Maddy. Nie zniosę, jeśli zacznie grozić kolejnej osobie, którą kocham. Masz iść do baru i tam poczekać. – Sięgnęłam do kieszeni i wyciągnęłam dwudziestodolarówkę.

– Proszę – zaczęłam błagać, wciskając jej do ręki banknot.

Po chwili oczy Gin się zaszklily.

– A jeśli on coś ci zrobi?

– Nie robi. Jestem mu winna za dużo pieniędzy. Zaufaj mi. –

Patrzyłam w jej oczy z miłością.

Powoli nabrała powietrza.

– W po... w porządku. Jeśli za trzydzieści minut nie będzie cię na dole, dzwonię na policję.

– Dobrze. To rozsądny układ. A teraz idź już, bo wreszcie ktoś cię zauważy. – Odwróciłam ją i delikatnie popchnęłam w stronę windy.

Poczekalam, aż wsiadła do środka.

– Kocham twoją odwagę – powiedziała.

– Ja twoją też. Niedługo się widzimy, moja zołzo.

Rozszerzyła oczy ze złości, ale zanim zdążyła mi odpowiedzieć, zamknęły się drzwi do windy. Zaśmiałam się i zrobiłam odważną minę.

Pora rozprawić się z potworem.

* * * *

Biuro Blaine'a było urządzone w kolorach czerni, bieli i czerwieni. Dobór kolorów przypominał flagę na wyścigach samochodowych. Idealnie pasowały do jego potrzeby wygrywania. Blondyna o wielkich silikonowych cycach, małym tyłku, jeszcze mniejszym IQ i niemal nieistniejącej talii zaprowadziła mnie do gabinetu szefa.

– Panie Pintero, przyszła Mia Saunders. – Puściła mnie przodem.

Blaine wstał. Górował nade mną tym swoim metrem dziewięćdziesiąt pięć wzrostu. Był szeroki w barach, ale odkąd widziałam go po raz ostatni, musiał nabrać ze dwadzieścia kilogramów mięśni.

– Mia. Piękna, piękna Mia – odparł i wyciągnął rękę, by mnie do siebie przyciągnąć.

Ja uniosłam dłoń w geście protestu.

– O nie, jestem tutaj w celu załatwienia pewnej sprawy, a nie dla przyjemności.

– A może i jedno, i drugie? – spytał uwodzicielsko, patrząc na mnie tymi zielono-żółtymi oczami węża.

Jego wzrok był czarujący, jakby hipnotyzujący. Oderwałam od niego oczy i przystawiłam krzesło do jego biurka. Z kieszeni kurtki wyjęłam kopertę i rzuciłam ją na szklany blat.

– Tu masz to, czego chcesz.

– A skąd ty wiesz, czego chcę, piękna Mio? Widzieliśmy się przecież dawno temu. Dostatecznie dawno, żeby czas uleczył niektóre rany, prawda? – Zamiast usiąść naprzeciwko mnie, usiadł na krześle obok.

– Czego w takim razie chcesz, Blaine?

– Czasu – odparł krótko.

– No dobrze, cwaniaczku, zaryzykuję. Czasu na co?

– Widzę, że nadal jesteś taka dowcipna.

– Blaine, przejdźmy do rzeczy. Szybko.

– Chcę, żebyś dzisiaj wieczorem zjadła ze mną kolację.

Doprawdy, ktoś powinien sprzątnąć tego faceta.

– Oszalałeś?

– Gdy ostatnim razem to sprawdzałem, nic na to nie wskazywało – odparł bez emocji w głosie.

Nagle w pomieszczeniu, z którego rozpościerał się widok na Vegas Strip, zrobiło się bardzo duszno. Miałam wrażenie, że moja skóra płonie, ktoś polał ją kwasem, a może po prostu gotowałam się z wściekłości.

– Pobiłeś mojego ojca do tego stopnia, że nadal leży w śpiączce.

– To tylko interesy. Przecież wiesz. Nie dał mi wyboru. –

Wyciągnął rękę, by poklepać mnie po dłoni. Gdy tylko jego skóra dotknęła mojej, wzdrygnęłam się.

– Tylko mnie, kurwa, nie dotykaj. Straciłeś tę możliwość lata temu, gdy zrobiłeś mnie w balona. Następnie pobiłeś mojego ojca. Wiesz, że nadal nie wybudził się ze śpiączki? – mówiłam tak głośno, że prawdopodobnie słyszeli mnie siedzący za ścianą ludzie. – Lekarze nie wiedzą, czy uraz mózgu, jakiego doznał, pozwoli mu mówić albo poruszać kończynami!

Spojrzał na mnie tym wzrokiem węża.

– To był nieszczęśliwy skutek uboczny kary, którą musiał ponieść. Zająłem się mężczyzną, który wyrządził twojemu ojcu taką krzywdę. Nie będzie już sprawiać problemów. Możesz być pewna, że pomściłem niepotrzebną brutalność.

– Mogę być pewna. Czy ty siebie słyszysz? Czy ty kiedykolwiek słuchałeś tego, co gadasz? Mówisz o ludzkim życiu jak o czymś, co można łatwo dać lub zabrać.

– Życie mija bardzo szybko.

– Pewnie, zwłaszcza gdy twoje zbiry wybijają je człowiekowi z głowy. Nie wierzę, że możesz jeszcze mówić takie rzeczy. – Wstałam i wskazałam kopertę. – Tu są twoje pieniądze. Rata numer dwa. Za miesiąc prześlę ci numer trzy.

– Mogłabyś przynieść ją osobiście – powiedział, zacisnął zęby i złapał poręcz krzesła tak mocno, że pobiełały kostki na jego rękach. – Przyniesiesz ją osobiście – rzekł tonem nieznoszącym sprzeciwu, ale ja nie byłam jednym z jego sługusów.

– W umowie nie było o tym mowy.

– Umowy można renegeować.

– Tej nie można.

– A co, jeśli to ja wynajmę twoje usługi na miesiąc? – zagroził.

Odwrociłam się na pięcie i przybliżyłam moją twarz do jego

twarży. Widziałam, jak pod wpływem mojego oddechu poruszają się jego brązowe włosy.

– Na twoim miejscu nie dopuszczałabym mnie do siebie w chwilach największej słabości.

– Lubię ryzyko. – Uśmiechnął się złośliwie.

– Nie wystawiaj mnie na próbę, bo to będzie ostatnia rzecz, jaką zrobisz w życiu. Nie mogę być odpowiedzialna za to, co stanie ci się we śnie. Już słyszę zeznania, jakie będę składać na policji. –

Wyprostowałam się, zakręciłam włosami i zrobiłam niewinną minę. – Panie władzo, to był wypadek, przysięgam. Uprawialiśmy seks, on zawsze lubił na ostro. Nie przypuszczałam, że się udusi. W jednej minucie dochodził, a po chwili naprawdę odszedł. – Mlasnęłam językiem, a potem spojrzałam na Blaine’a.

Przełknął ślinę, ale nie dał po sobie poznać, że moje słowa zrobiły na nim jakiegokolwiek wrażenie. Byłam pewna jednak, że nie wiedział, czy blefuję, czy nie. Nie miało to żadnego znaczenia. Już sam fakt, że musiał się nad tym zastanowić, sprawiał, że zwyciężyłam tę bitwę.

– A teraz będę już lecieć. Dzięki za miłą pogawędkę. Lubię spotykać się ze starymi przyjaciółmi, zwłaszcza gdy brzydko się starzeją. Powinieneś stosować krem pod oczy i coś do nawilżania skóry twarzy. Ten upał na pustyni jest bardzo szkodliwy. Pa.

Pomachałam seksownie koniuszkami palców i wyszłam.

* * * *

W barze na dole przed Ginelle stały już dwa kieliszki tequili.

– Och, dzięki Bogu. – Rozluźniła się i usiadła wygodnie na krześle. Wychyliłam jeden kieliszek Patron Silvera i odstawiłam go na ladę.

Potem zrobiłam to samo z drugim. – Ej! To miało być radosne opijanie!

– Jeszcze dwa. – Wskazałam kieliszki i popatrzyłam na barmana. Pokiwał głową, wziął butelkę i nalał nam tequili.

Po czterech szotach wreszcie przestałam się trząść.

– Wszystko w porządku? – spytała Ginelle i przysunęła się do mnie.

– Tak, ale na świecie nie ma drugiej osoby, która potrafi mnie rozwścieczyć do tego stopnia.

Napiła się i odstawiła szklankę na ladę.

– Groził ci?

– Tak, groził, że będzie moim kolejnym klientem, dasz wiarę?

Otworzyła szerzej oczy ze zdziwienia.

– Co? Chyba go pogięło.

Wskazałam na nią.

– Właśnie! To samo mu powiedziałam.

– I jak z tego wybrnęłaś? Przecież nie będzie twoim kolejnym klientem, prawda? – Zaczęła wiercić się na krześle – ta dyskusja była dla niej wyraźnie tak nieprzyjemna jak dla mnie jeszcze kilka minut temu.

– No pewnie, że nie! Powiedziałam mu, że jeśli przyszedłoby mu coś takiego do głowy, to zabiję go we śnie.

Otworzyła usta, a oczy niemal wyszły jej z orbit. Potem odrzuciła głowę do tyłu i wybuchła śmiechem.

– Tylko ty mogłaś... – Śmiała się tak głośno, że dostała czkawki. – Tylko ty potrafiłabyś zagrozić rekinowi pożyczkowemu – facetowi, którego częścią pracy rzekomo jest zabijanie ludzi. Teraz musisz na siebie uważać.

Przez chwilę myślałam nad tym, co powiedziała. Owszem, Blaine mógłby spróbować się na mnie zemścić, ale to byłoby jak zabicie kury znoszącej złote jaja. Dopóki miałam u niego dług albo myślał, że mam, byłam dla niego o wiele więcej warta żywa niż martwa. Ten tok rozumowania jak na razie się sprawdzał. I będzie mi towarzyszyć co najmniej przez rok. Zdamę spłacić dług i obmyślić dalszy plan.

– Jakie wizyty upiększające umówiłaś na jutro? Częścią mojego kontraktu – zgięłam palce w powietrzu, robiąc cudzysłów na znak, że to słowo bardzo mnie denerwuje – jest to, że przez cały czas mam się świetnie prezentować.

– No cóż, za budżet, jaki przeznaczyłaś, ty, ja i Mads pojedziemy do spa. Udało mi się zarezerwować bon na „trzy w cenie dwóch”.

Będziemy mieć zabiegi na twarz, woskowanie, manicure, pedicure, wszystko, co się da! Aha, i kuracje pielęgnacyjne na włosy. Musiałam za to dopłacić, ale powiedziałaś, że tego potrzebujesz, więc nie ma problemu.

– I to wszystko zmieściło się w budżecie?

– Mam znajomych, którzy mają znajomych, którzy dają duże zniżki. Czyli tak, zmieściło się. – Zaczęła grzebać w torebce i wyjęła paczkę gumy do żucia. Otworzyła ją i włożyła jedną do ust, pozuła przez chwilę i jęknęła.

Patrząc na nią, próbowałam zrozumieć, co się zmieniło. Z moją przyjaciółką było coś nie tak.

– O co chodzi z tą gumą, dlaczego wciąż ją żujesz?

Jej twarz rozjaśnił delikatny uśmiech.

– Próbuję rzucić.

– Rzucić co?

Uśmiech zniknął, zwiesiła nos na kwintę. Po chwili się skrzywiła.

– Palenie – powiedziała cicho.

O rety, a ja się nie zorientowałam. Szlag. Ładna ze mnie przyjaciółka...

– O w mordę, Gin, to rewelacyjnie! I jak ci idzie? Dlaczego mi nie powiedziałaś?

Machnęła ręką.

– No bo ciągle gadałaś o Wesie, Alecu i pracy i ani razu nie spytałaś, jak ja sobie daję radę tutaj, w Vegas, dbając o Maddy i twojego tatę.

Zamknęłam oczy, nabrałam powietrza, a potem spojrzałam na najlepszą przyjaciółkę na całym świecie.

– Przepraszam. Chyba nie byłam zbyt dobrą psiapsiową, prawda?

Pokręciła głową.

– Ale miałaś mnóstwo na głowie. Rozumiem.

– Ale to nie w porządku. Ty też jesteś dla mnie ważna. Chcę wiedzieć, co dzieje się w twoim życiu. Nadal jesteś moją najlepszą przyjaciółką. Zawaliłam sprawę. To się już nie powtórzy. Obiecuję – mówiłam poważnie. Byłam kiepską przyjaciółką dla Gin, a przecież ona tylko mnie wspierała i okazywała swoją miłość. Zajmowała się Maddy i doglądała ojca, jednocześnie starała się wieść własne życie.

– A jeśli się powtórzy, to co dostanę? – spytała radoś-nie.

Na szczęście szybko mi wybaczyła. Tak to już między nami jest, nigdy nie byłyśmy na siebie złe dłużej niż przez jeden dzień

Przez chwilę się zastanawiałam.

– Nagie zdjęcia jednego z moich ciach? – zaproponowałam, wiedząc, że Ginelle uwielbia facetów i seks.

– Umowa stoi! – Wyciągnęła rękę, splotłyśmy małe palce u dłoni, pocałowała nasze splątane palce, a potem ja zrobiłam to samo. Czerwona pomadka nie zostawiła nawet śladu. Najlepsza. Pomadka. Wszech czasów. – Ale wiesz, że byłaś bardzo niegrzeczna. – Zmarszczyła brwi i zrobiła minę smutnego szczeniaka.

– Wydaje mi się, że powinnaś dać mi coś na dowód, że w ogóle masz jakieś zasoby.

Oblizalam usta, spojrzałam na nią, a potem wyszczerzyłam zęby. Cały czas patrząc jej w oczy, wyciągnęłam telefon z tylnej kieszeni spodni. Szybko włączyłam galerię zdjęć. Przewinęłam do jednego konkretnego i odwróciłam telefon w jej stronę.

Na widok fotografii Ginelle otworzyła szeroko usta.

– Osz ty tania dzidro – szepnęła, wlepiwszy oczy w ekran telefonu.

Cofnęłam go, odwróciłam w swoją stronę i spojrzałam na zdjęcie, które zrobiłam śpiącemu Alecowi. Leżał na łóżku twarzą do poduszki. Widać było umięśnione plecy i jędrny, zgrabny tyłek. Długie złotorude włosy, rozsypane na poduszce, podkreślały perfekcyjną linię jego ciała. Tego ranka światło padało pod takim kątem, że po prostu musiałam strzelić mu fotkę.

Znalazłam kolejne. Tym razem na fotografii był Wes. Zrobiłam ją po naszym surfowaniu, już bez trenera. W ciągu miesiąca nabrałam wprawy w surfowaniu. Tego dnia schodziłam już z plaży i sprawdzałam maile na telefonie, gdy Wes wyszedł z wody i zaczął zdejmować piankę. W pewnej chwili ściągnął ją niemal do miejsca, w którym nie byłoby już odwrotu. Na zdjęciu widać było jego opaloną klatkę piersiową i szczupłą talię. Strużka wody spływała w stronę małej kępki włosów, poniżej której znajdował się jego zasłonięty jeszcze kutas. Odwróciłam telefon w stronę Ginelle, która zamarła. Jednym ruchem wypila swoją tequilę i odstawiła głośno kieliszek.

– Nienawidzę cię, naprawdę – powiedziała, wpatrując się w zdjęcie.

– Tak, ja siebie też nienawidzę – rzekłam, wpatrując się w mojego uroczego Wesa. Tego, który poprosił, żebym została, i do którego

ja ciągle coś czułam, ale w życiu bym się do tego nie przyznała. Ani przez chwilę.

ROZDZIAŁ TRZECI

Gospodarz, który wpuścił mnie do środka, poprowadził mnie przez penthouse do podwójnych drzwi na końcu ogromnego mieszkania na czterdziestym piętrze. Podróż windą na sam szczyt przypominała przyjemną przejażdżkę w parku rozrywki. Mogłam się założyć, że z okien tego mieszkania rozpościerał się niesamowity widok.

Nieobecny myślami mężczyzna postawił moją torbę na obitej materiałem ławie przed olbrzymim łóżkiem, odwrócił się na pięcie i zniknął. I to właśnie wtedy usłyszałam odgłos płynącej wody. Ktoś brał prysznic.

O w mordę. Szlag. Szlag.

To była ostatnia rzecz, jakiej potrzebowałam. Spotkać nowego klienta wtedy, gdy był nagi. Zacisnęłam palce na pasku torebki i zaczęłam planować błyskawiczną ewakuację, kiedy drzwi do łazienki gwałtownie się otworzyły. Z obłoku pary wyłoniła się wielka postać. Oświetlenie wokół jego sylwetki stworzyło nieziemski widok, który spokojnie mógłby zagościć na wielkim ekranie. Zamarłam ze zdziwienia.

I to właśnie wtedy mój klient wszedł do pokoju, owinięty jedynie w wąski ręcznik, niepewnie wiszący na biodrach. Z każdego centymetra umięśnionego ciała parowały krople wody. Zrobiło mi się sucho w ustach i podejrzewam, że serce przestało mi bić na dłuższą chwilę. Nie przeszkadzało mi to, ponieważ w owej chwili stwierdziłam, że w sumie to mogę już umierać. Miałam dopiero dwadzieścia cztery lata, a widziałam już perfekcyjne nagie ciało.

O Boże kochany. Podejrzewam, że zaczęłam się ślinić. Wes i Alec mieli ciała, o których można było pisać listy do domu. I pisałam. Dostyc często. Do Ginelle, która rozwodziła się nad każdą moją wiadomością. Jednak ciała Anthony'ego Fasano nie mogłaby ogarnąć żadna kobieta. Był masywny. Potężny. Spod ręcznika wystawały uda grubości pni drzew. Na klatce piersiowej i brzuchu wyraźnie odznaczały się mięśnie. A ręce... nawet nie byłam w stanie pomyśleć o tym, jak bardzo pragnęłam dotknąć tych rąk. Tego, żeby mnie otoczyły. Sprawily, by zniknął cały ból ostatnich dwóch miesięcy.

Hebanowe włosy Anthony'ego były zaczesane do tyłu, woda

z długich pasemek kapłała na najszersze ramiona, jakie kiedykolwiek widziałam. A trochę się już w życiu napatrzyłam na nagich facetów. Ten tutaj był niesamowicie zbudowany, ale nie wyglądał tak, jak wyglądali kulturyści z nieproporcjonalnie wielkimi mięśniami i żyłami, odznaczającymi się pod skórą niczym liny. Nie, ten facet był klasą samą w sobie. Wiedziałam, że w przeszłości trenował boks, widziałam jego zdjęcie w spodenkach, ale to było nic w porównaniu z rzeczywistością.

Oblizalam usta i po prostu zaczęłam się na niego gapić. Torebkę upuściłam na ławkę przy łóżku. Mój nowy bóg przyjrzał mi się od stóp do głów. Oparł się o framugę na jednym silnym ramieniu i zaczął się wycierać ręcznikiem, przewieszonym wokół szyi. Następnie skrzyżował ręce na piersi. O Boże, dlaczego on to zrobił. Moje ciało natychmiast na to zareagowało i musiałam uspokoić oddech, żeby nie zemdleć przed tym perfekcyjnie zbudowanym facetem.

– *Papi*, Mia przyjechała – padły pierwsze słowa spomiędzy jego idealnie pełnych warg.

Chwilunia... *Papi*?

Z łazienki wyłonił się kolejny mężczyzna, który objął mojego boga w pasie. Uśmiechnął się szeroko. Anthony był masywny, natomiast ten facet był mniejszy, ale nadal świetnie zbudowany, z idealnym sześciopakiem na brzuchu. Nie zauważyłam też nawet grama nadmiarowego tłuszczu. A widziałam już dużo. Jego ciało przypomniało mi mojego Francuzika. Nie był szczupły, ale przy jego mięśniach każde ciacho zdawało się jedynie przeciętne.

Poza tym ten mężczyzna miał niewiarygodnie przystojną twarz. Piękną, niemal androgeniczną. Tak piękną, że od razu miało się ochotę zrobić mu zdjęcie i powiesić na ścianie. Byłam przekonana, że był Latynosem. Ciemne włosy, ciemne oczy, ciemna skóra, wyraźne rysy twarzy.

Sposób, w jaki ci dwaj stali obok siebie, praktycznie nadzy, obejmujący się, tworzył bardzo potężny obraz. I właśnie wtedy mnie to uderzyło. Otworzyłam usta ze zdziwienia, a potem wskazałam palcem najpierw na jednego, potem na drugiego.

– Ach! Wow. Aha, okej. No tak. Już wiem, dlaczego mnie potrzebujecie.

– Wybrałaś bardzo mądrą dziewczynę – powiedział bezimienny. Potem zmierzył mnie wzrokiem od stóp do głów. – I do tego szalenie piękną. – Zmarszczył brwi. – Musiałaś wybrać akurat najładniejszą? – Odszedł od Anthony’ego, skrzyżował ręce na piersi i teatralnie wypuścił powietrze z ust. – Czy powinienem się martwić? – Tupnął stopą jak kobieta.

Anthony zmierzył wzrokiem każde zagłębienie mojego ciała, a potem uśmiechnął się szelmowsko.

– Być mo-że – powiedział powoli. – I tak, musiałem wybrać najlepszą dziewczynę. Moja rodzina chce, żebym miał perfekcyjną narzeczoną. – Wyciągnął rękę, ale spojrzał na mężczyznę u swego boku. – Jest idealna, prawda?

Latynos zacisnął usta, a potem jęknął.

– *Si*. Jesteś bardzo piękna. – wreszcie ktoś odezwał się bezpośrednio do mnie.

– Och, dzięki. A kim ty jesteś? – To było pytanie za tysiąc dolców.

– Nazywam się Hector Chavez. Jestem partnerem Anthony’ego.

– Nie, w tym miesiącu nie jesteś – prychnął Anthony.

Hector wyraźnie posmutniał.

– To nawet nie jest zabawne. Po prostu musimy jakoś przez to przejść. I ja, na ten przykład, wcale na to nie czekam – powiedział podniesionym głosem, odsunął się od Anthony’ego i zniknął za drzwiami. Pewnie garderoby.

– Jesteście parą? – Machnęłam ręką w stronę drzwi.

Anthony uśmiechnął się szeroko i popukał palcem w brodę. Moje serce znowu zaczęło walić jak oszalałe. Cholera, wiedziałam, że nie wszyscy fajni faceci są gejami, ale ten akurat był gejem rewelacyjnym.

– Może najpierw się ubierzemy, a potem to omówimy?

– Och, pewnie. Tak, oczywiście – wymamrotałam, odwróciłam się i złapałam torbę i torebkę.

– Drugie drzwi na lewo stąd prowadzą do pokoju, w którym będziesz mieszkać w tym miesiącu. Mam nadzieję, że znajdziesz tam wszystko, czego potrzebujesz przez kolejnych kilka dni. Rozgość się. Jutro pojedziesz z Hectorem na zakupy i dokupicie to, czego będziesz potrzebować. – Wzdrygnęłam się. Anthony przekrzywił głowę i zaczął

wpatrywać się we mnie swoimi niebieskimi oczami. – Widzę, że ten pomysł niezbyt przypadł ci do gustu. Większość dziewczyn oszalałaby ze szczęścia, mając przed sobą perspektywę wydania niebotycznych kwot na drogie ciuchy.

Prychnęłam.

– No cóż, chyba dość szybko przekonacie się, że nie jestem jak większość dziewczyn. Pomijając już fakt, że jestem kobietą, nie dziewczyną. – Mrugnęłam do niego, a potem spojrzałam w dół. – Mógłbyś poprawić ręcznik, bo widzę twojego kutasa. – Spojrzałam raz jeszcze i dostrzegłam włoski oraz fragment penisa.

Nie poruszył się, tylko oblizał dolną wargę i cały czas wpatrywał się we mnie stalowym wzrokiem.

– Oho, już widzę, że będzie ciekawie.

Odwrociłam się i otworzyłam drzwi.

– A cóż to byłaby za frajda w życiu, gdybyśmy mogli wszystko przewidzieć? Idę coś s-pała-szować – rzuciłam i wyszłam na korytarz.

Zaśmiał się, pokręcił głową, a potem zamknął drzwi.

* * * *

Pół godziny później siedziałam przy barze i pochłaniałam sałatkę z kurczaka, gdy wreszcie zjawili się Hector i Anthony.

– To najlepsza sałatka z kurczaka, jaką jadłam w życiu – powiedziała Renaldo i odwróciłam krzesło, by przywitać się z mężczyznami.

Szykując mi lunch, Renaldo podzielił się ze mną poufnymi informacjami. Najwyraźniej był nie tylko gospodarzem, ale też sprzątał, gotował i robił wszystko, czego chłopcy potrzebowali. Okazało się, że nieobca mu była również plotkarska sztuka. Wyglądało na to, że fakt, iż ja też byłam pracownikiem, zapewniał mi prawo do otrzymania najnowszych informacji na temat naszych przystojnych szefów.

Renaldo postawił dwa talerze po obu stronach mnie i zaczął nakładać jedzenie, pomrukując cicho. Spodobał mi się ten facecik. Z pewnością pochodzenia latynoskiego, pulchny, po pięćdziesiątce, całe metr sześćdziesiąt pięć wzrostu, sądząc po tym, jak wylewnie wyrażał się o rewelacyjnym wyglądzie wspomnianych szefów, o wyraźnej

homoseksualnej orientacji. Tworzył wokół siebie przyjazną atmosferę.

– Mia Saunders. – Hector podszedł do mnie z rozłożonymi szeroko ramionami i mocno mnie przytulił. – Dziękujemy, że przyjechałaś.

– Nie musicie mi dziękować. Przecież właśnie za to zapłaciliście.

Cofnął się i odrzucił na plecy pasmo moich włosów.

– Tak, ale nadal masz wybór. Cieszymy się, że zdecydowałaś się zostać.

Wzruszyłam ramionami.

– To świetnie. Miło was poznać. – Spojrzałam w stronę wielkiego atrakcyjnego byczka i wyciągnęłam rękę. – Zakładam, że to ty jesteś Anthony Fasano, mój nowy narzeczony.

Anthony zaśmiał się, wypuścił powietrze i mocno uścisnął moją dłoń.

– Tak, jedyny i niepowtarzalny. Miło poznać moją przyszłą pannę młodą.

Hektor odwrócił do niego głowę z prędkością światła.

– Przepraszam bardzo. Masz na myśli udawaną pannę młodą. Jeśli ktokolwiek pójdzie z tobą do ołtarza, olbrzymie, to będę to ja! – Zacisnęła usta, a potem zaczął mamrotać coś pod nosem i usiadł obok mnie.

– *Papi*, nie. Przecież wiesz, że żartowałem. Nie musisz brać wszystkiego tak dosłownie. – Anthony pokręcił głową i opuścił ręce. – A ty mów do mnie Tony. Jeśli masz być moją udawaną narzeczoną, to musimy od razu zacząć się poznawać. – Usiadł na stołku, który zdawał się przy nim niewielki. Czekałam, aż drewniane nogi złamią się pod ciężarem tych wszystkich męskich mięśni.

Hector trącił mnie ramieniem, odwracając moją uwagę.

– Ej, paniusiu, lepiej patrz na swoje jedzenie. Całe to ciacho – wskazał brodą Tony’ego – jest moje i tylko moje. Im szybciej to zrozumiesz, tym lepiej.

Otworzyłam usta, żeby coś odpowiedzieć, ale zamiast tego westchnęłam i pokiwałam głową.

– No dobrze, jakie jest moje pierwsze zadanie? – Wgryzłam się w kanapkę i zaczęłam spoglądać to na jednego, to na drugiego mężczyznę.

Do zjedzenia połowy kanapki Tony’emu wystarczyły zaledwie trzy

kęsy. Cholera, ależ on był wielkim facetem. Wytarł usta serwetką.

– Dzisiaj cała nasza trójka lepiej się pozna. A jutro spotkasz się z moją mamą.

Jestem przekonana, że pobladłam.

– Jutro? Po jednym wieczorze mam zachowywać się, jakbym cię kochała i skutecznie oszukać twoją mamę. Kobieta, która cię urodziła?

Obaj pokiwali głowami. Po chwili odezwał się Hector.

– W twoim opisie była informacja, że jesteś aktorką.

Stwierdziliśmy, że to dla nas bardzo dobrze. Poza tym jutro jest piątkowa kolacja, podczas której zawsze spotykamy się z mamą i resztą rodziny.

– Resztą rodziny?

Tony uśmiechnął się i wsadził sobie do ust resztę kanapki. Renaldo położył mu na talerzu kolejną kanapkę i postawił przed nim szklanekę mleka. Tony wypił pół szklanki naraz.

– To imponujące – nie wytrzymałam.

Hector ponownie puknął mnie w ramię.

– Wiem. – Uśmiechnął się szeroko i kilkakrotnie uniósł i opuścił brwi.

Pokręciłam głową i skoncentrowałam się na najważniejszej sprawie. Odwróciłam krzesło, tak by usiąść przodem do Hectora, i wyłożyłam kawę na ławę.

– Mam nie tylko udawać jego narzeczoną, lecz także oszukać jego matkę i resztę rodziny. Wszystko naraz?

W ciemnobrązowych oczach Hectora pojawiły się iskierki.

– *Si*. Wiedziałem, że jesteś bystra.

– To niemożliwe.

– Eee tam. – Tony walnął mnie w ramię i objął, jakbym była jego kumplem. – Dasz radę. Już to widzę. Jesteś cudowna, przepiękna i lubisz jeździć po bandzie. Włosi to lubią. Umiesz gotować?

– Radzę sobie.

Oblizał usta, oparł łokieć o blat i wtargnął w moją osobistą przestrzeń.

– A umiesz gotować włoskie jedzenie?

– A czy papież jest katolikiem?

Spojrzał na Hectora, a potem znowu na mnie.

– Czy jesteś onieśmielona...

Wypięłam pierś, wyprostowałam się i przechyliłam się w jego stronę.

– Czy ja wyglądam na kogoś, kogo łatwo onieśmielić?

– Nie dałaś mi dokończyć. – Przysunął się trochę bliżej, a ja próbowałam się nie odsunąć, ale mi się to nie udało. Przybliżyłam się do Hectora, który złapał mnie za biceps. – Czy onieśmielają cię silne kobiety?

– Słuchaj, z pewnością daję sobie radę z drobnymi Włoszkami.

Tony i Hector uśmiechnęli się tak szeroko, że wyglądali, jakby byli swoimi lustrzanymi odbiciami.

– Świetnie. W takim razie przejdźmy do szczegółów.

– O rety. Będziemy potrzebowali ciężarówki wina. – Hector westchnął i wyszedł z pokoju, prawdopodobnie po rzucone wino.

* * * *

– Dobry Boże! Nie zrobiliście tego! – pisnęłam i niemal wylałam przy tym wino na dywan. Zamiast tego kilka kropli spadło na stół. Hector padł twarzą na moje kolana i zaczął się śmiać tak głośno, że czułam na skórze jego gorący oddech.

Tony wytarł rozlane wino i dolał mi.

– Zrobiliśmy. Nadzy. Przebiegliśmy przez całe boisko do futbolu w samych kaskach. Każdy na piersi namalował inną literę, a gdy zdobyto ostatni punkt, wybiegliśmy na boisko. Była tam większość naszego bractwa. Zaczęliśmy krzyczeć: FRAJERZY, MOŻECIE NAM POSSAĆ. Stanęliśmy w dość dużej odległości od drużyny gości, by w razie potrzeby móc spierdzielić.

Poklepałam Hectora po plecach.

– Ty też tak krzyczałeś?

Pokiwał głową i podniósł się z moich kolan.

– Wkrótce potem Anthony i ja zostaliśmy parą. Przynajmniej między nami.

– A kto jeszcze o tym wie? – spytałam o to, co nurtowało mnie przez cały wieczór.

– Niewiele osób – odrzekł kwaśno Hector.

– *Papi*, proszę – błagał Tony.

Hector westchnął, a potem mnie przytulił. Razem oparliśmy się o sofę. Było mi dobrze, miałam wrażenie, jakbym miała brata.

– Widzisz, Anthony nie chce użerać się z dziennikarzami, rodziną i partnerami w biznesie, a tak właśnie by się stało, gdyby zdradził swoją orientację.

– Przerąbane. – Mój ton zabrzmiał ostro, aż mnie to zaskoczyło.

– Co ty powiesz! – Trąciliśmy się z Hectorem kieliszkami.

Tony odstawił kieliszek na stół.

– Posłuchaj, dostatecznie trudno jest być młodym bokserem, który został biznesmenem. Dodaj do tego bycie gejem i katastrofa gotowa. Liga mogłaby nie pozwolić mi walczyć.

Oburzyłam się.

– Ale przecież nie mogą tego zrobić, prawda? To zniesławienie, oszczerstwo czy coś w tym stylu! – Mój znieczulony alkoholem umysł nie ogarniał wszystkich przyczyn, po chwili jednak wymyśliłam dostatecznie ostrą odpowiedź.

– Niestety, z pewnością znaleźliby inne przyczyny, ale najważniejszą z nich byłby homoseksualizm. No i jeszcze prowadzę biznes. Jestem Włochem, właścicielem rodzinnej restauracji. Twarzą Fasano's zawsze byliśmy mój tata, mama, ja i moje cztery siostry. Spodobało mi się, że mówił o ojcu „tata”, tak jak ja. W pewien sposób nas to ze sobą łączyło.

Nie mogłam się nie odezwać.

– Masz cztery siostry! O w mordę. Przecież zorientują się, że nie jesteśmy parą! – Pokręciłam głową, a Hector przytaknął. – Kobiety wiedzą, gdy coś się nie zgadza. Jesteś pewien, że jeszcze się nie zorientowały, że jesteś gejem?

Tony wstał i zaczął chodzić po pokoju.

– Nie wiedzą. Nie dałem im żadnego powodu, żeby tak myślały. A ty, Mio, nie wiesz, że najważniejszą przyczyną, dla której tutaj jesteś, jest nazwisko rodowe.

– Fasano – ryknęłam jak dziecko w klasie, które znało odpowiedź i podało ją bez prośzenia.

Usiadł na podłokietniku sofy.

– Tak. Jestem jedynym spadkobiercą firmy ojca, chociaż każda z moich sióstr ma swoje udziały. Wiele decyzji podejmujemy razem. – Pokręcił głową, a potem oparł ją na dłoniach. – Jest coś więcej. Widzisz, jestem jedynym mężczyzną w rodzie Fasano. Jeśli nie będę mieć dziecka, nasze nazwisko zniknie razem ze mną. A ja jestem gejem... – urwał i ponownie zwiesił głowę, jakby nosił na ramionach brzemię całego świata.

– A chcesz mieć dzieci? – palnęłam bez zastanowienia, jak zwykle po spożyciu dużej ilości alkoholu.

Przeczesał włosy palcami. Spojrzał na Hectora.

– Eee, no cóż, jeszcze o tym nie rozmawialiśmy.

Hector nagle się wyprostował, a potem wstał, podszedł do Tony'ego i objął dłońmi jego policzki.

– Kochanie, chcesz mieć dzieci?

Powinnam wtedy wyjść z pokoju. Wymknąć się. Ale to nie leżało w mojej naturze. Nie, w takich sytuacjach z reguły siedziałam jak mysz pod miotłą i udawałam, że mnie nie ma.

Tony popatrzył na Hectora z miłością i smutkiem.

– Zawsze chciałem – stwierdził zachrypniętym, pełnym emocji głosem.

– Znajdziemy jakiś sposób, adoptujemy albo, no wiesz, znajdziemy surogatkę.

Uśmiechnęłam się szeroko i wypiliśmy naraz resztę wina, które zaczęło przyjemnie palić w przełyku. Wstałam i podtrzymałam się ręką, żeby utrzymać równowagę na nogach, które nie za bardzo chciały ze mną współpracować.

– Na mnie już pora. Wykonałam swoją robotę. – Przechyliłam się i ukloniłam.

Zatraceni w sobie mężczyźni nawet nie zauważyli. Trzymali się w objęciach, stykali czołami i szeptali, żeby nikt inny nie słyszał. To była piękna scena. Bardziej niż piękna. Była wyjątkowa i bardzo cieszyłam się, że dane mi było jej doświadczyć.

Nie odwracając się, pośpieszyłam do swojego pokoju, padłam w ubraniu na łóżko i usnęłam.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Tony przytrzymał ogromne drewniane drzwi o wielkiej, kutej klamce, tak byśmy ja i Hector mogli wejść do restauracji. Była szósta wieczór w piątek, w Fasano's panował tłok.

Kelnerzy w śnieżnobiałych wyprasowanych koszulach, czarnych spodniach i krawatach chodzili wokół, roznosili napoje i stawiali na stołach pyszne włoskie jedzenie. Gdy poczułam boski zapach kiełbasy, zaczęłam się ślinić.

Jeden z kelnerów odwrócił się, by nalać wina, miałam więc lepszy widok na jego strój. Zaśmiałam się w duchu, gdy dostrzegłam nadruk na krawacie. Pasta. Mieli krawaty z nadrukowanymi daniami z makaronu.

– Coś cię bawi? – Przechylił się do mnie Hector, gdy Tony prowadził mnie na tyły swojej restauracji.

– Widziałeś ich krawaty?

Uśmiechnął się szeroko i z zadowoleniem.

– To mój pomysł.

– Naprawdę?

Pokiwał głową i puścił do mnie oko. Dłoń Tony'ego powędrowała od mojego łokcia do biodra. Szepnął do mnie z ekscytacją w głosie.

– Dobrze, wszyscy już są. Daj się prowadzić i nie dziw się, gdy będę cię dotykać... często.

Po plecach przebiegły mi ciarki. Tony był niewiarygodnie przystojny. Mało tego, był po prostu cudowny... i zajęty. Przez Hectora. Którego uwielbiałam. Bardzo. Powoli nabrałam powietrza.

Doszliśmy do grubej czerwonej zasłony, zawieszanej na samym końcu restauracji.

– To nasz prywatny pokój. Jada w nim tylko rodzina. To taki odpowiednik jadalni w domu mamy. Jest nas teraz tyle, że musieliśmy przenieść miejsce jedzenia rodzinnych kolacji do restauracji.

Zbudowałam to pomieszczenie specjalnie dla Fasano.

– Wow! – Westchnęłam, gdy Tony odsunął zasłonę i zobaczyłam wielki pokój pełen śmiejących się, pijących i jedzących ludzi. Panował chaos. Wszyscy przy stole krzyczeli i gestykulowali gwałtownie, jakby

chcieli przepędzić muchy, i przytulali się do siebie podczas rozmowy. Szaleństwo. Totalne szaleństwo. Tylko tak mogłam to określić.

Gdy weszliśmy, zauważyła nas najpierw jedna osoba, następnie druga, a potem już poszło z górki. W pokoju zapadła idealna cisza.

Od stołu wstała niska kobieta o oliwkowej cerze, czarnych włosach i znajomych niebieskich oczach. Biła od niej pewność siebie. Wyprostowała się dumnie i utkwiała we mnie wzrok.

Potem ruszyła w naszym kierunku. Najpierw podała dłoń synowi, który pochylił się do przodu i pocałował matkę w usta. To było zaledwie delikatne dotknięcie ust, mimo to jeszcze nigdy nie widziałam, żeby dorosły facet całował mamę w ten sposób. Ja z pewnością nie całowałam tak taty... tak ani w żaden inny sposób. Od czasu do czasu niezręcznie się przytulaliśmy.

– Mamo – powiedział Tony, wyprostował się i wskazał mnie ręką.
– To jest Mia, moja narzeczona. Mio, to jest moja mama, Mona Fasano.

Uśmiechnęłam się i powiedziałam:

– Pani Fasano, bardzo miło mi panią poznać.

W odpowiedzi ledwo poruszyła ustami. Po chwili jednak podeszła bliżej, otwarcie taksując mnie wzrokiem.

– Jesteś bardzo piękną kobietą – rzekła wreszcie. Natychmiast jeszcze bardziej przytuliłam się do boku Tony'ego.

– Dziękuję. – Uśmiechnęłam się do niej w wyćwiczony sposób.

Ale ona jeszcze nie skończyła. Przekrzywiła głowę i zacisnęła usta.

– I zostałam hojnie obdarzona przez naturę. Mężczyźni z rodu Fasano lubią kobiety, które mają czym oddychać i na czym siadać. – Położyła dłonie na własnych obfitych biodrach. Gdyby była chudsza, potraktowałabym jej słowa jak zniewagę.

– Lubię jeść, zwłaszcza włoskie potrawy – skłamałam. Nigdy nie zaszkodzi złapać u matki kilku dodatkowych punktów.

– Masz piękne szerokie uda, z pewnością urodzisz mi wnuczka.

– Khem, khem... – nie zadziało.

– Mamo – spróbował przerwać jej Tony.

Nic z tego. Gdy ta kobieta miała coś do powiedzenia, to mówiła, a wszyscy słuchali.

– Tak, dasz mi piękne wnuki. Musimy przedłużyć ród Fasano,

wiesz? – Wwierciła we mnie wzrok. – Ale chcesz mieć dzieci?

Tony przyszedł mi na ratunek.

– Mamo, wystarczy. Umieram z głodu, poza tym chcę przedstawić Mię reszcie rodziny.

– Już dobrze, dobrze. – Klasnęła w dłonie, a następnie złapała mnie za ramiona i mocno do siebie przycisnęła. Do ucha szepnęła mi słowa, które stopiłyby serce każdej kobiety. Jej głos był zachrypnięty od emocji i skrywanych łez.

– Tak bardzo cię pragnęłam. Co wieczór modliłam się, żeby Anthony znalazł sobie żonę. Tak bardzo się cieszę, że tutaj jesteś. – Cofnęła się, objęła dłońmi moje policzki i złożyła mokry pocałunek na moich ustach. Całowanie kobiety to przeważnie nic takiego. Czasami całowały mnie Gin czy Maddy, ale kobieta, którą dopiero co poznałam? Której serce później złamię? Niedobrze.

Hector obszedł nas i zaczął po kolei przytulać wszystkich ludzi siedzących w jadalni, aż wreszcie usiadł na jednym z trzech wolnych krzeseł z przodu.

– Chodź, skarbie – powiedział Tony i poprowadził mnie na drugą stronę. Skarbie. Tak mówił do mnie Wes.

Na pewno szydziłby z tej sytuacji. Może nawet na jej podstawie nakręciliby kiedyś komedię romantyczną. Przystojny biznesmen, bokser, zatrudnia dziewczynę do towarzystwa, ponieważ jest gejem i nie jest jeszcze gotowy na przyznanie się do tego swojej rodzinie.

Siedziałam obok Hectora. Z pewnością było to strategiczne posunięcie ze strony Tony'ego, widziałam jednak zawód w oczach Hectora, który nie mógł siedzieć obok ukochanego. To wszystko było takie przygnębiające. Dwóch mężczyzn, wyraźnie w sobie zakochanych, czuło, że nie mogą być ze sobą ze względu na opinię społeczną, rodzinę, biznes i zobowiązania. Pod stołem złapałam dłoń Hectora i mocno ją ścisnęłam. Spojrzał na mnie z ukosa i nieznacznie się uśmiechnął.

– Nie martw się, panienko. Już się do tego przyzwyczaiłem.

Przez następną godzinę przedstawiono mi wszystkim czterem siostrą Tony'ego. Najstarsza, Giavanna, miała trzydzieści dziewięć lat. Musiała odziedziczyć większość genów po matce, ponieważ tak jak ona była niska – około metra pięćdziesięciu pięciu – i miała gęste czarne

włosy, ale piwne oczy. Tak ciemne, że nie było widać jej źrenic. Oczywiście w najmniejszym stopniu nie wpływało to na jej urodę. Miała kilka zmarszczek, przeważnie od śmiechu, ale to nie zmieniało faktu, że była piękna. Tak jak wszystkie kobiety z rodu Fasano. Nie potrafiłam nadążyć za jej czworgiem dzieci, które były w różnym wieku i biegały wokół jak kurczaki z odciętymi łbami. Usłyszałam tylko kilka włoskich, niemożliwych do zapamiętania imion, i zarejestrowałam, że miała dwóch chłopców i dwie dziewczynki.

Następna była Isabella. Trochę wyższa od siostry. Miała z metr sześćdziesiąt wzrostu i kilka lat mniej. Takie same czarne włosy i ciemne oczy. I takie same idealne usta jak Tony. Przedstawiła mi swoich dwóch synów w wieku szkolnym, ale nie potrafiłam zgadnąć, ile mieli lat. W przeszłości rzadko miałam do czynienia z dziećmi.

Trzecia to Sophia, lat trzydzieści pięć, o kolejne kilka centymetrów wyższa od poprzedniej siostry. Wyglądało na to, że im były młodsze, tym rosły wyższe. Stwierdziliśmy to później podczas żartów z Hectorem. Ta kobieta miała klasę, założyła ołówkową spódniczkę, jedwabną bluzkę, a czarne włosy spięła w kok. Na zadartym nosie leżały okulary w oprawkach w ćetki. Również miała ciemne oczy, za to o wiele bledszą karnację niż pozostali członkowie rodziny. Zaczęłam się zastanawiać nad odcieniem skóry pana Fasano. Może był wyjątkowo bladym Włochem.

– Przyjechałaś tutaj prosto z pracy? – spytałam.

Napiła się wina.

– Tak, miałam długi dzień w biurze. Jestem dyrektorem finansowym w Fasano's Unlimited.

– Dziewczyna od forsy. – Stuknęłyśmy się kieliszkami.

– Tak, to ja. Ktoś musi ich kontrolować. Gdyby nie ja i moi ludzie, szastaliby pieniędzmi na lewo i prawo i kupowaliby najgłupsze rzeczy. Tony i ja cały czas przypominamy reszcie rodziny, co oznacza przynależność do rodziny Fasano. To ma być pyszna prawdziwa kuchnia, na którą będzie stać większość rodzin.

Pokiwałam głową i rozejrzałam się po pokoju. Wszyscy zdawali się tacy szczęśliwi. Na każdej twarzy gościł szczery uśmiech. Nie widać było żadnych konfliktów ani złości. Od czasu odejścia matki moje

doświadczenia w rodzinie były zupełnie inne. Tata starał się, jak mógł, ale nie potrafił wychować córek tak, jak zrobiłaby to mama.

– Czyli wszyscy pracujecie w jednej firmie?

– Tak, na różnych stanowiskach. Każde zadanie jest równie ważne.

Na przykład dzieciaki wkładają do kopert kartki z życzeniami

na urodziny, kupony ze zniżkami. Każde z nas ma jakieś zadanie.

Giavanna prowadzi w budynku żłobek i program opieki nad dziećmi

po szkole. Ja zajmuję się finansami, Isabella kadrami, a Angelina

marketingiem. Nawet mama ma swoje biuro, ale większość czasu spędza

w kuchni, opracowuje przepisy i planuje menu. Tony, jak już wiesz,

oficjalnie kieruje firmą. A Hector pracuje u nas jako prawnik. Przyjaźni

się z naszą rodziną tak długo, że traktujemy go jak drugiego brata.

– Nie wątpię. To rewelacyjny facet – odparłam.

Już miałam zacząć sugerować coś o wyjątkowych relacjach między dwoma mężczyznami, gdy ktoś położył dłoń na moim ramieniu.

Odwróciłam się i spojrzałam w twarz najpiękniejszej kobiety, jaką

kiedykolwiek widziałam. Miała gęste czarne włosy opadające falami

do pasa. I takie same stalowoszare oczy jak Tony. Usta pomalowała

różową pomadką i założyła pomarańczowo-czerwono-żółtą sukienkę,

która wirowała wokół jej ciała.

– Mio, nie mogłam się doczekać, aż cię poznam! – Pochyliła się nade mną i mocno mnie przytuliła. – Jestem Angelina, w skrócie Angie. A ten ogier za mną to mój mąż Rocko.

Jeśli po świecie chodził kiedyś idealny wzór Włocha, to był nim

właśnie Rocko. Do złudzenia przypominał młodego Sylvestra Stallone’a.

Naprawdę, podobieństwo było wręcz uderzające. No i samo imię, tak

podobne do „Rocky”? Dziwne. Pokręciłam głową i wyciągnęłam rękę.

Kilka razy otworzyłam i zamknęłam oczy, żeby widzieć go wyraźniej. Nic to nie dało, nadal to samo podobieństwo.

– Wyglądasz tak jak...

– Sylvester Stallone? – Uniósł brwi, złapał mnie za rękę i przytulił tak mocno, że z trudem łapałam oddech.

Nagle dwie pary dłoni zaczęły mnie od niego odrywać.

– Ej, bracie, uważaj na moją dziewczynę – rzekł ostrzegawczo Tony. Dosłownie czułam napięcie Hectora, obserwującego tę scenę.

– To niesamowite, jak bardzo jesteś do niego podobny. Normalnie sobowtór! – Nie mogłam otrząsnąć się ze zdziwienia.

Odchylił głowę do tyłu i zaczął się śmiać.

– Wszyscy to mówią. No i do tego trenuję boks z twoim facetem. To właśnie w ten sposób poznałem Angie. Kiedyś go trenowałem. Teraz stopniowo wycofujemy się z ligi i większość czasu spędzam na trenowaniu kolejnego pokolenia profesjonalnych bokserów. No cóż – walnął Tony’ego w biceps – trenuję nowy narybek częściej niż obecnego tutaj Pana Biznesmena. Ale nie narzekam. To głównie on utrzymuje rodzinę.

– Jasne, jasne, Rocky Balboa. A teraz wróć na swoje miejsce, okej?
– rzekł Tony.

Gdy żartował, jego włoski akcent był bardziej słyszalny.

Angelina złapała mnie za rękę.

– Spotkajmy się w tygodniu! Może wybierzemy się jutro na zakupy? Musimy kupić ci sukienkę na premierę nowej linii mrożonek Fasano. Wkrótce organizujemy wielkie przyjęcie dla wszystkich najważniejszych ludzi w przemyśle restauracyjnym. Jak na razie to nasze największe osiągnięcie! – pisnęła radośnie.

– Tony musi siedzieć w biurze, ale ja chciałem wziąć Mię na zakupy. Możesz się z nami zabrać. Podczas pobytu tutaj będzie potrzebowała nowych ubrań. Opinia drugiej osoby zawsze jest mile widziana.

– Zakupy z Hectorem są najlepsze! – powiedziała Angelina z ekscytacją w głosie.

Była kilka lat starsza od Tony’ego i najwyższa ze wszystkich kobiet. Byłyśmy tego samego wzrostu. Nie zauważyłam również żadnych dzieci, których nie mogłabym przyporządkować do rodziców. Wyglądało więc na to, że bokser i jego piękność nie zdążyli się jeszcze rozmnożyć. Jezu, ale jak już to zrobią, to ich dzieci będą przepiękne.

A potem uświadomiłam sobie, o czym była mowa. Zakupy. Blee. Wzdrygałam się na samą myśl o kupowaniu nowych ciuchów.

– Byłoby eee... super. Chyba. Dziękuję.

Angelina usiadła na krześle zwolnionym przez Tony’ego, który poszedł porozmawiać z innym członkiem rodziny.

– Chyba? Mio, posłuchaj uważnie, wyłożę kawę na ławę. Hector jest gejem. Zna najlepsze sklepy i doskonale dobiera ubrania do sylwetki.

Hector się przyłączył.

– To prawda. Powinnaś jej posłuchać. Doradzam Angie w kwestii ubioru od czasu, gdy skończyła dwadzieścia lat.

– Ma rewelacyjny gust – dodała. – Nie masz się czym przejmować. Dobierze ci idealne ciuchy. Poza tym z takim ciałem będziesz we wszystkim wyglądać genialnie.

– I mówi to najpiękniejsza laska, jaką kiedykolwiek widziałam – powiedziałam sarkastycznie i wzięłam do ręki kieliszek.

Oczy Angeliny rozbłysły, a na jej pięknych ustach pojawił się szeroki uśmiech.

– Uważasz mnie za najładniejszą laskę, jaką kiedykolwiek spotkałaś?

Wzruszyłam ramionami i napiłam się wina.

– To najmiłsze słowa, jakie ostatnio usłyszałam. Na pewno się zaprzyjaźnimy – zapowiedziała i ponownie mnie przytuliła.

Rety, ci ludzie bardzo lubili dotykać innych. W tym towarzystwie nie było miejsca na osobistą przestrzeń. Tego wieczora każdy z nich przytulał, całował i dotykał mnie w ten czy inny sposób. Musiałam się do tego przyzwyczaić, bo miało tak być do końca miesiąca.

Przebrnęliśmy przez kolację, jedząc przepyszne włoskie jedzenie podawane, jak w rodzinie, w wielkich miskach i na talerzach. Wino lało się strumieniami i wszyscy gadali tak głośno, że zaczęło dzwonić mi w uszach. Od razu przypomniało mi to dzwonienie w uszach w ciszy po koncercie rockowym. To było coś takiego, tyle że głośniejsze. Ci ludzie naprawdę lubili rozmawiać... dużo... i na dużo wyższym poziomie hałasu niż przeciętnie.

Mimo wszystko bardzo polubiłam rodzinę Fasano. Była hałaśliwa, przyjacielska, wesola i wspaniała. To było jak przebywanie w pokoju z włoskimi aktorami czekającymi na przesłuchanie do roli. W LA agencja wysyłała mnie na castingi do filmów mniejszości narodowych ze względu na bujne kształty i gęste czarne włosy, pewnie uważano, że wyglądam na Włoszkę, chociaż ja uważałam się za idealną mieszankę

wszystkich ras.

Wieczór zakończył się porcją tiramisu, upieczonego oczywiście przez Monę, i najczarniejszą kawą, jaką kiedykolwiek piłam. Razem stanowiły niesamowite połączenie.

Gdy wyszliśmy z restauracji, Tony mocno mnie przytulił. Obejrzał się przez ramię i mnie pocałował. Miał ciepłe, miękkie i wilgotne usta. Zanurzył palce w moich włosach, odchylił mi głowę i zanurkował językiem między moje wargi. Nie spodziewałam się takiego pocałunku z jego strony. Ze strony geja. Który ma partnera. To mi się nie zgadzało. Mimo to jedyne, co mogłam zrobić, to odpowiedzieć. Rewelacyjnie całował. Jego język tańczył z moim. Objęłam rękami jego szerokie ramiona i zarzuciłam mu je na szyję. Gdy przycisnęłam się do niego, złapał mnie za biodra. I to właśnie wtedy to poczułam. No, nie do końca. Poczułam brak. Nie stwardniał. Między jego nogami nie działa się absolutnie nic. Odsunęłam głowę, nasze usta się od siebie odkleiły ze słyszalnym cmoknięciem.

Spojrzałam na niego, ale on nie patrzył mi w oczy, tylko przez ramię. Odwróciłam się i zobaczyłam mamę Monę. Złożyła dłonie i patrzyła na nas ze szczęściem wymalowanym na twarzy, która w tej chwili zdawała się dziesięć lat młodsza. Gdy zrozumiałam, jakie nadzieje wiązała ta kobieta ze swym synem, ogarnęło mnie poczucie winy. Jej jedyny syn. Jest gejem. Ale ona o tym nie wie. I w tej chwili usłyszałam czyjeś chrząknięcie. Spojrzałam na Hectora, który miał dokładnie przeciwny wyraz twarzy niż Mona. Na jego obliczu malowały się smutek, cierpienie oraz złość. Na ten widok serce ścisnęło mi się tak bardzo, że ledwo mogłam oddychać. Mama Mona odwróciła się na pięcie i wróciła do restauracji.

– Hectorze – szepnęłam.

Pokręcił głową i otworzył drzwi do samochodu.

– Wsiadaj, Mio. Muszę porozmawiać z Tonym w cztery oczy.

– *Papi*, wiesz przecież, że to było udawane, nie na poważnie – zaklinał się bokser, zwijając dłonie w pięści.

Nie powinnam czuć się zraniona, ale nie mogłam nic na to poradzić. Gdy trzymał mnie w ramionach i całował tak, jak mężczyzna całuje kobietę, której pożąda, zdecydowanie poczułam

podniecenie. Jednocześnie miałam namacalny dowód na to, że ta sytuacja wcale na niego nie zadziałała. To nie było naprawdę. To mi przypomniało, że u tego klienta wszelkie pożądanie muszę zostawić za drzwiami. Ten mężczyzna może i był bogiem seksu i miał najwspanialsze ciało, jakie kiedykolwiek widziała ludzkość, ale grał w drugiej lidze, w drużynie Hectora.

Podeszłam do samochodu. Hector nawet na mnie nie spojrzał. Przełknęłam gorzkie poczucie winy. Zanim wsiadłam do samochodu, położyłam dłoń na ramieniu mężczyzny, przechyliłam się do niego i szepnęłam:

– To nic nie znaczyło. Mona patrzyła. On w ogóle nie był podniecony, tylko ty możesz wprawić go w taki stan. Uwierz mi, wiem, kiedy mężczyzna mnie pragnie. Ten facet chce jednej jedynej osoby. Ciebie. – Tylko tak mogłam podnieść go na duchu.

Gdy usiadłam, Hector zajął do mnie przez szybę.

– Dzięki.

– Zawsze do usług. Chłopaki, może powinniście wrócić do domu taksówką? Idźcie do baru i ustalcie, jak będziecie się zachowywać podczas mojej obecności tutaj. Nie wiem, jak to sobie wyobrażaliście, ale najwyraźniej musicie poprzebywać trochę sam na sam. – Pokiwał głową i utkwiał wzrok w ziemi. – Mam klucz. Zobaczymy się rano. Tak?

– Dzięki, Mio – powiedział Tony. Machnął ręką i zatrzymał taksówkę. – Hectorze, wsiądź ze mną, proszę – powiedział łagodnie, ale rozkazująco.

Patrzyłam, jak wsiadają do samochodu i odjeżdżają. Limuzyna zabrała mnie z powrotem do penthouse'u. Właśnie weszłam do pokoju, gdy rozległo się piknięcie w moim telefonie. Dostałam wiadomość.

Od: Wes Channing

Do: Mia Saunders

Możesz rozmawiać?

ROZDZIAŁ PIĄTY

Wpatrywałam się w ekran telefonu. Mogłam to rozegrać na dwa sposoby. Albo zignorować i poczekać, aż poczuję się lepiej pod względem emocjonalnym, albo zadzwonić i pozwolić, by głos Wesa przepędził węża, ściskającego moje serce po tym, jak byłam świadkiem konfliktu między Hectorem a Tonym. Miałam nadzieję, że uda im się dojść do porozumienia. Ostatnią rzeczą, jakiej chciałam, było mieszanie się między dwoje kochających się ludzi – a oni przecież się kochali. Ale to nie w porządku, że nie mogli być sobą. Tak przynajmniej uważał Tony. Może powinnam popracować nad nim, przekonać go, że wyjście z szafy to dobre rozwiązanie. Że bycie z Hectorem, stworzenie z nim rodziny, której najwyraźniej obaj pragnęli, było sposobem na osiągnięcie szczęścia. Zachowanie Tony'ego sprawi, że w Hectorze wypalą się wreszcie wszystkie uczucia i odejdzie. Znam ten typ. Ja jestem doskonała w odchodzeniu.

Podjęłam decyzję i wybrałam numer. Odebrał po jednym sygnale.

– Cześć skarbie, nie jest tam zbyt późno? A gdzie ty w ogóle jesteś?

Miał głęboki, gardłowy głos, przypominający mi o szeptanych w ciemności obietnicach, jękach i nocach pełnych nieokiełznanej namiętności. Z Alekiem spędziłam niesamowity czas, ale to Wes tak na mnie działał. Wszystko we mnie krzyczało o głęboki i ostry seks. Po kiepskim wieczorze z chęcią bym się w nim zatraciła.

– Nie, nie jest za późno. Przyjechałam do Chicago.

– Mmm, wietrzne miasto. A czym zajmuje się twój klient?

Nie wiedziałam, czy byliśmy na takim etapie związku, że mogliśmy omawiać nasze podboje miłosne. Ponieważ jednak nie zamierzałam pójść z Tonym do łóżka, mogłam o tym porozmawiać.

– Jest restauratorem.

– Ach, wiem, jak bardzo lubisz domową kuchnię.

Natychmiast wyobraziłam go sobie bez koszuli, szykującego mi śniadanie. Przypomniałam sobie jego opalone w kalifornijskim słońcu ciało, które miałam ochotę schrupać. Bo był prawdziwym ciachem. Zawsze pachniał wodą i piaskiem. Pyszności.

Nagle dotarło do mnie, że nie odezwałam się od dłuższej chwili.

– Ach, tak. No cóż, wiesz, jak bardzo lubię jeść.

– Tak. Czy on dla ciebie gotuje?

– Jeszcze nie, ale mam nadzieję, że wkrótce zaczniesz.

Usłyszałam przeciągłe westchnienie i minęło kilka długich chwil, zanim którekolwiek z nas się odezwało.

– Jesteś z nim tak, jak byłeś ze mną? – spytał, i chociaż zabolął mnie fakt, że w ogóle zadał mi to pytanie, nie musiałam mu odpowiadać.

– A czy to ma jakieś znaczenie? – szepnęłam cicho i położyłam się na łóżku z telefonem przyciśniętym do ucha.

– Dla mnie tak.

– Nie, i nie będę.

– Dlaczego? Z tego, co o tobie wiem, a wiem dosyć dużo, masz spore libido. – Tym razem usłyszałam rozbawienie w jego głosie.

Miał cały miesiąc na to, żeby mnie poznać. Poznał mnie aż za dobrze. Przedarł się przez linię obrony mojej psychiki i przekopał się do mojego serca. Do części, która już zawsze będzie należeć do niego. Oczywiście nie miałam zamiaru mu tego mówić.

– Bo wydaje mi się, że jego partner, Hector, nie byłby tym zachwycony.

W słuchawce rozległ się donośny śmiech. Boże, jak mi go brakowało. To był ten rodzaj śmiechu, który mógłby pogodzić zwaśnione narody.

– Po co więc gej miałby zatrudniać najgorętszą dziewczynę do towarzystwa w historii?

– Bo potrzebuje wazeliny – odparowałam. Znowu zaczął chichotać, a jego śmiech trafił prosto do mojego serca i sprawił, że przestałam martwić się wydarzeniami minionego dnia. – Nie, to wszystko jest popieprzone. Jest w wieloletnim związku, mówię o takim związku jak małżeństwo, z rewelacyjnym facetem. Tyle że czuje się zobowiązany wobec rodziny i firmy i chce zachować wizerunek wyrachowanego biznesmena, nieustępliwego Włocha i boksera.

– Kuźwa. To brzmi, jakby miał poważne problemy. Pod względem zawodowym jestem w stanie zrozumieć, że chce chronić swoją prywatność. Jeśli stać go na wynajęcie luksusowej dziewczyny

do towarzystwa, to jest bogaty i pewnie ma na karku dziennikarzy. – Wypuścił powietrze, co zabrzmiało jak stłumione prychnięcie – pewnie za blisko przysunął słuchawkę do telefonu. – Mio, serio, pieniądze są fajne, ale masz wtedy mniej czasu na prywatność i uniemożliwiają prowadzenie spokojnego życia.

Pomyślałam o terenie zamkniętym, na którym mieszkał Wes, kamerach, nagrywających wszystko dwadzieścia cztery godziny na dobę, czerwonych dywanach, których nienawidził, i konieczności zatrudnienia dziewczyny do towarzystwa na ważniejsze przyjęcia, tak by mógł w spokoju popracować. Tak, Wes doskonale wiedział, przez co przechodził Tony – wyłączając kwestię homoseksualizmu.

– Ma również problemy z rodziną. Jest jedynym męskim spadkobiercą rodowej fortuny, więc jeśli się nie rozmnoży, jego nazwisko umrze razem z nim.

– Jezu Chryste. Ale presja.

Pokiwałam głową, chociaż nie mógł mnie zobaczyć.

– No dobra, dosyć na temat mojego klienta. Co u ciebie? Jak prace nad filmem?

– Rewelacyjnie. Gina świetnie gra – powiedział nagle melancholijnym głosem, a ja poczułam ogromną zazdrość. – Idealnie oddaje postać. Cieszę się, że zmieniłem główną bohaterkę.

Przygryzłam dolną wargę i powstrzymałam się od odpowiedzi na temat tego, jak wymienił mnie na nią, bo wiedziałam, że to byłoby nie w porządku. Spotkał mnie zaszczyt, ponieważ Wes nazwał moim imieniem główną bohaterkę. To było urocze. Powinnam pamiętać o tym, że to prezent, i nie mieszać tego ze sprawą zielonookiego potwora. Przecież nie miałam do niego żadnego prawa, poza tym, że byliśmy przyjaciółmi, których łączył seks.

– Czyli ty i Gina świetnie się dogadujecie, co? – Wywróciłam oczami, starając się mówić swobodnym i lekkim tonem.

– Tak, jest świetna. Chociaż nie taka ładna jak jej imienniczka w scenariuszu – dodał sugestywnie.

– Tak?

– Tak.

– Ale dobrze się z nią bawisz. Znaczący, reżyserujesz jej grę.

- Zdecydowanie bardziej wolałbym reżyserować twoje ruchy.
- Ach tak? I co kazałbyś mi zrobić?

I wtedy rozmowa przybrała dziwny obrót. Jeszcze nigdy tego nie próbowałam, ale zawsze miałam na to ochotę.

Usłyszałam, jak cmoknął, a potem chwilę odczekał.

– No cóż, najpierw położyłbym ręce na twoich kolanach i kazałbym ci je rozłożyć i się odsłonić. Pamiętasz, jak to robiłaś, Mio? Nadal pamiętam, jaka byłaś gorąca i mokra na moich palcach.

Wolną ręką dotknęłam kolana i zaczęłam znaczyć niewielkie kółka na skórze.

– Pamiętam. Co dalej?

Jęknął, a ja na chwilę odłożyłam telefon, szybko zdjęłam sukienkę, rzuciłam ją na podłogę i przyłożyłam słuchawkę z powrotem do ucha.

Wes był już w połowie zdania.

– ...moje dłonie zjeżdżają po twoich nogach, cały czas trzymam je rozchylone, by móc na ciebie patrzeć. Obserwować, jak wilgotniejesz. A potem delikatnie dotykam palcem koniuszek łechtaczki. Chciałabyś tego, skarbie?

Przygryzłam wargę i cicho jęknęłam.

– Boże, tak.

– A co masz teraz na sobie? – spytał.

– Gdy zacząłeś mówić mi... świństwa, zdjęłam sukienkę. Teraz leżę na łóżku, sama w domu, nie ma nikogo w pobliżu, tylko ty i ja, ubrana w szmaragdowy stanik i majtki. A ty co masz na sobie?

Zamknęłam oczy, bo zaczęło mi się kręcić w głowie i czułam się oszołomiona. Nie wierzyłam, że to robimy, ale strasznie mnie to kręciło.

Jęknął.

– Tylko prosty dół od piżamy. Wiesz jaki.

No pewnie, że wiedziałam. Spodnie od piżamy Wesa były uszyte z najbardziej miękkiej bawełny, jaką wymyśliła ludzkość. Gdy z nim mieszkałam, uwielbiałam zakładać je po seksie albo z samego rana. Jedną parę nawet mu zwinęłam, oczywiście się do tego nie przyznałam.

– Zrobiłeś się twardy, kochanie? – spróbowałam wypowiedzieć czułe słowo. Miło było mieć je na języku. Jeszcze milej byłoby mieć co innego, gdyby nie był ponad trzy tysiące kilometrów ode mnie.

– Cholera, Mio. Tak mi zeszywniał, że zrobił się mokry.
– Rozetrzyj wilgoć po czubku. Pamiętasz, jak to było, gdy trzymałam dłoń na twoim kutasie?
– O tak, kurwa, o tak.
– Zrób to. Zamknij oczy i zacznij prowadzić dłoń w górę i w dół, z początku powoli. Wyobraź sobie, że to moja ręka. Rozetrzyj kciukiem wilgoć, wetrzyj ją w każde wyżłobienie, zwłaszcza w tę część, którą zawsze pieściłam językiem. Gdybym tam była, najpierw oblizalabym twojego fiuta na całej długości, a potem zaczęłabym lizać czubkiem języka to wrażliwe miejsce pod wierzchołkiem.

Jęknął przez telefon. Słyszałam, jak zaczyna coraz szybciej oddychać.

– A ty, co kazałbyś mi zrobić?
– Zdejmij majtki – zażądał. Spełniłam jego rozkaz. Kiedy majtki spadły na podłogę, kopnęłam je nogą. – Rozebrałaś się już dla mnie, kochanie?
– Tak. – Uniosłam biodra, jakby był przy mnie i próbował złączyć nasze ciała.
– Dotknij swojej cipki tak, jakbym ja to teraz zrobił. Złapałbym ją mocno, wiesz, że to uwielbiam.
– Zawsze jesteś zaborczy – ledwo z siebie wydusiłam i odchyliłam głowę do tyłu. Ekstremalna przyjemność wystrzeliła przez moje ciało niczym błyskawica.
– Prawda. Posiadłbym tę słodką szparę. A gdy ty kręcisz biodrami, próbując osiągnąć wyzwolenie, ja włożyłbym w ciebie dwa palce naraz. Zrób to teraz, Mio.

Wykonałam rozkaz i włożyłam sobie głęboko dwa palce. Od mojego podbrzusza zaczęły płynąć fale gorąca, do brzucha i ciężkich, pełnych piersi. Dwa sutki były sztywne i odznaczały się pod satynowym materiałem. Wspaniale. Było mi cudownie.

– Pamiętasz, jak zawładnąłem tą cipką, gdy siedzieliśmy na twoim motorze? – Na wspomnienie grubych palców, które we mnie wciskał, trzymając mnie drugą ręką od tyłu, jęknęłam przeciągle. – Włóż sobie te palce głęboko, skarbie. Tak jak ja bym to zrobił.

Spróbowałam, ale mi się nie udało.

– Nie mogę dojść. Potrzebuję cię – powiedziałam sfrustrowana, ale cały czas próbowałam osiągnąć rozkosz. Przypominałam sobie, jak siedzieliśmy na motorze, a Wes trzymał rękę w moich majtkach i pieprzył mnie ostro i głęboko, tak jak zawsze to robił.

– Jak ci idzie, kochanie?

– Och, Wes, tak bardzo cię pragnę. Pragnę czuć cię w środku.

Zaczął szybciej oddychać, a potem nagle puścił wiązanek przekleństw. Zrównałam się z nim oddechem i tak się zaspokajaliśmy, zatraceni w namiętności i wspomnieniach.

– Gdybym tam był, włożyłbym palce głęboko i delikatnie nimi poruszał w twoim wnętrzu. Językiem pieściłbym tę twoją pyszną, ciemnoczerwoną lechtaczkę. Byłaby sztywna, otoczyłbym ją ustami i ssał tak długo, aż twoja ciasna szparka zacisnęłaby się na moich palcach podczas orgazmu.

– Och, Wes, kochanie, zaraz dojdę. Dojdę gwałtownie. Chcę cię tutaj. – Odrzuciłam głowę do tyłu. Każdy nerw i por mojej skóry skupił się na przyjemności, płynącej spomiędzy ud.

– Jestem tam, skarbie. To moje palce są w tobie. A teraz potrzyj guziczek kciukiem. Kurwa, ja też zaraz dojdę, teraz, razem z tobą. Mio, z tobą jest tak dobrze. Nigdy nie czułem się lepiej. Chryste! – ryknął do słuchawki.

Zrobiłam, o co prosił, zaczęłam rozcierać wilgoć ze szparki na lechtacze.

I tego właśnie potrzebowałam. Gwałtownie doszłam, moje ciało zeszywniało, zaczęłam krzyczeć jak opętana i fala białej, gorącej przyjemności zabrała mnie prosto do istoty mojego istnienia. Przez telefon słyszałam, jak Wes również dochodzi.

Po kilku chwilach trochę się uspokoiliśmy, jedynym słyszalnym odgłosem były nasze gwałtowne oddechy.

– Mia – powiedział z czcią.

W jego ustach moje imię brzmiało jak błogosławieństwo, chciałam je całować, zatracić się w nich, zbudować życie wokół nich.

– Cholera, Wes, świetnie się z tobą uprawia seks przez telefon – rzekłam. Zaczął się śmiać. – Wiesz, jeszcze nigdy tego nie robiłam – wyznałam.

– Naprawdę? – spytał zaskoczony.

Zrobiło mi się trochę smutno z powodu sposobu, w jaki to uczynił. Westchnęłam, odkryłam kołdrę i pod nią weszłam. Miałam za sobą długi dzień, a po takim orgazmie pragnęłam jedynie przytulić się do mężczyzny, który mi ów orgazm dał i zasnąć, słysząc uderzenia jego serca.

– Tak, naprawdę. – Ziewnęłam i zamknęłam oczy.

– Czekam na powtórkę tego przedstawienia.

Kolejne ziewnięcie.

– Ja też.

– Tęsknię za tobą, Mio.

Uśmiechnęłam się i przysunęłam słuchawkę bliżej ucha, żeby móc dokładnie słyszeć jego oddech. Czułam się bezpieczna, jakby był tuż obok.

– Zawsze będę za tobą tęsknić, Wes – powiedziałam śpiąca. Wyobrażałam sobie tę chwilę, w której znów go ujrzę.

– Słodkich snów.

To była ostatnia rzecz, jaką usłyszałam, zanim zapadłam w głęboki sen.

* * * *

Gdy obudziłam się następnego ranka, zobaczyłam, że wciąż trzymam telefon w dłoni. Bateria padła na amen. Przeturlałam się na plecy i zaczęłam wpatrywać się w sufit, rozmyślając o ostatniej nocy. Cały dzień, aż do kolacji, a potem do seksu przez telefon z Wesem, był niczym przejażdżka kolejką górską. Przynajmniej koniec był satysfakcjonujący. Zastanawiałam się, czy Tony i Hector jakoś się dogadali. Przecież tak bardzo się kochali. Według mnie to była miłość na zawsze. Nie tak jak z moim Francuzem, który pieprzył mnie przez miesiąc ze świadomością, że prawdopodobnie już nigdy się nie zobaczymy. Ale i tak za nim tęskniłam. Byłam wdzięczna za to, czego mnie nauczył w ciągu naszego wspólnego miesiąca. Nie tylko stworzyliśmy piękną sztukę – nauczył mnie wiele na temat miłości, życia i mnie samej. Zawsze będę wdzięczna za spotkanie z Alekiem i czas, który razem spędziliśmy. Może mogłabym wykorzystać

to doświadczenie i pomóc Tony'emu i Hectorowi. Ostatecznie miłość to miłość, a człowiek naprawdę nie może sobie wybrać, w kim się zakochuje i jak długo trwa uczucie. Ponieważ jednak połączyła ich prawdziwa miłość, należało coś uczynić.

Myślałam o tym pod prysznicem, podczas ubierania się i drogi do kuchni. Już na korytarzu czułam zapach jajek i bekonu. Gdy usiadłam na taborecie, burczało mi w brzuchu.

Renaldo popatrzył na mnie radośnie.

– Twój brzuch chyba bardzo cieszy się na mój widok, *si*?

– *Si*! Jak się dzisiaj czujesz, Renaldo?

– Wspaniale, pani Mio. A pani? Wyglądasz, jakbyś dobrze się wyspała i wypoczęła.

Uśmiechnął się lekko i mrugnął do mnie, przewracając bekon na drugą stronę.

– Bo tak właśnie było. – Wyszczrzyłam zęby, przypominając sobie rozmowę z Wesem.

Rety, jak ten facet uprawia seks przez telefon. Rozpalił mnie tak bardzo, że osiągnęłam orgazm w ciągu kilku minut. Zaspokoił mnie do tego stopnia, że odpłynęłam z telefonem przy uchu. Podczas porannego nakładania makijażu widziałam delikatny ślad telefonu na twarzy. Gdy tylko bateria się naładuje, będę musiała wysłać Wesowi wiadomość z podziękowaniami. Napisać mu, jak bardzo podobała mi się nasza rozmowa, nie tylko seks. Po prostu lubiłam z nim rozmawiać. Czułam się wtedy tak normalnie, jakbyśmy przyjaźnili się od zawsze albo byli nieszczęśliwymi kochankami. Przy nim wszystko zdawało się takie łatwe. Miałam nadzieję, że będzie tak przez resztę roku. Okaże się.

Renaldo postawił przede mną parujące jajka, bekon i owoce, więc gdy do kuchni weszli Tony i Hector, miałam usta pełne jedzenia. Tony obejmował Hectora i wyglądał na zadowolonego. Zacisnęłam usta i przekrzywiłam głowę.

– No proszę, wygląda na to, że nie tylko ja miałam przyjemną noc.

– Nie miałam pojęcia, dlaczego to powiedziałam. W tych facetach było coś, co zmuszało mnie do szczerości. To zupełnie nie w moim stylu.

Tony uniósł brwi, a Hector przystawił obok mnie krzesło. Oparł się łokciami o stół i położył głowę na dłoniach.

– Naprawdę? Opowiem ci o moim wieczorze. – Uśmiechnął się szeroko. – Ale ty musisz mi opowiedzieć, dlaczego z taką radością odjechałaś spod restauracji.

Przez chwilę o tym myślałam, zjadłam trochę jajek i popiłam je kawą.

– Umowa stoi.

I właśnie w ten sposób chłopcy dowiedzieli się o Wesie.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

I tak po prostu wyjechałaś? Jezu, dziewczyno – prychnął oburzony Hector, który natychmiast znalazł się w „drużynie Wesa”, jeszcze zanim zdążyłam wyjaśnić im sytuację z moim ojcem i powód, dla którego w ogóle zostałam dziewczyną do towarzystwa. Faceci... czasami słyszą tylko to, co chcą usłyszeć. Nieważne, geje czy nie, nadal brakuje im genu, który umożliwiłby zrozumienie kobiet i motywów ich postępowania.

Pokręciłam głową.

– Hectorze, nie rozumiesz. Musiałam odejść. Zostanie tam nie wchodziło w grę.

– W takim razie lepiej szybko mi to wyjaśnij, panienko. Gdyby mój Tony zostawił mnie samego jak palec, to bym się załamał.

– Ale ja i Wes to co innego.

– Doprawdy? A co?

– Jesteśmy przyjaciółmi.

– Którzy uprawiają seks przez telefon? Którzy spędzają cały miesiąc na uprawianiu miłości – próbowałam mu przerwać, ale podniósł rękę – a potem błagają siebie nawzajem, żeby ze sobą zostać...

Na zawsze!

Uggh.

– Wcale tak nie powiedział! Owszem, poprosił, żebym została. Owszem, odmówiłam, chociaż bardzo chciałam zostać... ale po prostu nie mogłam.

– Dlaczego? – spytał.

Zanim zdołałam odpowiedzieć, na korytarzu rozległo się stukanie obcasów. Nabrałam powietrza, próbując się uspokoić. Przy siostrze Tony'ego nie wolno mi było puścić pary z ust. Przecież to między nimi ją miałam oszukać podczas tego zlecenia.

– Cześć! Nie mogę się doczekać naszych dzisiejszych zakupów! – Do kuchni weszła Angelina, najmłodsza siostra, o dwa lata starsza od Tony'ego. Przytuliła najpierw Hectora, a potem mnie. – Mój brat już pracuje?

– Tak, wyszedł około godziny temu. Chcesz coś do jedzenia albo

picia? – spytał Hector.

– Nie, jak najszybciej chcę ruszyć na zakupy! Mio, cieszysz się na dzisiejszy dzień, prawda?

Jęknęłam w duchu, a potem sięgnęłam po torebkę.

– Tak, pewnie.

– Nie wyglądasz na podekscytowaną – mruknęła.

Hector zachichotał i wziął ją pod łokieć.

– Bo ona nie lubi zakupów.

Angelina otworzyła usta, a oczy niemal wyszły jej z orbit.

– Czy ty jesteś dziewczyną?

– Oczywiście, że jestem dziewczyną. Tylko taką mało dziewczynską. Ale damy radę.

Hector zaczął coś nucić pod nosem. – Tak. Przywiozła same dzinsy, proste topy i koszulki z koncertów. Żałosne. Z całej jej garderoby najbardziej stylowa jest jej piżama.

Miał rację.

– Bo kupiła ją stylistka Wesa – wymknęło mi się, zanim zdążyłam ugryźć się w język.

– Wesa? Kto to jest Wes? – spytała Angelina i spojrzała na mnie spod zmrużonych powiek. Przystanęła i poczekała na moją odpowiedź.

– Och, przyjacieli. Mój przyjaciel gej z rodzinnych stron. – Kłamstwa wylewały się z moich ust niczym rzygi na dywan. Kwaśne, podłe i cholernie niesmaczne.

– Aha. W porządku. – Przerzuciła swe piękne długie włosy przez jedno ramię. – No dobrze, chodźmy wreszcie! – Wyprowadziła nas z mieszkania w stronę windy.

Hector spojrzał na mnie krzywo, a ja za plecami Angeliny powiedziałam bezgłośnie „przepraszam”.

* * * *

Hector i Angelina zamknęli mnie w przymierzalni w Guccim. Zmusili do przymierzania wszystkiego, co tam było – sukienki, spódniczki, dzinsy, a nawet coś, co nazwałabym hawajską sukienką. Same wysmakowane stroje, ale nie podzielałam ich entuzjazmu. Po założeniu każdego zestawu musiałam wyjść i pokazać się. Stawałam

na podwyższeniu przed ścianą luster, a oni bardzo krytycznie oceniali wszystko – od sposobu, w jaki opada spódnica, aż po sposób jej odcięcia. Popychali mnie i szturchali, jakbym była szmacianą lalką. Zgoda, ubrania, które wybrali, wyglądały dobrze, ale sam proces ich wyboru był upokarzający.

Przez cały czas Angelina gadała o swoim bracie i naszym związku. Zaczęło mnie to uwierać niczym para niewygodnych majtek.

– I jak tam, ustaliliście już datę ślubu? – dopytywała.

Pokręciłam głową.

– Jeszcze nie.

Poprawiła koszulkę, którą na sobie miałam, i rozciągnęła ją na biodra.

– Naprawdę? To znaczy, spotykacie się od zawsze, ale z przerwami, tak? Tak przynajmniej powiedział Tony.

– Można to tak określić.

– Chyba nie bardzo rozumiem, dlaczego zwlekacie. Mama powiedziała, że w trakcie twojego pobytu porozmawia z wami o ślubie. Żeby oficjalnie to ogłosić. – Hector i ja przystanęliśmy i popatrzyliśmy w oszołomieniu na Angelinę.

– Co?

Hector odzyskał mowę wcześniej niż ja.

– Chyba nie mówisz poważnie? – Otworzył szerzej swe ciemne oczy i popatrzył na nią wrogo. Bardzo ciężko to znosił.

– Hectorze – ostrzegłam.

Wzruszyła ramionami.

– Ale to chyba nic wielkiego, prawda? To znaczy, przecież się kochacie, nie młodniejecie, a mama pragnie dziedzica. Tak naprawdę to właśnie je lunch z Tonym.

Otworzyłam i zamknęłam usta i wybałuszyłam oczy ze zdziwienia. Nagle w przymierzalni zrobiło się duszno. Zaczęłam wachlować sobie twarz.

– Eee, ja i Tony nie zastanawialiśmy się jeszcze nad szczegółami.

– Nieważne. Mama zawsze dostaje to, czego chce. Prawda, Hectorze? – Spojrzała na Hectora, który zaczął się powoli cofać, aż wreszcie wpadł na krzesło i na nim usiadł. – Prawda?

Pokiwał głową, oparł łokcie na kolanach i położył czoło na rękach, przeczesując gwałtownie włosy palcami. Ostatni raz widziałam tak załamane go, gdy powiedziałam Wesowi, że nie mogę zostać. Zeskoczyłam z podwyższenia i uklękłam obok Hectora. Gdy uniósł głowę, zobaczyłam łzy w jego oczach. Pogładziłam go po policzku i pokręciłam głową, próbując przekonać na migi, że to się nie stanie. Nie ma mowy. Nie ma jak. Przecież Tony go kochał. Hector zamknął oczy i zaczął oddychać przez nos. Po jego policzku spłynęła jedna jedyna łza.

– To nigdy nie będę ja – szepnął.

– Oczywiście, że tak – zaczęłam tak stanowczo, jak tylko potrafiłam. Przytuliłam go i powtórzyłam. – Oczywiście, że tak, przecież to ciebie kocha.

Niestety, oboje zapomnieliśmy, że nie jesteśmy sami.

– Wiedziałam! – powiedziała Angelina i opadła na krzesło obok Hectora.

I to właśnie wtedy Hector stał się inną osobą. Wyprostował się, położył dłonie na kolanach i usiadł wygodnie. To tak, jakby znowu zamienił się w chłodnego, opanowanego Hectora, którego wszyscy znali. Nie był już tym załamanym mężczyzną, przeżywającym poważne problemy w związku.

– Eee, Hector przechodzi właśnie trudny okres, a ja mu tylko pomagam.

– Pomagasz jemu i Tony’emu ukryć przed rodziną fakt, że są razem.

Tego się nie spodziewałam. Oczy Hectora przybrały oryginalny zielonkawy odcień.

– Nie wiem, o czym mówisz... – spróbował, ale mu się to zupełnie nie udało. Poniósł sromotną porażkę.

– Daruj sobie. Myślisz, że nie wiem, że ty i mój brat jesteście ze sobą od czasów studiów? Za kogo ty mnie masz? Jestem jego najlepszą przyjaciółką. Jestem z nim niemal tak blisko jak ty.

– Powiedział ci? – spytał szeptem.

Pokręciła głową.

– Nie, ale znam go dostatecznie dobrze. I znam ciebie. Przez wszystkie te lata żaden z was z nikim się nie spotykał. Raz na jakiś czas

Tony przyprowadzał na kolację jakąś „partnerkę”, ale nigdy tak naprawdę się nią nie interesował. Muszę jednak przyznać, że gdy ty się zjawiałaś, trochę się zmartwiłam. – Spojrzała na mnie i uśmiechnęła się złośliwie. – Jeśli kiedykolwiek jakakolwiek kobieta mogłaby nakłonić geja do zmiany orientacji, to byłabyś właśnie ty.

– Jaki oryginalny komplement... dzięki. – Usiadłam na podłodze przed nimi. – I co teraz?

Wzruszyła ramionami.

– Tony musi powiedzieć o wszystkim mamie.

Hector zaczął kręcić głową tak szybko, że bałam się, że mu odpadnie.

– To w ogóle nie wchodzi w grę. Nie chce zawieść mamy ani reszty rodziny. Poza tym przecież chodzi też o interesy i ligę boksinerską, w której wciąż walczy.

– Walić ligę. Przecież od śmierci taty prawie nie staje na ringu. Poza tym Rocko ma wszystko pod kontrolą i Tony może walczyć, kiedy tylko chce. Liga to naprawdę główniana wymówka.

– A biznes? – podpuścił ją Hector. – Myślisz, że rodzinna firma taka jak Fasano's znieśli poważną zmianę wizerunkową, gdy okaże się, że zarządza nią gej?

Wzruszyła ramionami.

– Praca to praca. Mało mnie obchodzi, co myślą inni.

Westchnął.

– Ale Tony'ego to obchodzi. To dla niego wszystko.

Położyłam dłoń na jego kolanie.

– Nie, wydaje mi się, że źle to rozumiesz. To ty jesteś dla niego wszystkim.

Zerwał się z krzesła.

– Mio, nie obraż się, ale gdyby tak właśnie było, nie byłoby cię tutaj. – I wyszedł z przymierzalni.

Wstałam z podłogi i usiadłam na krześle obok Angeliny.

– Ale się porobiło.

– Tak, to prawda. Od dawna to podejrzewałam, ale po raz pierwszy poczułam, że muszę się wtrącić. Mio... – W jej niebieskich jak u brata oczach pojawiły się łzy. – Mama naprawdę wierzy, że jesteś tą jedyną.

Jest przekonana, że musi was ze sobą ożenić, tak byście mogli zacząć robić dzieci. – Przy ostatnich słowach przygryzła wargę i odwróciła wzrok.

– Hej, wszystko w porządku. Porozmawiam z Hectorem i Tonym. Coś wymyślimy. Wszystko się ułoży. Zaaranżujemy wielkie rozstanie albo coś w tym stylu. Nie musisz się aż tak martwić.

– Nie chodzi o to. Ja i Rocko od jakiegoś czasu staramy się o dziecko i nic. Mama nawet o to nie pyta. Wszystko kręci się wokół tego, żeby Tony miał syna, który odziedziczy po nim nazwisko.

Poklepałam ją po plecach.

– To musi być trudne. Zawsze grać drugie skrzypce.

Prychnęła pogardliwie.

– Mio, jest nas pięcioro – powiedziała zmęczonym nagle głosem. – Ktoś musi być drugi, trzeci, czwarty czy piąty. Tylko Tony zawsze ma numer jeden.

Doskonale to rozumiałam. Po kolacji z rodziną i po tym, jak zobaczyłam, jak Mona szaleje za synem i pragnie wnuków, po fakcie, że Tony posunął się do zatrudnienia dziewczyny do towarzystwa, by udawała jego narzeczoną i oszukała matkę, widziałam, jaką władzę ta kobieta ma nad rodziną.

– Jak sądzisz, co powinniśmy zrobić?

Wstała i wzięła ubrania, na które się zdecydowaliśmy. Ja zaczęłam się rozbierać, bo cały czas byłam w przymierzanych ciuchach.

– Nie wiem, co z mamą. Liga z pewnością sobie bez niego poradzi. Jeśli chodzi o interesy, to zatrudnimy najlepszego agenta, kogoś, kto poda do wiadomości informację o orientacji Tony’ego, ale jednocześnie nie robi z tego sensacji. Zarządzam działem marketingu, obmyślę plan z moimi ludźmi. Ostatecznie to przecież nasza rodzinna firma. – Im dłużej mówiła, tym bardziej zdawała się przekonana do swoich pomysłów. – Informacja na temat tego, że prezes jest gejem, najpierw pewnie wywoła zdziwienie, ale przecież sprzedajemy dobry produkt. Na pewno nie splajtujemy. Ludzie uwielbiają przepisy mamy, poza tym mamy niskie ceny.

– To naprawdę rewelacyjne jedzenie. Tak dobrych włoskich dań nie jadłam nigdzie.

– Właśnie! Tyle że Tony musi przestać upierać się, by zadowolić wszystkich wokół. Poświęcać się bez reszty, wiesz, o co mi chodzi?

Zamiast odpowiedzieć, pokiwałam głową. Miała rację. Wiedziałam. Lepiej, niż przyznałabym się obcej osobie. Odkąd odeszła moja mama, próbowałam dbać o rodzinę. Robić wszystko, co potrzeba.

Trzeba zająć się pijanym w sztok tatą? Nie ma sprawy, Mia to załatwi.

Gdy trzeba było pomóc Maddy w szkole, zawsze siedziałam z nią nad lekcjami, a potem do późnych godzin wieczornych próbowałam ogarnąć własną naukę. Ale najważniejsza zawsze była Maddy.

Zapewniałam nam dach nad głową i jedzenie na stole. Od szesnastego roku życia harowałam jak głupia jako kelnerka w kasynach, żeby tylko zarobić kilka dolarów. Niekiedy przynosiłam do domu resztki ze stołów, zebrane przed zmianą talerzy i obrusów. Wtedy się najadaliśmy. Wówczas ojciec klepał mnie po plecach i bełkotał po pijaku „dobra robota”.

Oczywiście robiłam to wszystko przed ukończeniem osiemnastego roku życia. Cholera, do osiemnastki pracowałam w tylu miejscach, że z pewnością zasłużyłam na zasiłek dla bezrobotnych. Teraz też. Żeby wyciągnąć ojca z długów, zostałam dziewczyną do towarzystwa. Naprawdę nie miałam prawa mówić innym, jak mają żyć, bo sama nie dawałam sobie rady. Ale to wszystko powoli się zmieniało. Sytuacja się poprawiała. Miałam teraz źródła utrzymania. Ludzi, którym na mnie zależało. Maddy, Ginelle, Millie, Wes, a nawet Alec pomogą mi wydostać się z tego bagna. To było nie do przecenienia. Poza tym polubiłam Tony’ego i Hectora. Wierzyłam, że są dla siebie stworzeni.

– Ja tylko chcę pomóc Tony’emu i Hectorowi.

– A jak oni w ogóle cię znaleźli?

Nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Że jestem zatrudnioną dziewczyną do towarzystwa, żeby zmienić o mnie zdanie? Ludzie zawsze kojarzyli tę profesję z prostytutką, a przecież ze mną było zupełnie inaczej. No, przeważnie. Technicznie rzecz ujmując, sypiałam z Wesem i Alekiem. I przyznaję, że z początku poleciałam na Tony’ego, ale to już dawno minęło.

Zdawała się czekać cierpliwie na moją odpowiedź. Doceniałam to.

Bił od niej taki spokój, z pewnością była to bardzo pozytywna cecha. Spojrzałam w jej ładną twarz. Miała miłe, szczerze oczy, tak niebieskie, że chciało się w nich zanurzyć.

– Jestem dziewczyną do towarzystwa.

Uniosła brwi, nabrała głęboko powietrza. A potem, zamiast zacząć kłać albo wyzywać mnie od dziwek, odchyliła głowę do tyłu i wybuchła śmiechem. Głośnym, szczerym rechotem, trwającym kilkanaście sekund. Jej śmiech był zaraźliwy, więc po chwili chichotałyśmy obie.

Gdy spotkałyśmy się z Hectorem przy kasie, po naszych twarzach płynęły łzy.

– Co z wami, do diabła? – Patrzył to na jedną, to na drugą.

Obie próbowałyśmy przestać się śmiać, ale nam się to nie udało. Po dłuższym czasie mogłam wreszcie mówić.

– Dowiedziała się, czym się zajmuję. – Zachichotałam.

To zwróciło jego uwagę. Złapał Angelinę za łokieć i przyciągnął ją do siebie.

– To nie tak, jak myślisz – powiedział przez zaciśnięte zęby.

– To znaczy, że nie płacicie Mii za ten miesiąc po to, żeby mama się od was odczepiła, tak byście później mogli spokojnie żyć?

– No dobrze, czyli tak, jak myślisz.

Znowu zaczęłyśmy rechotać. Zapłacił za ubrania i wyprowadził nas na zewnątrz. W limuzynie wreszcie się opanowałyśmy. Hector odwrócił się do Angeliny i wziął ją za rękę.

– Nie możesz powiedzieć o tym Monie. Będzie załamana.

Obiecałam Tony'emu, że jakoś damy radę i będę go wspierać. Uważa, że Mona nie będzie w stanie zrozumieć naszego uczucia. Według niej miłość jest możliwa tylko między kobietą i mężczyzną.

– Nawet jeśli to oznacza, że będzie ukrywać waszą miłość do końca życia?

Zwiesił ramiona i zmarszczył czoło. Zamknął oczy, jakby zaczął nad czymś rozmyślać. Czekałyśmy.

– Jeśli taki będzie warunek miłości twojego brata? W takim razie będzie musiało mi to wystarczyć. Kocham go i zrobię dla niego wszystko.

* * * *

Okazało się, że Hector wcale nie kłamał. Świetnie odgrywał swoją rolę. W ciągu kolejnego tygodnia pojawialiśmy się na różnych imprezach firmowych i rodzinnych. Większość czasu spędziłam właśnie z Hectorem, Tony'emu służyłam tylko jako „ozdoba” i trofeum, gdy potrzebował, żeby na ramieniu wisiała mu jakaś ładna kobieta. Denerwowało mnie to na wielu płaszczyznach. Nie dlatego, że wykorzystywał mój wygląd, ale dlatego, że wiedziałam, iż za każdym razem, gdy Tony przedstawiał mnie jako swoją narzeczoną, zabijało to Hectora.

Trzeba było coś z tym zrobić, tylko nie wiedziałam co.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Będzie tu za chwilę. – Hector wpadł do kuchni w swoich eleganckich skarpetkach. – Gdzie u diabła są moje buty?

– *Papi*, a po co ci buty? – prychnął Tony, przyglądając się skarpetkom ukochanego.

– Ach – jęknął Hector. – On nic nie rozumie. – Przebiegając obok mnie, gwałtownie się zatrzymał. – Chcesz tak wyglądać? – Popatrzył z pogardą na moją koszulkę i dżinsy. Sądząc po jego skrzywionej minie, ubrałam się nieodpowiednio.

– Myślałam, że twoja mama przychodzi do nas, żeby z nami gotować, i mogę ubrać się w miarę swobodnie. – Poprawiłam top, żeby zakrywał skórę na brzuchu i plecach. Rozpuściłam włosy, były najlepszym, co miałam do pokazania. Poza cyckami, które również były cudowne.

Tony ocenił mnie wzrokiem i wzruszył ramionami.

– Hector zawsze dba o styl. Według mnie wyglądasz w porządku. Złapałam się pod boki.

– Widzisz, uważa, że wyglądam w porządku – powiedziałam i pokazałam Hectorowi język. – To ty tutaj szalejesz. O co ci chodzi? – Hector zignorował moje pytanie i poszedł dalej. – Poważnie pytam. Dlaczego zachowuje się, jakby to w ogóle go dotyczyło?

– Bo chce, żeby mama uwierzyła, że jest mężczyzną idealnym.

– Przecież jest – stwierdziłam, a Tony kiwnął głową. Wyjrzał na korytarz i popatrzył za Hectorem. – Jesteś tego samego zdania, prawda?

– Oczywiście. – Ściągnął brwi i przekrzywił głowę. – Gdybym tak nie sądził, nie byłbym z nim przez wszystkie te lata.

Nadszedł czas na szczerłość. Przez ponad dwa tygodnie miotałam się między Tonym i Hectorem. Miałam wrażenie, że zaczynam rozumieć sytuację. Hector był pasywny, mniej dominujący, natomiast Tony pełnił funkcję samca alfa. Może mogłabym przemówić mu do rozumu, żeby pojął, że dalsze kłamstwa nie mają sensu i że jeśli nie powie prawdy matce i rodzinie, straci coś, co miał niemal od zawsze... zaufanie Hectora.

– Tony, posłuchaj, cudownie mi się z wami mieszka, uwielbiam spędzać z wami czas.

– My też bardzo się cieszymy, Mio. Naprawdę. Nasze drzwi zawsze są dla ciebie otwarte. Bardzo nam pomagasz, to dużo dla nas znaczy.

– No cóż, technicznie rzecz biorąc, właśnie za to mi płacisz. – Wyszczrzyłam zęby, a on uśmiechnął się szeroko.

– Ale zastanawiam się, czy myślałeś kiedyś o wyjściu z szafy? – Zmarszczył brwi. Wyciągnęłam do niego rękę i podeszłam bliżej. – Po prostu mnie wysłuchaj.

Zwiesił ramiona, oparł się o blat stołu i skrzyżował ręce na piersi. Cholerne ręce. Śliniłam się na ich widok, chociaż wiedziałam, że Tony jest gejem. Pokręciłam głową i stanęłam naprzeciwko niego.

– Posłuchaj, twoja siostra Angelina zna prawdę. – Otworzył szerzej oczy i zacisnął zęby. – Nic jej nie powiedziałam! Przysięgam. Zorientowała się podczas zeszlotygodniowych zakupów. Przyznała, że od dawna się tego domyślała.

Nabrał powietrza i podrapał się po twarzy, na której widać już było ostrą szczecinę. Jezu, jaki ten facet był przystojny.

– Chryste, i co ona powiedziała? Czy Hector o tym wie?

– Był przy tym. – Zaczęłam wpatrywać się w swoje stopy. Hector pomalował mi paznokcie na wściekły czerwony odcień. Świetnie mu wyszło. – Twoja siostra zastanawia się, dlaczego się do tego nie przyznałaś.

– I co odpowiedziałaś?

– Ja? – Pokręciłam głową i przycisnęłam rękę do serca. – Nic nie powiedziałam, do jasnej cholery! – Słyszałam, że zaczynam mówić coraz głośniej, ale nie mogłam nic na to poradzić. Byłam tak wściekła na tę sytuację, że czułam się jak naładowany pistolet, którego spust ktoś nacisnął. – Hector powiedział jej, że nie chcesz zawieść matki i rodziny ani mieć problemów w interesach i lidze bokserskiej. I że najbardziej martwisz się o matkę.

Zwiesił ramiona. Odwrócił się i oparł ręce na blacie. To było tak, jakby na jego ramionach spoczywał cały ciężar nazwiska rodziny Fasano.

– Wiesz, Mio, to strasznie męczące. Od zawsze się ukrywam, martwię, że ktoś się dowie, zastanawiam, co zrobiłaby mama, jak zareagowałaby rodzina. Jak przyjęłaby to opinia publiczna. Nie mogłem znieść myśli o tym, że zranię rodzinę i Hectora tylko po to, by zaspokoić moje samolubne pobudki.

Przeszłam kilka kroków i położyłam ręce na jego plecach.

– Tony, to, że chcesz być z tym, kogo kochasz, nie jest samolubne.

– Nie?

– Nie. To twoje podstawowe prawo jako człowieka. A Hector cię kocha. Jedyne, czego tak naprawdę pragnie, to żebyś wykrzyczał to z dachu domu, a potem pozwolił mu zrobić to samo. – Zaśmiałam się i oparłam czoło o jego plecy.

Odwrócił się i wziął mnie w ramiona. Tak, było cudownie. Były ciepłe, silne i bezpieczne. Tego się spodziewałam. Możliwe, że Tony był najlepiej przytulającym facetem na świecie.

– Nie wiem, co robić – szepnął mi we włosy.

– Owszem, wiesz. Od zawsze wiedziałeś. Po prostu musisz to zrobić.

Pokręcił głową.

– To niewłaściwy czas.

Odchyliłam się i spojrzałam mu w oczy. Cały czas mocno obejmował mnie w pasie.

– Nigdy nie ma odpowiedniego czasu na zranienie ukochanej osoby. – Zadrżał, położyłam dłoń na jego sercu. – Ale gdy już to uczynisz, wszystko się skończy. Nie będziesz już musiał się tym przejmować. Pójdiesz do przodu. Wszyscy pójdą do przodu.

– A co z ligą?

– Angelina powiedziała, że wcale już tak dużo nie walczysz i że twoja orientacja nie powinna nikogo obchodzić. – Przekrzywił głowę i skupił się na mnie. – Poza tym jesteś jednym z większych sponsorów i nie zaryzykują utraty takiej kasy. No i spójrz wreszcie na siebie. W porównaniu z resztą ludzi jesteś prawdziwym olbrzymem. Ostrym jak diabli. Każdy – i naprawdę mam na myśli każdego – będzie chciał patrzeć, jak spuszczasz manto innemu facetowi, niezależnie od tego, czy jesteś gejem, czy nie. – Mrugnęłam do niego i wyszczerzyłam zęby.

Zaśmiał się i cofnął. Przeczesał palcami czarne włosy.

– A co z firmą?

– Angelina zarządza działem marketingu. Zatrudni jakiegoś pijarowego guru, który z pewnością zdziała cuda, oczywiście za grubą kasę. Angie uważa, że przez jakiś czas temat będzie budzić emocje, ale potem wszystko przycichnie. I życie wróci do normalności. Dajecie ludziom zbyt dobre jedzenie za zbyt dobrą cenę, żeby zrezygnowali z tego tylko przez orientację szefa.

Westchnął, podszedł do lodówki, wyjął piwo i otworzył. Wypił je na dwa razy. Patrzenie, jak Tony je i pije, było jak obserwowanie profesjonalnego kulinarnego konkursu. Pochłaniał takie ilości w takim czasie, jakby wyjmował szczękę z zawiasów.

– A co z mamą i rodziną? To wszystko nie jest takie proste. – Jego głos stał się zachrypnięty.

Pokiwałam głową i spojrzałam na niego z ukosa.

– Będzie trudno, wścieknie się, będzie płakać, może nawet czymś cisnąć. Przecież to ognista Włoszka! – I wtedy się uśmiechnął. Miał piękne białe zęby. Był zbyt przystojny, ale z mojego doświadczenia wynikało, że większość gejów była zbyt ładna lub zbyt przystojna. – Poza tym ty i Hector mówiliście coś o założeniu rodziny? – spytałam, bo umierałam z ciekawości, ale nie chciałam wcześniej zadawać tak osobistych pytań.

Wziął kolejne piwo, zerwał zawleczkę i cisnął ją na blat obok pierwszej.

– Tak, on koniecznie chce mieć dzieci, i to jak najszybciej. – Uśmiechnął się jeszcze bardziej promiennie, tak jakby słońce padało prosto na niego. – Tyle że chce, żebyśmy najpierw wzięli ślub albo związali się w jakiś inny sposób.

– Rozumiem. Skoro chcecie sprowadzić na ten świat dziecko, to małżeństwo wcale nie jest głupim pomysłem.

Zacisnął usta.

– Chyba nigdy o tym nie myślałem. Instytucja małżeństwa wydaje się przestarzała i bardzo formalna. Od zawsze byliśmy w takim związku jak teraz. Bez żadnej pompy i przygotowań. Po prostu do siebie pasujemy? Tak jak puzzle.

– A co sądzi o tym Hector? Znam go co prawda dopiero od kilku tygodni, ale ewidentnie wydaje mi się typem faceta, który cieszyłby się z pompy i przepychu. Oficjalnego okazania uczucia.

– Mio, za dużo gadasz z Angie. Zamieniasz się w jedną z nich, zwykłych kobiet.

Pokręciłam gwałtownie głową.

– Nie, nie. Nie ma mowy. Jeśli kiedykolwiek wyjdę za mąż – a szanse na to są bardzo, bardzo niewielkie – to po prostu pojedę do Vegas.

Wyciągnął rękę i wskazał na mnie. Teraz już uśmiechał się od ucha do ucha.

– Widzisz! Zgadzam się z tym. Ślub w Vegas. Genialny pomysł!

– Po moim trupie – odezwał się głos, który mógł należeć tylko do Mony Fasano.

– Mamo! Nie słyszeliśmy, kiedy weszłaś. – Podszedł do matki, pocałował ją w oba policzki, a potem uścisnął. Hector stał za nią i patrzył na mnie morderczym wzrokiem. Próbowałam dać mu na migi do zrozumienia, że to nie tak, jak myśli.

Mona podeszła do mnie. Wzięła mnie w ramiona, pocałowała w oba policzki, a potem się odsunęła i przyjrzała się mojej figurze.

– Tak, idealna do rodzenia dzieci – powiedziała, a potem klasnęła w dłonie. – Hector, mój chłopcze! – krzyknęła przez ramię.

– Tak, mamó? – odparł.

– Co dzisiaj gotujemy? – Odwróciła się i położyła dłoń na jego policzku. Jej gest był bardzo czuły, kochała go jak syna. Miałam nadzieję, że okaże się to przydatne, gdy prawda wyjdzie na jaw. Jeśli tylko Tony wreszcie zbierze się na odwagę.

– Enchiladas!

– A nic włoskiego? – spytałam zaskoczona, że włoska matka wszystkich matek nie będzie gotować żadnego ze swych słynnych dań.

Pokręciła głową.

– Nie. Gdy gotuję z moim Hectorem, zawsze robimy coś z jego ojczyzny. Dzięki temu mogę poszerzyć swoje umiejętności. Pewnego dnia stworzę przepis na danie, łączące kuchnię włoską i meksykańską i umieszczę je w menu. – Zaczęła popychać mnie w kierunku jednego

z taboretów. – A teraz usiądź, to sobie pogadamy, podczas gdy ja i Hector będziemy gotować. *Capisce?*

Bardzo mi to odpowiadało. Tony podał mi piwo, a następnie usiadł na stołku obok.

– O co chodzi z tym ślubem w Vegas? – spytała bez ogródek.

– Mamo, tylko tak sobie gadaliśmy. To jeszcze nic nie znaczyło – powiedział do pleców matki, patrząc w oczy Hectorowi. – Nigdy nie uciekłbym, żeby poślubić Mię. Nigdy.

Powiedział to lekko zachrypniętym głosem, jakby głośno szeptał, tak byśmy wszyscy go usłyszeli. Hector powoli zamknął oczy. Gdy je otworzył, znowu było w nich pełno miłości, pożądania i nadziei. Ich uczucie było widać na pierwszy rzut oka. Jednakże musieli żyć z piętnem, które mogło wreszcie zbudować między nimi mur. Gdyby tak się stało, mogliby stracić wszystko, o co tak długo walczyli. Na samą myśl o tym szalałam z niepokoju.

– To dobrze, bo to oznacza, że jesteś dobrym katolikiem. Weźmiecie ślub w naszym kościele. W Świętym Piotrze. W tym samym, w którym ja i twój ojciec pobraliśmy się wiele lat temu – powiedziała triumfalnie. – Przyznaję, przez jakiś czas martwiłam się, że nigdy się nie ożenisz. Ale teraz mamy Mię. – Odwróciła się w moją stronę i obdarzyła mnie przepięknym uśmiechem. Moje serce dosłownie rozpadło się na tysiące ostrych, pełnych poczucia winy kawałków. – ...wreszcie nasza rodzina będzie pełna, a ty przyjmiesz nazwisko Fasano.

Odłożyła drewnianą łyżkę, odwróciła się i przytuliła Tony'ego.

– Ja i twój ojciec jesteśmy z ciebie bardzo dumni. Gdyby tutaj dzisiaj był, z radością pobłogosławiłby waszemu związkowi. – Otarła kilka łez, odchrząknęła i wróciła do pracy. Hector przełknął ślinę z wyraźnym trudem. Wiedziała, że rozrywają go emocje.

– À propos kościoła, ojciec Donahue z radością poprowadzi ślub. Tylko musicie zapisać się na nauki przedmałżeńskie. Może w przyszłym tygodniu?

Wybałuszyłam oczy. Kościół? Nauki przedmałżeńskie? Pokręciłam głową.

– Eee, nie wiem, czy... – zaczęłam, ale Tony mi przerwał.

– Mamo, nie ustaliliśmy jeszcze daty. Nie omówiliśmy jeszcze

kwestii religii.

Mona odwróciła się tak gwałtownie, jakby ktoś ją uderzył.

– Co? Przecież to pierwsza rzecz, jaką należy ustalić. Mia, kochanie, czy ty jesteś katoliczką?

– Nie, jestem niewierząca. Ja, eee... – Mona wwierciła we mnie spojrzenie. – Nie zostałam wychowana w żadnej wierze.

Wypuściła głośno powietrze.

– A czy zostałam ochrzczona? – spytała oskarżycielskim tonem. Natychmiast poczułam strach i włączył mi się mechanizm obronny.

– Nie. – Zacisnęłam zęby i wyprostowałam się.

– A czy byłaś już kiedyś mężatką? – Jedną dłoń położyła na biodrze, drugą cały czas trzymała łyżkę.

Pokręciłam głową.

– Synu, ona natychmiast musi zacząć chodzić do naszego kościoła. Aby wziąć ślub, będzie uczęszczała do Świętego Piotra, prawdopodobnie będziecie też mieli dłuższe nauki przedmażeńskie, tak by nasz ksiądz pozwolił ci poślubić niekatoliczkę. I musi przyjąć chrzest. Jak najszybciej. To podstawa. Trzeba natychmiast to załatwić.

Waga jej słów uderzyła mnie niczym walec. Musiałam się stamtąd wydostać.

– O mój Boże! – Zerwałam się z krzesła, czując, że coś ze mną nie tak. Pot spływał mi po twarzy, płuca się zacisnęły. Nie mogłam oddychać. Powietrza. Potrzebowałam powietrza, natychmiast. Szybko podeszłam do drzwi na taras, otworzyłam je i zaczęłam wdychać chłodne marcowe powietrze. Bogu dzięki. Nie, nie Bogu. Tego wieczoru nie miałam już zamiaru rozmawiać o Bogu. Dopilnuję tego.

Objęły mnie dwie silne ręce. Były cudowne, ale to nie te ręce, których pragnęłam. Wes. Chciałam, żeby tu ze mną był. Żeby mnie z tego wyciągnął. Z roli dziewczyny do towarzystwa, która stała się panną młodą na zamówienie.

– Mio, już w porządku. Mama do niczego cię nie zmusi. Coś wymyślimy. – Tony przytulił mnie. Zaczęłam oddychać powoli i głęboko. Bicie serca wróciło do normy. Odzyskałam siłę na tyle, żeby się odwrócić i odepchnąć Tony'ego.

– Musisz powiedzieć matce prawdę. To zaszło za daleko.

Spuścił głowę ze wstydem.

– Wiem. Tylko to jest... strasznie trudne, wiesz?

– Wiem.

Usiedliśmy naprzeciwko siebie.

– Ale nie tylko mnie jest ciężko, Hector również bardzo to przeżywa.

Podniósł głowę i spojrzał na mnie zmartwiony.

– Co masz na myśli?

Złapałam go za ręce i mocno ścisnęłam.

– Nie akceptując tego, kim jesteś, nie akceptujesz też jego. –

Zmrużył oczy, ale się nie odezwał. – Unikanie prawdy tym właśnie jest.

Brakiem akceptacji. Przepraszam, że to mówię, ale ktoś musi. – Kiwnął

głową, żebym mówiła dalej. – Spójrz na to z perspektywy Hectora.

Swoją postawą mówisz, że nie jest dla ciebie dość dobry. Że jego miłość nie jest warta podjęcia ryzyka.

Żachnął się i cofnął.

– To nieprawda! Kocham go.

– Naprawdę? To dlaczego to ukrywasz?

– Wiesz dlaczego – powiedział obrażonym głosem i zacisnął szczękę.

– Kiepski powód. To tylko wymówki, których używałeś przez piętnaście lat. Pora się od tego uwolnić. Uczynić z niego najważniejszą część życia. Zrobić to samo, co on robi dla ciebie Przez te wszystkie lata mógł wydać cię przed rodziną, przyjaciółmi, partnerami biznesowymi, ale tego nie zrobił. Był zadowolony, że odgrywa drugorzędną rolę, dopóki ma ciebie. Twoje szczęście jest dla niego najważniejsze, ale zaręczam ci, że ten twój plan oszukiwania rodziny... go zabija. Skoro ja widzę to w jego oczach, to dlaczego ty tego nie widzisz?

– Kurwa! Dlaczego to musi być takie skomplikowane?

– Takie jest życie, Tony. Dorośnij wreszcie. Wybierz Hectora, niezależnie od tego, co się stanie. On to dla ciebie zrobił. Przedłożył twoje szczęście nad swoje, ponieważ wybrał ciebie.

I wyszłam z tarasu. Hector i matka czekali na mnie w salonie, ale ja ruszyłam prosto do swojego pokoju.

– Mio – powiedział drżącym głosem Hector, jednak ja nie

zwolniłam kroku. A potem uświadomiłam sobie, że jestem niegrzeczna. Dla moich klientów, Mony, ludzi, na których zaczęło mi bardzo zależeć.

Zatrzymałam się przy wyjściu na korytarz i się odwróciłam.

– Przepraszam. Nagle źle się poczułam. Idę się położyć. Dziękuję, Mono, za odwiedzinę. Ugotowana przez was kolacja z pewnością będzie pyszna.

Hector podszedł do mnie i mnie zatrzymał. Przytulił mnie mocno. Poczulałam łzy pod powiekami.

– Przepraszam. Przepraszamy. Obaj. – Mówił tak cicho, że tylko ja mogłam go słyszeć. Jezu, ten facet naprawdę był niesamowity.

– Wiem. Po prostu potrzebuję teraz trochę przestrzeni.

Wypuścił mnie z ramion, wróciłam do pokoju. Położyłam się na łóżku, wzięłam telefon i wybrałam numer osoby, z którą nie powinnam się teraz kontaktować. Po czterech sygnałach odezwała się poczta głosowa.

– Dodzwoniłeś się do Wesa, po sygnale nagraj wiadomość, a oddzwonię najszybciej, jak się da. – Jego silny, mocny głos trafił mnie prosto w serce.

****Biiip****

– Cześć, to tylko ja, Mia. Ja tylko... – Nabrałam powietrza i spróbowałam wymyślić, co mam powiedzieć, ale nie przyszło mi do głowy nic, co nie brzmiałoby desperacko. – Po prostu chciałam usłyszeć twój głos. – Zamknęłam oczy. – Wkrótce pogadamy. Dobrze? Pa.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Przez cały następny tydzień atmosfera między naszą trójką była bardzo napięta. Byłam osobą z zewnątrz i po raz pierwszy od trzech tygodni tak właśnie się czułam. Tony chodził zdenerwowany, ledwo wybąkiwał „cześć”. Hector zachowywał się milej, łagodniej, ale i tak widziałam u niego ogromny stres. Ewidentnie kłócił się z Tonym i nie chciał ze mną o tym rozmawiać, co doskonale rozumiałam. Spotkanie z Moną bardzo mnie zezłościło. Nie byłam dumna ze swojego zachowania, wiedziałam jednak, że powiedziałam to, co należało. Ciągłe poruszanie tego tematu i naciski niszczyły związek i męczyły obie strony. Nie mówiąc już o tym, że napięcie wynikające z nieustannego okłamywania rodziny musiało wywoływać u nich wyrzuty sumienia.

A w samym środku tego wszystkiego znajdowałam się ja.

Stałam przed szafą w staniku i majtkach, próbując zdecydować się na jakieś ubranie. W marcu w Chicago było chłodno, ale z reguły przyjemnie.

– Ej, wskakuj w ciepłe gacie i skórzaną kurtkę – powiedział Hector, który stanął w otwartych drzwiach. Zamyśliłam się do tego stopnia, że nawet nie słyszałam, jak je otworzył. Wszedł do środka i usiadł na łóżku, podczas gdy ja wyjęłam z szafy parę ciemnych obcisłych spodni. Wstał i wybrał mi gruby zielony sweter i rewelacyjną skórzaną kurtkę w kolorze ciemnej czekolady. W milczeniu zaczęłam się ubierać. Gdy Hector chciał pogadać, robił to na osobności i wtedy przeważnie wkraczał w czyjąś osobistą przestrzeń. Założyłam spodnie, podał mi sweter.

– Wiem, że on mnie kocha – powiedział, wyjmując z szafy skórzane kozaki do kolan, które z tyłu na całej długości miały przecinające się skórzane paski. Były mięciutkie i prawdopodobnie kosztowały więcej niż samochód, który kupiłam Maddy. Zamiast odpowiedzieć po prostu usiadłam na łóżku. Hector uklęknął, podniósł moją stopę i pomógł mi założyć buty. – Tylko że strasznie boi się zawieść matkę. Wcześniej, gdy żył jego ojciec, było to samo, też odczuwał strach. Joseph Fasano był prawdziwym twardzielem. Staromodnym Włochem. Gdy w zeszłym roku zmarł, pomyślałam sobie,

że może... ale tylko może..., że wreszcie im powie. Mona mnie kocha, traktuje mnie jak własnego syna. – Spojrzał na mnie, w jego łagodnych brązowych oczach zobaczyłam łzy.

Pochyliłam się do przodu i pogłaskałam go po policzkach.

– Tak, to prawda.

– Tak myślałem. – Pokręcił głową. – Robiłem sobie zbyt duże nadzieje. A teraz nie wiem już nic. Po twoim przyjeździe, po tych wszystkich rozmowach o małżeństwie i dzieciach zacząłem chcieć więcej. Wiesz? Chcę wieść życie, jakie powinniśmy mieć przez wszystkie te lata.

Po moim policzku spłynęła łza. Otarł ją kciukiem.

– Och, słodka Mio, to nie twoja wina.

– Nie? Ale to przecież ja tutaj przyjechałam.

– Bo cię ściągnęliśmy. – Zmarszczył brwi.

– Racja. Masz rację. Ja nie mam z tym nic wspólnego. –

Prychnęłam, a on zaczął się śmiać i atmosfera trochę się rozluźniła.

– Chodź, Tony i ja zabieramy cię na randkę. Musimy ci coś pokazać. – Wyjął z szafy jasnozieloną apaszkę. Taką, której nigdy nie założyłabym z własnej woli.

– O co chodzi z tą zielenią?

Spojrzał na mnie zdziwiony i sapnął.

– Mio, mamy Dzień Świętego Patryka. Całe miasto będzie świętować, a my z nim! To nasze ulubione święto. Bez zmartwień, smutku, nic oprócz radości, przyjaźni i miłości. Wchodzisz w to?

Poczułam ogromną ulgę i kamień spadł mi z serca.

– No pewnie!

– No to chodź, *señorita*, idziemy!

* * * *

Gdy szliśmy do samochodu, wiatr rozwiewał moje długie włosy.

– Cholera, ale wieje! – powiedziałam do chłopaków, którzy usiedli po bokach.

– Dlatego nazywają to miasto wietrznym. Nie martw się, za pół godziny pogoda się zmieni. – Spojrzałam na Tony'ego z niedowierzaniem. – Poważnie, to fenomen. Mieszkam tutaj całe życie.

Jeszcze nigdy pogoda nie utrzymała się nawet przez cały jeden dzień.

– Powinniście przenieść się do Kalifornii, tam pogoda codziennie jest rewelacyjna. – Wyszczrzyłam zęby, a on pokręcił głową.

– O, widzę miejsce tam przy balustradzie. – Hector machnął ręką w kierunku metalowej balustrady po drugiej stronie pasa zieleni. Zebrał się przy niej tłum ludzi, wszyscy patrzyli na wielki akwen.

Ruszyliśmy tam i przystanęliśmy przy poręczy.

– Gdzie jesteśmy? – spytałam, obserwując fale. Woda była lekko wzburzona i uderzała w boki betonowego zbiornika. Znajdowaliśmy się kilka metrów od niej, ale i tak odczuwaliśmy zmianę temperatury.

– To Chicago River – powiedział dumnie Tony, wypinając pierś. Spojrzałam na Hectora, który wywrócił oczami.

– Na mnie nie patrz. To jego pomysł. Ja pochodzę z San Diego. Złapałam go pod ramię.

– Nie wiedziałam, że pochodzisz z Kalifornii.

Przechylił głowę i zaczął wpatrywać się w wodę.

– Tak, wyjechałem na studia, spotkałem Tony’ego na uniwersytecie Columbia i po obronie przenieśliśmy się tutaj.

– Columbia? Wow.

Wiedziałam, że to bystre chłopaki, ale nie miałam pojęcia, że należeli do Bluszczowej Ligi^[15]. Ja rzuciłam studia. A mimo to właśnie zarabiałam sto patyków na miesiąc. Nieźle jak na była kelnerkę w kasynach w Vegas.

Tony stanął między nami i objął nas.

– To się stanie teraz. Mio, patrz na tę łódź! – powiedział z ekscytacją w głosie.

Od tygodnia nie widziałam go tak szczęśliwego. Miał piękny uśmiech, bardzo mi go brakowało. Przytulał mnie i Hectora swymi wielkimi łapami. I nagle zerknął przez ramię, rozejrzał się wokół i powiedział:

– A w duszy!

Odwrócił się i pocałował mnie krótko w usta, tak jak brat siostrę. A następnie odwrócił się do Hectora i zaczął go całować długo i namiętnie. Tak długo, że nawet ja się zarumieniłam, patrząc na nich.

Oczy Hectora zrobiły się okrągłe jak spodki.

– Szczęśliwego Dnia Świętego Patryka, *Papi* – powiedział Tony i raz jeszcze delikatnie pocałował go w usta.

W odpowiedzi Hector uśmiechnął się z zachwytem i ogromną miłością.

Radość. Czysta radość. I wtedy z łodzi zaczęto wylewać do wody jakąś zieloną substancję.

– Dlaczego, u diabła, zanieczyszczają wodę jakąś kleistą mazią? – spytałam z przerażeniem.

Tony pokręcił głową.

– Zabarwiają wodę na zielono! – Niemal skakał z radości. – To nasza tradycja, a substancja jest nietoksyczna.

Zmrużyłam oczy i czekałam, żeby powiedział coś więcej.

– Od ponad pięćdziesięciu lat mamy taką tradycję, że podczas Dnia Świętego Patryka Chicago River jest barwiona na zielono. Po kilku dniach wszystko zniknie. Używają barwników spożywczych, które nie zaszkodzą rybam ani nie zanieczyszczą wody. Barwnik jest sponsorowany przez miejscowy Związek Hydraulików.

Musiałam przyznać, że wyglądało to naprawdę rewelacyjnie. Łódź pływała w jedną i w drugą stronę i wylewała do wody zieloną odbłaskową farbę, którą następnie roznosiły fale. Spirale, jakie powstawały na wodzie, przypominały mi „Gwiazdzistą noc” Van Gogha. Jeszcze nigdy nie widziałam czegoś takiego. Miasto barwiło wodę w rzece z okazji święta, które nie było nawet świętem narodowym.

Zaczęłam kręcić głową, nie mogąc zrozumieć, że oto mam przed sobą bardzo rzadki i wyjątkowy widok.

– A tak w ogóle to o co chodzi z tym Dniem Świętego Patryka?

Tony przyciągnął nas do siebie, utkwiał wzrok w wodzie i zaczął mówić.

– To świętowanie sprowadzenia chrześcijaństwa do Irlandii. W tym dniu Kościół katolicki uchyla Wielki Post i można pić i świętować.

Przez chwilę myślałam o tym, co powiedział.

– Czy ty jesteś Irlandczykiem? – Spojrzałam na Hectora, który pokręcił głową i zaczął się śmiać. Odwróciłam się i skupiłam na Tonym.

– Nie, ja też nie – odparł.

– To dlaczego tak to przeżywacie? – Nie byłam w stanie zrozumieć

wagi tego wydarzenia.

Tony wskazał na wodę gestem Vanny White^[16].

– Zabarwiono wodę w rzece, żeby uczcić świętego z mojej wiary. Każde wydarzenie związane z Kościołem jest warte przeżywania – odrzekł ze śmiertelną powagą.

Ale zdradziły go drgające kąciki ust. Czułam, jak ścis-ka moją rękę, próbując powstrzymać wybuch śmiechu.

– Przyznajcie, że po prostu lubicie imprezować! – Dźgnęłam go łokciem w zębra.

– Aua! – Zaczął się głośno śmiać, a po chwili dołączył do niego Hector. – Chodź, Mio, mamy pub z naszym nazwiskiem.

Otworzyłam oczy ze zdziwienia, a wiatr uderzył moimi włosami w twarz Hectora.

– Przepraszam. – Zamrugał i ruszył do przodu. – Macie też pub? Tony się zaśmiał.

– Czy ty zawsze bierzesz wszystko tak dosłownie?

– Nie zawsze, ale też rzadko mam do czynienia z bogatymi facetami. Zakładam, że przy takiej kasie wszystko jest możliwe.

– Chodź, pora zaznajomić się z irlandzkim chłopakiem o imieniu Jamison.

Schowałam się przed wiatrem za wielkim ciałem Tony’ego.

– Wiesz, ten Jamison to mój wielki przyjaciel. Miło będzie przypomnieć sobie tę znajomość. – Uśmiechnęłam się szeroko.

– Wreszcie gadasz z sensem! – Tony się rozpromienił i zaprowadził nas do samochodu.

* * * *

Chłopcy zawieźli mnie do pubu o nazwie Declan’s Irish Pub. Weszliśmy przez wielkie czerwone drzwi wykończone czarnym drewnem. Znak na zewnątrz był czarny ze złotym napisem „Declan’s”. W środku było ciemno. Gdy mijaliśmy stałych klientów baru, słyszeliśmy brzęczenie i pomruki. Przy barze stały obok siebie trzy wolne krzesła. Przed nimi postawiono kieliszek do wódki, w który włożono papierową serwetkę z czarnym napisem „Rezerwacja”. Tony przytrzymał mi krzesło.

– Rezerwacja krzeseł przy barze? – Zaśmiałam się i pokręciłam głową.

– Co roku, *chica* – odparł Hector.

– Znam tego faceta – powiedział Tony z tym silnym włoskim akcentem, do którego przyzwyczaiałam się w ciągu ostatnich trzech tygodni.

– Tak ci się tylko wydaje, pieprzony Południowcu! – Barman wyciągnął do niego rękę. Tony przechylił się przez drewnianą ladę i przycisnął mocno do piersi rudego mężczyznę.

– Dec, cholerny Irolu, jak się masz? – palnął w odpowiedzi Tony. Dla kobiet takie słowa oznaczałyby wezwanie do bójk. A rudy przyjął wszystko ze spokojem.

– Biznes idzie nieźle. – Wyciągnął rękę, pokazując pełny bar.

– Jest Dzień Świętego Patryka, kretynie. Wiadomo, że w knajpie będzie pełno ludzi. – Tony cały czas przekomarzał się z mężczyzną, którego nazywał Dec.

– A kim jest ta pani? Wiem, że nie jest twoja. – Spojrzał porozumiewawczo na Hectora, który uścisnął dłoń Deca.

– To jest Mia. Jest spoza miasta, prowadzamy ją.

– I oczywiście przyprowadziliście ją do mojego pubu, bo podajemy najlepsze żarcie i whiskey w całym Chicagolandzie.

– Zaslugujesz na jebaną piątkę – odparł Tony z silnym akcentem.

– Mio, miło cię poznać. Jestem Dec albo Declan. – Wyciągnął rękę, podałam mu moją, ale zamiast ją uścisnąć, przyciągnął ją do ust i pocałował. Poczułam delikatne podniecenie, płynące od dłoni, przez rękę i całe ciało. W jego zielonych oczach pojawił się radosny błysk.

Wypuścił moją rękę.

– Skończ już z tym, dupku. Gdzie są nasze drinki? I jakieś menu.

Dec zaśmiał się, przerzucił ścierkę przez ramię i przesunął po ladzie trzy menu. Następnie nalał sobie i nam po kieliszku Jamison Irish Whiskey.

Trąciliśmy się kieliszkami, a Dec nakazał:

– Do dna!

W tej samej chwili, w której odstawiłam kieliszek na ladę, poczułam wibrowanie w tylnej kieszeni.

Od: Wes Channing

Do: Mia Saunders

Szczęśliwego Dnia Świętego Patryka. Wiesz, co mówią o zielonych oczach?

Na widok szerokiego uśmiechu na mojej twarzy Hector uniósł wysoko brwi. Przycisnęłam telefon do piersi i przeczytałam wiadomość. Hector bezczelnie czytał mi przez ramię, więc się poddałam i odpisując, odsunęłam od siebie telefon.

Od: Mia Saunders

Do: Wes Channing

Nie, nie wiem. Co mówią?

Odpowiedział natychmiast.

Od: Wes Channing

Do: Mia Saunders

A gdzie jesteś?

Od: Mia Saunders

Do: Wes Channing

W irlandzkim pubie Declan's w centrum Chicago. Powiesz mi, co mówią o dziewczynach z zielonymi oczami?

Od: Wes Channing

Do: Mia Saunders

Że zawsze coś kombinują. Czy ty coś kombinujesz?

Od: Mia Saunders

Do: Wes Channing

Właściwie to tak. Dzisiaj będę pić. Szczęśliwego Dnia Świętego Patryka!

Czekałam kilka minut, ale nie dostałam już żadnej odpowiedzi. Dziwne. Ktoś musiał go zawołać. Hector spojrzał na mnie, następnie wzruszył ramionami i wskazał dwa puste kieliszki. Declan natychmiast dolał nam whiskey.

– Chcesz też piwo? – spytał.

– O tak! – Wypiłam trunek i poczułam palenie w gard-le. To było jednak nic w porównaniu z myślami, cały czas krążącymi wokół Wesa. Zbyt częste i zbyt intensywne myślenie o nim było głupie, a ja przecież nie byłam głupia. – I jeszcze whiskey!

Przez kolejną godzinę Hector i Tony opowiadali mi historie ze swojej młodości, o tym, jak na uniwersytecie Columbia spotkali Declana i jak skończyli w Chicago. Od zawsze byli najlepszymi przyjaciółmi. To dlatego Declan dawał ukradkiem do zrozumienia, że wie o ich prawdziwych relacjach. Musiał być jednym z nielicznych. Okazało się, że był również jednym z chłopaków, którzy biegali nago po boisku.

Siedziałam z nimi i zaśmiewałam się do łez, aż w końcu dał o sobie znać mój przepiękny pęcherz. Wstałam z krzesła i odwróciłam się.

– Dokąd idziesz? – Tony złapał mnie za ramię.

– Muszę siusiu. – Zachwiałam się trochę.

Skrzywił się.

– Nie, nie rób tego, bo się załatwisz i będziesz musiała latać do kibla co dwadzieścia minut.

– Nic na to nie poradzę! I zamknij się! – Walnęłam go w ramię i udałam urażonego.

– Waga lekka. – Potarł z uśmiechem rękę.

Wiedziałam, że mój cios był dość silny. Miałam nadzieję, iż będzie miał pięknego siniaka, ale to było raczej niemożliwe. Mięśnie jego rąk były niesamowicie twarde. Pewnie poczuł coś bardziej jak uszczypnięcie niż uderzenie. Śmiałam się sama do siebie z jego ogromnych rozmiarów i poszłam do łazienki.

Załatwiłam się, umyłam ręce. W chwili kobiecej słabości pochyliłam się, nachyliłam głowę, przeczesalam włosy palcami i nadałam im trochę objętości. Aby utrzymać równowagę, musiałam wyciągnąć przed siebie rękę. Pora coś zjeść. Whiskey zrobiła już swoje i wiedziałam, że jeśli czegoś nie zjem, to wkrótce wyląduję na podłodze. Pieprzona waga lekka. Mężczyźni uważają, że zawsze mają nad kobietami przewagę.

Gównu wiedzą. Jestem o połowę mniejsza od tego giganta, który pewnie może wypić całą butelkę whiskey i nic nie poczuje. Powinien się cieszyć, że łatwo się upijałam. Phi. Oburzona wyszłam z łazienki i zaczęłam przepychać się wśród tłumu.

Odkąd tu przyszliśmy, tłum zdecydowanie zgęstniał. Wszyscy wylegli do pubów po kolacji – wszędzie stali ludzie. Z głośników leciała

celtycka muzyka, podtrzymująca atmosferę irlandzkiego święta. Zaczęłam podrygiwać do rytmu, gdy mocno w kogoś uderzyłam.

– Aua. – Potarłam nos i spojrzałam w górę. Nawet mimo kolorowych, oświetlających wszystko wokół świateł, moje oczy zatonęły w jego zielonych oczach. Sapnęłam, nie wierząc, że przede mną stoi.

– Nie powiesz nic, skarbie? – Długie blond włosy wpadały mu do oczu.

– Nie wierzę, że tu jesteś.

Jego zielone oczy zaczęły taksować moje ciało.

– Chryste, ale ty jesteś uczcą dla oczu. Chodź tu do mnie.

I oboje tam byliśmy. Ja i on. Mój Wes. Jego ciepłe usta dotknęły moich. Smakował miętą i pachniał oceanem. Boże, jak ja tęskniłam za oceanem, słonawym wiatrem, za nim. Jedną ręką trzymał mnie za głowę, a drugą mocno do siebie przyciągnął. Nasze ciała się ze sobą zderzyły. Nie istniało nic oprócz niego i przyciągania między naszymi ciałami. Polizałam jego usta i otworzył je, umożliwiając mi wejście.

Cudowne.

Całowanie Wesa było cudowne. Tłum przepychał nas to w jedną, to w drugą stronę, podczas gdy wokół nas utworzyła się kula energii. Ktoś powiedział „przepraszam”, ale nie przestaliśmy. Nie mogliśmy. Byliśmy ze sobą połączeni niczym magnesy.

Całował mnie tak jak na filmach, gdy mężczyzna wraca z wojny i wreszcie widzi kobietę, którą kocha. Tak jakbym była całym jego światem, a on całym moim.

– Odczep się od niej, do kurwy nędzy! – Gdzieś obok rozległ się głos Tony’ego, a po chwili ktoś mną szarpnął. Trzymałam się dłońmi Wesa niczym marionetka swojego lalkarza.

– Nie, Tony, nie! – powiedział Hector i stanął między Wesem i Tonym.

– Co ty u diabła robisz? – Wes ruszył do przodu, zgniatając przy okazji mnie i Hectora.

– Nie, nie, Wes, nie! To jest Tony! – Wcisnęłam się w pierś Wesa, próbując go zatrzymać.

– Dobrze, ale niech zabiera z ciebie łapska, inaczej będą problemy – ryknął Wes. Jego oczy zapłonęły, ruszył na Tony’ego.

– Doprawdy? – Tony pchał się w naszą stronę, zgniatając nas niczym w kanapce.

– Chłopcy, przestańcie. Wes, to jest mój klient. Tony, to jest, eee, Wes! – krzyknęłam desperacko, tak by przekrzyczeć głośną muzykę.

Tony zmrużył oczy, Hector odepchnął go do tyłu.

– Kochanie, to jej facet. Wiesz, ten, o którym ci opowiadałem, ten surfer scenarzysta.

Zamknęłam oczy i wyciągnęłam ręce, żeby powstrzymać Wesa.

– Twój facet? Twój surfer scenarzysta? – Wes zachichotał i przyciągnął mnie do boku. – Tak o mnie mówisz? – szepnął mi w szyję, posyłając do mojego ciała fale pożądania.

I wtedy do głowy uderzyła mi whiskey. Palnęłam bez zastanowienia:

– A co miałam powiedzieć Ten, Który Pieprzy jak Młody Bóg? Wolałbyś takie właśnie określenie? – Objęłam go mocno za szyję i przysunęłam się bardzo blisko. Oparł czoło o moje.

– Tak, zdecydowanie preferowałbym takie określenie. Właściwie to od tej pory mogłabyś tak mówić wszystkim klientom i chłopakom.

Prychnęłam w sposób niegodny damy.

– Chciałbyś, co?

– No pewnie. Czy mogę już przywitać się z twoimi przyjaciółmi, czy ten wielki jednak mi przywali i pośle w przyszłość?

– Tak! – Odwróciłam się, a Wes złapał mnie za biodra. Obaj mężczyźni nie spuszczaali z nas wzroku. Hector wyszczerzył zęby, Tony się skrzywił. – Chłopcy, to mój przyjaciel, Wes. Wes, to jest Tony i jego eee, i Hector. – Nie wiedziałam, co powiedzieć.

– Hector to mój partner – przyznał Tony dostatecznie głośno, by mógł to usłyszeć ktoś z zewnątrz, chociaż nikt nie zwracał na nas najmniejszej uwagi.

Tak czy siak to był ogromny krok we właściwym kierunku. Pierwszy pocałunek nad rzeką, a teraz publiczne przyznanie się? Spojrzałam na Hectora. Na jego twarzy pojawiło się zaskoczenie, ekscytacja, może nawet miłość. Ale przecież Hector zawsze patrzył na Tony'ego z miłością. Bardzo to w nim lubiłam. Łatwo było odczytać jego uczucia i zawsze mówił, co myśli i czuje. W kręgach, w jakich się

obracałam, taka szczerłość była rzadko spotykana.

– Wes, bardzo przepraszam. Wiesz, pijani faceci, piękna kobieta, niektórzy nie potrafią utrzymać rąk przy sobie. Zacząłem jej szukać – Tony walnął Wesa w plecy i uścisnęli sobie dłonie.

– Bardzo to doceniam. Dobrze wiedzieć, że moja dziewczyna jest dobrze chroniona.

Moja dziewczyna. Powiedział to już raz, gdy z nim byłem. Boże, znajdowałam się w poważnych tarapatach.

– No dobrze, skoro już tu jesteś, chodź i się z nami napij – zaproponował Tony.

– Bardzo chętnie. Prowadźcie. – Wskazał Hectorowi i Wesowi drogę przed nami.

Usiedliśmy, a Wes przysunął krzesło na tyle blisko, by mnie objąć. To był wyraźny znak, że jestem jego, i nie wiedziałam, co z tym zrobić ani jak to przyjąć. Płynąca w moich żyłach whiskey nie pomagała, ponieważ zgodziłam się na to bez gadania.

– Jak długo zostaniesz w Chicago? – spytał Hector.

– Przyjechałem tylko na dzisiejszy wieczór. Wcześniej rano mam lot z powrotem do Los Angeles. Ale ponieważ i tak miałem tutaj przylecieć, pomyślałem, że mógłbym spotkać się z Mią. Mam nadzieję, że nie macie nic przeciwko i to był dobry pomysł?

Spojrzałam w te zielone oczy i się w nich zatraciłam. Jego usta lśniły w świetłach w barze, włosy opadały na czoło. Odsunęłam je. Pogładził mnie po policzku. Nieświadomie wtuliłam się w jego dłoń. Bez jego uczucia przez ostatnie dwa miesiące czułam się jak podczas suszy, a przecież teraz miałam dostać jedynie mały łyceczek. Potrzebowałam więcej. Dużo więcej.

– Nawet bardziej niż dobry.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Gdy tylko drzwi się za nami zamknęły, uderzyłam plecami w ścianę. Usta i dłonie Wesa znalazły się na całym moim ciele. Dokładnie tam, gdzie ich pragnęłam. Cała nasza pijana czwórka wzięła limuzynę z powrotem do apartamentowca. Hector uniósł kciuk w górę, a Tony zagonił go do sypialni. Potraktowałam to jako zgodę na to, by w ich domu przenocował obcy mężczyzna. Chociaż tego wieczoru niewiele mogło mnie powstrzymać przed wzięciem Wesa. Whiskey, która uderzyła mi do głowy, w połączeniu z ogromnym pragnieniem była nie do zatrzymania. I właśnie tak skończyłam pod ścianą, z dłonią Wesa trzymającą mnie w miejscu.

– Chryste, jak ja za tobą tęskniłem. Tęskniłem za tym ciałem. – Złapał mnie za piersi. – Musisz być naga. Teraz. Ścisnął obie piersi jednocześnie, a ja jęknęłam przeciągle.

Bez wahania zdjęłam koszulkę i rzuciłam ją na podłogę. Odpiął guzik moich dzinsów. Zanim zdążyłam je zdjąć, jego dłoń trafiła we właściwe miejsce. Czuł wilgoć, która zebrała się tam przez niego.

Polizał mnie między piersiami, a następnie po szyi. Zatrzymał się przy uchu i delikatnie mnie tam ugryzł.

– Uwielbiam cię czuć. Uwielbiam sposób, w jaki twoje ciało na mnie odpowiada. To udowadnia, że pragniesz mnie niezależnie od tego, co twierdzisz.

Włożył mi jeden długi palec, potem drugi. Było mi cudownie. Odrzuciłam głowę do tyłu tak gwałtownie, że uderzyłam w ścianę.

– Nigdy nie przeczyłam, że cię pragnę – powiedziałam bez tchu.

– Ale próbujesz. – Włożył palce głębiej, pieszcząc właściwe miejsce, a kciukiem wirował wokół mojej lechtaczki, sprawiając, że zapomniałam o całym świecie. Miał rację. Próbowałam zaprzeczyć, jak bardzo na mnie działał. Musiałam. Pomagało to zachować dystans między nami. Jednak w tej chwili byłam cała na tak.

– Potrzebuję cię – szepnęłam, gdy przyjemność narastała.

– Byłaś z kimś, odkąd ode mnie wyjechałaś?

– Wes! – ostrzegłam. Nie miałam zamiaru rozmawiać o tym w chwili, gdy jego palce znajdowały się głęboko we mnie, a dłoń była

mokra od mojego pragnienia.

Pocałował mnie, wkładając język głęboko w moje usta, a potem się cofnął.

– Byłaś z kimś bez zabezpieczenia^[17]?

– Tylko z tobą – odrzekłam i mówiłam prawdę. Alec i ja zawsze uprawialiśmy seks w kondomach. Wes i ja nie, ale jemu ufałam i nic się nie zmieniło. Spojrzał na mnie pociemniałymi z pożądania oczami. Potem wyjął ze mnie palce i zdjął mi majtki. Kopnęłam je dalej i odpięłam jego spodnie. Ściągnął je na tyle nisko, żeby wyjąć swego grubego kutasa. Jezu, jak ja tęskniłam za tą częścią jego ciała. Był taki długi i gotowy.

Jednym gwałtownym ruchem Wes złapał mnie za pośladki i przerzucił sobie moje nogi w pasie.

– Trzymaj się moich ramion, skarbie.

Zrobiłam, o co prosił. Gdy złapał równowagę, przycisnął mnie do ściany, moje plecy uderzyły w twardą powierzchnię. Ból zapewnił mi dodatkową przyjemność, płynącą z tej spontanicznej chwili. Wes przyłożył główkę penisa do mojego wejścia i wepchnął się do środka. Jedną ręką trzymał mnie w ramionach, drugą za biodro. Przygwoździł mnie do ściany.

– O mój Boże. – Przepęłniło mnie cudowne uczucie wypełnienia.

– Ciii, skarbie, bo cię usłyszą – przypomniał mi, gdzie jesteśmy.

W mojej sypialni w apartamencie Hectora i Tony'ego. Pieprzyłam mojego pierwszego klienta, nadal pracując dla trzeciego. Jestem przekonana, że było to pokręcone pod względem psychologicznym, ale miałam to gdzieś. Było mi tak dobrze, Wes wypełnił mnie wszystkim, czego tak mi brakowało przez ostatnie dwa miesiące, odkąd widzieliśmy się po raz ostatni.

Wyjął kutasa i mocno wcisnął go z powrotem. Zakrył moje usta swoimi, ssałam jego język, siałam spustoszenie w jego ustach, jego pocałunek był dla mnie niczym pokarm dla umierającej z głodu kobiety.

– Zapamiętaj to. – Wyszedł i gwałtownie wrócił do środka.

Zaczęłam dyszeć i pokiwałam głową, pożądałam go tak bardzo, że potrafiłam skupić się jedynie na uczuciu między moimi udami, na intensywnej przyjemności głęboko w moim ciele.

– Nie pozwolę ci zapomnieć, jak jest ci teraz dobrze – powiedział, wyjął szybko kutasa i mocno wepchnął go do środka.

– Chcę, żebyś mnie czuła jeszcze po moim wyjeździe. – Wyszedł, złapał mnie oburącz za biodra i wepchnął się do środka.

Przygryzłam wargę i poczułam znajome mrowienie w każdym porze mojego rozgrzanego do czerwoności ciała. Jeszcze jedno uderzenie i dojdę. Oddam mu wszystko, tak jak chciał.

– Zapamiętaj mnie – powiedział przez zaciśnięte zęby.

Te same słowa mówił, gdy kochaliśmy się po raz ostatni. Tym razem jednak słychać było w nich ból, przyjemność i wszystko pomiędzy. Wysunął się, mocno otoczył rękami moje plecy. Zaciśnęłam uda wokół jego talii i wbiłam mu piętę w krzyż. Zaczęłam nadziewać się na jego kutasa, a Wes przycisnął mnie mocno do ściany i wszedł we mnie z całych sił.

Orgazm wybuchł, posyłając przyjemność we wszystkich kierunkach. Wes pocałował mnie gwałtownie i szarpnął się, wpompowując swą rozkosz głęboko do mojego wnętrza, kąpiąc je w swoich płynach. Jego usta na moich uniemożliwiły mi krzyk, który wydobywał mi się z gardła. Ugryzłam mocno jego wargę, aż wreszcie nasza napiętość zaczęła się stopniowo zmniejszać.

Nasze ciała były śliskie od potu i pokryte wszystkimi wydzielinami. Złączyliśmy się czołami, przypieczętowując to, co łączyło nas od samego początku.

– Zapomnisz o mnie? – spytał przyjemnym, ale zmartwionym głosem.

– Nigdy – obiecałam.

– Chodźmy cię umyć. Jeszcze z tobą nie skończyłem. – Objął mnie mocno i zaniósł do łazienki po drugiej stronie pokoju.

– To dobrze, bo znowu cię pragnę – ogłosiłam i zaczęłam całować go po twarzy, scałowywać słony smak z jego szyi i cieszyć się obecnością mężczyzny, na którego zawsze miałam ochotę.

Posadził mnie na blacie przy zlewie i wyszedł ze mnie. Jego nasienie wylało się na zewnątrz. Patrzył, jak jego sperma wypływa spomiędzy moich ud.

– Będę miał co wspominać – przyznał, uśmiechając się chłopięco.

Walnęłam go w ramię.

– Lepiej włącz prysznic, zboczeńcu – odpowiedziałam.

Wyciągnęłam rękę po ręcznik, wytarłam blat, wytarłam się między udami, wzięłam kolejny ręcznik i jeszcze raz wytarłam blat. Wrzuciłam oba ręczniki do prania.

W tym czasie Wes rozebrał się do naga. Jego spodnie i buty leżały na kupce na podłodze łazienki. Opalona skóra i pięknie rzeźbione mięśnie surfera nigdy nie wyglądały lepiej. Przeszłam kilka kroków i położyłam ręce na jego brzuchu. Przycisnęłam czoło do piersi i pocałowałam nagą skórę. Był ciepły, swojski, był wszystkim, czego mi brakowało w życiu, ale jeszcze nie mogłam go mieć. Pocałowałam skórę nad jego sercem i poczułam, jak łzy napływają mi do oczu.

Pogładził mnie po policzku i otarł kciukiem jedyną łzę.

– Wiem. Ja też to czuję – powiedział łagodnie. – Po prostu cieszymy się tym wspólnym czasem, dobrze?

Pokiwałam głową i poszłam z nim pod prysznic. Przez długi czas mył mi włosy.

– Urosły kilka centymetrów.

– Tak, bardzo szybko rosną – przyznałam.

– Są takie piękne. – Patrzył, jak woda spływa po moich włosach na płytki i do odpływu.

Gdy skończyłam płukać włosy, namydlił ręce. Kiedy kąpaliśmy się razem w Malibu, nigdy nie używał myjki.

– Lubisz bezpośredni dotyk? – spytałam z uśmiechem.

– Nie wiedziałaś? – Wes zaczął wmasowywać mydło w skórę na moich ramionach. Boskie uczucie. Mocne palce rozmasowywały każdy napięty mięsień, a potem uwodzicielsko zjechały na klatkę piersiową i do piersi. Objął mnie i przycisnął plecami do siebie, a następnie złapał moje dziewczynki oburącz i zaczął pieścić twarde brodawki kciukami i palcami wskazującymi. Po chwili moje sutki stały się tak sztywne jak gumki na końcu ołówka. Twarde, podniesione i okrągłe.

Jęknęłam i oparłam się o niego, zamykając oczy.

– Kocham twoje piersi. Są wielkie, pełne i idealnie pasują do moich dłoni. Gdy przejeżdżam po nich palcami, twardnieją.

Jego słowa były tak ciężkie jak para wokół nas, sprawiająca, że czułam się jak we śnie. Bawił się moimi piersiami tak długo, aż zaczęłam dyszeć, jęczeć i bezwiednie poruszać biodrami.

– Czego chcesz? – Polizał mnie po szyi i cały czas torturował nadwrażliwe piersi.

– Pragnę czuć cię w sobie. Proszę – błagałam bezwstydnie.

– Pochyl się do przodu, skarbie. Złap się drążka na ręczniki.

Wypnij dla mnie ten słodki tyłeczek.

Złapałam się drążka na ręczniki nad moją głową. Był taki jak w eleganckich hotelach: znajdował się na tyle daleko od główki prysznic, żeby woda nie lała się na ręczniki, a jednocześnie goście mogli wyjść spod prysznic zakryci. A teraz ja się go trzymałam.

Wes wepchnął stopy między moje, złapał mnie za biodra i wypchnął tak, jak chciał. Czekałam z zapartym tchem. Podniecenie wirowało wokół niczym chmara wściekłych pszczoł, oczekiwanie, świadomość, że za chwilę we mnie wejdzie, była kusząca i zakazana.

Potał moje pośladki i z wprawą otworzył mnie od tyłu. Po chwili przycisnął do mnie główkę swojego penisa. Drażnił się ze mną, pocierając nabrzmiałe wargi sromowe.

– Chcesz tego, skarbie? Chcesz, żebym ostro cię przeleciał?

– Boże, tak, Wes, proszę. Kochaj mnie tak, jak tylko ty potrafisz.

– Kochaj? – spytał, wsuwając się do środka na kilka centymetrów.

Spróbowałam ścisnąć uda, żeby zmusić go do szybszego wejścia.

Przytrzymał mnie, nie zgadzając się na jakikolwiek ruch z mojej strony.

– Tak, pokaż mi.

Skręcił biodra, wbił palce w moje boki, a następnie pchnął do przodu tak mocno, że prawie zaszczękałam zębami. Trzymałam się drążka, wstrząsana ruchami Wesa, uniosłam stopy i zwisałam z jego kutasa tak jak lubił. Posadził mnie na sobie. Nie mogłam oddychać, nie mogłam się ruszyć. Jeszcze nigdy nie byłam tak połączona z żadnym mężczyzną. Gdy się cofnął, niemal krzyknęłam, pragnąc, by został we mnie jak najgłębiej.

– Nie wychodź – wykrztusiłam z siebie.

– Już wracam. – Jedną dłonią nakrył moją na drążku i mocno mnie przytrzymał. Następnie cofnął się jeszcze trochę i pchnął. – Poczuj mnie,

skarbie. Jestem tutaj. Z tobą. W tobie. Jestem częścią ciebie.

Z miejsca, w którym byliśmy połączeni, rozprzestrzeniało się drżenie niczym trzepot skrzydeł motyla na całym moim ciele. Sprawiało mi niesamowitą przyjemność. To było niezwykle, inne od wszystkich dotychczasowych doświadczeń seksualnych.

– Zaraz dojdę – powiedziałam niewyraźnie. Przyjemność zawładnęła moim ciałem i umysłem, podświadomość udała się w podróż, z której mogłaby już nigdy nie wrócić.

– Tak – zakręcił biodrami i kutasem, a ja zaczęłam dyszeć. – Dojdziesz, jak z tobą skończę. Będziesz mnie ścisnąć, słodka Mio, udowadniając, że to ja mam kontrolę nad tym ciałem. Gdy jestem w tobie, jesteśmy tylko my dwoje. Ja i ty. I tak właśnie powinno być. – Wysunął się i brutalnie wsunął raz jeszcze.

Pisnęłam, po raz kolejny oszołomiona i zatracona w przyjemności. Gorący, palący prąd próbował wydostać się każdym otworem mego ciała, by uwolnić zbliżające się wyzwolenie.

I wtedy zaczęłam bełkotać. Pieprzył moje ciało, wykonując silne, długie i posuwiste ruchy. Straciłam głowę. Zaczęłam gadać bezsensowne rzeczy.

- Proszę...
- We mnie...
- Płonę...
- Teraz...
- Kochaj...
- Pragnę...
- Wes...

Jedną ręką objął mnie w pasie, a drugą złapał się za drążek, jakby chciał się podciągnąć. Stał na palcach i nadział mnie na swojego kutasa. Dotarł tak głęboko, jak żaden mężczyzna nigdy wcześniej. Straciłam panowanie nad sobą. Zaczął wstrząsać mną orgazm. Zaciskałam się na nim jak porażona prądem. Ryknął i wgryzł się w miejsce między szyją a ramieniem. Poczułam ostry ból, który zadziałał jak dolanie nafty do ognia.

Wydobywał ze mnie orgazm za orgazmem, aż wreszcie straciłam rachubę, ile ich było. Wiedziałam tylko, że gdy wreszcie przestał mnie

pieprzyć, woda była już chłodna, a my drżeliśmy z zimna. Wes podniósł moje omdlewające ciało. Okrył mnie ręcznikiem, oparłam się o niego. Nie byłam w stanie zrobić nic więcej. Pieprzył mnie tak mocno, że mój umysł nie wysyłał już sygnałów do kończyn. Wszystko po prostu przestało pracować.

Wes wytarł mnie, podniósł i wyszedł ze mną spod prysznic. Następnie odsunął kołdrę, położył mnie do łóżka i mocno mnie przytulił, leżąc tuż obok. Przycisnął swoje ciało do mojego, woda spod prysznic sklejała nas ze sobą w sposób, który podobał mi się bardziej, niż byłabym skłonna przyznać.

Westchnął mi w szyję.

– Nie chcę cię tu jutro zostawiać.

Zamknęłam oczy i przełożyłam jego rękę między moimi piersiami. Dłonie Wesa znalazły się tuż przy moich ustach. Pocałowałam opuszki palców.

– Musisz jechać – szepnęłam ze świadomością, że potrzebowałam, by wyjechał, tak samo jak potrzebowałam, by został.

– Wiem – odparł smutnym, ale stanowczym głosem.

– Ale wiele dla mnie znaczy fakt, że tego nie chcesz. – Chciałam, żeby wiedział, że ten wspólny czas jest dla mnie bardzo ważny. Że każdy spędzony z nim czas jest ważny.

– Och, Mio, nie pozwolę ci nam tego zabrać.

– Nie chcę, żebyś na to pozwolił. Mam nadzieję, że przez kolejne dziewięć miesięcy będziesz mi przypominać, jak może być. –

Przycisnęłam jego dłoń do swojego policzka i spróbowałam zapamiętać to uczucie. Zachować to wspomnienie w pamięci, by móc je przywoływać.

– Nigdy nie pozwolę ci zapomnieć o tym, jak może być. O tym, co na ciebie czeka.

Po tych słowach wtuliłam się w jego ciepłe objęcia i usnęłam.

* * * *

Promienie słońca wpadające przez okno trafiły prosto w moje oczy, wyrывая mnie z najpiękniejszego snu o tym, jak ja i Wes surfujemy. Oczywiście we śnie byłam ekspertką od surfowania, chociaż na jawie

ledwo utrzymywałam się na desce. Będę musiała wrócić na wodę i poćwiczyć, jeśli kiedykolwiek mam się zbliżyć do umiejętności, jakie prezentowała Mia ze snu.

Powoli wysunęłam stopę do tyłu i poczułam tylko zimną pościel. Zaskoczona usiadłam gwałtownie i spojrzałam w prawo. Nie było go. Po Wesie zostały tylko wgniecenie w poduszce i kawałek papieru.

Musiał wyrwać kartkę z mojej papeterii, która leżała na biurku.

Mio,

Ostatnia noc była jedna na milion. Nie, była bezcenna. Bycie z Tobą to jak wspinanie się na wspaniałą szczyt, płynięcie po niekończącej się fali. Radosne, przerażające i zmieniające życie.

Zmieniłaś mnie, Mio. Nie uważam już, że idealna kobieta nie istnieje, bo przecież ją spotkałem, kochałem się z nią i czciłem w jedyny znany sobie sposób.

Ponieważ nie dałaś mi wyboru, pozostanę twoim przyjacielem i cały czas będę Ci przypominać, jak może być. Zostało dziewięć miesięcy, odliczamy dalej. Będę o Tobie myślał aż do naszego kolejnego spotkania. Wkrótce zadzwonię i sprawdzę, co u Ciebie.

Gdy będziesz gotowa, pamiętaj o kluczu.

Pamiętaj o mnie.

Twój facet od filmów i surfowania.

Wes

Przycisnęłam list do nagiej piersi i zapłakałam. Nad Wesem, nad sobą, nad tym, co mogłoby być. Nad tym, co – jak miałam nadzieję – pewnego dnia będę mieć. Jeśli najpierw nie ukradnie mi go jakaś inna piękna kobieta. Bez względu na wszystko musiałam pozwolić mu na normalne życie, do czasu aż zakończę swoją podróż. Świadomość, że mu na mnie zależało, że chciał, bym go pamiętała, że miał nadzieję, że do niego wrócę, była tym, czego potrzebowałam do przetrwania kolejnych dziewięciu miesięcy. Ale ja też chciałam normalnie żyć. Nie mogłam pozwolić, by uczucie do niego wpłynęło na to, co robiłam, na pozyskiwanie doświadczeń, które sobie obiecałam.

Nie miałam pojęcia, dokąd w najbliższym czasie zawiedzie mnie życie. Bardzo pragnęłam rzucić to wszystko w cholerę, wycofać się

i pozwolić, by Wes spłacił dług, wiedziałam jednak, że muszę zrobić to sama. W tym roku zdecyduję, czego chcę na resztę życia. Może Wesa, może nie. Może zamieszkam w Kalifornii, może w Timbuktu. Niezależnie od tego, jak bardzo moje serce chciało pobiec do Wesa, mój umysł podjął już decyzję. Ja podjęłam decyzję. Przez kolejnych dziewięć miesięcy będę żyć pełnią życia, starając się ochronić tatę przed nim samym.

I będę pamiętać o Wesie. O wspólnie spędzonym czasie, naszej przyjaźni, o tym, co mamy, gdy jesteśmy razem. Alec mnie tego nauczył, kochałam Wesa tak jak jego. Na swój sposób. A jeśli jest to nam przeznaczone, to za dziewięć miesięcy zatoniemy w miłości na wieki wieków.

Ale jeszcze nie teraz.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Tego dnia miało odbyć się przyjęcie z okazji otwarcia fabryki mrożonek rodziny Fasano. Do miejscowej restauracji Fasano zaproszono najważniejszych szefów kuchni z kraju, dziennikarzy, restauratorów, przyszłych inwestorów, cały klan Fasano i jeszcze kilka osób. Słyszałam, że mieli przyjść jeszcze wydawcy książek kucharskich, a jacyś dyrektorzy telewizyjni chcieli porozmawiać z Tonym na temat programu telewizyjnego i z mamą Moną o książce kucharskiej z oryginalnymi przepisami rodziny Fasano. To wszystko było jednocześnie bardzo ekscytujące i przerażające. To właśnie podczas tego przyjęcia Tony chciał oficjalnie przedstawić mnie jako swoją narzeczoną. Ostrzegłam go, że dziennikarze na pewno zwietrzą podstęp, ponieważ w ciągu ostatnich dwóch miesięcy widziano mnie z dwoma innymi celebrytami. Zapewnił mnie, że wszystko będzie dobrze i kontroluje sytuację. Przetłumaczyłam sobie, że nic nie było okej, stanie się coś strasznego i nieprzewidywalnego, a ja znajdę się w samym centrum afery.

Angelina powiedziała, że cała restauracja została zamieniona w otwartą przestrzeń, stoły wyniesiono do znajdującego się obok magazynu i zastąpiono je wysokimi stolikami, przy których goście stali. Wywieszono tabliczkę, że tego dnia restauracja będzie nieczynna dla gości z zewnątrz, ale zapraszają następnego dnia. Niezależnie od tego, co miało się wydarzyć, był to mój ostatni wieczór z chłopakami i chciałam się tym cieszyć. Miałam nadzieję, że mi się to uda. Przez cały tydzień Tony zachowywał się niezwykle dziwnie. Gdy tylko wchodziłam do pokoju, stawał się nerwowy, zaciął się w połowie rozmowy i spędzał zdecydowanie zbyt dużo czasu w biurze. Bardzo ranił tym Hectora, który zdawał się kompletnie zagubiony. W Dzień Świętego Patryka doskonale się bawiliśmy i oczywiście następnego dnia chłopaki przemaglowali mnie na temat Wesa, ale potem atmosfera stała się napięta. Tony zaczął częściej wychodzić, spędzał mniej czasu ze mną i Hectorem i zachowywał się jak ktoś, kto ma straszliwą tajemnicę.

I właśnie owa tajemnica najbardziej przerażała Hectora. Powiedział, że przez te wszystkie lata nigdy nie mieli przed sobą tajemnic. Angie zapewniała go, iż w pracy wszystko było w porządku,

a Tony panował nad sytuacją bardziej niż kiedykolwiek. Przychodził wcześniej, wychodził późno. Po prostu zdawał się pochłonięty zmianami w firmie. Możliwe, że dzięki nim nazwisko Fasano będzie się kojarzyć nie tylko z dobrą restauracją, lecz także z gospodarstwem domowym. Gdy jakiś produkt zamiast w tysiącu dwustu restauracjach znajduje się w każdym sklepie spożywczym w całym kraju, można odczuć potężną presję.

Hector zgodził się zostawić Tony'emu trochę przestrzeni i spędzić tydzień ze mną. Pracował tak jak zwykle, od ósmej do piątej, i nie wychodził wcześniej z domu ani nie wracał później tak jak Tony. Wiezorami chodziliśmy do kina, graliśmy w gry i piliśmy szkodliwe dla zdrowia ilości alkoholu. Historia chłopaków była fascynująca, ja i Hector szybko się zaprzyjaźniliśmy. Miał zostać moim przyjacielem do końca życia. Kimś takim jak Gin, Maddy, Alec i Wes. Kimś, na kogo będę mogła liczyć. Moja grupa przyjaciół się rozrastała, cieszyłam się, że mogę zaliczać do nich Hectora. I Tony'ego, i jego siostrę Angelinę. Byłam blisko z Tonym, mimo że bardzo dużo pracował. Ten trzydziestoletni mężczyzna miał mnóstwo spraw i w życiu zawodowym, i osobistym. Doceniałam jego starania i potrzebę uszczęśliwiania wszystkich naokoło – wszystkich oprócz siebie i najważniejszej osoby – Hectora.

Hector cały czas był dla niego. – Gdy się kogoś kocha – powiedział mi raz – poświęca się dla niego w tak trudnym okresie. Stawia się jego potrzeby ponad swoje. Pewnego dnia zrobi to samo dla mnie. – Nawet gdy chodzili spięci, można było zauważyć, że w ich związku góruje miłość, namiętność i zaufanie. Po prostu znaleźli się w dziwnej sytuacji i próbowali jakoś się z niej wydostać i odzyskać kontrolę nad swoim życiem. Miałam nadzieję, że im się to uda. Nie chciałam, by stracili coś, co dla osoby z zewnątrz było tak piękne.

Gdy się pakowałam, zadzwonił mój telefon.

– Słucham?

– Dzień dobry, laluniu. Gotowa na wyjazd z wietrznego miasta? – usłyszałam łagodny głos cioci Millie.

– Oczywiście. Podobało mi się tutaj. Tony i Hector to świetni faceci.

– Tony i... co? Kim jest Hector? – spytała.

– Hector to partner Tony’ego.

– Anthony Fasano jest gejem? Ten przystojny bokser o boskim ciele?

– Właśnie ten. – Wyszczrzyłam zęby i pokręciłam głową. Była niczym wróżka chrestna seksownych facetów.

Krzyknęła zaskoczona do słuchawki.

– To było zbyt piękne, by mogło być prawdziwe. Gdy tylko zerknęłam do jego portfolio, od razu wiedziałam, że coś jest na rzeczy. No cóż, wygląda na to, że tym razem nie dostaniesz dodatkowej wypłaty.

Roześmiałam się.

– Czy ty zawsze martwisz się o kasę?

– Laluniu, pieniądze rządzą światem. Wiesz o tym lepiej niż ktokolwiek inny. A propos gotówki, właśnie podesłałam ci mailem informacje na temat kolejnego klienta. Z pewnością ci się spodoba. Idealnie w twoim guście.

– Tak? A dlaczego?

– Jedziesz do Bostonu w Massachusetts.

– Nigdy tam nie byłam. A co takiego jest w Bostonie, że mi się spodoba? Poza tym że jest tam najlepszy zespół baseballowy we wszechświecie.

– Chłopcy, baseball i piwo. – Zaśmiała się.

– Moje trzy ulubione rzeczy! – krzyknęłam, lekko podskakując. Uwielbiałam dobre mecze baseballa. To jedna z niewielu rzeczy, które robiliśmy razem z ojcem: graliśmy w baseball. Chociaż szło mi naprawdę kiepsko, zawsze patrzył, jak grałam. Naszymi ulubieńcami byli Red Sox. Z początku dlatego, że spodobało mi się, że mieli w logo swoje skarpetki, ale głównie dlatego, że mój tata ich lubił i połączyła nas sympatia do tego zespołu. Coś, co nas ze sobą związało. Jako dziesięcioletnia dziewczynka bez matki starałam się próbować wszystkiego, co przybliżało mnie do jedyne go rodzica, jaki mi pozostał. Nawet Maddy kochała mecze i ten zespół. Ucieszyłaby się na wieść o tym, że jadę do Bostonu.

– Tak, a jest jeszcze lepiej!

– Niemożliwe!

– Siedzisz?

Odwrociłam się i usiadłam na łóżku.

– Teraz już tak.

– Będiesz dziewczyną do towarzystwa u boku najnowszego nabytku Boston Red Sox, Masona Murphy’ego.

– Niemożliwe! Słyszałam o nim. Ma najwyższą średnią uderzeń i najwięcej punktów w tym roku!

Zachichotała.

– Co nie zmienia faktu, że przystojniak z niego.

Irlandczyk, w twoim wieku, wysoki i zbudowany tak, by zaspokoić kobietę.

Przypomniałam sobie ostatni mecz, podczas którego go widziałam, i nie mogłam nie zgodzić się ze słowami ciotki. Chyba nawet kilka razy przewijałam mecz, żeby przyjrzeć się jego tyłkowi w obcisłych białych spodniach.

– To niesamowite. Ale po co mu dziewczyna do towarzystwa?

– Bo jeśli będzie mieć dziewczynę u swego boku, będzie sprawiać wrażenie bardziej zaangażowanego w zespół i wpłynie to pozytywnie na jego wizerunek. Jego agent wychodzi z założenia, że podczas pierwszego miesiąca w nowej drużynie dziewczyna mogłaby trochę zmniejszyć presję i udowodnić reklamodawcom, że Murphy jest lojalny.

Wzdrygnęłam się i zacisnęłam usta.

– Nieważne. To super! To będzie fantastyczny miesiąc! Podeślij mi szczegóły lotu i resztę informacji. Jutro wcześniej wylatuję, mam kilka wizyt u kosmetyczki.

– Zarezerwuję ci hotel na trzy dni, tuż przed wylotem do pana Murphy’ego. Który ma własne spa. Zaslugujesz na odpoczynek, by odpowiednio nastawić się do gry.

– Ha, ha bardzo śmieszne. Ale to brzmi naprawdę rewelacyjnie. Dzięki, ciociu Millie.

– Dla mojej dziewczynki – wszystko, co najlepsze. Do usłyszenia, laluniu.

– Pa.

* * * *

– Mio, wyglądasz oszałamiająco. – Tony przytulił mnie mocno, gdy przybyłam razem z Hectorem, który nagle zeszywniał. Biło od niego zdenerwowanie.

– Dziękuję. Brakowało nam ciebie dzisiaj – powiedziałam.

Tony oblizał usta i spojrzał na Hectora. Nie tyle spojrzał, ile zaczął wpatrywać się w każdy centymetr kwadratowy jego ciała z intensywnością, jaką ma się tylko dla ukochanej osoby. Hector spojrzał w dół, pokręcił głową i uśmiechnął się szeroko.

– Hectorze – powiedział miękko Tony. – Idealnie, *Papi* – szepnął, stanąwszy tak blisko, że tylko my dwoje mogliśmy to usłyszeć.

– Wyglądasz tak dobrze, że niemal sprawiasz mi tym ból – rzekł Hector do Tony’ego, poklepał go po plecach i przytulił po męsku. Trzymali się w objęciach trochę dłużej niż zwyczajni mężczyźni hetero, stali też bliżej siebie, ale bali się wzbudzić podejrzenia, więc w końcu się od siebie odsunęli.

Z drugiego końca sali obserwowała nas Mona Fasano. W jej zachowaniu wobec mnie coś się zmieniło. Była chłodniejsza. Przytuliła mnie, ale z pewnością nie było to szczere. Tak samo potraktowała Hectora. Zmrużył oczy i spojrzał na mnie ponad jej ramieniem. Wzruszyłam ramionami. Nigdy nie było wiadomo, czego spodziewać się po Monie Fasano. Stanowiła dla mnie tajemnicę.

– Synu, musisz porozmawiać z kilkoma osobami. Postanowiłam, że powinniśmy wydać tę książkę kucharską. Połączmy nasze siły z siłami tych szych.

Tony zaczął się śmiać, a ja i Hector ucieszyliśmy się z jego nastroju. Przez cały tydzień bardzo się stresował, dopiero teraz po raz pierwszy zachowywał się normalnie. Wydawał się swobodniejszy.

– W porządku, Mio, zaraz do ciebie wracam. – Mona ponownie popatrzyła na mnie, potem na Hectora, westchnęła i pokręciła głową. Odchodząc, mamrotała coś pod nosem.

– Co jej jest? – spytałam.

– Jest nieszczęśliwa.

– To oczywiste. A możesz powiedzieć coś więcej?

– Nie bardzo. Ale wkrótce wszystko się wyjaśni. Weźcie sobie po drinku i wmieszajcie się w tłum. Z przodu jest dla was miejsce, chcę,

żebyście tam byli, gdy zacznę prowadzić imprezę, dobrze? Obiecacie, że będziecie stać z przodu razem z rodziną.

Hector zaczął cicho do niego przemawiać, tak żebyśmy słyszeli go tylko my dwoje.

– Kochanie, zrobię dzisiaj wszystko, czego chcesz. Przecież wiesz. Jestem tutaj dla ciebie.

– Na zawsze? – spytał konspiracyjnie Tony.

Zaczynałam szaleć. Dzisiaj wszystko się kończyło, chociaż Tony zdawał się bardziej zrelaksowany niż kiedykolwiek. Czy to dlatego, że miał zamiar podać do publicznej wiadomości fakt, że się żeni? Czy chodziło o wprowadzenie nowego asortymentu? Książkę kucharską i negocjacje z producentami telewizyjnymi? Ale przecież wszystko to powinno tylko dodawać mu pracy i stresu, a nie na odwrót. A Tony zachowywał się, jakby wszystko, co miało wydarzyć się tego wieczoru, było kaszką z mleczkiem. No i ta jego mama, nachmurzona i niezadowolona z nieznaney przyczyny i kierująca swą niechęć na mnie i Hectora.

– Przecież wiesz, że tak – obiecał Hector. – Będziemy z przodu. A teraz zajmij się tym, czym powinienes, i wiedz... że jestem z ciebie bardzo dumny.

Tony wyciągnął rękę i pogładził Hectora po dłoni. Kilka osób to zauważyło, ale zabrał rękę, zanim zdołałam coś powiedzieć.

– Tony dziwnie się zachowuje, prawda? – spytałam Hectora, gdy jego ukochany dołączył do grupy elegancko ubranych osób.

– Tak, z pewnością coś wisi w powietrzu, ale nie powiedział mi co. Ale to nic nowego. Z reguły Tony sam rozprawia się ze swoimi demonami, a dopiero potem o wszystkim mi opowiada. Przeważnie tuż przed wykonaniem jakiegoś ruchu. Więc niezależnie od tego, o co chodzi, z pewnością będzie czuł się z tym o wiele lepiej. Musiał podjąć jakąś decyzję w interesach, dzięki której znowu jest taki jak dawniej.

– Dotykanie cię na oczach wszystkich oznacza, że jest tak jak dawniej? I do tego jego matka patrzy na nas wilkiem...

– Tak, żadna z tych rzeczy nie jest normalna. Ale nie możemy nic z tym zrobić. Chodźmy po drinki, znajźmy Angie i zobaczymy, co się

stanie.

Kolejne trzydzieści minut spędziliśmy na picciu szampana, pogawędkach z resztą rodziny Tony'ego i cieszeniu się własnym towarzystwem. Nagle w głośnikach rozległy się słowa Tony'ego.

– Czy mogę prosić państwa tutaj do siebie? – powiedział i stanął na podwyższeniu.

– To sygnał dla nas. – Hector zaprowadził mnie na przód przed małe podwyższenie, do stolika, przy którym stała reszta rodziny.

Tony miał na sobie idealnie skrojony jasnoszary garnitur. Jego barki były szersze niż podest, z całej siły ścisnął mikrofon. Tłum ucichł, wszyscy zebrali się wokół i skupili się na Tonym.

– Najpierw chciałbym podziękować wam wszystkim za przybycie. Rozszerzenie asortymentu firmy Fasano o mrożonki było marzeniem mego ojca Josepha Anthony'ego Fasano. Kierował firmą sprawiedliwie, dumnie i lojalnie wobec branży. Razem z mamą i siostrami będziemy kontynuować jego dzieło dzięki temu nowemu przedsięwzięciu, zapewniając najwyższą jakość przystępnego cenowo produktu przyjaznego rodzinie. Od zawsze się do tego zobowiązaliśmy.

Rozległy się oklaski i kilka gwizdów.

– Dziękuję. A teraz marka rozważa wdrożenie kilku dodatkowych projektów. Jednym z nich jest książka kucharska mamy Fasano. – Kolejne, jeszcze głośniejsze brawa. – Oraz program telewizyjny na kanale kulinarnym. – Tłum oszalał. – Show będzie wielką przygodą dla rodziny Fasano. Jego częścią będą moja mama, moje siostry i osoba, z którą chcę związać się na resztę życia.

Krzyki, gwizdy i oklaski zagłuszyły sapnięcia moje i Hectora. Co on u diabła miał na myśli, mówiąc o osobie, z którą chce spędzić resztę życia? Nie było szans, żebym stanęła obok niego i urządziła szopkę dla amerykańskiej publiczności.

– I ta właśnie kwestia prowadzi do najważniejszego punktu dzisiejszego wieczoru. Usłyszeliście już wszystkie informacje na temat mojego życia zawodowego, teraz przejdźmy do życia prywatnego. Chciałbym publicznie przedstawić osobę, którą kocham najbardziej na świecie. Osobę, która trwała przy mnie w każdej sytuacji i nigdy ani na chwilę mnie nie opuściła. Mój partner. Moja jedyna prawdziwa

miłość. Mój narzeczony... jeśli się zgodzi.

Mój narzeczony? O w mordę! O Matko kochana!

Oczy Hectora stały się okrągłe jak spodki i błyskawicznie wypełniły się łzami, które polały się po policzkach, w chwili gdy Tony wyciągnął ku niemu rękę.

– Hectorze Chavez. Kocham cię i zawsze będę cię kochać. Chcę spędzić resztę życia, dzieląc z tobą tę miłość. Ten biznes, moje nazwisko rodowe to nic, jeśli nie będziesz tego ze mną dzielić.

I wtedy Tony uklęknął na jedno kolano i otworzył czerwone aksamitne pudełeczko, w którym znajdowała się cienka złota obrączka.

– Bądź mój na zawsze. Wyjdź za mnie. Oficjalnie i legalnie. Przyjmij moje nazwisko. Załóż ze mną rodzinę.

W sali zapanowała idealna cisza. Nie słychać było ani jednego szeptu.

– Wstawaj. – Hector pociągnął Tony'ego w górę. – Mój mężczyzna nie będzie przed nikim klęczeć. Będzie tak dumny, jak dumny jestem ja przy nim. Będę zaszczycony, mogąc cię poślubić i przyjąć nazwisko Fasano.

Tony uśmiechnął się szeroko, przyciągnął Hectora do swego boku i zwrócił się do zebranych. Nagle zaczęły błyskać lampy aparatów fotograficznych. Gdy ludzie zrozumieli, czego świadkami właśnie byli, zapanował olbrzymi hałas. Anthony Fasano, bokser, biznesmen, bardzo rodzinny człowiek, właśnie dokonał coming outu i poprosił swego długoletniego partnera o rękę, przyjęcie jego nazwiska i założenie rodziny.

O cholera! To była wspaniała chwila. Stałam tam i przyglądałam się członkom rodziny Fasano. Począwszy od lewej strony od Giavanny i jej męża.

– Giavanno, czy akceptujesz Hectora jako mojego narzeczonego i twojego przysłego szwagra?

Uśmiechnęła się szeroko i pokiwała głową.

– Tak – powiedziała zachrypniętym głosem, ale doskonale słyszałam ukryte w nim emocje.

– Isabello, czy akceptujesz Hectora jako członka swojej rodziny?

– Tak, od zawsze. I tak strasznie się cieszę. – Odwróciła się

i zaczęła szlochać mężowi w koszulę.

– Sophio...

Nie musiał kończyć.

– No wreszcie – powiedziała, a ludzie zaczęli się śmiać. Tony przytulił mocno zalanego łzami Hectora.

– Angie, czy przyjmiesz Hectora do swojej rodziny?

Zamiast odpowiedzieć, wskoczyła na scenę i przytuliła ich obu.

– Kocham cię, kocham cię – powiedziała i pocałowała każdego w usta.

Ci szaleni Włosi i ich całowanie w usta. A potem coś im szepnęła. Dwie pary oczu rozszerzyły się ze zdziwienia, Tony cofnął się gwałtownie. Padł na kolana, przyciągnął do siebie siostrę, pocałował jej brzuch i położył na nim swoją wielką dłoń. Po jego uśmiechu łatwo było się zorientować, co się dzieje.

Spojrzałam na Monę Fasano, która patrzyła na swoje dzieci.

Łzy z jej oczu płynęły z taką prędkością, jakby ktoś odkręcił kran.

– Moja siostra będzie mieć dziecko. Moja siostra próbowała przez wiele lat i wreszcie będzie mieć dziecko! – wrzasnął Tony do tłumu. Wszyscy klaskali i gwizdali.

Angie zeszła ze sceny, podbiegła do swego męża Rocko i rzuciła mu się w ramiona. Złapał ją i zaczął obracać dookoła.

– Mamo – powiedział Tony do mikrofonu. – Czy mamy twoje błogosławieństwo i możemy uczynić z Hectora członka naszej rodziny? Wiem, że bardzo chciałaś, żebym ożenił się z porządną katolicką dziewczyną i miał dużo dzieci, ale to by mnie nie uszczęśliwiło. Mimo wszystko ja i Hector będziemy mieć te dzieci, mamó. Z surogatką. Już o tym rozmawialiśmy. – Hector pokiwał gwałtownie głową. – Wiem, że trudno będzie ci to zaakceptować. Gdy mówiłem ci o tym w tym tygodniu, przeczuwałaś, co się święci. Mamó, zawsze kochałem tylko Hectora.

Mona pokiwała głową i zasłoniła usta dłońmi. Zaczęła szlochać. Tony zbiegł z podestu, Hector ruszył tuż za nim.

– Kocham cię, mamó. Ale Hectora też kocham. Jest moją przyszłością, nie potrafię już dłużej udawać. Nie mogę żyć według zasad innych osób i poświęcić szczęście moje albo Hectora. To nie

w porządku.

Wzięła syna w ramiona.

– Och ty głupi, głupi chłopcze. Z czasem bym to zrozumiała. Przecież rozumiem miłość. Rozumiem, jak to jest, gdy ktoś jest całym twoim światem. Tym właśnie był dla mnie twój ojciec. Jeśli Hector jest kimś takim dla ciebie, to nic nie powinno powstrzymać was przed byciem razem. Kocham cię. – Odsunęła się od niego. – Kocham was obu. – Pogłaskała Hectora po policzku. – Teraz naprawdę możesz być moim synem, chociaż byłeś nim od zawsze, prawda?

Po twarzy Hectora ponownie polały się łzy. Mona je otarła.

– Chcę, żeby moi chłopcy byli szczęśliwi – powiedziała i mocno ich przytuliła.

I tak to się wszystko skończyło. Resztę wieczoru spędziliśmy na świętowaniu. Cieszyliśmy się z zaręczyn Hectora i Tony’ego i z tego, że Angelina i Rocko wreszcie będą mieć upragnione dziecko. Później rozmawiałam z Angeliną i dowiedziałam się, że w tygodniu poprzedzającym przyjęcie Tony udał się do domu każdej z sióstr, by poinformować o swojej orientacji seksualnej, o tym, że kocha Hectora i ma zamiar poprosić go o rękę. Najwyraźniej siostry to podejrzewały, ale przez te wszystkie lata szanowały jego prywatność i zachowały swoje zdanie dla siebie. A gdy ja się pojawiłam, nie wiedziały, co myśleć.

Angelina spędziła cały tydzień z Tonym żeby przekuć tę nową informację w coś, co nie zaszkodzi nazwisku Fasano. Guru od PR rozpoczął kampanię „Miłość ma różne oblicza”, by odeprzeć wszelką ewentualną krytykę odnoszącą się do restauracji, a twórcy programu telewizyjnego byli zachwyceni nowymi informacjami. Powiedzieli, że ich grupa docelowa zaczęła się błyskawicznie zwiększać. Każdy dzień tygodnia był poświęcony jednemu z rodzeństwa albo matce. Bardzo cieszyli się z tego, że jednego dnia Tony i Hector będą razem gotować, docierając również do społeczności homoseksualnej.

Ostatecznie miłość zwyciężyła wszelkie przeciwności losu, a rodzina wyszła z tego silniejsza.

* * * *

Następnego ranka wniosłam moje rzeczy do windy. Pomyślałam

o ostatnim wieczorze. Był cudowny, wszyscy bardzo cieszyli się z nowych możliwości, firma radziła sobie lepiej niż kiedykolwiek, rodzina Fasano zaczęła się gwałtownie rozrastać i czekało ją mnóstwo nowych doświadczeń. Tony objaśnił wszystkim moją rolę, ale nie wspomniał o tym, że jestem dziewczyną do towarzystwa. Użył słowa „przyjaciółka”. Po miesiącu mieszkania z tymi chłopakami tym właśnie byliśmy. Przyjaciółmi.

Zostawiłam liścik obok butelki Jamison Irish Whiskey, którą poprzedniego dnia podczas spaceru kupiłam w monopolowym. Pochyliłam się, pocałowałam miejsce obok mojego imienia i po raz ostatni przeczytałam napisany tekst.

Tony & Hectorze,

Zostawiam Was dzisiaj z radością w sercu i łzami w oczach. Wiem, że otworzyliście mi oczy na to, co oferuje życie, jeśli tylko jest się gotowym na podjęcie ryzyka. Tony, ty je podjąłeś, i teraz Twoje życie już zawsze będzie pełne. Być może w przyszłości będę w stanie uczynić to samo. Dziękuję za pokazanie mi, jak wygląda odwaga.

Hectorze, będzie mi brakowało naszych rozmów, chodzenia do kina i tego, jak mnie ubierałeś. Zawsze wyglądałam najlepiej, gdy to Ty wybrałeś mi ciuchy; –). A tak na poważnie: macie w sobie mnóstwo miłości i jestem wdzięczna za to, że mnie nią obdarzyliście jak przyjaciółkę.

Dziękuję za to, że dzieliliście ze mną życie. Bardzo się cieszę, że wszystko skończyło się w ten sposób. Informujcie mnie na bieżąco o postępach przygotowań, no i oczywiście czekam na zaproszenie na ślub.

Wasza przyjaciółka

Mia

To była prawda. Dużo nauczyłam się od Tony’ego i Hectora. Pokazali mi, że nie wolno się bać, że nie wolno pozwolić, by inna osoba decydowała o naszym szczęściu. Wiedzę tę miałam zabrać ze sobą na resztę mej podróży. Miała skierować mnie na właściwą ścieżkę. Na razie jednak ścieżka wiodła mnie do samolotu, lecącego do Masona Murphy’ego z Bostonu w Massachusetts.

PODZIĘKOWANIA

Sarah Saunders – za nadanie Mii nazwiska i pomoc w uczynieniu z niej ostrej babki! W tej dziewczynie jest mnóstwo Ciebie i bardzo mi się to podoba!

Mojej redaktorce Ekatarinie Sayanovej i Red Quill Editing, LLC – rozumiecie mnie i moje historie w sposób, w jaki jeszcze nigdy nie rozumiał żaden redaktor. Z każdą Waszą redakcją staję się lepszą pisarką. Dziękuję.

Heather White – znana również jako moja Bogini Asystentka. Czasami zastanawiam się, co ja takiego zrobiłam, że trafiłam na taką bezinteresowną osobę. Tak strasznie się cieszę, że mogę dzielić z Tobą tę podróż. Poddaj się tej wyprawie, kochanie!

Ginelle Blanch – byłaś ze mną od samego początku, nigdy się nie skarżyłaś, zawsze okazywałaś mi wsparcie, wypruwałaś sobie flaki i robiłaś na mnie ogromne wrażenie za każdym razem, gdy odkryłaś, że coś spieprzyłam. Masz niesamowite oko do szczegółów. Dziękuję za to, że podzieliłaś się ze mną swoim darem.

Jeananna Goodall – kobieta, która czyta wszystko, co napisałam, zanim jeszcze zdążę przeczytać to po raz drugi. Uwielbiam Cię. Sprawiasz, że chcę przelać na papier i uwierzyć w każdą historię. Dziękuję za to, że zawsze dajesz mi nadzieję.

Anita Shofner – moja obecna i przeszła KRÓLOWA... sprawiasz, że moje postaci nie podróżują w czasie, a manuskrypty są bezbłędne. *Oczekujemy Satysfakcji...* to twój slogan. Musimy poczekać i sprawdzić, dokąd w tym roku pojedzie jeszcze Mia.

Christine Benoit dziękuję za to, że sprawdziła wszystkie zdania po francusku. Twój język jest przepiękny, bardzo cieszę się, że trafił do mojej książki.

Audrey's Angels – razem zmienimy świat. Po jednej książce. BESOS-4-LIFE, drogie panie.

Do wszystkich szalonych Czytelniczek namiętych historii Audrey Carlan – to dzięki wam codziennie się uśmiecham. Dziękuję za wsparcie.

Dziękuję również mojemu wydawcy Waterhouse Press – jesteście wyjątkowi. Jestem niezmiernie szczęśliwa, że mnie znaleźliście i daliście

mi dom, który mogę nazywać własnym. Szaleję z miłości do Was.

O AUDREY CARLAN

Audrey Carlan mieszka w słonecznej California Valley, dwie godziny drogi od miasta, plaży, gór i tego, co prawdziwie cenne... winnic. Od ponad dekady żyje w szczęśliwym małżeństwie i ma dwoje małych dzieci, które niedługo zasłużą sobie na własną część „Monster Madness”. Gdy nie pisze namiętnych romansów, nie ćwiczy jogi i nie sączy wina z „bratnimi duszami”, trzema zupełnie różnymi i wyjątkowymi osobami w jej życiu, można ją znaleźć czytając książkę. Książka ta z pewnością jest namiętna i romantyczna!

Pożądane są wszelkie opinie na temat jej twórczości.

Można skontaktować się z Audrey w następujący sposób:

E-mail: carlan.audrey@gmail.com

Facebook: [facebook.com/AudreyCarlan](https://www.facebook.com/AudreyCarlan)

Strona internetowa: www.audreycarlan.com

SPIS TREŚCI

STYCZEŃ

LUTY

MARZEC

PODZIĘKOWANIA

O AUDREY CARLAN

[1] *Lucky bamboo*.

[2] YMCA (z ang. Young Men's Christian Association – Związek Chrześcijańskiej Młodzieży Męskiej) – międzynarodowa ekumeniczna organizacja propagująca program oparty na wartościach chrześcijańskich. Głównym celem organizacji jest słuzenie harmonijnemu rozwojowi fizycznemu, umysłowemu i duchowemu. Obecnie YMCA funkcjonuje w 130 krajach i zrzesza prawie 30 milionów członków.

[3] Rodzaj drinka.

[4] *Mały Księżę* Antoine de Saint-Exupéry

[5] Paul Bunyan, legendarny drwal, obecny w amerykańskim folklorze, często przedstawiany jako olbrzym.

[6] (fr.) Nie, to nie jest konieczne.

[7] (fr.) Wracaj do pracy.

[8] (fr.) Bardzo ładna dziewczyna.

[9] Wyszukiwarka internetowa, wprowadzona w 1996 roku. Jej nazwa pochodzi od bohatera powieści i opowiadań P.G. Wodehouse'a (przyp. tłumacza).

[10] Witold Kaczanowski – wybitny polski artysta malarz, rzeźbiarz, grafik, rysownik. Malował w 1967 wspólnie z Pablem Picassem. Jest autorem blisko 50 wystaw przygotowanych w Europie i Stanach Zjednoczonych. Jego prace wystawiane były między innymi w Nowym Jorku z dziełami Chagalla, Miro, Picassa, Bra-que'a i Giacomettiego. Francuski pisarz Jacques Prevert napisał poemat inspirowany jego obrazami z cyklu „Ludzie”.

[11] (fr.) Niesamowite.

[12] (fr.) Co się dzieje?

[13] (fr.) Dość!

[14] (ang.) *windy city* – tak określa się Chicago.

[15] Najlepsze uniwersytety w USA.

[16] Vanna White, hostessa z amerykańskiego „Koła fortuny”.

[17] (ang.) *Bare* oznacza bez prezerwatywy lub nago.

Tytuł oryginału: Calendar Girl Volume One

Copyright © 2016 Waterhouse Press, LLC

Opublikowano w porozumieniu z Bookcase Literary Agency, USA
and Book/lab Literary Agency, Poland.

Copyright for the Polish Edition © 2017 Edipresse Polska SA

Copyright for the Polish translation © 2017 Edipresse Polska SA

All rights reserved.

Edipresse Polska SA

ul. Wiejska 19

00-480 Warszawa

Dyrektor ds. książek: Iga Rembiszewska

Redaktor inicjujący: Natalia Gowin

Produkcja: Klaudia Lis

Marketing i promocja: Renata Bogiel-Mikołajczyk

Digital i projekty specjalne: Katarzyna Domańska

Dystrybucja i sprzedaż: Izabela Łazicka (tel. 22 584 23 51),

Beata Trochonowicz (tel. 22 584 25 73), Andrzej Kosiński (tel.
22 584 24 43)

Zdjęcie na okładce: Conrado/Shutterstock.com

Redakcja: Anna Godlewska

Korekta: Bożena Hulewicz

Projekt graficzny okładki i stron tytułowych: Magdalena Zawadzka

Skład i łamanie: Graph-Sign

Biuro Obsługi Klienta

www.hitsalonik.pl

mail: bok@edipresse.pl

tel.: 22 584 22 22

(pon.-pt. w godz. 8:00-17:00)

www.facebook.com/edipresseksiazki

Druk i oprawa: Zapolex, Toruń

ISBN: 978-83-7945-757-1

Wszelkie prawa zastrzeżone. Reprodukowanie, kodowanie w urządzeniach przetwarzania danych, odtwarzanie w jakiegokolwiek formie oraz wykorzystywanie w wystąpieniach publicznych w całości lub w części tylko za wyłącznym zezwoleniem właściciela praw autorskich.

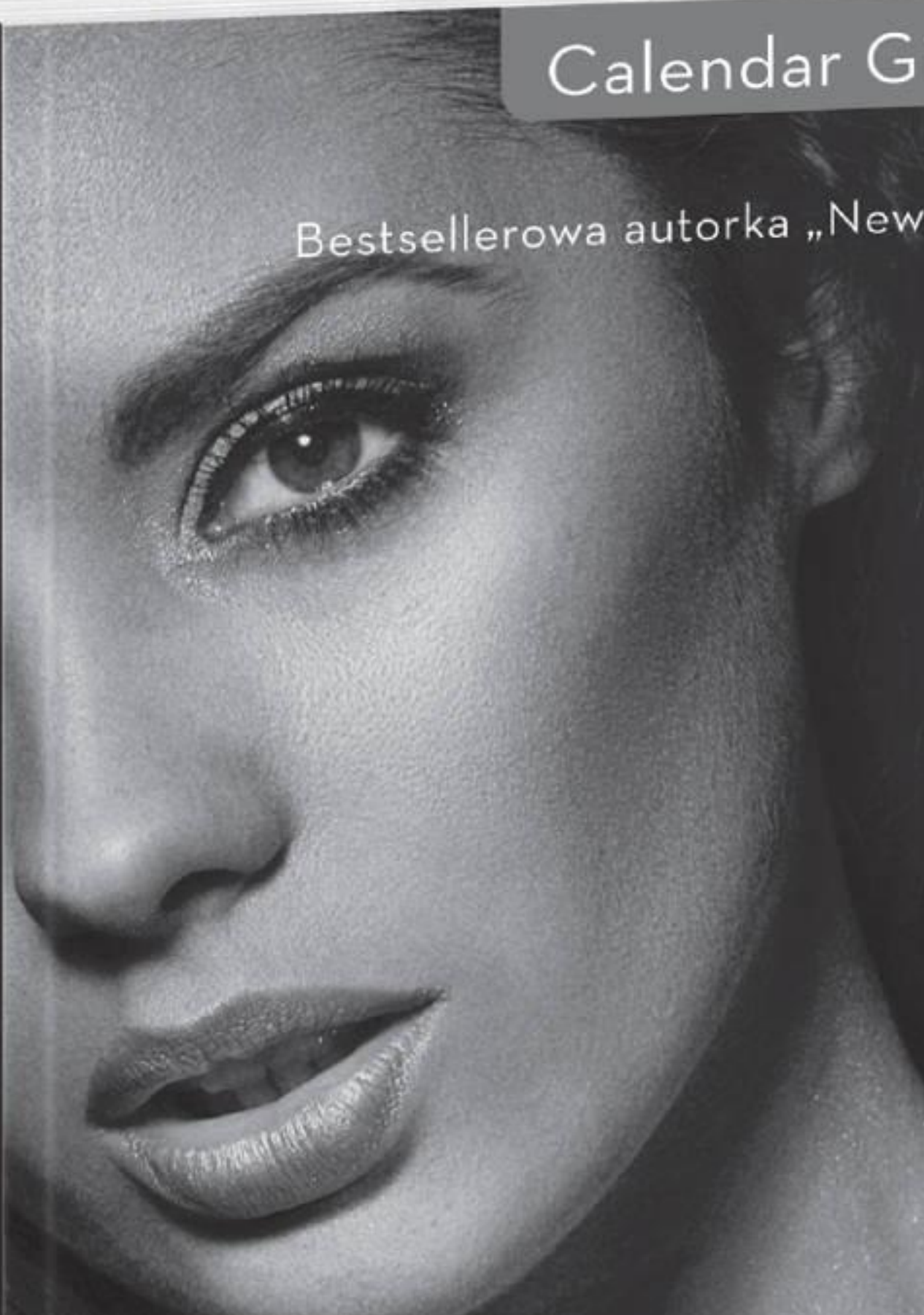
POLECAMY

Calendar G

Bestsellerowa autorka „New

AUDREY
CARLAN

DZIEWCZ



www.facebook.com/edipresseksiazki

Calendar Girl

Bestsellerowa autorka „New York Timesa”



AUDREY
CARLAN

DZIEWCZYNA

NA MIESIAC



AUDREY CARLAN

DZIEWCZYNA
NA MIESIAC

LIPIEC • SIERPIEŃ • WZROST

AUDREY
CARLAN

Bestseller

www.facebook.com/edipresseksiazki

